HARD CORE PUNK ZINE NIE TYLKO O MUZYCE D.I.Y. OR DIE!

83 ŚCIANA WSCHODNIA zine luty 2014 # 20

X-lecie

MAREK KURZYNIEC

MANTA BIROSTRIS (WYCIECZKA PO BLISKIM WSCHODZIE)

D.S.F

DZIECIZBECZEK

MATKA TERESA

PARALYZED SOCIETY

PRESHRUNK

PRZECIW

STAGE BOTTLES

THE OPPRESSED

ADULT CRASH



felietony / Tektura-raport 2013 / squat Przychodnia

XV edycja antyfaszystowskiego turnieju piłkarskiego

Ukraińska Rewolucja? (lewicowym głosem)

"Gramy w piłkę nawet w deszcz"

autonomiczni nacjonaliści w Niemczech etc...przepisy wegetariańskie

83 Ściana Wschodnia#20 | Bristol-03.2014 | Okładka-wyk. Arek z beczki | Format: a4 | Stron: 56

X- lecie pisma Ściana Wschodnia

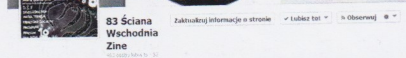
...Cóż, może to, co tu Przeczytasz wyda Ci się absurdalne ale tylko stwierdzam fakty. Ślepy nie jestem i widzę, co się wokół mnie dzieje. Ta rzeczywistość nie może być zaakceptowana przeze mnie. Dlatego tworzę, by nie zgłupieć... (MarX Dzida)

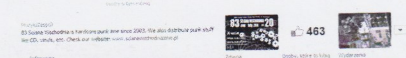
"(...) Przyszłość tego kraju więcej ludzi grzebiących po śmietnikach, przyszłość tego kraju brak perspektyw na lepsze jutro (...)". Tak dokładnie i nic się nie zmieniło... Śmietniki są zamykane ale nie wszystkie i nie we wszystkich zakątkach Polski. Przez lata budziło mnie gniecenie puszek przez bezdomnych bądź chcących wydobyć pożywienie czy dorobić sobie do pensji. Od jakiegoś czasu, kiedy zmieniłem miejsce zamieszkania i wyjechałem za granicę, budzą mnie tylko mewy. Wielki przeraźliwy skrzek mew. Tutaj nikt nie zbiera puszek. Wszystkie leżą na trawniku. Butelki też... Po polskim „Tyskie" także...

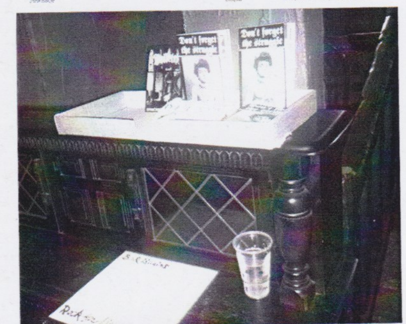
Wróciłem właśnie z koncertu z „Grosvenora" w Londynie tj. 22.10.2010 r., na którym zagrało m.in. AGNOSY i BLACK CODE z Francji (kapelę, którą zobaczyłem ponownie kilka dni później na „Subvercie" w Bristolu) i postanowiłem, że napiszę krótki wstęp do nowego issue. Na gigu spotkałem znajomych, którzy gratulowali *Ściance Wschodniej* wytrwałości i padały pytania skąd w ogóle znajduję czas i energię na robienie zina (akurat bibuły nie miałem wtedy przy sobie tylko inny „poboczny" projekt zinowy ale o tym poniżej...). Znajomi są pełni zachwytu i darzą mnie respektem, bo według nich zajmuję się czymś tak nie spotykanym i wyjątkowym. To jest smutne, że wracasz do domu po pracy i tylko odpoczywasz w fotelu przed następnym dniem. Ja tak nie potrafię, nie lubię stagnacji i monotonii. Ja nie wiem, może jak zabraknie mi czasu na to wszystko to wtedy być może zrezygnuję ale tylko z częstego ukazywania się *Ściany* ale jak na razie sprawia mi to frajdę, trzymam fason i dlatego „tworzę, by nie zwariować" - tak jak to napisał kiedyś mój przyjaciel Dzida. *pozdrr od wujka Guguleczka! :)*

Dokładnie rok temu wyszła *Ściana Wschodnia#19* i przez ten czas pojawiło się trochę rzeczy z udziałem ***83 Records*** z którymi myślę, że warto się zapoznać:
- w maju EP 7" **FxAxSxTx** (załoga CRIPPLED FOX i BACK OFF!!) pt. „I Don't Care About Your Shit!!!" wydana w kooperacji z Thc And D.I.Y. Records, Farce Attack, Black Trash Records, Dirty Guys Rock, Crapoulet Records i Gusti X Katil Records. Niestety zespół świeżo po wydaniu płyty rozpadł się ale zdążył jeszcze zaklepać sobie split 7" z xKate X Moshx. W maju tego roku ekipa CRIPPLED FOX wypuści nowy album na 12" więc trzymajcie rękę na pulsie,
- maj / czerwiec to split Niemców i Białorusinów, czyli **PARTiYA / VICTIM OF CLASSWAR** na 12" zrobiony wspólnie z Primitive Distro Records, Angry Voice, Distroy Sounds i No Bread! Records. Jest moc na tej płycie po dwóch stronach krążka. W ramach ciekawostki warto wspomnieć, że Klara z VOC udziela się jeszcze w GUTS & GUNS, warto zobaczyć!
- we wrześniu pojawił się nowy zine **Don't Forget The Struggle#1** i tak jak w przypadku *Ściany* bibuła ukazała się w wersji papierowej a nie online. Ostatnie egzemplarze są jeszcze dostępne, a obecnie drugi numer zacząłem już robić. Jedyneczka to wywiady z VICTIM OF CLASSWAR, skłotersami i anarchistami z Londynu „Squat the world", indonezyjskim SPORADIC (fastcore), z Djaymz ze Svoboda Records, CLUSTER BOMB UNIT i opisem mini trasy po Włoszech w 2013 r. zespołów CRIPPLED FOX i BACK OFF!! *DFTS#1* jako nowy tytuł na scenie odbił się pozytywnym echem. Temat ruszył do przodu i na pierwszym numerze na pewno się nie skończy. Egzemplarze wylądowały we Francji (Svoboda Records i Crapoulet Records), Niemczech (Refuse Records), Londynie i na Węgrzech (Flipped Up Records) a premiera tego 24 - stronicowego papieru odbyła się w „The Stag and Hounds" w Bristolu 09.10.2013 r. na koncercie HELLSHOCK (USA), BULLET RIDDEN.







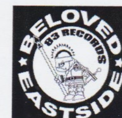




W Polsce papier dostępny jest w NNNW, Spook Records i No Pasaran (więc tym bardziej warto pytać lokalnych dilerów),
- w październiku światło dzienne ujrzała 12" **DIE LAST** „Medecine" wydana wspólnie z No Pasaran Records,
- późny listopad to single **DZIECI Z BECZEK** „Nadwyraz cenię sobie ciszę czyli piosenki nie dla księżniczek" na 7" EP. Nerwówka trwała bardzo długo w związku z oczekiwaniem na płyty ale ostatecznie dostałem swoją partię. Krążek obejmuje nagrania z wokalistką a całościowo efekt jest bardzo na plus,
- w lutym 2014 r. wyszła długo oczekiwana składanka **„Ściana Wschodnia Напад vol.2"** na 7" EP z zespołami: PROZAC, D.S.F, IN VITRO, SUFFERING MIND, PRODUKT, REARRANGE i ANEMIA 77. Część pieniędzy ze sprzedaży tej płyty idzie na działalność anty faszystowską, więc warto wesprzeć inicjatywę,
- w tym samym miesiącu również ukazał się nowy album zespołu zza wschodniej granicy 7" EP **CONVINCE** „The Fall". Płytka została wydana w kooperacji z Destroy Sounds, No Bread Records, Aorte Records, Ya-Basta Records i Street Influence Records. Efekt jest niesamowity i śmiało mogę napisać, że jestem dumny z tego wydawnictwa. Ogień!

Dziękuję wszystkim za wsparcie tego zina (bez Was tak naprawdę nie byłoby sensu wydawać go na papierze od 10 lat!), nowego zina *Don't Forget The Struggle*, wydawnictwa *83 Records* oraz dystrybucji, która pochodzi z wymiany z labelami za rzeczy, które wypuszczam...

Trzymajcie kciuki również za nowe rzeczy, które pojawią się jeszcze w tym roku:
- ANEMIA 77 / NOIZY BOIS 7"
- PARTiYA / AGATHOCLES „Crust'n'grind protest" 7"
- MATKA TERESA / SUFFERING MIND split 7"
- MATKA TERESA / SYNTAX także split 7"
- E123 7" (anarchistyczny grind, crust z Rosji)
- BULLET RIDDEN (chłopaki nagrali już materiał w studio, więc winyl mam nadzieję już niebawem)
- ATOMÇK 7" (grindowe jazdy Bristol/okolice)



Jakiś czas temu coś się zaczęło i się nie skończyło. Zine *Ściana Wschodnia* nie zatrzymał się na publikacji jednego czy kilku numerów. To pismo rozpędziło się i ewoluowało na dobre (skład osób piszących również się powiększył co mnie bardzo cieszy). Dni, tygodnie, miesiące i lata już minęły... Bibuła, którą trzymasz w dłoniach dobiła dziesięciu lat, stąd też tort na okładce i wielka duma. 10 lat nieprzerwanego pisania, bez zwalniania tempa. 10 lat wydawania od jednego do trzech numerów w ciągu roku. 10 lat przedstawiania sceny hardcore punkowej jako środowiska alternatywnego i niezależnego. Niezależnego myślenia i alternatywnego sposobu na życie. Życia na uboczu nie wpisującego się w ramy systemu. Życia wolnego od seksizmu, homofobii, wszelkich totalitaryzmów. Życia przyjaznemu światu, przyrodzie i zwierzętom.

WSPIERAJ SCENĘ HARDCORE PUNK DIY

Sto lat życzę Wam i zdrowia!
Do następnego poczytania i do zobaczenia
- redaktor naczelny / Łukasz Mateusz Uta / BRISTOL Easton 03.14

Ponownie postanowiłem opublikować kilka miłych słów, które padły w stronę redakcji...

Redakcji Ściany Wschodniej życzę nie zwalniania tempa i zawyżania średniej krajowej zinowej w wypuszczaniu kolejnych numerów. Oczywiście również tego, żeby były one ciekawe. No i żeby kolumny były nudne, a tym samym życie ciekawe i żeby po prostu nie było dołujących tematów na teksty. Ogólnie powodzenia dla ŚW i punx not dead! (***Darek / LIBERATION ZINE / NO PASARAN RECORDS***)

Dziesięć lat, to kawał czasu i w przypadku „Ściany" niezły jubileusz z pokaźnym dorobkiem wydawniczym. Moje życzenia nie będą jednak zbyt oryginalne, ale na pewno szczere i znaczące dla tematu. Jako osoba parająca się wiele lat zinoróbstwem, domyślam się czego w tej kwestii (niezależnie od wszelkich jubileuszów) zawsze można życzyć. Dla redakcji przede wszystkim zdrowia, wytrwałości, niesłabnącej pasji działania i kreatywności - to niezależnie od innych okoliczności zawsze pozwala tworzyć. A „Ściance Wschodniej", tej papierowej życzę, aby z każdym nowym numerem była jeszcze grubsza, edytorsko zawsze coraz lepsza, aby miała dołączony cd, jak nie dwa albo trzy i oczywiście kolejnych dziesiątek numerów i dziesiętnych jubileuszy! Wszystkiego dobrego! (***Diabolik / HIDE & SEEK ZINE***)

Najlepszego na 10-lecie Ściany Wschodniej! (***Robert / REFUSE RECORDS***)

W ten okrągły jubileusz wypada chyba tylko życzyć kolejnych 10 lat na scenie. A później myśleć o 10 kolejnych i kolejnych. Wytrwałości

i nieprzerwanej pasji tworzenia, która jest wartością sama w sobie. (*Kuchar / SUFFERING MIND*)

Przez te 10 lat nazbierało się setki artykułów, kolumn, wywiadów i grubych, grubych kilogramów papieru :-) Z okazji jubileuszu życzymy kolejnych zapisanych stron, wytrwałości i chęci by zinoróbstwo dalej trwało a iskra pisania przelewała się na papier jak lawa z wulkanu :-) Wszystkiego Najlepszego i kolejnych co najmniej 10 lat !!! (*Młody/ REARRANGE*)

Gratuluje takiego jubileuszu! 10 lat to rzeczywiście szmat czasu. Życzę Wam przede wszystkim wytrwałości w pisaniu i wydawaniu zina w dobie wszechobecnych mediów elektronicznych. Życzę również aby było o czym pisać, aby scena i ruch anarchistyczny uderzył z prawdziwą siłą tak jak w Grecji. Pozdrawiam i z pełnym szacunkiem i uznaniem chylę czoła. Salut! CLASS WAR! (***Benton / NIHILIZZM***)

Krótkie podsumowanie ważniejszych rzeczy w Bristolu w minionym roku:

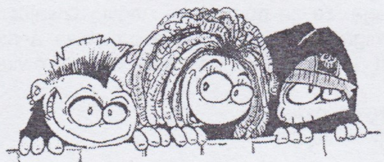
24.04 THE FIEND (new castle old school hc-punk), DISORDER, CYDERNIDE, CRIMEWAVE INC.
11.05 TERROR DEFENCE (killer raw d-beat from the netherlands!!), HUFFIN PAINT (notts power violence), GT-85, GREED FORCE
22.06 SUFFERING MIND, THE AFTERNOON GENTLEMEN, SHOOT THE BASTARD, HUMAN CULL
10.07 FUCK THE FACTS (canadian grindcore z ottawy), RASH DECISION, GT-85, BLACK SKIES BURN
03.08 atak z teksasu czyli WARCOLA, JUST ANOTHER CONSUMER i THE SCANDALS plus DIE WRECKED (leicester), BRAIN JELLY (brighton, z polskim akcentem w składzie) i EVIL EYE (yorkshire)
30.08 koncerty w dwóch miejscach jednocześnie w „Red Lion" i „White Hart" zagrały pod szyldem „PUNK, SKA AND HARDCORE" następujące bandy: LOST UNION, A SUDDEN VENGEANCE WAITS, PISS ON AUTHORITY, PUBLIC ORDER ACT, CRIMEWAVE, SPANNER, ATTERKOP, EVIL EYE. Benefit „Bristol Solidarity Network"
27.09 „Bastard Squad Collective" i „Let The Bastards, Grind!" zaprosili na: CRUCIAL SECTION (japanese hardcore / thrash punk), GERIATRIC UNIT (nottingham hardcore punk, w składzie załoga z HERESY / RIPCORD / IRON MONKEY i HARD TO SWALLOW), SETE STAR SEPT (japanese noise grind), DISFORTUNE (d-beat)
09.10 HELLSHOCK (usa) i lokalsi BULLETRIDDEN (bristol)
25-26.10 Subvert 2013: THE MISHITS (misfits tribute), CRESS, INSTINCT OF SURVIVAL (de), NIHILDUM (it), DOWNFALL OF GAIA (de), BRING TO RUIN, NEGATIVE STANDARDS, HELLBASTARD, BLACK CODE (fr), LINK (be), FILTHPACT, ABSOLUTIST, MEINHOF, EMPHEMERAL FOETUS, DECLARATION OF WAR, THE MIGRAINES, CYDERNIDE
29.11 INSIDIOUS PROCESS (szwecja) Koncert benefitowy dla rodziny hip hopowego greckiego artysty, antyfaszysty Pavlosa Fyssasa (AKA MC Killah P), który został zamordowany przez nazistów z Golden Dawn
07.12 GETS WORSE (leeds power violence), LET IT DIE (loud and fast hardcore violence), ACID SHARK (terrorizing grind), PISSED OFF, THE MIGRAINES, INTERNAL ROT (leamington spa d-beat), HATE FUCK (brighton punk)
20.12 Koncert benefitowy dla skłotersów z „Przychodni" i „Syreny" pod szyldem „Solidarty benefit gig with Polish Social Centres", na którym zebrano 120 f. Na gigu nie zabrakło polskiego akcentu w wykonaniu grupy GT-85, ponadto zagrali QELD (anarcho rap), MURDER OF CROWS i didżeje
31.12 Impreza sylwestrowa w "Red Lion": BULLETRIDDEN, PISS ON AUTHORITY, RADIOACTIVE BONES, RAUCHERS, EBOLA (włochy), CYDERNIDE, PUBLIC ORDER ACT, RITA LYNCH, QELD, 51ST STATE, THE MIGRAINES, MERCURIUS RISING + didżeje

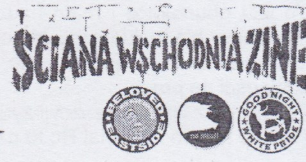
Szczegóły wydawnictwa:

E-mail do redakcji (sprzedaż, wymiana, kooperacja, pytania): uta83@o2.pl
Wydawnictwo: 83 Ściana Wschodnia Zine / 83 Records
Redaktor naczelny: Łukasz Mateusz Uta
Zespół redakcyjny: Łukasz Uta, Awangardahh, Paweł M., MarX Dzida, Tom Vetis
Korekta: Łukasz Uta
Teksty: Awangardahh, Tomasz Juchniewicz, Nimfa, MarX Dzida, Diabolik, Bartek (cialkoxzieleni.blogspot.com), Lech „Lele" Przychodzki, Krawat, Gogiel, ekipa „Tektury", Baron - kolektyw „Przychodnia", Łukasz, Paweł M., Edward L. Soroka, Artur Kielasiak „Żeton"
Zdjęcia/Rysunki: archiwum zespołów, internet, zbiory własne, Krawat/kolumna, Adam Sokół/MANTA BIROSTRIS, Daggi Feldmann (część zdj. z ADULT CRASH), Awangardahh („Polska Kibolska")
Tłumaczenia: Małgorzata Ważyńska („Autonomiczni Nacjonaliści w Niemczech - Historia i idea")
Skład i łamanie: Łukasz Uta
Kolportaż: 83 Ściana Wschodnia Zine & Distro & Label (Tom & Łukasz Uta)

Specjalne wielkie dzięki dla: Awangardahh (za teksty i pomysły), Krawata (wsparcie i teksty), Toma Vetisa za prowadzenie dystrybucji w Polsce, Pawłowi M. (za wszystko:), Marcina (MATKA TERESA/PARALYSED SOCIETY), 161crew.bzzz.net (za udostępnienie wywiadów), Arka z beczki za okładkę, Marka Kurzyńca / Agnieszki Mróz / Krzysztofa Wołodźko za teksty, Marcina Załugi / Gogiela, Adama Sokoła, Małgorzaty Ważyńskiej, zespołom za współpracę!

scianawschodniazine.pl | facebook.com/83scianawschodniazine
WSPIERAJ SCENĘ NIEZALEŻNĄ - KUPUJ I CZYTAJ ZINY
83 Ściany Wschodniej Zine NIE ŚCIĄGNIESZ Z SIECI
"Hardcore to coś więcej niż tylko muzyka"





WSPÓŁPRACA

Masz ciekawe pomysły na tworzenie lub bóg jeden wie co jeszcze? Koniecznie skontaktuj się z nami. Podesłane materiały zostaną przeanalizowane i ukażą się przy okazji wypuszczenia nowego numeru.

Chętnie nawiążemy współpracę z osobami, które:
- piszą artykuły
- relacje - recenzje
- wiersze - robią wywiady
- tworzą grafikę lub komiks, itp.

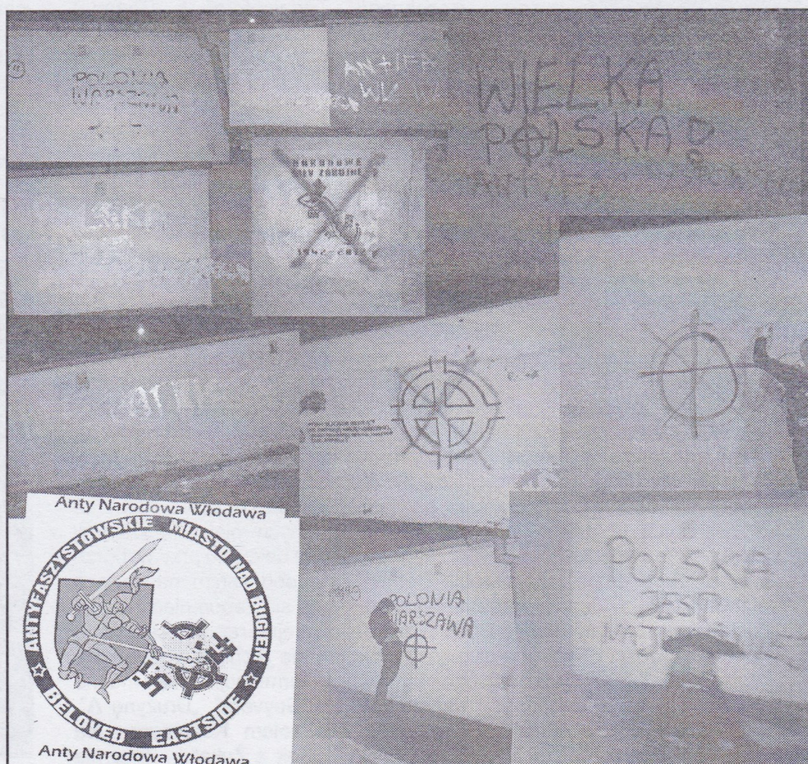
Nie pobieramy żadnych opłat za zamieszczanie reklam, tekstów, nie mamy cennika, więc pisz śmiało!

WYMIANA, HURT

Jeśli jesteś zainteresowany / zainteresowana wymianą pisz! Robimy to bardzo chętnie. Działamy na zasadzie DIY więc daj znać jeśli coś robisz prasę, kolaże itp.
Oprócz naszych rzeczy mamy dodatkowo listę stuffu innych wydawnictw więc warto pytać o szczegóły.
Przy większym zamówieniu jednego tytułu ustalamy ceny hurtowe.

TRADE and COOPERATION:

If you want trade with us just send me message uta83@o2.pl. We have some stuff for trade like CD, 7", 12" (83 RECORDS) and others. We love trade!
We are distributing stuff from: Sm-Musik, Emergence, Rotten Gorol, Evil Punks Rec., OSK, No Bread! Records, They live Rec., Selfmadegod, Subwix, Lost Cause, Rumblefish, Street Influence, Flipped Up, Pasidaryk Pats, Kawaii Rec., Farce Attack, Primitiv-Distro, Waking The Death, Rauha Turva Rec., Angry Voice, No Pasaran Rec., Trująca Fala, NNNW, Caramba, Refuse Rec., No Sanctuary, Suburban White Trash Records, Sub Culture, In Our Hands, Scream Records, NNDM Lublin and more.



Kolumna Jarka

„Tytułem wstępu"

Miałem już nic nie pisać do ŚW a napisałem. Ciężko powiedzieć dlaczego się zdecydowałem, ale mniejsza o to - ja piszę o polityce i sprawach społecznych a nie o muzyce, bo to już nie moja działka. Nie chcę wchodzić w życie ludzi robiących dobrą robotę w zespołach sceny niezależnej lub tych tylko się tam lansujących niech muzyka gra jak najdłużej.



Nadszedł rok 2014 i tuż za granicami Polski trwa zawierucha. Głodni, przegrani w państwie przeżartym korupcją mają dość. Państwo to jest jeszcze niezależne, ale gdyby weszło do UE tak jak Polska nastanie proces prywatyzacji wszystkiego co wspólne sprzedane za bezcen. Biedni zbiednieją. Ukraińcy jednak chyba bardziej są zainteresowani wejściem do struktur UE by... czym prędzej wyjechać za chlebem tylko czy Unia to wytrzyma? Prawy Sektor i kibole są „koniem trojańskim". Dziś pierwsi rzucają koktajle Mołotowa, jutro być może będą pierwsi do etatu w służbie bezpieczeństwa. To domena skrajnej prawicy - wpierw robi zamęt potem strzela w plecy i rwie się do władzy lub sprzedaje współziomków. Mam nadzieję, że Ukraińcy będą rozsądni.



Polacy nie mają tyle ikry co wschodni sąsiedzi - może jeszcze mamy za dobrze? Emerytury są jeszcze wypłacane (z kapelusza), OFE czyli oszczędności młodych zostaje właśnie konsumowane na bieżący „obiad" a bezrobocie wśród młodych wciąż stoi na 40%.

Emigracja, emigracja i jeszcze raz emigracja. Tylko, że coraz więcej państw strefy UE chce tylko polskiej krwi i potu. Praca, nadgodziny a co jeśli komuś podwinie się noga lub podupadnie na zdrowiu jak kolega z pracy tubylec? Jeden dostanie świadczenie a drugi zostanie wyrzucony na śmietnik i deportowany?

To jest ta unijna solidarność i wolność? To jest faszyzm, który wyszedł z cienia. Kapitaliści zrzucili maskę dobroczynności - mimo, że do pracy zostali im starcy gospodarki mają pobudzać podludzie, niewolnicy na najniższych stawkach.

To jest oburzające i mam nadzieję, że za pomysłami Anglii, Szwajcarii i Niemiec nie pójdą inni, bo emigracja oznacza życie od nowa a nie krótkotrwałe wykańczanie się i powrót do ojczyzny bez całkowitej zdolności do pracy.

To jubileusz więc Łukaszowi życzę wytrwałości!

A sobie i Wam Zdrowia! Bo to najważniejsze!

Kolumna BARTKA

"If I am not me, who the hell am I?"



Dziś doceniłem fakt, że przez ponad 20 lat żyłem w domu, gdzie były tylko 2, a potem 3 programy TV, a większość hitów oglądałem u cioci lub wujka na VHS. Miałem ostatnio kilka dni wolnego i postanowiłem nadrobić filmowe zaległości. Co robi w takim przypadku gość urodzony w latach 80? Wpisuje w google swoich ulubionych aktorów i patrzy co go ominęło na przestrzeni lat. I co mi wyszło z tego szukania? To, że Arnold oprócz mojego ukochanego „Terminatora" i „Conana" pojawił się jeszcze w tak „wzruszających" produkcjach jak „End of Days", gdzie walczył z diabłem o serce i duszę Christiny York, czy „Eraser", w którym prezentuje wszystko to, co najlepsze jest w kinie lat 90 - pościgi, strzelaninę, dowcip i finezję.

W moich oczach pojawił się obłęd i zaczęło się „wypożyczanie" na skalę jakiej świat nie widział! Na pierwszy ogień poszedł, wspomniany wyżej „End of days" i do dupy nakopię każdemu, który powie, że nie chwycił go za serce obraz wycieńczonego i ukrzyżowanego Jericho Cane'a. W filmie tym, o dziwo, więcej mamy rozterek moralnych naszego pupila niż wystrzelonych kul... no dobra, może przesadzam, ale Arnold wspiął się tutaj na wyżyny swoich możliwości, jeśli mówimy o jego kunszcie aktorskim. Później już poszło z górki i między jedną pajdą chleba a drugą znalazły się „Stay Hungry", „Eraser", „The 6th Day", „Collateral Damage", „The Running Man" i „Raw Deal". Co było w tym wszystkim najlepsze? Nie to, że widziałem te filmy po raz pierwszy i na nowo odkrywałem Arnolda, ale to, że te filmy były totalnie zajebiste w swojej zajebistości mimo kilkudziesięciu lat na karku! Można marudzić na efekty specjalne, ale na tamten czas był to często szczyt techniki, można marudzić na mały rozmach, czy ubogość dekoracji itd., ale nie można powiedzieć, że filmy te były złe, bo nie były! No sam powiedz. Pamiętasz Johna McClane i rozwalonych w drobny mak zbirów na kolejnych piętrach szklanej pułapki? A Indianę Jones'a i wybór, którego musiał dokonać przy wyborze kielicha? Albo drogę jaką przebył Connor MacLeod zanim na zawsze załatwił Kurgana? Jasne, że pamiętasz, bo nie da się zapomnieć zrywów jakich dopuszczał się James Bond prowadząc kolejny raz wypasione do granic możliwości BMW. Nie oszukasz mnie, że nie uroniłeś w rękaw łzy patrząc na T-800 zjeżdżającego ku swojej terminacji. Tak można wymieniać w nieskończoność i wspominać „MacGuyvera", „Drużynę A", „Wojownicze Żółwie Ninja", „Batmany" z Michaelem Keatonem, „Na Wariackich Papierach", „Policjantów z Miami", „Sok z Żuka" i... lista nie ma końca. W każdym razie, do czego zmierzam? A no do tego, że zacząłem się zastanawiać, co tam dobrego powstało po 2000 albo bliżej 2010 i ciężko coś znaleźć. „13 wojownik", większość adaptacji komiksowych, czy parę niezależnych produkcji, ale mainstream? W kinie? Ciężko powiedzieć, nawet nie jestem w stanie przypomnieć sobie (a może nigdy tak naprawdę ich nie znałem) nazwisk aktorów, którzy teraz rządzą Hollywood. Tytuły filmów? Też średnio. Wtedy nasunęły mi się dwa wnioski, albo z wiekiem moja pamięć jest jak u przysłowiowej złotej rybki albo tytuły, które widziałem były na tyle bezpłciowe, słabe i nie zapadające w pamięć. Wiem, że zaraz rzucisz mi w twarz jakimś „Requiem dla snu" albo czymś innym równie wzruszającym i stawiającym świat na głowie, ale ja lepiej pamiętam jak Mickey Rurke dostawał w ryj na tyłach baru. Nie czuję się winny, że wolę Mela Gibsona z „Mad Maxa" i „Zabójczej Broni" niż Jareda Leto z „Mr.Nobody" albo tych eterycznych ślicznotków ze „Zmierzchu", „Przedświtania" i „Przekwitania".

Kolumna Diabolika

"Mistrz pozorów, kolekcjoner masek"



Jeśli chcesz pasować do dzisiejszego świata, być w nim dostrzegalnym, to powinieneś przede wszystkim jak najwięcej mówić. To słowa określają ciebie, a milczenie skazuje na niebyt. Mówisz o sobie dużo, inni dużo o tobie wiedzą i znają cię, wiedzą, że istniejesz. Jeśli nie mówisz nic, to znaczy, że nic nie masz do powiedzenia, w środku jesteś pusty, albo nie ma cię wcale.

Pozorom zawsze ulegamy najszybciej i najłatwiej. To wiele ułatwia, bo bez potrzeby wnikania głębiej w ludzką naturę jesteśmy zbiorem encyklopedycznych haseł, które każdy może odczytać i zrozumieć. Dziś nie ma specjalnej potrzeby bycia osobą intrygującą, zmuszającą do bliższego poznania. Dziś wystarczy mówić formułkami, które odpowiednio umieszczą nas na półce zachowań społecznych.

Warto również podkreślać swoją tożsamość strojem, choć sam wyszukany strój dziś też już nie wystarczy. Dobrze jest gdy nasze ubrania także krzyczą hasłami. Wskazane jest wywalić cały przekaz na koszulkę, bluzę, etc. wielkimi drukowanymi literami. W świecie, który coraz mocniej cechuje próżność, takie sztandary są coraz bardziej obecne i bez większego wysiłku ułatwiają rozpoznanie.

To jakimi jesteśmy ludźmi, w co wierzymy, co lubimy, co wybieramy, jak żyjemy, jacy jesteśmy wobec innych istot, zagadnień, problemów - wywlekamy na sztandarach własnego wyobrażenia o sobie. Takie wyobrażenia niejednokrotnie rozmijają się z rzeczywistością, ale taki porządek daje przynajmniej złudną satysfakcję trzymania własnego życia w ryzach. Ładnie ułożone, przemyślane życie jest gwarancją satysfakcji i nie rodzi wątpliwości. Sumienie i własne ego są zaspokojone.

Do tego wszystkiego dochodzą jeszcze modele zachowań odpowiednich na różne okazje. Warto mieć pod ręką zestaw masek, które dają wachlarz możliwości umiejętnego odnajdywania się w codzienności. Postawy wykreowane nie przez nas samych, a przez media, modę i oczekiwania, którym trzeba sprostać. Rytm i sens naszego życia zaczerpnięty z niby to życiowych i nudnych seriali, daje gotowy zestaw wzorowo ułożonego obywatela. Odpowiednia prezencja w każdej sytuacji, nienaganne maniery na każdym kroku i umiejętność władania językiem, która daje możliwość odnalezienia się w każdej sytuacji w korzystnej pozycji. To buduje idealną harmonię, troszkę złudną, ale dającą spać spokojnie w przekonaniu, że jesteśmy coraz bardziej idealni.

Idealni ludzie, czyli ludzie zdehumanizowani. Odczłowieczone byty, w których prawdziwe emocje zastygły jak wulkaniczna lawa. Zostały tylko pojęcia, którym znajomość ich znaczenia nadaje wymowę. Jeden znany grymas - to uśmiech, inny - to smutek. Miłość kojarzymy z ciepłem, nienawiść z zimnem. Kolor zielony ma nas uspokajać, czerwony nastawiać bojowo. Wszystko jest takie proste, zrozumie nawet dziecko.

Byty odczłowieczone zaprogramowane jak roboty z wysokiej klasy (choć nie zawsze) komputerem w głowie. Coraz bardziej udoskonaleni wizualnie i wewnętrznie w porywającym pędzie postępu. Głos natury coraz bardziej zostaje wyciszony, bo nie daje się tak łatwo programować. A programowanie daje kontrolę, poczucie bezpieczeństwa, porządku i doskonałości. Zamykamy nasze mózgi na niepokojące głosy z zewnątrz. Instynkty budzą w nas obawę, są jak zły wirus. A my nie chcemy wirusów w mózgach naszych głów, bo mogą nas zepsuć, obnażyć z niedoskonałości, wylać z wnętrza szlam naszych osobowości. A przecież dążymy do tego by być perłami, diamentami. I to jest przecież dobre, bardzo dobre.

Kolumna Krawata

„200 lat temu urodził się…"

Gdy w sierpniu 1976 r. SEX PISTOLS po raz pierwszy wystąpiło w programie telewizyjnym, zaserwowanym brytyjskiemu społeczeństwu przez *Granada Television*, po wykonaniu utworu *Anarchy in the UK*, prezenter telewizyjny Tony Wilson wykrzyknął słowa: „Bakuninowi by się podobało!" Ciekaw jestem czy wówczas, jak i dziś, większość punkowej społeczności wie, kim był ów Bakunin? Pewnie nie wszyscy wiedzą, więc nieco rozjaśnię umysły ☺. 30. maja b. r. obchodzić będziemy 200 rocznice urodzin Michaiła Aleksandrowicza Bakunina - rosyjskiego rewolucjonisty, jednego z trzech (obok Proudhona i Kropotkina) „ojców anarchizmu". Bakunin, mimo, iż pisać lubił, to nigdy nie stworzył jakiegoś jednego zwartego i godnego siebie dzieła, na miarę marksowskiego *Kapitału* czy kropotkinowskiej *Pomocy Wzajemnej*. Co prawda uważany jest on za twórcę anarchizmu kolektywistycznego, ale jego życie było raczej ciągiem wydarzeń gwałtownych i niespodziewanych. Wszędzie, gdzie tlił się płomyk rebelii, Bakunin stawiał swe stopy, lub przy braku możliwości, wspierał taką walkę jak tylko mógł. Rebelie, powstania, spiski, knucie przeciwko tyranom - oto jego życie. Wieczny buntownik, rewolucjonista. Niespełniony marzyciel i wizjoner... Wróg władzy i państwowości, ale też i samego Karola Marksa, w którego ideologii proroczo widział zniewolenie klasy robotniczej. Przyjaciel Polaków i naszej walki z zaborcami (szczególnie z caratem). Tyle w telegraficznym skrócie. Jeśli choć trochę zainteresowała was ta postać, to zajrzyjcie na stronę: **www.bakunin.pl** - tam znajdziecie szczegółową biografie tego wielkiego rewolucjonisty, wiele z jego pism oraz inne rzeczy z nim związane. Dla tych, co lubią sobie poczytać w bardziej tradycyjny sposób, polecić mogę od ręki kilka książek, wydanych w ostatnich latach a poświeconych Bakuninowi. Przede wszystkim pierwsze dwa tom jego biografii p.t. *Michaił Bakunin. Życie i myśl*, autorstwa Antoniego A. Kamińskiego. Poznańska *Trojka* wydała stosunkowo niedawno książkę Bakunina, *Bóg i Państwo*, a wcześniej prace Mariusza Olszewskiego - *Bakunin i Marks. Anatomia sporu w I Międzynarodówce*. Jeszcze wcześniej w *Trojce* wyszło kilka broszur z pismami Bakunina oraz jemu poświęconych. Wszystkie te rzeczy znajdziecie na ich stronie: **www.bractwotrojka.pl**. Kilka lat temu ukazała się też książka Jacka Ulika - *Michała Bakunina filozofia negacji* oraz wydane przez punkującą oficynę *Jirafa Roja* książeczka *Do Polski, Rosji, Słowian!* - autorstwa Bakunina oczywiście…







Bakunin jest również postacią, która inspirowała i wciąż inspiruje muzyków związanych ze sceną hardcore / punk. W toku przygotowań do artykułu poświęconego wpływowi Bakunina na pop- i kontr-kulturę, natknąłem się na kilka soczystych nawiązań do tej postaci, związanych z punkową kontrkulturą... Mamy więc kapele, które do tej postaci nawiązują już w samej swej nazwie… Samych zespołów BAKUNIN jest (było?) co najmniej trzy. Hardcore'owcy z Niemiec, grający psycho garage punk Włosi oraz Latynosi (niestety nie odkryłem na razie z jakiego kraju) grający mieszankę punk rocka z reggae i ska. Prócz tego jest jeszcze BAKUNIN'S BUM, założony przez członków kanadyjskiego RYTHM ACTIVISM czy CAFE BAKUNIN z Włoch, grający indie rock. Również kilka kapel około-punkowych grało utwory sławiące życie i twórczość rosyjskiego rewolucjonisty: AGAINST ALL AUTHORITY (*Bakunin*), industrialna MILITIA (*Bakunin*), THE GUILLANUM SEAM (*Bakunin the Destroyer*), punkowy poeta Damir Avdić (*Bakunjie*), DISCARGA VIOLENTA (*Vodka Bakunin*), D.D.M. (*Bakunin. Stato Eutanarchia*), COLONY COLLAPSE DISORDER (*Bakunin*), VIENTO NEGRO (*Bakunin*) czy w końcu jedyny polski akcent, pod postacią zespołu PARANOJA (*Bakunin*). To z pewnością jeszcze nie wszystko, bo prócz typowo punkowych kapel, o Bakuninie śpiewają jeszcze inni wykonawcy, niekoniecznie związani z klimatami punkowymi… Ale o tym, już w innym miejscu i czasie… A najlepiej szukajcie na łamach kolejnego numeru *Innego Świata* ☺.

Środowiska anarchistyczne oraz naukowe - zajmujące się historia ruchu anarchistycznego - planują uczcić rocznice urodzin Bakunina kilkoma wydarzeniami. W Polsce odbędzie się w nadmorskim Pobierowie konferencja naukowa zorganizowana z tej okazji. Podobna konferencja, tyle że międzynarodowa, odbędzie się w miejscu urodzin Bakunina: rosyjskim Priamuchinie. Miło by więc było, jakby i środowisko hardcore'owo-punkowe zorganizowało jakieś, skromne chociaż, ale zawsze, obchody urodzin batki Bakunina. Wiem, że nie każdy punk to anarchista, i to w dodatku czytający klasyków gatunku, ale nie ma co ukrywać, iż anarchizm, a przez to pośrednio również sam Bakunin, miał również swój wpływ i swoje „pięć minut" w punk rocku - więc może choć na taki gest wdzięczności będzie stać punków. Przekonamy się niebawem ☺.

„Jesienne koncertowanie"

Jesień 2013 r. byłą jakoś szczególnie obfita koncertowo w mojej okolicy, a to głównie za sprawa imprez organizowanych przez dębicką ekipę *City Punk Show*. Nim jednak przejdę do koncertów w Dębicy, zahaczę najpierw o gig w Kolbuszowej, który był kolejną odsłoną cyklu *More Than Music*, organizowanego przez niestrudzonego Łukasza, weterana polskiej sceny hardcore straight edge. 19 października zagrało 5 kapel, różnych by się wydawało gatunkowo, ale wszystkie można było nazwać zespołami HC. Zaczęło krakowsko-śląskie AFTER LAUGHTER, które być może nie zachwyciło, ale sprawnie odegrało swojego seta, który muzycznie oscylował gdzieś w okolicach sceny nowojorskiej z dużą dawką rock'n'rollowej nuty. Po nich przyszedł czas na „polski TERROR" czyli warszawski REALITY CHECK. Coś w tym określeniu z pewnością było prawdą, bo spotkała nas miażdżąca muza, która być może na kolana nie powalała, ale potrafiła już troszeczkę rozkręcić zastana jeszcze towarzystwo. Potem ślązacy z BRIGHT LIGHT, których charakteryzował



przede wszystkim nieco rozgadany wokalisty. *Fakirowi* to on nawet do pięt nie dorastał ale przynajmniej jakoś rozbawiał towarzystwo ☺. A muzycznie? Hardcore w prostej linii. Jedynym przedstawiciele nie-polskiej sceny byli goście z GUIDANCE, reprezentujący londyńską scenę HC/SE. Grali nie za szybki HC ale dużej części zgromadzonej publiki się podobało... No i kropkę nad „i" postawili warszawiacy z IRON TO GOLD. Przedstawiać ich chyba za bardzo nie trzeba, energiczny hardcore jaki zaprezentowali rozruszał już publikę na maxa. Nie obyło się bez wspólnych śpiewów oraz mądrych słów pomiędzy kawałkami, jakimi raczył nas Patryk - również weteran sceny HC/SE. Ich set był bardzo udanym zwieńczeniem dobrego koncertu na którym bawiło się dość sporo osób, jak na imprezę w takiej dziurze, jak Kolbuszowa ☺. Miasto to, od lat jest dosyć charakterystyczne, jeśli chodzi o koncerty HC. Owszem, nie ma ich tam dużo (raz na rok ☺), ale jak już są, to Łukasz, który jest w 99% odpowiedzialny za ich organizacje, nie musi się martwić raczej o frekwencję. Tym razem, poza osobami z Podkarpacie, zauważyć można było również ludzi ze Śląska, Warszawy, Wrocławia, Częstochowy a nawet rosyjskiego Obwodu Kalingradzkiego! - którzy specjalnie jechali przez całą Polskę, by być na tym gigu ☺. Naprawdę musi być coś przyciągającego w tych koncertach, bo ludzie lgną do nich, jak najcięższy metal do magnesu… Takim jedynym minusikem tego koncertu, choć nie z winy organizatora, było dla mnie jedynie to, iż wszystkie kapele śpiewały po angielsku… Mam nadzieje, że Łukasz nie zwolni, i w tym roku również spotkamy się w październiku, by przy soczystych dźwiękach hardcore'a uczcić jego kolejne urodziny ☺. Trzymam brachu za to kciuki! No dobra, to teraz przenosimy się do Dębicy… Na jesień zarezerwowano tam 4 terminy poświęcone degustacji muzyki hardcore/punk. W planie miałem nie odpuścić żadnej z tych imprez, ale jak to zazwyczaj bywa, życie nieco plany pokrzyżowało… choć i tak udało mi się być na 3 koncertach zaserwowanych przez *Uriego*, *Gumisia*, *Hawaja* i spółkę. No to od początku: 15 edycja *CPS* odbyła się 28 września ub. r. i raczej nie zaskoczyła, choć nudno strasznie też nie było. Frekwencja umiarkowana, więc koncert wyszedł na swoje. Zespoły może nie pierwszoligowe, ale grały na poziomie całkiem dobrym. Najmniej do gustu przypadły mi 2 GROSZE DO WINA z Krosna, bo grali tak, jakby sami nie wiedzieli co jeszcze chcą grać. Niby był tam punk rock, ale jakiś taki nie na mój gust…

Po nich, rzeszowiacy z WHAT FRIENDSHIP MEANS zaprezentowali ostrego seta z potężną dawką hardcore na naprawdę świetnym poziomie. Żywa muzyka, bardzo żywe zachowanie zespołu i wreszcie trochę ruchu pod sceną. Imprezę zakończył BIGGER HALF z Nowego Sącza, który zagrał klimatyczny HC/punk z lekkim jamajskim bujaniem. Mogło się podobać... Jak na rozgrzewkę, to całkiem miło i fajnie, choć publika mogła by lepiej dopisać, no ale nie można mieć wszystkiego.

Zdecydowania lepiej było za miesiąc. I nie ma się co dziwić, wszak zespół ORTODOX obchodziło wtedy swe 10 urodziny. Show odbyło się 26 października, jak zwykle w klubie *Rio*. Uroczystości rozpoczęli rzeszowiacy z THE SABAŁA BACAŁA, którzy nie należą niestety do moich faworytów. Zespół gra już ponad 10 lat ale dla mnie jakby zatrzymał się w miejscu ze swą muzyką... Ot, taki melodyjny punk z kilkoma wpadającymi w ucho numerami, nic ponad to. Kolejnej kapeli też wg mnie brakowało zadziorności. Słowacy z DATUM VYROBY grają melodyjnego HC/punka na wzór kapel amerykańskich, a to nie jest mój ulubiony region na punkowej mapie świata. Niemniej przyznać im trzeba, iż grają to to, z dużym polotem i profesjonalizmem... PRZECIW z Lublina widziałem już kilka razy w życiu i za każdym razem zajebiście mi się podobają. Żywiołowy punk rock z niezłym show na scenie - to musiało się podobać więc nie obyło się bez wspólnego śpiewania i ostrego pogo... Mimo, iż chłopaki z PRZECIWU do najmłodszych już nie należą, to przyznać trzeba, iż na scenie potrafią trzymać fason ☺. No i na koniec szacowni jubilaci czyli ORTODOX. Zagrali chyba tak jak zawsze, czyli na pełnym pałerze! *Gumiś* jak zwykle nażarł się przed koncertem gumi-jagód i skakał jak opętany ☺. Reszta zespołu nie była gorsza, a atmosfera zrobiła się tak gorąca, że co niektórzy z nich pozrzucali z siebie górną część garderoby... Chłopaki na scenie wzmacniali się cytrynówką oraz ex-ortodoxami, którzy specjalnie na tą okazje pozjeżdżali z różnych zakątków Europy... W repertuarze, poza kawałkami z obu płyt, odszukać też można było kilka coverów, w tym RAMONESÓW i dębickiej legendy, MAMUSIU RATUJ. Widać było gołym okiem, że chłopaki czerpią z grania dużo przyjemności i jest to ich naprawdę ważna cześć życia. I nie wydaje mi się, że „hardcore punk zrujnował im życie" ☺ On po prostu, jest ich życiem i mam nadzieję, że nic z tego nie zmienią przez kolejne 10 lat. Jedynym minusem koncertu było tylko to, iż miałem pecha być w tym dniu kierowcą i poza jednym piwkiem, nie mogłem uczcić jubileuszu tej zacnej kapeli niczym więcej. Mam nadzieje chłopaki, że mi to wybaczycie i kiedyś to odrobimy ☺.

No i ostatnia edycja *CPS* na której byłem w 2013 r. Tym razem zawitała do Dębicy śmietanka polskiej sceny hardcore / punk, która obywała podróż po Polsce w ramach trasy *„No Headliner Tour 2013"*. Zdumiony byłem, iż taki zestaw kapel nie potrafił przyciągnąć do dość małego klubu *Rio* tłumów HC kids & punkrock boys and girls... Frekwencyjnie była to z pewnością porażką organizatorów (dla mnie 2 dychy za taki koncert to nie tragedia, ale dla młodych ludzi zapewne była to główna przeszkoda), ale jeśli chodzi o zaprezentowaną sztukę, to niczego tam nie brakowało. Rozpoczęli EYE FOR AN EYE - widziałem ich nieco wcześniej na imprezie, która towarzyszyła 20-leciu *Innego Świata*, więc nie zauważyłem jakichś szczególnych zmian w prezentacji zespołu. Nadal jest to wysokiej klasy HC/punk z zadziornym damskim wokalem... THE CORPSE nigdy w życiu na żywo nie widziałem a w latach młodości była to jedna z moich ulubionych polskich kapel nurtu HC/trash czy crossover.


PRZECIW gra dla ORTODOXÓW

Miło więc było ich obejrzeć po powrocie na scenę. Grają nadal zmetalizowanego HC a stare utwory sprzed lat, nabrały dziś ostrości i zadziorności. Po nich poznaniacy z CYMEON X, których widziałem rok wcześniej na koncercie w Rzeszowie. Wówczas nie zrobili na mnie jakiegoś piorunującego wrażenia bo wciąż chyba w pamięci tkwił mi CYMEON z lat 90., który był młodzieńczym zrywem przeciwko tradycyjnym wartościom społecznym... Teraz, na spokojnie mogłem sobie obejrzeć ich występ, który rozwiał nieco me obawy. Mimo, iż chłopaków goni 4 z przodu, to wciąż na scenie zachowują się jakby mieli po 20 lat ☺. Muza poznaniaków być może nie jest czymś skomplikowanym i wyszukanym, ale czyż tak nie grało się hardcore w latach 80/90? Dwa wokale często wspierane były przez głosy z publiczności, w tym Roberta *Refuse* oraz „największego pijaka dębickiego" - *Kocza* ☺. Mimo, iż idea całej tej trasy koncertowej brzmiał, iż nie ma tu suportów ani gwiazd wieczoru, to jednak CYMEONA muszę postawić wśród tych czerech kapel na piedestale. Dla mnie byli tego wieczoru po prostu najlepsi, co oczywiście nie ujmuje reszcie towarzystwa... Całość zakończyli już może nie takie HC-kids, ale wciąż powiewający młodością częstochowski REGRES. Ich żywiołowa muzyka porywała wielu... Trafiała i do mnie, choć po poznaniakach nie robiła już chyba piorunującego wrażenia... *„No Headliner Tour"* to z pewnością jeden z ważniejszych koncertów w moim życiu. Potężna dawka hardcore / punka w wydaniu czołowych polskich bandów, dała mi sporego kopa na najbliższe miesiące... Szkoda jedynie, że finansowa klapa tego przedsięwzięcia podcięła nieco skrzydła organizatorom dębickiej sceny undergroundowej, ale mam nadzieje, iż jak Feniks, podniosą się z popiołów i niedługo znów będę miał okazję wybrać się do Dębicy, na jakąś porządną punkową sztukę ☺.

W grudniu życiowe przeszkody nie pozwoliły mi udać się na ostatnią odsłonę *CPS* w 2013 r. W zapowiedziach było DEAD YUPPIES z Wrocławia (widziałem ich kilka lat wcześniej i naprawdę dają rady na scenie), PIJACKA BANDA z Kielc i rzeszowskie TROTY. Jak się później okazało, wrocławianie nie dojechali a zastąpili ich HC / punkowcy z Rzeszowa - D.S.F. Trochę żałowałem, bo chciałem zobaczyć TROTY, które grają na żywo ponoć bardzo zajebiście swoją odmianę folk-punka. Słyszałem ich jedynie z jakiejś kasetowej dymówki, ale mam nadzieje, że


Czy te oczy mogą kłamać... EFAE w czasie "No Headliner Tour"

będzie okazja to nadrobić, gdyż zespół ten ma zawitać na deski festiwalowej sceny *Ultra Chaos Pikniku* ☺. Trzeba więc poczekać do czerwca...

„Koledzy" z pracy...

Teraz nieco socjologicznie pojadę... Chodziło mi po głowie ostatnio takie pytanie, na ile ludzie z którymi pracuję, są odzwierciedleniem polskiego społeczeństwa? Choć może społeczeństwa to jednak za duże słowo, bo pracuję w towarzystwie prawie samych facetów (na 16 osób na hali, jest jedna kobieta), więc obraz taki byłby z pewnością zafałszowany. W dodatku, na tych 15 kolesi, przeszło połowa z nich mieszka na wsi, choć żaden nie zajmuje się rolnictwem. No i oczywiście całe społeczeństwo nie pracuje w średnich prywatnych zakładach produkcyjnych (takich do 100 osób), więc znów, będzie to raczej obraz części klasy pracującej, choć ani jedne z tych osób nie używa pojęć z języka klasowego i nie ma bladego pojęcia o walkach klasowych ani we współczesnym świecie, ani w jego przeszłości...

Jeśli więc, owi moi „koledzy" z pracy są jakimkolwiek odbiciem jakiejś tam części polskiego społeczeństwa, to obraz tej jawi się naprawdę w bardzo kiepskich kolorach i przedstawia w dużej mierze skrajne poglądy. Ot, kilka przykładów.

W sprawach damsko-męskich, wśród niemal samych facetów dominuje pogląd, iż to kobieta ma służyć tylko i wyłącznie mężczyźnie, ma być mu podległa, usłużna oraz jak najbardziej atrakcyjna - choć tylko dla swego „pana". Seksizm i mizgonizm jest tu chlebem powszednim... O stosunkach męsko-męskich, czyli związkach jednopłciowych, jeśli już się rozmawia, to tylko i wyłącznie w sposób negatywny, jeśli nie chamski i dość brutalny... Opinie o tym, iż takie osoby winno się kastrować, a najlepiej od razu zabijać, nie są odosobnione. Oczywiście często homofobicznego języka używa się w czasie strojenia sobie żartów, dogryzienia komuś itp. Tak więc, homofobia szerzy się w takich środowiskach na całego...

Być może i dobrze, że moje miasto jest w miarę jednorodne rasowo i narodowo (mieszka tu raptem kilku Chińczyków i społeczność romska, która żyje tu od wielu już lat, choć nie oznacza to tego, iż jest akceptowana przez większość mieszkańców miasta), bo takie osoby wśród moich „kolegów", nie miały by zbyt przyjemnego życia. Obelżywe wyrażenia typu: „czarnuch", „asfalt", „małpa", „żółtek" czy „żyd" (choć to występuje tylko u starszych roczników...) są dosyć powszechne. Chyba najbardziej skrajną rasistowską teorię w życiu usłyszałem właśnie w pracy. Głosi ona, iż to Murzyni są odpowiedzialni za AIDS na świecie, bo odbywali stosunki z małpami i potem przenosili chorobę na ludzi... Na pytanie o źródła takich rewelacji, odpowiedział po prostu, że tak słyszał

i to mu wystarczy by w to wierzył. Czegoś takiego nie wymyślili chyba nawet najbardziej zidiociali członkowie *Kuk Klux Klanu* ☺. Naprawdę, ręce czasami same opadają... Co najdziwniejsze, część z tych ludzi ma nikłe poczucie przynależności narodowej. Więcej niż ojczyzna czy naród, znaczą dla nich pieniądze i własne bezpieczeństwo. Mogliby żyć pod np. niemiecką okupacją, byleby im było dobrze. Kasa to już zupełnie inny temat, ale z tym pewnie jest niemal wszędzie tak samo...

Kwestia szacunku dla zwierząt to znów osobna działka, przy której można by pisać i pisać... Najlepiej oddą ją chyba cytat jednej z osób, która do niedawno uważałem za ostoję rozsądku wśród całej tej gawiedzi. Rozmowa miała miejsce w czasie ostrych sporów o ubój rytualny. Kolega ów stwierdzi bez żadnego zażenowania, iż on nie widzi ŻADNEGO w tym problemu, bo to przecież „tylko zwierzęta"! Argumenty o współodczuwaniu trafiały jak kulą w płot... Skoro są to „tylko zwierzęta", to można je mordować na przeróżne sposoby, maltretować, męczyć itd. Ów kolega jest namiętnym wędkarzem, więc dla niego to wszak kaszka z mleczkiem... O bardziej drastycznych przypadkach pisał chyba już nie będą, zresztą, każdy kto ma częste kontakty z ludźmi mieszkającymi na wsi wie, że ich podejście do zwierząt jest z goła odmienne niż np. podejście ludzi mieszkających w mieście...

Tematem nr. 1 rozmów moich „kolegów" z pracy są samochody i ogólnie motoryzacja. Sam auto mam, choć jest ono dla mnie tylko i wyłącznie środkiem transportu o który dbam nawet można by powiedzieć, średnio. Dla wielu, auto, to oczko w głowie a najnowsze trendy w motoryzacji to niemal całe życie poza pracą... Jeden z towarzyszy mej zarobkowej niedoli, na tym punkcie ma takiego jebla, iż znam na pamięć wszystkie marki i typy samochodów swoich znajomych oraz co ważniejszych osób w mieście (biznesmeni, lekarze, włodarze miasta...). Dla mnie, to już choroba ☺.

Tak mniej więcej wyglądają moi „koledzy" z pracy... Pewnie się zastanawiacie, jak taki człowiek jak ja, egzystuje wśród ludzi z którymi nie łączy go nic, poza wspólnym miejsce pracy? Ano, jakoś... Człowiek jest z natury takim stworzeniem, iż potrafi się przystosować do prawie każdych warunków życia. Potrafiłem więc i ja, przyzwyczaić się do ciągłego wysłuchiwania bzdur i bredni nie popartych żadnymi argumentami. Gdy widzę cień szansy na dotarcie do „zakutych łbów", staram się wyjaśniać, iż nie wszystko jest takie, jakie im się wydaje. Nie zawsze to przynosi efekty, ale czasem one są... Poza tym, są to TYLKO moi „koledzy" z pracy i poza nią nie mam i nawet nie chce mieć, już z nimi żadnej styczności. Ot, taka smutna życiowa konieczność, która często spotyka niejedną i niejednego z nas...

„Co mnie ostatnio kręci..."

Kolejna dawka muzy, książek i filmów, które w ostatnich czasach rządziły na mojej osobistej play-liście ☺.

Hałas który niszczył moje uszy:

HAŃBA! - w zasadzie wszystko co do tej pory wypuściła ta krakowska zbuntowana kapela podwórkowa. A więc mini albumy *Figa z Makiem* oraz *Guma i Gówno*. Muzycznie, dla mnie rewelacja - mix muzyczki granej przez miejskie kapele podwórkowe, żywiołowości punk rocka oraz szybkiego ska. Tekstowo, to powiedziałbym, że tak PPS-em zajeżdża strasznie ☺. Społecznie, antyfaszystowsko i lewicowo... Z kapelką tą wiąże się też pewna historia z faszystami w tle. Otóż, w ramach ostatniego *Festiwalu Obywatela* w Łodzi, zorganizowano występ tej kapeli w łódzkiej *Grandzie*. Wiadomo - klimaty polityczne baaardzo związane z polityczną linią programową *Magazynu Obywatel*, a *Granda* to miejsce działające na zasadach spółdzielczości. Wszystko więc gra jak najbardziej. Gorzej się zrobiło, jak na koncert chciał wejść koleś w koszulce zespołu SZTORM 68! Tego zdzierżyć nie mogli znajdujący się w knajpie antyfaszyści i koleś do lokalu nie wszedł i mógł się jeszcze do tego się cieszyć, iż nie dostał ostrego wpierdu... Powiedzmy, że potraktowano go ulgowo ☺. Niemniej, sytuacja ta sprawiła niezłe zawirowania, wywołane przez jednego z twórców *Obywatela*. W ruch poszły ostre słowa, gdzie oskarżenia o faszyzm padały głównie w stronę zdecydowanych antyfaszystów... Niektórzy ludzie po prostu za bardzo

popłynęli... Ogólnie sytuacja się lekko uspokoiła, choć pewne rzeczy zostały powiedziane, pewne słowa zabolały i wkurwiły. Tak więc na przyszłość z pewnością „obywatele" nie będą już współpracować ze spółdzielcami z *Grandy*, choć niby tak ową spółdzielczość propagują... Nie wiem czy zespół HAŃBA! się jakoś odnosił do całej tej sytuacji? Być może nawet o niej nie wiedzieli...? Niemniej ciekaw jestem, jakby się zachowali - mając na uwadze ich kawałki o żydokomunie i „dzielnych chłopcach faszystowskich"? A tak już zupełnie na koniec to nadmienię, iż po jakimś już czasie od całej tej awantury, dowiedziałem się, iż ów fagas w koszulce narodowych-bolszewików jest działaczem *Samoobrony*! Był też niedawno na wycieczce w Syrii, gdzie badał zapewne zbrodnie popełnione przez złych rebeliantów, walczących z dobrym dyktatorem...

EXMISJA - *Arche* - o ile wcześniejsze dokonania gliwickiej EXMISJI prawie w ogóle do mnie nie przemawiały, to tą płytą pozwolili sobie zawładnąć mną do samego końca... Udało mi się jej posłuchać już dłuższy czas po premierze, ale to co najwyżej ujmuje tylko mi, a nie zespołowi. „Nowa" twarz tego zespołu powala. Jest w tym zarówno moc, jak i emocje, choć to żadne emo coś tam... Oczywiście jakieś skojarzenia z NEUROSIS mam, ale niewielkie i nie odbieram ich jako zarzutu... Również tekstowo, wszystko z jednej strony wydaje się spójne, ale z drugiej, jakby ponure... Naprawdę dobra i mocna rzecz do której z pewnością będę często powracał...

SEPTIC TANK - s/t 7'ep - to pierwszy produkt tej zacnej kapeli, w której udzielają się członkowie takich dzikich hord, jak REPULSION i CATHEDRAL a na wokalu udziela się niejaki Lee Dorrian - pierwszy krzykacz w NAPALM DEATH (obecnie w CATHEDRAL). Dla mnie te dźwięki to połączenie starego dobrego CELTIC FROST ze starym dobrym DISCHARGE. W szybszych kawałkach, to czystej wody dis-hardcore-punk, a w wolniejszych jedzie staroświeckim black metalem z lat '87-'88. Czekam aż nagrają coś więcej niż tylko 4 kawałki. Rewelka!

FINAL DRAFT - *West world order* - niby pochodzą gdzieś tam z Kalifornii, ale w tej muzyce nie ma ani słonecznych plaż, ani miłych dla ucha melodii ☺. Jest za to wściekłość i brud! Wyczytałem gdzieś, że to niby grind core, ale dla mnie to czystej wody trash-core-punk i nikt mi nie powie, że jest inaczej.

CHRISTIAN DEATH - całkiem niedawno zassałem sobie całą dyskografie tego zespołu, w tym również płyty nagrane do spółki z Rozz Williams. Zespół ten znałem wcześniej jedynie z kilku kawałków, usłyszanych gdzieś na jakichś kompilacjach, a jeszcze wcześniej chyba w jakiejś audycji radiowej, ale to było kupę lat temu... Irytujący dla mnie był zawsze grany przez nich gatunek: death rock. Zawsze zastanawiało mnie, co tak naprawdę kryje się z tym sloganem? No i oczywiście ta nazwa! Prowokująca ale i przyciągająca... A CHD grają mrocznego i nieco objechanego rocka, odskakującego czasami w bardziej dołujące klimaty, a czasami wręcz awangardowe... Zdecydowanie wolę ich samodzielne produkcje, po które sięgam gdy mam zły humor czy samopoczucie... Tak muza akurat na pocieszenie ☺.

Słowa, które zamieszały w mojej głowie:

Dario Fo - ***Miasteczko Nietoperzy*** - bardzo przyjemne wspomnienia z okresu dzieciństwa i młodości napisane piórem laureata literackiego Nobla. Książka wydana już dość dawno temu (2005) ale dopiero niedawno udało mi się na nią trafić - i to w bardzo przyjemnie niskiej cenie... A Fo znany jest mi głownie jako niezły literacki figlarz z bardzo rzetelnym warsztatem i lewicowym - jeśli nie lewackim - zacięciem... Kiedyś przyłożyłem nawet rękę (jako jeden z fundatorów) do wydanie jego *Przypadkowej śmierci anarchisty* - znakomitej anty-policyjnej sztuki, wystawianej kiedyś również na deskach jednego z (chyba) krakowskich teatrów. Nie dziwi więc, iż w dziecięcych i młodzieńczych wspomnieniach pojawiają się również anarchiści, socjaliści, związkowcy, antyfaszyści, partyzanci czy dezerterzy... No właśnie, Fo po przymusowym wcieleniu do armii, zdezerterował z niej i ukrywał się przed faszystowskimi władzami! Jak więc widać, już od młodych lat był w nim wyraźnie ukształtowany charakter buntownika! Jak tylko będziecie mieć okazje - polecam!

Rafał Chwedoruk - ***Syndykalizm Rewolucyjny*** - druga z kolei, po *Ruchy i myśl polityczna syndykalizmu w Polsce*, konkretna praca dr Chwedoruka poświecona radykalnej ideologii walki klasy robotniczej, zwanej syndykalizmem rewolucyjnym. Książka ta opisuje rozwój i wpływy syndykalizmu na całym świecie, z pominięciem Polski, która została już wcześniej opisana nawet nazbyt dokładnie. Mamy więc syndykalizm europejski, latynoski, amerykański, afrykański jak i w mniejszej mierze azjatycki i australijski. Sam syndykalizm nie jest również jednorodny. Chwedoruk opisuje zarówno anarcho-syndykalizm, który był głównym narzędziem wpływu anarchistów na ruch robotniczy i związkowy, jak i syndykalizm odwołujący się do myśli Jerzego Sorela. Na syndykalizm, poza anarchistami, wpływ mieli również socjaliści i komuniści, a nawet - o zgrozo - faszyści! Niestety, wstyd pisać, ale wielu syndykalistów (głównie z nurtu sorelowskiego), trafiało potem do grup i partii faszystowskich, co szczególnie widoczne było we Włoszech doby Mussoliniego. Książka podejmuje dość wąską tematykę więc może nie każdy pozwoli sobie do niej zajrzeć, ale zapewniam, iż jest to dość ciekawa lektura i jeśli choć trochę interesuje was lewicowa ideologia, tak wciąż obecna wśród punkowej braci, to szczerze polecam!

Jerzy W. Borejsza - ***Piękny wiek XIX*** - książka która odleżała swoje na półce, nim się zabrałem za jej lekturę... Autor, to zacny polski historyk, specjalizujący się swego czasu w badaniach nad faszyzmem i narodowym socjalizmem oraz historią XIX wieku właśnie... Dodać jeszcze można, że jest on również synem Jerzego Borejszy - w młodości anarchisty, potem działacza ruchu komunistycznego i ministra w PRL-u, który zginął w dość zagadkowym wypadku... Książka ta powstała na przestrzeni wielu lat i podejmuje tematykę niemal zawsze związaną z Polską i Polakami. Bohaterami są tu zarówno polscy rewolucjoniści i powstańcy, jak i ludzie o bardziej konserwatywnych i lojalistycznych (wobec zaborców) poglądach. Motywem przewodnim, jest nieustająca walka „o wolność waszą i naszą". Na polach bitewnych powstań narodowych, bruku Paryża, polach Turcji i wszędzie tam, gdzie zniewoleni, podnosili swe ręce na swych panów! W każdym z takich miejsc pojawiali się Polacy. Nie dziwne więc, iż z czasem niemal w całej Europie słowo Polak, stało się synonimem słowa Buntownik, Rewolucjonista!. Taką mieliśmy opinie w wieku XIX - a dziś? Co najwyżej jesteśmy rzetelnymi robociuchami na europejskim rynku pracy, albo co gorsza, złodziejami i pijakami w powszechnej opinii Europejczyków... I chyba nic więcej, a szkoda, bo mamy przeszłości, której nie ma się co wstydzić.

Herbert Read - ***Zielone dziecko*** - niezbyt długa powieść przygodowa z wątkami *fantasy*, angielskiego pisarza, który nigdy nie ukrywał swych anarchistycznych poglądów. Akcja toczy się na dwóch płaszczyznach. Poznajemy losy głównego bohatera, który zostaje m.in. dobrym władcą południowoamerykańskiej krainy, a po jej opuszczeniu trafia na ślady owianych legendą „zielonych dzieci", by w końcu zanurzyć się do końca w ich świecie... Niby nic takiego, ale też nic najgorszego. Lektura góra na dwa dni czytania...

Adam *Nergal* Darski - ***Spowiedź heretyka*** - książkę, którą stanowi wywiad-rzeka z leaderem BEHEMOTA, pożyczył mi kolega z pracy - ten jedyny, który ma nieco inne zainteresowania niż pospolita tłuszcz... Czyta się to dosyć szybko, bo i fotosów sporo. Jak dla mnie, to strasznych herezji tam nie ma. Ot, wspomnienia i czasy obecne kolesia, któremu coś się udało zrobić i wierzy jedynie w siebie. Dużo tu egocentryzmu, ale ma do niego prawo. Trochę się zawiodłem, bo stosunkowo mało w tym jest satanizmu czy okultyzmu - tak widocznych w twórczości BEHEMOTA, a za dużo Dody i choroby - ale z drugiej strony się nie dziwie. Wszak to książka o Darskim, a nie BEHEMOCIE.

Remigiusz Kasprzycki - ***Dekada buntu. Punk w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1977-1989*** - takiej książki to chyba nie ma za bardzo co tu reklamować, bo każdy szanujący się punkowiec w kraju pomiędzy Bugiem a Odrą, powinien ją doskonale znać i przeczytać od deski do deski. No, chyba że weźmiemy poprawkę na to, iż w kraju tym wciąż chyba spada czytelnictwo książek, a punkowcy nie należą do osobników, którym w głowach siedzenie z nosem w książce, więc może nie być tak dobrze, jakby mi się wydawało ☺. Pozwolę więc sobie napomknąć kilka słów o tej pozycji... Remika Kasprzyckiego, autora owej książki, znam już od kilku(nastu?) dobrych lat, gdzie zdarzało mu się podejmować współprace z *Innym Światem* niejednokrotnie... Wcześniej Remik popełnił książkę o opozycyjnej młodzieży krakowskiej pod koniec lat 80. Teraz podjął się tematu pierwszych lat punk rocka w takich krajach jak Polska, Czechosłowacja i Niemcy Wschodnie. Wspomina tam również sporadycznie o podobnych klimatach na Węgrzech i krajach byłego Związku Sowieckiego, ale według mnie w o wiele za małym stopniu. Książka, poza materiałami archiwalnymi, nagraniami oraz aktami zgromadzonymi w IPN-ie, opiera się w dużej mierze na osobistych wspomnieniach uczestników owych wydarzeń. Remik zgromadził kilkadziesiąt wspomnień o minionej epoce, od czołowych muzyków pokroju Brylewski czy Staszczyk, po zwykłych punków... I to wg mnie jest jeden z głównych walorów tej książki... Tak więc drogie punki, zamiast na browara czy jabola, wio! - kupować mi tu książkę!

<u>Obrazy, które psuły mi wzrok:</u>

Czerwoni (*Reds* 1981, reż. Warren Beaty) - ponad trzygodzinna epopeja filmowa opowiadająca o życiu amerykańskiego dziennikarza, Johna Reed'a - świadka rosyjskiej rewolucji 1917 r. i jedynego Amerykanina pochowanego na Kremlu. Długo czekałem, nim film ten pojawił się wreszcie do zassania z polskimi napisami, ale warto było czekać. Ogląda się to niemal jak dokument, gdyż fabularne sekwencje filmu przerywane są autentycznymi wypowiedziami osób, które osobiście znały głównego bohatera. Reed, który zachłysnął się bolszewicką rewolucją, zapłacił za to najwyższą cenę. Stał się mimowolnym więźniem bolszewickiego systemu, który chciał go wykorzystać na swój sposób. Wyczerpujące podróże oraz pogarszający się stan zdrowia, stały się przyczynkiem końca przygody Reed'a z rewolucją... W filmie kilka razy pojawia się również postać anarchistki Emmy Goldman, która już u samego początku bolszewickiego przewrotu, widziała klęskę rewolucyjnej walki o lepszy świat... Johna z honorami pochowano w Moskwie, Emma na szczęście w porę opuściła raczkujący sowiecki raj...

Grupa „Wschód" (*The East* 2013, reż. Zal Batmanglij) - byłem bardzo ciekaw tego filmu, gdyż zapowiadał się ciekawy thriller polityczny z radykalnymi ekologami w tle. Niestety, trochę się zawiodłem... Historia agentki policyjnej, która przenika do niby strasznie zakonspirowanych działaczy ekologicznych, którzy zaczynają stosować coraz bardzie radykalne akcje bezpośrednie, również takie, które uderzają w konkretne osoby. Radykałowie zostali ukazani w tym filmie niemal jak jakaś sekta, mieszkająca na odludziu w lesie, stosująca dziwne rytuały, wywierająca dużą presję na swych członków i w dodatku posiadająca charyzmatycznego przywódcę. W dodatku, większości członków grupy nie jest tu tak naprawdę z pobudek ekologicznych, co raczej bardziej osobistych... Film nawet nie powiela portretów radykalnych ekologów, tworzonych przez rządne sensacji mass media - on tworzy nowe obrazy, zupełnie odrealnione, nieprawdziwe i pozbawione sensu... Każdy, kto choć trochę otarł się o radykalizm ekologiczny czy ruch anarchistyczny, który jest z tym zjawiskiem w dużym stopniu powiązany, wie doskonale, że takie zachowania byłyby od ręki tępione i eliminowane... Ale skąd miał to wiedzieć reżyser, który zapewne wiadomości o radykalnych ekologach czerpał z prasy codziennej...

Żywie Biełaruś! (2012, reż. Krzysztof Łukaszewicz) - film opowiadający autentyczna historię białoruskiego muzyka rockowego, który zostaje porwany przez służby bezpieczeństwa i wysłany prosto w wojskowe kamasze... W wojsku, jak to w wojsku... Fala, poniżanie ale też układy i układziki... Dzięki przemyconej komórce, główny bohater zaczyna pisać anty-wojskowego, co na Białorusi jednoznaczne jest z anty-państwowym - bloga, w którym opisuje życie codzienne żołdatów. I tak zaczynają się jego perypetie i układy z systemem pana Łukaszenki... Całego filmu nie ma co opisywać, każdy winien go sobie obejrzeć. Warto jeszcze dodać, iż w filmie nieduże epizody zagrała Nasta Niakrasava - wokalistka zespołu R.U.T.A.. Aha! Film warto polecić przede wszystkimi tym, którzy poprzez *facebooka*, chcą „ocieplić wizerunek Białorusi! Ocieplajcie dalej, ja i tak wam nie uwierzę ☺.

Hebron moja ziemia (reż. Giuli Amati, Stephen Natanson) - ten włoski dokument z 2010 r. rozpoczął cykl filmów dokumentalnych pod wspólnym tytułem *Ziemia obiecana*, na antenie *TVP Kultura*. Trafiłem na niego przypadkowo, czego dziś wcale nie żałuję. Film przedstawia sytuację w mieście Hebron, położonym na Zachodnim Brzegu miejscu, którego świętość uważają zarówno żydzi, muzułmanie jak i chrześcijanie. To tam ponoć spoczywają szczątki Abrahama czy jakichś tam innych proroków... Wśród ponad stu tysięcy Palestyńczyków, mieszka tam ok. 650 żydowskich osadników, którzy sprowadzili się tam chytrze w 1982 r. Osadników szczerzą uzbrojeni po zęby izraelscy żołnierze, których sami osadnicy traktują niemal jak swoich służących... Ludność palestyńska jest stopniowo zmuszana do opuszczania sąsiadujących z osadnikami budynków... Dnie powszednim jest tam nienawiść. Oglądając fanatyków religijnych (bo „Bóg dał im tą ziemię"...) uczących od małego swe dzieci nienawiści do każdego, już nie tylko Palestyńczyka, ale każdego, kto nie zgadza się z ich wizją świata, przestaje się dziwić nienawiści skierowanej przeciwko Żydom i Izraelowi. Akcja tworzy reakcję... To Państwo Izrael jest w dużym stopniu odpowiedzialne za taką a nie inną sytuację w Hebronie! Innymi bohaterami dokumentu są też chrześcijańscy ekumeniści, pomagający Palestyńczykom, a przez młodych żydowskich osadników nazywani nazistami... oraz były żołnierz armii izraelskiej, który po odbyciu służby w Hebronie zajął się organizowaniem wycieczek po tym mieście i ukazywaniem neokolonialnej polityki Izraela, który jawnie wspiera osadnictwo żydowskich fundamentalistów. Warto poszukać w sieci tego filmu i na spokojnie sobie oglądnąć...

MASZ TYLE WOLNOŚCI ILE SAM DLA SIEBIE WYRWIESZ

Nie mam do nikogo pretensji, że w Polsce jest tak jak jest wszak trzeba by zacząć od siebie a na co dzień po pracy to już na nic nie mam sił a zostaje jeszcze dom i pociecha.
My kontestatorzy lat 90tych starzejemy się, poukładaliśmy pewne sprawy i jesteśmy zależni od czyjejś łaski (szczególnie mieszkając w miastach), gdzie są tylko dwa warianty zarabiania pieniędzy a/albo się to robi mając swoją działalność wtedy dopadają ciebie wszelkie urzędy chcące grabić przedsiębiorcę b/podnajmujemy swoją pracę i jesteśmy zdani na łaskę szefa i jego gest. Kwestia utrzymania niezależnie gdzie się znajdziemy jest kluczowa - dalej możemy realizować się w swój upragniony sposób. Czy w Polsce można łatwo się utrzymać? Niestety nie, bo jeśli nawet znajdziemy pracę to zaczynamy od szczebla firmy pośredniczącej na umowę śmieciową podpisywaną co tydzień. Duże korporacje tak tną koszty. Dostali elastyczny kodeks pracy dla pracowników z umowami o pracę, mają też podwykonawców z agencji na zasadach niewolniczych. Taki styl akceptowany przez wszystkich u steru i opozycji powoduje, że pracownik mimo swoich profesji i umiejętności przestaje być potrzebny na rynku pracy a już na pewno nie jest szanowany. Jest to wygodne dla kapitalistów i polityków. W większości fabryk powstałych po roku 1990 nie ma związków zawodowych. Są częste rotacje i system pracy tak ułożony by każdy nowo przyjęty pracownik mógł szybko pojąć system pracy. Komu to służy? Nam obywatelom tego kraju, to są dla nas udogodnienia i ułatwienia w prawidłowym godnym egzystowaniu? Ha ha a kto u steru czy w machinie propagandowej radiu i telewizji myśli o troskach zwykłego szaraka? To różni demokrację zachodnią od jej siostry ze wschodu, która z czerwonego motyla odwracając proces ewolucji przekształciła się w obślizgłą larwę. Przepaść pomiędzy decydentami w Polsce jest ogromna. Prezydent miasta Łodzi zarabia w Polsce rocznie 150.000 zł, pracownik ok. 33 tys. Urzędy lekką ręką przyznają sobie p r e m i e i nagrody. W Warszawie poszło na to 300 milionów a i tak nie udało się odwołać prezydentowej, bo ludzie są zaślepieni. Układ skostniał i okopał się na dobrze bronionych pozycjach.



Kilka miesięcy temu prawicowi publicyści Frondy wydali książkę „Resortowe Dzieci", która stała się skandalem, szczególnie w kręgach Gazety Wyborczej i Polityki. Są tam opisane biografie czołowych publicystów występujących na szklanym ekranie jako autorytety moralne (m.in. Tomasz Lis, Adam Michnik, Janina Paradowska i inni) a rodzinnie powiązani z kręgami decydentów systemu komunistycznego lub zarejestrowani w IPN jako Tajni Współpracownicy donoszący dla pieniędzy i kariery na rodzinę, i znajomych. Taką w Polsce mamy wolność jaką jest III władza czyli skundlone media robiące w głowie bałagan. Często środowiska alternatywne zawierały się lewicowym publicystom, politykom i np. feministkom. Kolorowa Niepodległa, Jacek Kuroń na marszach antyfaszystowskich, medialne wsparcie od Wyborczej dla squattersów. To niestety tylko fasada postaw. Rzeczywistość pokazuje, że nie da się wspierać równie mocno biednych, potrzebujących lub tych, którzy sami wyrywają domy miastu a z drugiej strony przyjmować pieniądze za reklamy od firm będących bezwzględnymi na ludzki los. Taka jest prawda! Oficjalne media promują pewne status quo i nigdy nię zdecydują się przejść na stronę demokracji obywatelskiej.
To co widzimy obecnie na Ukrainie przeraża. Ludzie w desperacji wyszli na ulicę. Są zrezygnowani, głodni bez perspektyw. Codzienność życia tam to wszechwładza urzędników, korupcja, wojskowo-policyjna dyktatura i wszechwładza Oligarchów. Rosną tendencje nacjonalistyczne i faszystowskie (*Swoboda, Oun-Unso*), kibole tworzą na Majdanie *„Prawy Sektor*" grupy paramilitarne. Ci, którzy walczą o swoje interesy (politycy, nacjonaliści) chcą jak najwięcej ugrać dla siebie. Demonstrujący mają tego świadomość, że mogą zostać wykiwani a zgodnie z przyjętym prawem za protesty grozi im nawet 15 lat więzienia. Ci ludzie są bez wyjścia a jak widać na całej Ukrainie oddolnie komunikując się poprzez portale społecznościowe dochodzi do przejmowania urzędów i budynków władz. Każdy chce mieć znośnie w miejscu swojego zamieszkania i budować swoją przyszłość w oparciu o miejsce skąd jesteśmy. Wielu z nas jest w Anglii, w całej Europie czy Ameryce. Miliony ludzi z kolejnych emigracyjnych fal buduje teraz komuś świetlaną przyszłość samemu pozostając rozbitkiem. Świat przestaje być poukładany stając się globalną wioską bez tradycji i historii, mądrości przodków. Liczy się tylko egzystencja i rozrywka tu i teraz. Kiedyś i to nam odbierze Wielki Brat i jego Ministerstwo Pokoju. *Awangardahh/styczeń 2014*

O UROKU STARYCH LUDZI I DOMINACJI GÓWNIARZERII

„Spokojna filozofia starości
Nie jest w modzie
Mechanizmy ekspansywnej cywilizacji
Preferują dynamikę
Dynamikę młodych pnączy"
THCulture

Cenię sobie towarzystwo starszych ludzi, ich pogodę ducha, czasem też zniesmaczenie aktualną rzeczywistością, ich delikatność, życiową, prostą mądrość, lubię ich słuchać. Tym bardziej, że oficjalny trend medialny traktuje ich jak przeterminowany towar, nie uznaje ich głębokiej starości za interesującą, w przeciwieństwie do płytkiej młodości, którą sprzedaje gdzie się da i jak się da.
Zwróćcie uwagę na przeróbki filmów sprzed kilkudziesięciu lat (na tym głównie opiera się dzisiaj kino USA), poza ogólnym partoleniem fabuły, spłyceniem jej do granic wytrzymałości, a dla niektórych ponad wytrzymałość, rzuca się w oczy fakt, że wiek głównego bohatera, czy bohaterów zostaje obniżony. Powstaje wówczas sztuczny wizerunek doświadczonego smarkacza, który wszystko wie o życiu.
Najczęściej z ekranu atakuje nas zgrana paczka amerykańskich nastolatków, czytaj: banda zidiociałych gówniarzy. Wiek galopującej głupoty, roztrzęsiony hormonami, jest przedstawiany jako jedynie właściwe lata życia, esencja, przy której reszta dziesięcioleci to nieistotne dogorywanie, świat godnych pogardy dziadów z innej epoki. Głupi wiek nie wie, że jest głupim wiekiem, gdyby wiedział, nie byłby taki głupi. Przerażające dla tego wieku jest to, że brakuje mu bagażu doświadczeń, które zapewniłyby dystans do samego siebie. Bez tego bagażu nie może zdać sobie sprawy, że nie jest pępkiem świata, mierzy wszystko swoją miarą. Jest przekonany o swojej ważności i głośno daje temu wyraz, tłuczonymi butelkami, piskiem opon, ogłuszającym rytmem w puszce samochodu. I tak na przykład fakt, że znane jest mu nazwisko Hitler, pozwala mu sądzić, że zna i interesuje się historią, kac po osiemnastce kolegi utwierdza go w przekonaniu, że przeżył to i owo i życie go nie rozpieszcza, zamknięty sklep, spóźniony autobus, wywołują święte oburzenie i dają podstawy, do przypuszczeń, że źli ludzie sprzysięgli się przeciw niemu.

Pewnie nie jest tak, że człowiek po przekroczeniu sześćdziesiątki, nagle zmienia charakter, ale niewątpliwie wiek zmienia ludzi, często uszlachetnia, niektórych wręcz uświęca. Składają się na to zapewne takie czynniki jak:
- świadomość śmierci, a więc inne, właściwe podejście do życia,
- osłabienie fizyczne, co pozwala zachować dystans do ciała, do materii, wyraźnie wówczas widać czym jest owa materia i jaki jest jej koniec,
- życie seksualne w dużej mierze zanika, a więc nie determinuje dążeń i zachowań.

Dwudziestolatki spoglądając z pogardą na swoich o kilka lat młodszych kolegów, gdy widzą ich młodzieńcze, płonne idee i fascynacje, wyłapują błędy i pozy, pogardzają właściwie sobą, bo dokładnie tacy sami byli. Znają dogłębnie te idee i fascynacje, popełniali te same błędy, takie same przyjmowali pozy i to ich irytuje.
Człowiek wiekowy te same spostrzeżenia zanotował w pamięci o wiele razy więcej. Obserwował przychodzące i odchodzące pokolenia, był nastolatkiem i był dwudziestoparolatkiem, drwiącym z tych młodszych, potem widział całe zastępy kolejnych nastolatków, dwudziestolatków i tak dalej i tak dalej. Gdy się widzi jak ten proces wciąż odradza się na nowo, cyklicznie i nikt tu nie uczy się na błędach poprzedników, znika irytacja, a pojawia się dystans z dobrodusznym uśmiechem, pobłażliwość, wynikająca z bezradności wobec praw losu. Świadomość tej bezradności, nieuniknionego cyklu, spirali życia, niemożności zatrzymania, czy chociaż usprawnienia tego ciągu zdarzeń, ta świadomość umiejscawia człowieka wiekowego w jego właściwym miejscu. W roli obserwatora, który nie pręży się, by zdobywać świat, bo zna finał takich zapędów. Potęgują się w nim uczucia, które koniec końców okazują się być najważniejsze, choćby śpiewały o nich gwiazdy disco polo.
Z wiekiem, oczywistym wydaje się wreszcie, że nie da się wiecznie brać i nie sposób zeżreć całego świata, wiele natomiast można oddać, bo chcąc nie chcąc oddajemy nasze życia.
I to wszystko w ramach porządku, który od dawna jest ustalony, bez pomocy referendum i uchwał sejmowych. Jesteśmy zmuszeni go respektować, tak jak cała przyroda.
Porządek ten regulują tryby czasu, którego nie sposób pojąć, a który tak dobitnie wpływa na nasze życia. Tryby, które segregują ludzkość podług wieku: niemowlęta, w swoich małych światach pod kopułą, nastolatki, nie panujący nad odruchami i domagający się więcej piwa, skrzeczącym,

zmutowanym głosem, trzydziestolatki podbijający świat, czterdziestolatki w oparach życia rodzinnego, pięćdziesięciolatki nabierający dystansu, oraz ci najstarsi, na ławce w parku, w obawie by jakiś jurny młodzieniec nie napatoczył się w przypływie energii, lub ci w domowym zaciszu, czekający z utęsknieniem na wnuki.

Rzadko dopuszcza się do głosu starych ludzi (jeśli już, to ze złą intencją, by pokazać, jacy to z nich ramole), mimo, że widzieli więcej, przeżyli więcej i wiedzą więcej, znają od podszewki to, co dla mądralińskich dyskutantów z TV pozostaje w sferze teorii. Może powiedzieliby coś sensownego, ludzkiego, bez nadęcia.
Ale jakże ich pokazać w TV. Przecież oni mają zmarszczki, nie stanowią atrakcyjnych obiektów seksualnych, ich zęby nie są najbielszej bieli, jeśli w ogóle jakieś są, ich ruchy są powolne, niepewne. Pokażmy lepiej wesołą paczkę nastolatków, która ratuje świat od zagłady. Niech olśnią widzów swoją błyskotliwością.

Słuchajcie starych ludzi, a zacznijcie od tych najbliższych sobie. Być może, jako świadkowie dziejów, zrzucą na zbitą mordę kilka stereotypów, które zaszczepiają nam w głowach media. Słuchajcie starych ludzi, mają wiele do opowiedzenia i sami są chodzącymi historiami. Historiami o życiu. *Tomasz Juchniewicz*

UPADEK

Ponad 400 lat temu Kanclerz Jan Zamojski powiedział „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie...". W 1983 roku został nakręcony film „Jak napaść na państwo?". W filmie tym wypowiada się Jurij Bezmienow (znany również pod nazwiskiem Tomas David Schuman oraz Jurij Makiejew), radziecki tajny współpracownik KGB pracujący jako dziennikarz, w 1970 zbiegły do Ameryki Północnej. Wyjaśnia on, że współczesna wojna to nie działania zbrojne a działania o innym charakterze. Przedstawia on transformację ustrojową jako powolny proces zwany „przewrotem ideologicznym", składający się z 4 etapów: „demoralizacji", „destabilizacji", „kryzysu" i „normalizacji". Jego skuteczność polega głównie na tym, że narody do samego końca nie chcą uwierzyć, że są poddawane procesowi TRWAŁEJ ZMIANY MENTALNEJ a pomagają w tym służby pieczołowicie kontrolujące telewizję, radio i internet tak by zwykły obywatel nie mógł się połapać. Szczególną uwagę zwraca na etap „demoralizacji" trwający zwykle od 15 do 20 lat. W tym okresie „dywersja ideologiczna" prowadzona jest w 6 obszarach:
• religii (poprzez jej ośmieszanie, promowanie różnych sekt i kultów),
• oświaty (minimalizowanie nauki przedmiotów ścisłych, tj. matematyki, fizyki, chemii na rzecz np. plastyki, wychowania seksualnego lub wąskich zagadnień w kulturze),
• życia społecznego (powoływanie nowych organizacji w zamian za tradycyjne, nowych trendów, rozwiązłości przywiązywania reklamą podprogową do konsumpcji),
• struktury władzy (powoływanie nowych struktur, nadanie dużej władzy mediom),
• sfery pracowniczej (zwiększanie biurokracji urzędniczej, umowy śmieciowe, elastyczny czas pracy, umowy pozbawiające pracownika możliwości korzystania z zasiłków i pomocy medycznej.),
• porządku publicznego (podważania kompetencji wymiaru sprawiedliwości, równolegle przedstawianie pozytywnych cech sprawcom zbrodni).

Jeszcze w latach 80tych gdy trwała zimna wojna dzisiejszy świat wydawał się tworem SF. Owszem powstawały rozmaite publikacje z dziedziny teorii spiskowych, lecz każdy zdrowo myślący człowiek podchodził do nich z dystansem. Dziś w dobie facebooka, twittera i innych narzędzi „wolnego" przepływu myśli te dziwaczne wizje już dawno otaczają nas jako nowa rzeczywistość lub powoli pukają do naszych drzwi. Społeczeństwo zmamione postępem, możliwością dostępu do nowych technologii i gadżetów zapomniało, że wszystko to jest na krótką metę. To czy nie nastąpi kolejny kontrolowany kryzys o wiele potężniejszy niż ten finansowy ciągle pozostaje zagadką. Możni tego świata nie są filantropami i nie zamierzają zresztą nigdy tego nie kryjąc utrzymywać bezrobotnych, związków zawodowych i kosztownej opieki socjalnej i medycznej. Co dziś się dzieje w tej sferze w Polsce. Ludzie wyrzucani są na bruk pod egidą polskiego prawa, niszczone są małe i większe biznesy pod egidą polskiego prawa a miliony obywateli wpędzono w zadłużenie i czekają w kolejce na wyrok bezdomności. Opieka społeczna dająca zasiłki w wysokości dwustu złotych i obiady to cofnięcie się do III Świata. Opieka medyczna nie istnieje a fantastycznie rozwija się gałąź medycyny komercyjnej ale w klinikach za wszystko trzeba płacić. NFZ nie pokrywa nadwykonań czyli życie ludzkie choć bezcenne w świecie bez zasad osiągnęło swoją wartość, swój limit. Zagraniczne koncerny opanowały najważniejsze gałęzie kraju i jeśli nadejdzie odpowiedni czas możemy być bardzo zdziwieni, gdy któregoś ranka nie będą działały urządzenia elektryczne (w tym nasz ukochany internet), wodociągi i ogrzewanie a władza dziwnym trafem zdematerializuje się pozostawiając chaos i zniszczenie. Społeczeństwo będzie walczyć o przetrwanie lecz nie będzie w stanie się zjednoczyć pieczołowicie przez lata tego oduczone. Klub Rzymski, Loża Francuska, Klub Bildenberg Group itp. już od dawna formułują konkretne posunięcia i plany w stosunku do Polski i Polaków, przede wszystkim jako do narodu i państwa katolickiego. Założenia są takie, żeby Polaków w granicach Polski nie zamieszkiwało więcej niż 15-18 milionów i wobec starzenia się społeczeństwa i braku urodzin proces w toku. Ale początek będzie w innym miejscu, najpierw demoralizacja i rozpędzenie Polaków po świecie, masowa emigracja, tak jak było przed zaborami „wyjazd za chlebem", całych rodzin lub ojca czy matki, co służy rozbiciu rodziny. Czy nie dzieje się to dziś, każdego dnia ktoś musi opuszczać własne miasto, w poszukiwaniu szczęścia na obczyźnie. Premier Cameron grzmi jak niegdyś hitlerowcy, że Polacy zabierają pracę, że korzystają z zasiłków, które są częścią angielskiej opieki społecznej. Czy zachód ulegnie fobii stworzenia statusu emigranta - pracownika o gaży niewolnika, który jak niewolnik tyra i umiera w samotności? To jest ten oświecony humanizm i postęp świata zachodniego? Polscy polityczni zdrajcy po Okrągłym Stole doprowadzili do tego, że życie Polaków w ich własnej ojczyźnie stało się nie do zniesienia, zostało zrobione wszystko, żeby odebrać im nadzieje na godne życie, gdzie można żyć, pracować, wyjechać z rodziną na wakacje, pobudować własny dom czy kupić za rozsądne pieniądze wymarzone mieszkanie. Ceny nieruchomości wywindowano niebotycznie - miliony ludzi zadłużając na całe życie a jeśli ktoś nie jest uzwiązkowiony lub upartyjniony kodeks pracy go nie dotyczy wypadając poza nawias etatów chronionych prawem czyli sfery budżetowej. Wolne elektrony nie mają szans na stałą pracę, więc moment ogłoszenia cywilnej niewypłacalności może spotkać każdego z tej grupy. Chytry plan powstały jeszcze w starym systemie wśród komunistycznych strategów zakładał wiele wariantów. Komuniści mieli się uwłaszczyć na narodowych dobrach, wyssać krew tej ziemi i stać się oligarchami. To proces, który spotkał wszystkie demoludy Bloku Wschodniego i wiele na to wskazuje, że był koordynowany przez ZSRR. Wpierw zaczęli od wzbudzenia stanu nienawiści POLAKA do własnej ojczyzny, zabicie w sercach patriotyzmu, przywiązania do pięknej historii Polski i tradycji, wzbudzenie nienawiści do kościoła katolickiego, do którego wprowadzono wielu agentów szczególnie na wysokie stanowiska, gdzie tolerowana jest np. pedofilia i korupcja, odciągniecie młodego człowieka od Boga i Kościoła. Dla lewicowców od zawsze walczących z wizerunkiem kościoła to co piszę każe wydawać się dziwne ale to właśnie kościół za komuny użyczał swych sal katechetycznych m.in. Anarchistom. Mówimy oczywiście o księżach z nizin a nie hierarchach paktujących z władzą komunistyczną. Dziś kościół kompromituje się na każdym kroku a sekta O. T. Rydzyka dopełnia tego obrazu średniowiecznego skansenu pełnego blichtru, władzy i mamony. Doprowadzili do likwidacji polskiej armii, która nie ma żadnej zdolności bojowej, każdego rodzaju wojsk, okradli polski skarbiec zadłużając Polskę na biliony, które wyparowały. Zlikwidowali polskie banki, nowoczesny przemysł, huty, kopalnie i stocznie. Polskie rolnictwo produkuje na 20% zgodnie z unijnymi limitami tak by nie było konkurencyjne a firmy produkujące żywność na sklepowe półki dzięki sprzyjającym przepisom dotyczącym składu produktów produkują truciznę. Pomyślcie sobie, że zwariowałem. Że to czarnowidztwo. Obyście mieli rację! *Awangardahh*



ODDAŁ ŻYCIE - A ZOBACZYŁ TO CAŁY ŚWIAT

Zmęczony wracam po ciężkim dniu w pracy do domu. Jest jak zwykle. Monotonia dnia codziennego. Praca, dom, dziecko, jedzenie, drobne przyjemności. By tę monotonię urozmaicić media rządowego nurtu starannie urabiają naród telewizyjnymi informacjami wpędzając sporą jego część w nerwice i lęki. Już od małego wiemy, że nam nic nie wyjdzie a dalej jest tylko gorzej. Umowy śmieciowe, kolejki do lekarzy, w miłości zdrady a bogactwie krach. Dzień jak co dzień tyle, że wojna w szklanym ekranie przybliżyła się do granic tego zdegenerowanego grajdołka zwanego Polską. Gdy obserwujemy z wygodnej pozycji leżąc na kanapie ofiary głodu w Somalii czy wojny domowej w Syrii znudzeni przełączamy kanał. To daleko - to nas nie rusza! Tu kilkadziesiąt osób zginęło tuż za granicą z sąsiadem Ukrainą. Setki zaginionych, tysiące rannych. Koktajle Mołotowa, kostka z bruku, strzały snajperów, granaty... Wojna!!! Walczy tylko garstka - kilkanaście tysięcy ludzi zajmując wielki plac zamieniony na barykadę - kijowski Majdan. Demonstranci to nie przypadkowe osoby. Są uzbrojeni, na głowach mają profesjonalne kaski i maski przeciwgazowe. Skrajna Prawica i naziści stadionowi wzorem militarnym podzielili się na Sotnie czyli oddziały bojowe. Lewicowcy nie mają tam czego szukać. W najlepszym wypadku są przepędzani lub pobici. Nastroje się zradykalizowały - powiewają flagi *Swobody* i czerwono-czarne UPA. Zachodnia Ukraina wrze. Wschodnia ta zasobniejsza milczy a to przecież jeden naród, lecz Ci ze wschodu nienawidzą faszystów z UPA i neobanderowców. Zwykli ludzie mają dosyć na Ukrainie korupcji i głodowych pensji. Tam panuje średniowieczny feudalizm i coś pękło. Niestety ulica to nie narodowy zryw, ulicą rządzą radykałowie a do stołów pchają się liberalni politycy.

Oglądam spokojnie jedząc obiad. Płonie opancerzony wóz bojowy. Ginie niewinna dziewczyna zastrzelona na oczach innych. Z jej przestrzelonej głowy płynie strużka krwi. Ogień z podpalonych opon nocą wygląda jak setki wulkanów podczas erupcji. We Lwowie podpalono koszary. Płonie skład amunicji. W Dnietropietrowsku ludzie kładą się na torach by wojskowe składy nie przejechały. Chaos. Tuż za naszymi drzwiami. A co powinniśmy zrobić? My zmęczeni ludzie? Nasze wspólne komunistyczne brzemię postsowieckiego imperium, w którym była również Polska. Przywykliśmy do cwaniactwa i my. Łapówka jest zaradnością. Kradzież jest zaradnością. Wszelkie patologie przykrywa przed ciekawskimi oczami kotara milczenia. Przymykamy oczy w Polsce na wiele zła... Tłum dopada funkcjonariusza Berkutu - wyłupują mu oczy. Kilkudziesięciu trzymają jako zakładników, pewnie ich zabiją w ramach odwetu. Tituszki polują na zabłąkanych. Opłacone zbiry. Skąd my znamy tą wściekłość, płonące wsie, wianuszki na drzewach złożone z zabitych dzieci czy tysiące polskich osadników zabijanych przez ukraińskich sąsiadów motykami. To zamierzchła historia a groby porosły mchy. USA popiera Majdan. Będą sankcje na skorumpowany aparat władzy Janukowycza. Kto na Ukrainie jest politykiem ten kradnie! Kradnie bez opamiętania.

„Święta Julia" ,która trafiła za kraty jest jedną z zamożniejszych obywateli Ukrainy. Obraz dziewicy i zrabowane miliony głodnemu narodowi. „Pomarańczowa Rewolucja" przyniosła zastępy żmij i złodziei a co przyniesie ta rewolucja, gdy wraki spalonych aut i domów dogasną? Wszyscy nad śmiercią przeszli do porządku dziennego. Jeszcze miesiące temu społeczeństwo ukraińskie pogrążone było w apatii dziś nikt nie ogląda się za siebie. Ginie anonimowy człowiek a ja gaszę telewizor. Muszę spać by mieć siły na kolejny ciężki dzień. *Awangardahh*



OWSIAK SPIERDALAJ

Tym wymownym wstępem mógłbym zakończyć wywód o tym miłosiernym Samarytanie, synu milicjanta, człowieku od zawsze powiązanym z show businessem jak również prezentującym specyficzną kontrolowaną formułę buntu. Siedzi w tym po uszy a cała ta otoczka jak zawsze potrzebna jest do wykreowania marki fundacji dobroczynności i wygodnego życia naszego idola. WOŚP jest dzieckiem Owsiaka i jest ogromnym sukcesem medialno - komercyjnym, dziś jednak u schyłku sensu swego istnienia. Wychodzą na światło dzienne dziwne transfery ogromnych kwot pomiędzy fundacją a firmą „Złoty Melon" zajmująca się sprzedażą i szkoleniami będącą własnością Owsiaka. Duże kwoty idą też na utrzymanie marki, flotylle samochodów, Woodstock, nieruchomości a wszystko to by grać tylko kilka dni w roku zbierając marne 40 milionów. Czas antenowy, który telewizja udostępnia na promowanie akcji Owsiaka wart jest o niebo więcej niż kwestowana kwota, wiec jak widać władzy i mediom potrzebny jest taki gest raz do roku oraz odrobina dobroczynności. Biorąc pod uwagę kłopoty służby zdrowia i postępującą politykę wykańczania pacjentów polskich długimi oczekiwaniami na wizytę do lekarza oraz po zniesieniu refundacji i braku dostępu do leków zbieranie na aparaturę medyczna do szpitali, które nie mają limitów na wolne łóżka ma sens niewielki. Często z zakupionego przez WOŚP sprzętu w tych samych budynkach szpitalnych korzystają spółki powołane przez lekarzy tam pracujących a świadczące potem usługi komercyjne płatne w całości przez pacjentów. Czyli jaśniej płacimy daninę na służbę zdrowia państwu nie dostając w zamian nic - tylko czekanie, dajemy na WOŚP kolejną daninę tym razem dobrowolną i również jest niewiele lepiej. Jednak nie chodzi tylko o pieniądze, bo Jurek Owsiak spełnia w tej całej historii z n a c z e n i e symboliczne. Jest kimś kto wyszedł z poprzedniego systemu i odniósł sukces. To resortowe dziecko, które czego się nie dotknęło to zamieniało się w złoto. Sięgnijmy do historii naszego Wieszcza. Luzacka radiowa „Trójka", „Rozgłośnia Harcerska", kontrolowane festiwale - wszystko to była realizacja koncepcji Moskwy. Ale nie tylko. Anarchista Marek Kurzyniec, w latach 80. działacz ekologicznego ruchu „Wolność i Pokój", mówił w wywiadzie dla pisma „Lampa" z 2004 r.: *„W podziemiu jedyną formacją, która z punktu widzenia niezależnego, niekoncesjonowanego, zajmowała się ekologią, toczyła różne dyskusje na ten temat i podejmowała konkretne działania, była „Wolność i Pokój". Po wyjściu z podziemia okazało się, że jest mnóstwo instytucji, taki „Polski Klub Ekologiczny" albo stowarzyszenie „Wolę Być" założone przez pismo „Na przełaj", czyli pion młodzieżowy PZPR, czyli Jurek Owsiak. Myśmy dymili, ludzie siedzieli po więzieniach za służbę zastępczą, a on na falach „Rozgłośni Harcerskiej" lansował „Stowarzyszenie Miłośników Chińskich Ręczników", trututu uwolnić słonia".* W PRL-u młodzież była nieufna i działalność Owsiaka odnosiła niewielki skutek. Jeszcze w czasie Okrągłego Stołu na ulicach manifestowały dziesiątki tysięcy młodych, mogących stać się realną opozycją wobec oligarchii. Byli oni bici przez ZOMO, a w prasie opisywani jako zbiorowisko degeneratów.





Wtedy program „Róbta co chceta" z zakazaną dotąd muzyką zaczął w TVP prowadzić Owsiak. To było coś tak nieprawdopodobnego, że program oglądali praktycznie wszyscy młodzi ludzie. Owsiak zorganizował też „Orkiestrę", dzięki której dotychczasowi degeneraci zaczęli być prezentowani jako szlachetni młodzi ludzie. Wdzięczna za taki awans zbuntowana młodzież uczyniła Owsiaka swoim idolem. A ten wykorzystał to do zaszczepienia jej „apolityczności" z antyklerykalnym odcieniem. Tak ich bunt został zagłaskany na śmierć. Liderzy młodzieżowej opozycji anty okrągłostołowej zostali odcięci od realnego wpływu na młodych gniewnych. Ale równolegle spacyfikowano też muzyczną alternatywę. Owsiak rzadko mówi wprost o polityce, jednak zawsze są to momenty kluczowe. W swoim programie wyśmiewał w 1993 r. rozbitą przez policję manifestację w rocznicę obalenia rządu Jana Olszewskiego „Jak trzeba, mogę przyłożyć z baśki!" - stwierdził po publikacjach ujawniających przeszłość Lecha Wałęsy. *„Jak was widzę, dostrzegam normalną Polskę. Dziwny ten kraj, ale tu jest normalnie"* - krzyczy Owsiak na Woodstock.

A na festiwalu pojawia się Tomasz Lis -*„Dzisiaj Polska jest pod tym namiotem. Tu jest Polska!"* - woła. - *„Oni nie będą wam mówić, kto jest prawdziwym Polakiem, patriotą, kto jest dobry, a kto zły! Tu jest Polska! Oni nie będą nas dzielić. Bo jeżeli damy się podzielić, przegramy. Ale my wygramy"* - zapewnia. W 2012 r. na





Woodstock przyjeżdża B r o n i s ł a w Komorowski. R z e c z n i k Woodstocku Krzysztofa Dobies mówi po jego wizycie: „Jedno ze zdań, które zapadło mi w pamięć ze strony Kancelarii Prezydenta, brzmiało tak: *„Mogłoby nas tu w ogóle nie być. Wy byście tak doskonale poprowadzili tę wizytę... Bardzo dziękujemy woodstokowiczom, bo to ich postawa, ich nieprawdopodobna wręcz życzliwość do tego zdarzenia, ich niesamowita... ich piękno w tym, jak rozmawiali, jak przyjęli... Bili brawo, śpiewali sto lat, pozdrawiali i tam nie zdarzyło się nic, nic, co byłoby podbramkową sytuacją"*. Od zbuntowanej młodzieży i chętnych zespołów chętnych zaistnieć Owsiak taktycznie jednak się nie odcina zapraszając tych, którzy chcą się wypromować komercyjnie. Był hardcoreowy SHELTER, TOTEN HOSEN, ATARI TENAGE RIOTS na Woodstock wystąpiła też grająca oi! (punk uliczny) grupa THE ANALOGS śpiewająca *„Hej, dzieciaki, niech zapłoną serca, każdy policjant to j... morderca"* albo *„Nikt nas nie kupi, nikt na nas nie zarobi"*. Dlaczego niezależne zespoły godzą się uczestniczyć w imprezie, o której wiedzą, że jest ściemą? Występ przed setkami tysięcy ludzi to potężna promocja, która przełoży się na większa popularność i pieniądze z przyszłych koncertów, sprzedane płyty i gadżety reklamowe. Punk rockowy fanzine „Pasażer" w latach 90-tych stanowczo odciął się od osoby Owsiaka. Deklaracja mocno undergroundowej wtedy sceny była jasna - nie dla pana w okularach, żółtej koszuli i czerwonych rurkach. Świeżo pamiętano jego gwiazdorzenie w radio i rządy na festiwalu w Jarocinie. Owszem organizowane były „Punkowe Orkiestry Świątecznej Pomocy", ale przyciągały one „modowych" sezonowych punków i scena jasno je potępiała. Pomysł, że Owsiak wspiera jakiekolwiek ideały, jest absurdalny z punktu widzenia każdego myślącego człowieka, niezależnie od poglądów. Jest tylko maszynką do kontrolowania buntowników, a ideały zmieniają się zależnie od potrzeb. No bo jak można na Woodstocku wywieszać olbrzymią „pacyfę", a z drugiej tuż obok organizować... promocję polskiej armii z opancerzonymi wozami bojowymi? Promuje też szczególnie religie Hare Krisna i wszelkie inicjatywy pasujące do profilu tego wielkiego spędu.

Woodstock nie jest miejscem buntu, lecz jest to taki rockowy hipermarket dla przebierańców. Jest tarzanie w błocie czy w ekstrementach, które wypływają z przewróconych szaletów, lecz po wszystkim możemy skoczyć na bungee, iść na internet czy wypłacić kasę od mamy w przenośnym bankomacie, wysłać list w przenośnym okienku pocztowym a pod namiotem kupić browar od piwowarskiego potentata sponsora imprezy. Owsiak to guru mający ogromne wpływy i medialną siłę. Jeden telefon i zaprasza do siebie na Woodstock prezydentów, noblistów, ludzi kultury i wszyscy są mu wdzięczni i kłaniają mu się w pas jak w USA po wizycie w talk show u Oprah Winfrey. Od lat 90tych zmieniały się rządy, prezydenci, programy a zbiórki zawsze kończone „światełkiem do nieba" zwiastowały że są jeszcze „świeckie anioły" i dobrzy towarzysze, którzy chcą pomagać dziatwom i staruszkom w doli i niedoli. Symboliczny sezon dobroczynności mobilizował raz w roku umęczony ogromnym bezrobociem naród hasłem, że nie wszystko stracone że może być jeszcze kiedyś lepiej. Czerwona naklejka w kształcie serca wytłoczona na jakiejś aparaturze medycznej dawała poczucie wspólnoty serc i siły nizin w walce ze złem o lepsze jutro. W kupie razem ludu roboczy. W III RP młodzież nigdy nie zbuntowała się antysystemowo na masową skalę. Mimo pojawiania różnych mniejszościowych grup wyczuwających, kto naprawdę tym wszystkim kręci - jak dziś w przypadku ruchu kibicowskiego. Jak po 1989 r. Owsiak odciął od zbuntowanej młodzieży antyokrągłostołową opozycję, tak dziś pozostawać ma bezpiecznikiem nie pozwalającym urosnąć buntowi do niebezpiecznego pułapu. Kreując własne formy buntu, bezpieczne dla władzy. Głównymi ofiarami Owsiaka są więc sami buntownicy, którzy w późniejszym wieku odkrywają często, że zmarnowali się młodości nie na walkę o naiwne ideały a na bunt sterowany przez establishment, którego efektem jest zniszczenie szans własnego pokolenia.

Jak jest dziś? Z punktu widzenia nastolatków cały czas podobnie. Pierwszy wyjazd pod namiot, na który zgodzili się rodzice. Pierwsza wyprawa z kolegami w rozkrzyczanym kolejowym przedziale. Pierwsza dziewczyna, pierwszy chłopak. Przestrzeń, niebo, alkohol, wolność, muzyka, szalony czas. Rock, religia, cudowni goście i kochany idol, który bezinteresownie wszystkim chce pomóc. Cudowne poczucie wolności. Lecz tuż za murami festiwalu świat jest inny. Zamknięta kasta bogaczy rodem z komunistycznej bezpieki u góry, swoi zatrudniani na intratnych posadach w gospodarce i mediach. I zablokowane szanse awansu dla reszty. To co pozostaje to słabo płatna praca lub emigracja gdziekolwiek w świat. I o tym nie śpiewają gwiazdy ze sceny woodstockowego spędu to niestety przyziemne problemy młodych Polaków. System III RP bez bezpieczników





w rodzaju Jurasa łatwo straciłby swoje przyczółki, lecz od czego są sprawdzone metody i s o c j o t e c h n i k a by niezadowolenie sprowadzić na z góry przygotowane tory. Dziś dla beneficjentów sukcesu nie są groźne mohery i psioczący staruszkowie, którym trzeba aplikować eutanazję, dla systemu coraz groźniejsi są młodzi. Młodzi z prawej strony są na fali i Owsiak ich nawet nie tyka i ich się boi. Każda manifestacja nacjonalistów przyciąga tysiące ludzi. Muzyka ulicy, rap, prasa podziemna, internet, brunatne stadiony z krzyżami celtyckimi. Autonomiczni Nacjonaliści popierają Ruch Narodowy lecz są mu nieufni widząc polityczny pęd do kariery wierchuszki w postaci Bosaka czy Winnickiego. Ostatnie dni - Pielgrzymka kibiców na Jasną Górę znów pokazała możliwości skrajnej autonomicznej prawicy stojącej na bardzo jaskrawej reducie. A gdzie My radykalni w przekazie, walczący z obłudą i fałszem Anarchiści i lewicowcy dziś stoimy? Czy nie obrośliśmy w piórka stając się folklorem i muzealnym skansenem? Dlaczego nie prezentujemy jako kontrkultura jednego głosu w sferze społeczno-politycznej a jesteśmy totalnie rozbici lub nie interesujemy się niczym prócz muzyki? Niestety w Polsce nadchodzi czas otwartych deklaracji i ten wygra kto zjedna sobie niezadowolony tłum będąc autentycznym. Młodzi chcą mieć szansę na własny start i lepsze jutro i łatwo już nie nabierają się na tanie chwyty. Wiedzą, że są nabierani i głośno krzyczą. Scena Punk nie zabierając głosu sama stawia siebie na półce historii. Nie chcę takiego buntu jaki serwuje Owsiak, burdelu w mózgu i dobroczynności raz w roku w blasku fleszy. O w s i a k s p i e r d a l a j ! ! ! *Awangardahh*

CZY WYPADA DOTYKAĆ ZAKAZANEGO OWOCU?

Temat Owsiaka poruszyłem i na łamach zina Ściana Wschodnia i internetowego portalu siemyśli.info.ke, gdzie jednak dodałem archiwalne wypowiedzi Piszpunta o inicjatywie WOŚP z Pasażera wydanego 20 lat temu!!! Kilka słów wypada jednak dodać.

Scena niezależna włączyła się w początkowym okresie w działania celebryty w kolorowych porciętach upatrując w jego inicjatywie krzewienie punk rocka, który miał dotrzec nawet do zapadłych dziur naszego pięknego kraju. Ok tak było 20 lat temu, były też głosy krytyczne wtedy, dziś dorośliśmy i jak widzę na obecną Polskę mamy już różny punkt widzenia. W 2014 roku media z orbity PISu (co ciekawe nie nacjonalistów czy narodowców) przypuściły atak na WOŚP i samego Owsiaka rozpalając jego emocje do czerwoności. Skakał w amoku po stole szukając skradzionych przez siebie puszek z pieniędzmi, by zatkać gębę niedowiarkom po raz pierwszy zorganizował show pod blokiem chorego śmiertelnie chłopca czy w końcu oprowadził widzów po „mieszkaniu w bloku" wartego okrągły milion :) Media prawicowe popełniły zasadniczy błąd przedstawiając inicjatywę „C a r i t a s u" (bez zgody samych zainteresowanych i jak się okazuję sami księża byli zniesmaczeni tą gierką) wiarygodniejszą od WOŚP a to dziecinna zagrywka. Krytyka „Pana Orkiestry" jeśli już mamy się go czepiać musi być wielotorowa. Po pierwsze czerpie korzyści idące w miliony, które gdzieś tam się rozmywają w zeznaniach podatkowych i właściwie na tym, i podwykonawstwie Woodstocku („Złoty Melon") płynie w luksusie on i jego druga połówka już od wielu lat. Po drugie za komuny robił jakieś jaja podcinając skrzydła opozycji i bynajmniej nie były to jazdy w stylu „Totartu Konia" czy „Pomarańczowej Alternatywy" tylko zwykłe głupoty pod parasolem władz. Po przewałce w '89 roku dalej kręci bączki w radiowej trójce, gdzie aż się roiło od donosicieli ubiegłego systemu a w telewizji polskiej lansuje program „Róbta co chceta" i „Dziura w Koszu" bardzo niskich lotów z siermiężnym humorem. Taką podstawę programową edukacji nastolatków serwował „Tato" od rock'n'rolla. Jeśli chcecie wiedzy to ją dostaniecie ale tylko od mojego matecznika, jeśli chcecie religii to albo ją pierdolcie albo zbawi was Hare Krisna. Jeśli chcecie żyć to pijcie, ćpajcie, kopulujcie i broń cię Maryjko nie myślcie samodzielnie. Nie myślą jak widać. Tyle, że odbiło się to na kondycji m.in. sceny niezależnej i np. prasy III obiegu czyli popularnych zinów. Kupują je te same osoby, kilkuset w skali kraju. Ten negatywny trend ominął kiboli i autonomów, gdzie bum na ziny o bardzo niskim poziomie właśnie teraz przebiega i scala to niebezpieczne środowisko. W każdym buncie potrzeba nihilizmu lecz i wspólnoty dzieciaków, które razem coś budują. Gdyby nie marzenia nie byłoby s q u a t ó w, artystycznych wizji i alternatywnej kultury. Nie można wszystkiego wyreżyserować odgórnie i podać na tacy mówiąc, że to bunt bo jest to nieautentyczne. Dziwi mnie, że ludzie sceny niezależnej patrzą na inicjatywy dla mas sterowane jak zwykle przez tych samych przychylnym okiem a wręcz ich fanatycznie bronią. Czy zawsze bunt z pozycji radykalnej musi rozmyć się w coś na kształt nadruku Che Guevary kupionego w „Big Star Design"... Chyba nie tak miało być. Awangardahh

Anarcho-Patriotyzm

Powszechnie wyklucza się jakikolwiek związek z patriotyzmem. Dlaczego? Jest tyle odmian anarchizmu, że bez problemu można wyodrębnić nowy jego rodzaj - anarcho-patriotyzm, lub anarcho-narodowizm.

Anarcho-patriotyzm polegać miałby na tych samych, pierwotnych założeniach anarchii (całkowita wolność jednostki, równość, płacenie podatków tylko na taki cel i przez tych, którzy chcą z danego przedsięwzięcia korzystać i to bezpośredniemu wykonawcy - szkole, poczcie, służbie zdrowia, czy kolei, brak władzy odgórnej itd.), ale społeczeństwo zobowiązuje się sobie nawzajem pomagać i zachowywać zgodnie z moralnym, i godnościowym prawem każdego człowieka.

Powstawać mogą różne stowarzyszenia, by czemuś pomóc, zapobiec, ukazywać ludziom pewne problemy, zamiast zakładania partii politycznych.

Stowarzyszenia i wolne związki zawodowe mają być otwarte na każdego, kto ma pomysł na lepszy byt. Aparatem takich wolnych stowarzyszeń i związków zawodowych jest propaganda społeczna, nie polityczna!

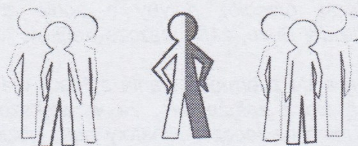
W sprawie własności prywatnej, czy też publicznej, należy to do wyboru społeczeństwa.

Sam drugi człon anarcho-patriotyzmu tłumaczy się tak:

„Bez władzy, bez hierarchii, lecz ze świadomością narodową."

Rzecz w tym, by nie znoszono państw - każde miejsce powinno mieć swoją nazwę jak dotychczas, z tą różnicą, że niedopuszczalna jest jakakolwiek wrogość między narodami.

PATRIOTYZM



....RZADKA CECHA CHARAKTERU

„Nie p o d z i e l e n i, lecz uświadomieni!" - tym h a s ł e m anarcho - patrioci szerzyć będą swoją ideologię.

Nie każdy anarchista musi być skrajnie lewicowy, tak samo jak prawicowiec może mieć wiele z lewicy (choćby to, że tolerancja i równość uchodzą za lewicowe).

Anarcho-patriotyzm to połączenie pośrednie, między lewicą, a prawicą. Między dobrem społeczeństwa, a miłością do ojczyzny. Nie chodzi o wyodrębnianie i rozłączanie narodów, co jest przeciwne błędnemu założeniu anarchizmu.

W bycie anarcho-patriotycznym każdy jest równy, mimo że różni się od innych narodowością, azkolwiek z dumą świadczy o tym, że jest Polakiem, Hiszpanem, Francuzem, Egipcjaninem itd.

Niezbędne jest obchodzenie świąt narodowych, rocznic i wspomnień oraz nieradykalna, lecz stała forma propagandy patriotycznej.

„Czujmy dumę, nie pychę" - co odróżnia tę formę patriotyzmu od egoizmu narodowego, narodowego radykalizmu.

Każdy człowiek powinien skądś pochodzić, świadczyć o swojej Ojczyźnie, nie szerzyć tylko hasła : „Jestem ze świata", lecz „Jestem z Polski, to tam się urodziłem, to mój kraj i chcę dla niego jak najlepiej".

Taki podział państw nie wprowadza żadnych waśni ani różnic pomiędzy ludźmi. Jeśli zaś chodzi o tradycje krajów - winno się je podtrzymywać, lecz nie pod jakimkolwiek przymusem (nie ma aparatu przymusu, są jedynie stowarzyszeniowe propagandy), ale tylko wtedy, gdy tradycje owe nie zaburzają równowagi powszechnej równości i solidarności w społeczeństwie (podejrzewam iż radykalne stosunki muzułmanów, chociażby, będą zniesione).

A jak do tego odnosi się feminizm?

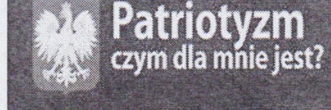
W anarcho-patriotyzmie z góry założona jest propaganda feminizmu liberalnego, co być może straszy nazwą, lecz w praktyce znaczy to samo, co powszechna równość (nie jak w feminizmie radykalnym - wywyższenie kobiet). Dlatego też w społeczeństwie anarcho-patriotów nie będzie potrzebna propaganda feministyczna, chyba że dojdzie do jakichkolwiek aktów szowinizmu.

Każdy naród jak dotychczas powinien mieć swą flagę, hymn, nauczać się swojej historii i pielęgnować tradycje.

„Nie władza, a społeczeństwo tworzy naród" - hasło to ma na celu społeczne oświecenie patriotyczne, poprzez które każdy człowiek odczuwa wrodzoną przynależność do danego kraju, lecz nie uważa się za kogoś lepszego od obcokrajowca.

Wszelaka pycha narodowa będzie tępiona.

„Patriotyzm bez faszyzmu" - to hasło kolejny raz ukazuje tolerancję na inne narody w miłości do własnego kraju.



Odniosę się również do pewnego poglądu moralnego - jak w miłości może być nienawiść? Miłość łączy, nienawiść rozdziela, niemożliwością jest połączenie jednego i drugiego.

Stowarzyszenia skrajno-poglądowe (np. ONR czy Antifa) będą zniesione, chyba że przyjmą formę mniej radykalną (nie ma racji bytu skrajna lewica

i skrajna prawica), a stała nienawiść między prawicą i lewicą zostanie zniesiona poprzez założenia anarcho-patriotyzmu.
Co do religii - każdy ma prawo wyznawać swoją wiarę, jest to elementem podtrzymywania tradycji.
Nienawiść religijna (jak już wcześniej wspomniałam o muzułmanach) jest nie do zaakceptowania.
Jeżeli chodzi zaś o związki homoseksualne, to pozostaje w sferze tradycji kraju i poglądów. Problem ten będzie rozstrzygany w granicach wyznawanej wiary czy zasad państw.
Co do armii - w każdy państwie będzie wolna, ochotnicza armia złożona z wyszkolonych obywateli, którzy w razie ataku nie tylko na swój kraj, lecz na inne są gotowi do obrony. Solidarnością światową służą w wojsku.
Nimfa

Anarcho-patriotyzm

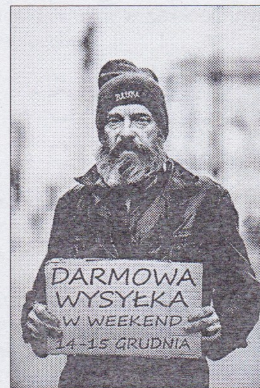
(odpowiedź do powyższego tekstu)

Dobry tekst, ale idea skrajnie nierealna, szczególnie w polskich warunkach. Polacy mają w swojej naturze skłonność do podziałów. Bez ciągłej walki o przysłowiową pietruszkę wyszło by przecież na jaw jakimi jesteśmy pustakami i jak mało dobrego możemy swoim życiem uczynić dla innych. Dlatego dzielimy się w różny, nieraz totalnie abstrakcyjny sposób. Pysznimy się wykształceniem, choć słoma nam z butów wystaje. Kupujemy samochody na kredyt, aby podwyższyć swój status społeczny. Chlejemy na umór i szczymy po murach, aby nazajutrz pochwalić się tym na fejsie. Przerost naszego "ego" powoduje, że nie jesteśmy już w stanie sprawnie działać w grupie. Zaraz przecież dałyby o sobie znać "wdrukowane" w nas podziały. Nie daj Boże, żeby jeszcze trafił się ktoś rządny władzy....
Ogólnie, wszelkie ruchy prowadzące do znormalizowania sytuacji w tym pojebanym społeczeństwie wiążą się z założeniem, że w większości z nas istniałaby dobra wola do zmian na lepsze. Niestety nasz poziom ucywilizowania jako narodu jest tak mierny, że jednostki myślące zdroworozsądkowo milkną w zalewie buractwa. Co z tego że partie zastąpimy stowarzyszeniami skoro ludzie są tak do cna pazerni, że wszędzie i we wszystkim widzą pieniądze. Socjalizm też miał być rajem na ziemi, gdzie wszyscy dzielą się tym co mają i dbają o swój naród. W rzeczywistości skończyło się totalnym zniewoleniem 9 9 . 9 % społeczeństwa przez 0.1% ludzi „trzymających władzę".
Podsumowując, fajnie czytało się tekst o anarcho-patriotyzmie. Nawet widziałem już oczami wyobraźni ten idealny świat złożony z ludzi pozytywnie nastawionych do siebie, którzy cieszą się, że są Polakami i dbają o siebie nawzajem. Potem jednak uświadomiłem sobie, że jednak większość ludzi nie jest przygotowana na przyjęcie takiego wyzwania. A może nawet nie chciałaby go podjąć?... MarX Dzida

„Żulerka" albo moda - wybór należy do Ciebie



Jak zadowolić Hipstera? Taka osoba - dobrze wykształcona z dużego miasta, posiadająca dobrą pracę i płacę potrzebuje się wyróżniać z tłumu. Są od tego portale społecznościowe, gdzie można się wylansować. Są też gadżety dnia codziennego, które mogą wzbudzić u przechodniów uśmiech. Moda retro - ciuchy i akcesoria np. samochód z epoki PRLu, wystrój domu żywcem wyjęty z przydomowej wystawki. Musi być oryginalnie i modowo. Z duchem czasu poszła łódzka p a r a przedsiębiorców, pomysłodawców brandu „Żulerka". Swój start poprzedzili kampanią reklamową do której zatrudnili za drobną opłatą i autorską czapką łódzkich bezdomnych od lat błąkających się po ulicach zrujnowanych Bałut. Do kogo zaadresowana jest oferta „Żulerki"? Na allegro reklama oświeca nas, że chodzi o grupę młodych, nowoczesnych lubiących odzież „z jajem". Młodzież lubi dobrą zabawę przy alkoholu i narkotykach, brać studencka również lubi się łykendowo zeszmacić - to do nich oficyna „Żulerka" kieruje swe kroki.
Powstała w listopadzie 2013 roku marka „Żulerka" to seria kolorowych zimowych czapek. Do wyboru jest kilka fasonów (proste i wywijane) oraz z napisami: „Żulerka", „Be Real" albo pojedyncza stylizowana litera Ż. Cena jednej „żulerki" to 40 złotych. Para studentów, która pasjonuje się modą, projektuje i zarządza projektem jest szefostwem firmy. Pomaga im także kilku znajomych z branży modowej i public relations. Współpracują r ó w n i e ż z profesjonalnymi studiami: „Szubert Photography" i „L u k e G a r s t k a Photography"... Jak kontrowersyjna forma promocji wpłynęła na sprzedaż „Zulerek"? - *„Nie da się ukryć, że gdyby nie było tej sesji, to nasze produkty nie cieszyłyby się tak dużym zainteresowaniem jak to ma miejsce obecnie"* - mówi pomysłodawca - *„Jest wiele zapytań o nasze czapki, zwłaszcza w grupie wiekowej 18-24 lata"*.
I tu dochodzimy do sedna. Czy można oferować produkt modowy, który ma trafić do masowego odbiorcy z logotypem tak dwuznacznym, jednocześnie w pierwszej odsłonie marki wykorzystując łódzką biedę? Rozumiem, że Ci biedni, zniszczeni ludzie dla kilku groszy dobrowolnie zgodzili się na bycie celebrytom kilku chwil swego nędznego żywota ale jednocześnie zostali od strony medialnej kontrowersyjnie potraktowani. Na zdjęciach widzimy ludzkie wraki zniszczone podłym alkoholem w pobrudzonych łachmanach i jedynie czysta disignerska czapka zdradza, że chodzi o nowy szyk ulic, którymi bezdomni przemykają jak duchy w poszukiwaniu złomu czy resztek pożywienia. Jak widać by przebić się przez gąszcz podobnych pomysłów trzeba umieć przekraczać tematy tabu.
Na ocenę moralną tego produktu odpowie rynek ale idąc tropem myślenia pomysłodawców powinni wypuścić coś związanego z Łodzią i jej ponurą specyfiką ostatnich lat - tu rzucę pomysł: tshirt z nadrukiem:



1) dziecięce płody w rozkładzie równo poukładane jedne na drugich zamknięte w plastikowej beczce z reklamowym hasłem w stylu... „Pozytywnie zakręceni"
2) uśmiechnięty szyderczo pielęgniarz we wnętrzu karetki wstrzykuje przerażonemu pacjentowi lek na zwiodczenie mięśni „Pavulon" i hasło „Daleko nie dojedziesz!"
3) kompletnie pijany motorniczy taranuje auta i pieszych z hasłem „Smakosz - 0,75l - ja nie dam rady?"

Granice tolerancji już dawno zostały przekroczone więc dla bycia oryginalnym powinniśmy być zawsze o krok za super lansem prezentowanym w sieci.
Nie ma Cię na Facebooku to w ogóle nie istniejesz. *Awangardahh, 2014r.*

Po 11 Listopada u faszystów bez zmian

Mamy już za sobą kolejny „narodowy" zryw młodych z Ruchu Narodowego zwany Marszem Niepodległości. Stare polityczne wygi z narodowych kanapowych marginalnych partyjek dziś triumfują. Mają swój narodowy dzień - prawicowy ‚Woodstock'" z orzełkiem dla pijanej, nabuzowanej testosteronem kibolskiej dziczy. Na marszu był i hip hop, i harleye jak również grupy rekonstrukcyjne. Kibole wkurzeni do żywego przez POwskiego premiera Donalda Tuska, który jak dziecko z zapałkami w składzie prochu, wytoczył krucjatę braci po szalu zjechali się do stolicy tysiącami. Główne ekipy top hooligans jak Legia, Lech, Widzew, ŁKS czy kibole z Górnego Śląska przyjechały po kilkaset osób, były jednak tysiące kiboli z mniejszych klubów, miast i miasteczek oraz kilkadziesiąt tysięcy zwykłych obywateli. Pokłosie decyzji Tuska sprzed kilku lat czyli gnębienia kibiców zakazami, zamykaniem stadionów, karami finansowymi, przemocą policji wobec nich mamy dziś na ulicach. Wielu publicystów oraz media przyklaskiwało tym zabiegom wymiany publiczności stadionowej z klasy robotniczej, lumpenproletariatu, osiedlowej żulii, gangów narkotykowych i rasistowskich band na statecznych gentelmenów z klasy średniej w płaszczach i mokasynach. Zabieg ten się nie udał a zrodził ruch buntu, który jak tsunami ogarnął całą stadionową Polskę. Również Gazeta Wyborcza oraz „salonowi antyfaszyści" z „Nigdy Więcej" podgrzewający mit nazistowskiego demona odnieśli skutek odwrotny do zamierzonego. Walka z ruchem wykluczonych ramię ramię z władzą i aparatem przemocy tylko spotęgowało wzrost mody na nacjonalizm i walkę z ultralewicą pod sztandarami *Anti-Antifa*. Narodowcy stali się sprzymierzeńcami kiboli porywając już nie kilkaset osób lecz tysiące.
To że Ruch Narodowy próbuje swoich sił w oficjalnym kanale przepływu informacji uczestnicząc w debatach np. w TVNie nie czyni jeszcze z tego tworu pretendenta na „czarnego konia" w nadchodzących wyborach, bo jak wieść niesie ich szanse na zasiadanie w Sejmie są żadne. Jeśli nie drogą demokratyczną narodowi wyjadacze postanowili zasiać ziarno zamętu w ogarniętej wściekłością młodzieży, często bez

pracy, perspektyw, pieniędzy i szans na jakikolwiek rozwój. To jak światło w tunelu i wielu za tym światłem idzie. Nacjonalistyczni kibole wraz ze swoimi mentorami z grup Autonomiczni Nacjonaliści włączając się do obchodów święta Odzyskania Niepodległości dają sygnał, że nadchodzi ich czas, że chcą mieć choć chwile by wyartykułować swoją frustrację. Dla władz stolicy jak i jedynej przewodniej siły narodu z Platformy Obywatelskiej takie dzikie wybryki są jak najbardziej na rękę. Raz prawie nic nie kosztują (zniszczenia w kwocie 120 000 zł, za które obarczą organizatora marszu) to śmieszna cena na skanalizowanie tak dużej frustracji i tak wielkich napięć. Dwa jak zwykle ta demolka jest orężem Premiera w walce z PiSem oraz tworzeniem coraz surowszego prawa dotyczącego demonstracji i zgromadzeń. Pożyteczni narodowi radykałowie świadomie lub nie utrwalają policyjno-opresyjne państwo. Media jak zwykle znajdują najbardziej gorące newsy czyli sceny bitewne, których nie było za wiele ale kilka incydentów na prawie stutysięczny tłum zawsze się znajdzie. Bandy dresiarzy, co było do przewidzenia, zaatakowały s q u a t „Przychodnia" próbując go zdemolować, płonie podpalony samochód należący do squatersów. Atak przy biernej postawie policji został odparty przez mieszkańców budynku. Bardziej ucierpiał inny squat „Syrena", który został zdemolowany. Uliczna walka z ultralewicą jest priorytetem autonomicznych grup ultranacjonalistycznych. Rok temu we Wrocławiu przy okazji narodowego święta zaatakowali „Wagenburg" raniąc dotkliwie jego mieszkańców. To są polityczne postulaty chłopaków z ulicy. Pała , kamień, piwo, „precz z komuną i raz sierpem raz młotem w czerwoną hołotę".

Wojciech Cejrowski na swym blogu wtóruje kibolom, że mamy prawo nienawidzić Ruskich. Skoro to też jedna z dewiz tego ruchu, od słowa do czynu oberwało się Ambasadzie Rosyjskiej, która została obrzucona racami, zdemolowano i podpalono budkę strażnika. Na forach rozemocjonowani kibole snuli wizję wojny z „Ruską k...." jak śpiewali pod budynkiem chronionym konwencją genewską. Ostatnim aktem „narodowego oporu" było spalenie tęczy na Placu Zbawiciela. Heroiczny akt białej siły!

Ruch Narodowy okrzepł i okopał się na zdobytych rubieżach. Na organizowane spędy jest w stanie zmobilizować do kilku tysięcy aktywistów co jest dużym sukcesem lecz żadnym zagrożeniem dla rządu a nawet ciekawym folklorem. By stworzyć sztuczny strach wyhodowano „polskiego Breivika" Brunona K. niedoszłego zamachowca, który od samego początku prowadzony był przez służby specjalne, kontrolowano jego korespondencje i poczynania a w odpowiednim momencie zdjęto. Historie o terroryzmie można włożyć między bajki. Ruch Narodowy dziś mierzy wyżej a dokładnie na brukselskie salony. Cała wierchuszka z RN już tam się szykuje (Winnicki, Bosak i inni) w Polsce zostaną tylko naiwni żołnierze i kibole z grup autonomicznych przelewający swoje frustracje na stadionowych oprawach. Dzieciaki z dzielnicy fascynują się „Wielką Polską", czasem zrobią serię tshitów i wlepek, czasem rozplakatują okolicę rewolucyjnymi treściami, których nikt nie czyta na co dzień, nie piją a trenują w osiedlowym klubie sztuk walki. Zaprzyjaźniony ksiądz odstąpi salkę katechetyczną na wykłady narodowe a na stadionie kilku kolejnych skusi się na tą dziecinadę, którą przerabiały ze skutkiem marnym dla obalenia systemu środowiska z drugiej strony barykady. W Polsce istnieje kilkanaście lewackich squatów, które są obiektami mieszkalnymi, lecz też i miejscami oddolnego aktywizmu. Złota era punk rocka bezpowrotnie przeminęła ale jak widać sztuką budowania nowego są niezależne centra kultury lecz również wtopienie się ze swymi radykalnymi treściami w biedę zwyczajnych ludzi (patrz warszawska Praga czy Poznań i postępujący problem gentryfikacji). Środowiska Narodowe swój program kierują tylko do środowisk miejskich z nastawieniem na inteligencję a przejęcie władzy znaczy dla nich powstanie państwa totalitarnego, rozbudowanej inwigilacji służb i powrót socjalizmu z ludzką twarzą. To że młodzież podąża za stadionową modą jest naturalnym zjawiskiem. Dziś bunt i wściekłość przeniósł się na koncerty rap u podziemnego i krąg odbiorców znajduje wśród kibolskiej dziczy. To nie tylko slogany ale też intratny biznes. Odzież, odżywki na siłownię dla lubiących jazdę - narkotyki. Niegdyś prężna scena punkowa też generowała niemałe zyski i dla podziemnych wydawnictw i dla zwykłych „piratów" kopiujących nagrania w garażu. Z tego wiatru wolności nie będzie a głównym p r o b l e m e m środowisk autonomicznych wojowników jest właśnie sam autonomizm, w którym radykalna lewica przoduje o lata świetlne.

Prawicowi radykałowie fascynują się ruchami z innych państw lecz sami nie mają tyle motywacji by tworzyć oddolną demokrację. AN z Ukrainy przedstawiają inny obraz nacjonalistycznej walki u podstaw. *„Oprócz typowych działań propagandowych i agitacyjnych w necie oraz na ulicy techniką bezpośredniego głoszenia argumentów i organizacji demonstracji stworzyliśmy szereg projektów specjalistycznych. Inicjatywa sportowa - zdrowy Sport Ulic Ukrainy, organizacja charytatywna - Czyste Serce, która zajmuje się codziennymi wyjazdami do domów dziecka i edukacyjną pracą z dziećmi. Ekologiczny Sprzeciw - inicjatywa zajmująca się ochroną środowiska i flory, projekt muzyczny - subkultury dla rewolucji a wśród studentów - Solidarność studencka, poza systemowy związek zawodowy propagujący idee rewolucji zastępstwa ze strony państwa. Związek literatów, projektantów i centrum socjalne - Centrum Ruchów Młodzieżowych. Własnymi rękoma wyremontowaliśmy pomieszczenia przeznaczone dla centrum socjalnego pomogły nam komórki AN a finansowo przyjaciele z ukraińskiej diaspory w Kanadzie. W centrum socjalnym prowadzone są zajęcia MMA dla pięciu grup, odbywają się zebrania, konferencje, spotkania literackie, koncerty, spotkania tematyczne. Po za tym możemy swobodnie nocować towarzyszy z innych miast."* Jak widać autonomizm na Ukrainie przybrał formę oddolnego radykalizmu, wyjścia do zwykłej młodzieży jak i pomocy biednym. Polski nacjonalizm gardzi słabszymi, silni chłopcy wolą szowinistyczne hasła niż realne problemy dnia codziennego będąc na garnuszku zamożnych rodziców. Dla jednych idea staje się drogą dnia codziennego, dla innych zwyczajną modą i dobrym spędzeniem czasu. Drugie miejsce i obiekt westchnień polskich Autonomów to słoneczna Italia. Stolica - Rzym i tamtejsi aktywiści - faszyści. Relacjonuje jeden w wyjazdowiczów Legii Warszawa jadący na mecz z SS Lazio Rzym. *„Na ten wyjazd ogarnąłem nocleg na włoskim squacie Casa Pound. Faszystowski squat leży w raczej imigranckiej dzielnicy niedaleko dworca głównego. Tylko sąsiedzi specyficzni jak dla nas. Faszyści żyją z emigrantami w stosunkach neutralnych, zresztą gdyby podskakiwali to by ich tam zmietli. Obok drzwi wejściowych skrzynka pocztowa z nacjonalistycznymi wlepkami ludzi z całej Europy. Nocleg kosztuje 10 euro ale musisz działać w ruchu nie wpuszcza się tam zwykłych turystów. Na wstępie zostaliśmy oprowadzeni po budynku z przewodnikiem mówiącym po angielsku, historię squatu, strukturę, organizację. Włosi okupują ten budynek już 10 lat a w samym kraju takich miejsc jest więcej. W piwnicy znajduje się sala nagrań dla faszystowskich kapel, sala do treningów i siłownia. Jest też drukarnia i magazyn materiałów propagandowych. By być członkiem kolektywu CP musisz raz w tygodniu plakatować lub roznosić ulotki, musisz też obowiązkowo uczestniczyć w cyklu szkoleń i paneli dyskusyjnych. Musisz być kreatywny - dwie nieobecności i wylatujesz. Nie ma miejsca na faszystowskim squacie na agresję, narkotyki i broń. Ulokowano nas w pokojach, gdzie mają po kilka łóżek piętrowych gdzie kimali nacjonaliści z innych krajów m.in. z Ukrainy. Po za pokojami dla gości są też tam pokoje dla zwykłych Włochów, których nie stać było na czynsz lecz pod warunkiem, że przyjęli zasady panujące na squacie. Spytałem ich o lewaków ale jedni i drudzy nie wchodzą sobie w drogę. Około dwóch kilometrów od Casa Pound mijaliśmy ogromny budynek z tęczową flagą i sierpem i młotem więc różne nurty polityczne mają się mocno."*

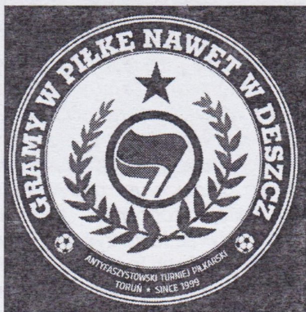
Po lekturze tych historii ze świata wyłania się dosyć mizerny obraz polskiego aktywizmu, raczkującego, potrafiącego dokonać ulicznych burd i opraw z płonącymi racami ale nie mający żadnego programu i niczego do zaoferowania. Kolejna subkultura i młodzieńczy bunt, może bardziej agresywny w swych przekazie.

Śledząc preferencje polityczne na głównym portalu polskich kiboli *kibice.pl* doznałem niezłego zdziwienia ale to zachowanie wpisuje się w nasz narodowy charakter. Czy kibole w Ruchu Narodowym pokładają swe nadzieje corocznie uczestnicząc w jego marszach? A może wiatrem zmian będą konserwatyści z PiS? Nic bardziej mylnego, ulubioną formacją kibolską Polski a może bardziej tych, którzy uczestniczyli w sondzie była Platforma Obywatelska!

Nie ma to jak żyć spokojnie „biednie ale solidnie" pod platformerskim butem. Zmiany zmiany a wygrywa stare!

Udanego narodowego karnawału, do zobaczenia za rok bawcie się dobrze pod płonąca t ę c z o w ą f l a g ą - i tak ją odbudują! PS. Nacjonaliści! Składajcie do skarbonki zaskórniaki na poczet przyszłych strat! Jak się bawić to na całego. *Awangardahh, cytaty z „Droga Legionisty" - Magazyn Patriotycznej Strony Ulicy*





XV Antyfaszystowski Turniej Piłkarski „Gramy w piłkę nawet w deszcz"

22 czerwca 2013 roku odbył się w Toruniu XV Antyfaszystowski Turniej Piłkarski „*Gramy w piłkę nawet w deszcz*". Celem turnieju jest integracja środowiska antyfaszystowskiego, wymiana doświadczeń oraz zawarcie nowych znajomości.

Jak prawie co roku drużyna Arizony Sierpc wzięła udział w turnieju. Zaledwie dzień wcześniej udało się zebrać skład. Z różnych przyczyn zabrakło kilku kluczowych zawodników. W zawodach wzięło udział 12 ekip podzielonych na 4 grupy, z których do ćwierćfinału awansowały po 2 drużyny. Arizona Sierpc znalazła się w grupie z Esperalem Bydgoszcz i Gorzej Być nie Może. Po krótkiej rozgrzewce Gogiel ustalił taktykę. W pierwszym meczu z Esperalem wystąpiliśmy w składzie: na bramce Tazi, na środku obrony młody Uliś, na prawym skrzydle - Mazur, na lewym - Antek, rozgrywający - Kęsik, w ataku - mały Grześ. W pierwszych minutach mecz był wyrównany. Drużyny pamiętające dramatyczne boje na poprzednich turniejach, podeszły z dużym respektem do rywala. Na prawym skrzydle coraz śmielej do ataku rozpędzał się Mazur. Utworzyła się pustka na prawym skrzydle obrony, w którą wszedł napastnik Esperala i z najbliższej odległości pokonał Taziego. Arizona nie załamała się. Natychmiast został wprowadzony plan B w ustawieniu. Kęsik został ostatnim obrońcą, młody Uliś przeszedł na szpicę do ataku, a mały Grześ na środek jako rozgrywający, na skrzydłach bez zmian. Poprawiła się gra Arizony, w ataku szalał młody Uliś, ściągał uwagę obrońców, utworzyła się luka na prawym skrzydle, w którą coraz groźniej wchodził Mazur. Pod bramką Esperala było gorąco, aż wreszcie dwie kapitalne bramki z główki Mazura ustawiły mecz. Arizona kontrolowała przebieg gry. Pewnym punktem obrony był Kęsik, który z Antkiem skutecznie rozbijali ataki Bydgoszczan. Zwycięstwo przypieczętował strzałem z dystansu mały Grześ. Arizona - Esperal 3:1.

Kolejnym przeciwnikiem Arizony była drużyna Gorzej. Już do końca turnieju graliśmy w ustawieniu z meczu z Esperalem. Obie drużyny rozpoczęły ostrożnie mecz. Z czasem przewagę uzyskała ekipa Gorzej. Oddała kilka niebezpiecznych strzałów, ale doskonale interweniował Tazi. W końcu po wzorowo przeprowadzonym ataku pozycyjnym Mazur ustalił wynik meczu na 1:0 dla Arizony. Przed rundą rewanżowa z kompletem punktów prowadziliśmy w grupie. Gogiel mobilizował drużynę, żeby zachowała koncentrację. W rewanżu Esperal zagrał o wiele lepiej. Kęsik perfekcyjnie kierował defensywą. Mieliśmy również kilka szans na zwycięstwo. Po wyrównanym spotkaniu osiągnęliśmy korzystny, bezbramkowy remis. Podobny przebieg miał rewanż z Gorzej. Kontrolowaliśmy przebieg spotkania, które również zakończyło się bezbramkowym remisem. Zajęliśmy 1 miejsce w grupie z 8 punktami, 2 miejsce Gorzej, a niespodziewanie bydgoszczanie pożegnali się z turniejem. W ćwierćfinale zagraliśmy przeciwko drużynie Górnika. Przez cały mecz Arizona przeważała, czego ukoronowaniem była zwycięska bramka młodego Ulisia. W półfinale naszymi przeciwnikami byli obrońcy tytułu Partyzant Kraków. Upał i brak zmienników dawał się we znaki. Od początku zdecydowaną przewagę miał Partyzant. Arizona momentami została zepchnięta do rozpaczliwej obrony. Tazi i obrońcy dokonywali cudów, żeby utrzymać remis. Z czasem Arizona zaczęła odgryzać się groźnymi kontrami, co ostudziło zapędy Krakowian. Mecz zakończył się bezbramkowym remisem. Rozpoczęła się seria rzutów karnych, które nasi wykonywali perfekcyjnie. Bohaterem meczu okazał się Tazi, który fenomenalnie bronił karne i zapewnił zwycięstwo Arizonie. Radość mieszała się z wielkim zmęczeniem. W wielkim finale zagraliśmy z WSH Zielona Góra. Niestety upał, zmęczenie spowodowały, że nie nawiązaliśmy walki. Po straconych 2 bramkach za Mazura na boisku pojawił się Gogiel, który zdobył kuriozalną, kontaktową bramkę. Arizona rzuciła się do szaleńczego ataku, ale rozsypała się obrona. Po 3 zabójczych kontrach WSH zwyciężyła 5:1. Udział w turnieju, atmosfera i drugie miejsce dostarczyło nam wiele radości i niezapomnianych wrażeń. Turniej zakończył się koncertem kapel punkowych w „Pilonie".



Z pewnością największym zwycięzcą jest ekipa toruńska, która wkłada wiele trudu w perfekcyjną organizację turniejów. Organizatorom, kibicom i wszystkim uczestnikom należą się wielkie podziękowania. Arizona Sierpc na następny turniej też przyjedzie.

<u>*Noty zawodników Arizony w skali 1-5*</u>

1. Tazi-5, bohater turnieju, kapitalne interwencje, obronione karne w półfinale, architekt wejścia do finału.
2. Kęsik-5, cichy bohater, po profesorsku kierował defensywą, pewny punkt drużyny.
3. Mazur-5, killer, jego bramki uskrzydliły drużynę, a rajdy na prawym skrzydle siały popłoch wśród przeciwników, trochę mniejsze zaangażowanie w obronie.
4. Młody Uliś-5, doskonała gra na szpicy, dobra technika, sprawiał że gotowało się pod bramką rywali.
5. Mały Grześ-5, waleczny, wspaniałe mecze zwłaszcza w fazie grupowej, doskonała komunikacja z atakiem, browary spowodowały, że trochę opadł z sił w finale.
6. Antek-5, wspaniała gra w destrukcji i komunikacja z Kęsikiem, mniejsze zaangażowanie w atak.
7. Gogiel-5, perfekcyjna taktyka, ale nie zmotywował odpowiednio drużyny przed finałem, słabsze zmiany, widać, że nie te lata.

Gogiel

Sprawdź również:
allegro.pl/srtb-dzieciom-fc-sankt-pauli-koszulka-karty-i3803421143.html



Squat „Przychodnia"

Skorupki 6a, centrum Warszawy. Dość spory dwupiętrowy budynek z podwórkiem - dawna „Poradnia chorób płuc i gruźlicy", jeszcze wcześniej podobno funkcjonował tam żłobek.



Skłot „Przychodnia", który tworzymy już od prawie dwóch lat, stał się jednym z istotnych miejsc na „scenowej" mapie kraju. Najpierw dość szerokim echem odbiło się nasze otwarcie, które nieprzypadkowo zbiegło się w czasie z ewikcją „Elby" (skłotu, który wcześniej przez kilka lat istniał w Warszawie) i kampanią jej obrony. Ostatnio znów było o nas trochę głośniej, bynajmniej nie z powodu gigów czy innych inicjatyw, a za sprawą ataku nazioli 11-tego listopada. Zacznijmy jednak od początku...

„Nie ma Elby bez ognia"

Marzec 2012 roku. Od kilku miesięcy prowadzimy już w budynku „Przychodni" różne prace remontowe, zwozimy meble itp.; nie spieszymy się jednak z otwarciem - chcemy dobrze przygotować przestrzeń, myślimy raczej o późnej wiośnie. Sytuacja zmienia się za sprawą wydarzeń związanych z „Elbą". Zapewne większość osób czytających tego zina wie co się wówczas działo - tak więc w dużym skrócie: 16 marca firma ochroniarska w asyście policji przeprowadziła ewikcję skłotu.



Po kilku godzinach jednak akcję przerwano (była niezgodna z prawem) a ekipę wpuszczono z powrotem na teren. Następne dni to kampania w obronie „Elby"; jej kulminacyjnym momentem jest demonstracja „Nie ma Elby bez ognia" 23 marca. Właściciel terenu był jednak nieustępliwy i niestety budynku przy Elbląskiej 9/11 nie udało się utrzymać.

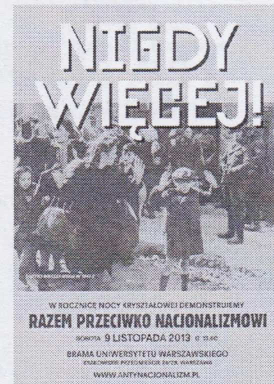
Powyższe wydarzenia przyspieszyły nasze otwarcie. Podjęta została decyzja o ujawnieniu się „Przychodni" by pomóc w nagłośnieniu kwestii „Elby" w mediach, a także rozszerzyć ją na politykę miejską w ogóle. Ciekawostką jest, że początkowo miało do niego dojść podczas wspomnianej demonstracji poprzez zwieszenie banerów z budynku, jednak ze względu na rozmiary pochodu (było ok. 2 tys. osób) nie wpuszczono go w mniejsze ulice, a tym samym w okolice „Przychodni". Następnego dnia - 24 marca odbywa się na tam konferencja prasowa podsumowująca demonstrację, podczas której oznajmione zostaje również, że pustostan przy Skorupki 6a to nowy skłot.

„Przychodnia" i jej początki



Na reakcję władz miasta (teren i budynek wówczas były własnością miejską) nie czekamy d ł u g o. W poniedziałek 26 marca od rana trwa akcja policyjna mająca na celu wyrzucenie nas z „Przychodni". Przez kilka godzin policja próbuje wejść do budynku. Bez skutku. Pod budynkiem zgromadziło się też sporo osób wyrażających swoje wsparcie. Są też media. W końcu pojawiają się i przedstawiciele władz miejskich - w tym burmistrz dzielnicy Śródmieście. Jako rozwiązanie patowej sytuacji proponują spotkanie negocjacyjne następnego dnia. To wydarzenie otwiera cykl spotkań z władzami miejskimi, podczas których poza sprawami ściśle związanymi z samymi skłotami, poruszonych zostaje też wiele innych kwestii społecznych - w tym postulaty ruchu lokatorskiego.

To co udało się wówczas wynegocjować to: poszukiwanie nowego miejsca na działalność dla dawnej ekipy z Elbląskiej, nie naruszanie przestrzeni skłotu „Przychodnia" przez policję i inne służby do czasu satysfakcjonującego obie strony wyjścia z sytuacji, oraz stworzenie platformy do dialogu między władzami miasta a organizacjami lokatorskimi. Wyłaniają się z tego osobne historie. Nie sposób jednak opowiadać o początkach „Przychodni" w oderwaniu od nich. Jako uzupełnienie można wtrącić jeszcze, że kilka miesięcy temu ekipie (w znacznej mierze złożonej z osób zaangażowanych kiedyś w „Elbę") władze miasta udostępniły budynek na działalność.



Pierwsze miesiące były dość specyficzne. Przyspieszone otwarcie nieco nas zaskoczyło, więc budynek nie był jeszcze do końca przygotowany - zarówno do działania jak i do mieszkania. Było o nas głośno, więc przez „Przychodnię" przewijało się bardzo dużo ludzi - ze swoimi pomysłami, energią, chęcią pomocy. Nieodzowna była też pomoc naszych sąsiadów - ekipy zza płotu – skłotu „Syrena". Jedną z pierwszych imprez jaka się odbyła na „Przychodni", były właśnie urodziny starszej o niespełna rok „Syreny". Wówczas odbył się występ na naszym tarasie. Sala koncertowa znajdująca się w piwnicy budynku była gotowa dopiero na jesieni. Od tego czasu koncerty (głównie w klimacie HC/punk, choć nie tylko) stały się częstym elementem naszej działalności.

To już prawie dwa lata „Przychodni"

Niedługo miną 2 lata od otwarcia „Przychodni" (zapraszamy tym samym na 2-gie urodziny!). W tym czasie odbyło się sporo wydarzeń. Było wiele koncertów, z czego - nieskromnie mówiąc - znaczna większość była naprawdę zajebista. Poza tym sporo różnych warsztatów, spotkań, projekcji filmowych, pikników itp. W piwnicy przez długi czas działało Studio Fonia. Z większych imprez wymienić należy m.in. Psia Mać Fest, DIY Film Fest, Resist Fest II i III, nasze 1-sze urodziny, All Girls Rap Fest... Trudno w kilku słowach opisać charakter „Przychodni". Jest w niej miejsce na poważną działalność i chęć wpływania na otaczającą rzeczywistość; ale jest też miejsce na dobrą zabawę. Najważniejsze by dobrze dobrać proporcje - staramy się to robić jak najlepiej. Ocenę tych starań pozostawiamy innym :)

Obecna sytuacja

Nasza aktualna sytuacja nie jest do końca jasna. Działka przy Skorupki 6a należała do władz miasta. Umowa zawarta w trakcie negocjacji chroniła nas przed interwencją policji. Nieraz starano się podejść nas od innej strony - np. poprzez kontrolę nadzoru budowlanego lub sanepidu (w ten sposób „Przychodnia" stała się zresztą pierwszym w historii skłotem zaakceptowanym przez sanepid). W ostatnim czasie sytuacja uległa zmianie. Teren oraz budynek, który zajmujemy przekazywany jest w ramach reprywatyzacji w prywatne ręce. Wiele zależy teraz od nastawienia nowych właścicieli i ich planów wobec działki. Trudno zatem cokolwiek powiedzieć i spekulować o dalszej przyszłości...

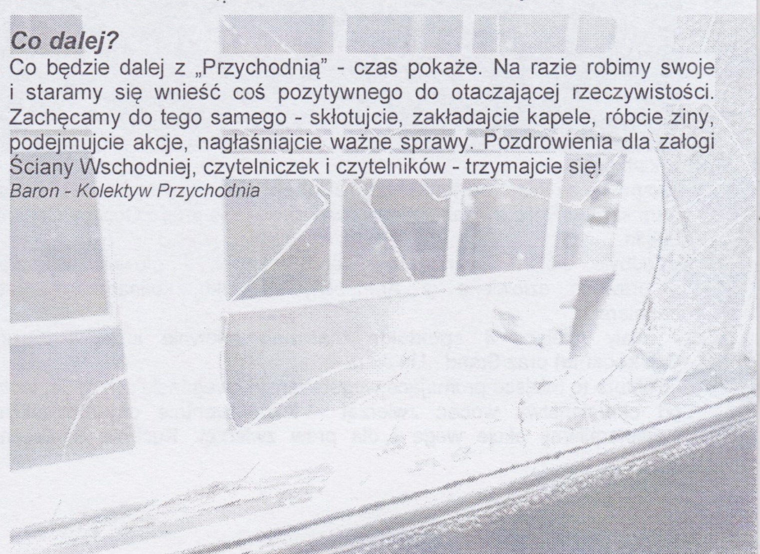
11 listopada 2013

Szerokim echem odbiły się wydarzenia, do których doszło 11 listopada minionego roku, kiedy to uczestnicy skrajnie prawicowego „Marszu Niepodległości" przeprowadzili szturm na „Przychodnię". O samym ataku pisano i mówiono już dużo - chyba nie ma sensu powtarzać tego kolejny raz. To, co warte jest szczególnej uwagi to solidarność jaką okazało nam mnóstwo osób i ekip w tym trudnym czasie. Brak słów na opisanie tego ogromnego wsparcia jakiego nam wówczas udzielano - zarówno poprzez benefity na pokrycie szkód, akcje solidarnościowe, czy udział w demonstracji „Wolności nie spalicie" kilka dni po ataku. Wszystkim ogromnie dziękujemy! Dzięki Wam mamy poczucie, że to co robimy ma sens i niezależnie od przeciwności warto robić to dalej.

Co dalej?

Co będzie dalej z „Przychodnią" - czas pokaże. Na razie robimy swoje i staramy się wnieść coś pozytywnego do otaczającej rzeczywistości. Zachęcamy do tego samego - skłotujcie, zakładajcie kapele, róbcie ziny, podejmujcie akcje, nagłaśniajcie ważne sprawy. Pozdrowienia dla załogi Ściany Wschodniej, czytelniczek i czytelników - trzymajcie się!

Baron - Kolektyw Przychodnia



TEKTURA WIENIAWSKA 15a

TEKTURA RAPORT 2013

Przed Wami ostatni raport z TEKTURY, podsumowujący mijający rok. Kończymy naszą działalność i przygodę z willą przy Wieniawskiej - zapraszamy już w styczniu do powstającego nowego miejsca, pod nową nazwą - na Piłsudskiego17 :) Przez ostatni rok udało nam się naprawdę sporo zrobić!

TEKTURA WIENIAWSKA 15a

Wydarzenia w 2013:

- miało miejsce **208 różnorodnych wydarzeń** - koncertów, spotkań, warsztatów, projekcji filmów, imprez muzycznych, akcji ulicznych i benefitowych itd.
- zorganizowaliśmy **44 koncerty**, w różnej stylistyce muzycznej - w zdecydowanej większości organizowanych przez nas samych, niezależnie (seria **D.I.Y. GIGS**)
- podczas nich zagrały 74 zespoły z Polski, 6 z USA, 3 z Ukrainy, po 2 z: Francji, z Niemiec, z Islandii, ze Szwecji, z Włoch, z Węgier, z Anglii, a także z Finlandii, ze Słowacji, Rosji, Macedonii, Gruzji, Wenezueli, Kolumbii, Kanady, Portugalii, oraz z Katalonii... **w sumie 107 kapel** :)



- odbyły się **23 imprezy muzyczne** (m.in. plenerowy Died Moroz, Bal na Wieniawskiej, Wunderwaffe, Psycho Infinity, Subspace, queer... itd.)
- prężnie działa **Lubelska Kuchnia Społeczna** (w tym roku **11 edycji**), która organizowała też obchody Tygodnia Weganizmu, Tygodnia Wegetarianizmu oraz cykliczne spotkania, a także akustyczny koncert
- **17 otwartych spotkań tematycznych**, nie licząc wielu spotkań roboczych, edukacyjnych, organizacyjnych itp. (m.in. debata „Niewidzialne Miasto" i promocja książki, ruch Idle No More, Occupy Gezi z aktywistami z Istambułu)



- **40 wyświetlonych filmów** - w ramach Kina Tektura oraz Kina Anarchistycznego, często połączone ze spotkaniami m.in. „Specjalne Strefy Wyzysku", „Walki w klatkach"



- wspólnie ze **Wschodnim SAMBAstionem** zrobiliśmy ogólnopolski zjazd grup samby RoR, a wraz z nimi - dwie akcje jako grupa Occupy Chevron Lublin
- odbyło się **11 warsztatów tematycznych** - głównie warsztaty o prawach człowieka (z Amnesty), sitodruku, kulinarne, warsztat bębniarski
- miały miejsce **4 spektakle teatralne** (głównie impro - **Grupa Odskocznia**) oraz Stand - Up Jutra
- Tektura to miejsce promujące wegetariański / wegański styl życia, wolny od okrucieństwa wobec zwierząt - konsekwentnie organizowaliśmy i wspieraliśmy akcje wege i dla praw zwierząt: Kuchnia Społeczna, Tydzień Weganizmu, benefity na schronisko w Rachowie, Czarna Wigilia...
- wspieraliśmy działania na rzecz praw człowieka i antyfaszystowskie: współtworzymy grupę **Wiosna Antyrasistowska**, razem z **Amnesty International**, współorganizowaliśmy **Dni Walki z Rasizmem w Lublinie** i pikietę na rzecz tolerancji, z szeregiem organizacji, działamy w **Koalicji 11 Listopada**
- współorganizowaliśmy też akcję na rzecz przestrzeni publicznej - **Piknik „Odzyskać Miasto"**, a także program na **Dzień Dziecka**
- razem z sambą uczestniczyliśmy w pikiecie przeciwko wydobyciu gazu łupkowego w Lublinie, a także akcji **Occupy Chevron** w Sitnie oraz w **Międzynarodowym Dniu Solidarności z Tybetem**
- współpraca z **Federacją Anarchistyczną** - pokazy Kina Anarchistycznego, rozpoczęcie spotkań Uniwersytetu Krytycznego
- **akcje benefitowe w ramach Kuchni Społecznych, na koncertach**
- uczestniczyliśmy w otwarciu **Autonomicznego Centrum Społecznego Cicha4**
- działa biblioteka bookcrossingowa
- przygotowaliśmy **2 wystawy zdjęć**
- zorganizowaliśmy **10 edycję TekturaFest**, w ramach niej 13 wydarzeń w ciągu 3 dni, m.in. slam poetycki
- działa **zespół samby Rytmy Oporu**: Wschodni SAMBAstion, - (udział m.in. w akcjach **w obronie Tybetu, Occupy Chevron i w pikniku antyrasistowskim**)



- prowadzimy 13 sezon akcji **Jedzenie Zamiast Bomb Lublin** (wydaliśmy w tym roku **ok. 1200 bezpłatnych wegańskich posiłków** oraz mnóstwo ubrań osobom potrzebującym)
- działa **Pracownia Sitodruku** i odbywają się otwarte warsztaty
- ilość wejść na bloga Tektury tektura.wordpress.com - ponad 70 tys.
- **i wszystkie te działania zrobiliśmy własnymi siłami i naszych przyjaciół, bez finansowego wsparcia z zewnątrz, bez publicznych dotacji i sponsorów**

Kolektyw Tektura 2013

TEKTURA - Przestrzeń Inicjatyw Twórczych
tektura.wordpress.com
www.facebook.com/tektura



Tektura Fest
edycja druga
22 do 29 Marca w Lublinie

Dni Kontrkultury

Forum Wolnościowe
Strefa Wolnego Handlu
Partyzantka Ogrodnicza
Squatting
Slam Poetycki
Street Art
Masa Krytyczna
Koncerty DIY
Fireshow
Wystawy
Filmy
Teatr

TEKTURA
www.tektura.wordpress.com

AUTONOMICZNI NACJONALIŚCI W NIEMCZECH
Historia i idea

Jako *Autonomiczni Nacjonaliści* (*AN*) określają się przeważnie młodociani neonaziści, wywodzący się z szeregów *Wolnych Bractw*. W swoich wystąpieniach i formach akcyjnych świadomie sięgają do wzorów lewicowego ruchu autonomicznego.

Powstanie i rozwój

Początek tego nurtu sięga do roku 1990, kiedy neonaziści skupiający się wokół *Narodowej Alternatywy* (*NA*) w Lichtenbergu (dzielnica Berlina) zaskłotowali dom i tym samym przejęli szczególnie rzucającą się w oczy formę akcji, która do tej pory była charakterystyczna tylko dla lewicowego skłotingu. W połowie lat 90. Christian Worch i Thomas Wulff w odpowiedzi na zakazy, wydane dla wielu prawicowo-ekstremistycznych partii i organizacji, stworzyli koncepcję *Wolnych Bractw*. Luźno zorganizowane, autonomiczne i działające regionalnie małe grupy, przeważnie liczyły od 20 do 25 osób. W drugiej połowie lat 90. stały się dominującą formą organizacyjną na scenie neonazistowskiej, przy czym ich członkowie swoim działaniem, stylem ubierania i treścią wykrzykiwanych haseł odpowiadali tylko i wyłącznie obrazowi prawicowo ekstremistycznych *skinheadów*.



Na tym tle w 2002 pojawili się *Autonomiczni Nacjonaliści - Berlin* (*ANB*) jako luźny związek aktywistów z *Wolnych Bractw*. Do nich należeli członkowie *Braterstwa Tor*, *Braterstwa Pankow* oraz *Zjednoczeni Nacjonaliści Północ-Wschód*, którzy byli wspierani w pierwszej kolejności przez berlińskiego neonazistę Olivera Schweigerta. Przy pomocy serii wlepek i sprejowania napisów starali się grozić antyfaszystom oraz występowali na neonazistowskich pikietach, a także w 2003 roku przed zorganizowaną przez *NPD* demonstracją pierwszomajową z własnym transparentem, na którym widniał napis: „Organizujcie miejscowe grupy *Anti-Antify* - Brońcie się i uderzajcie z powrotem - *Autonomiczni Nacjonaliści - Berlin*".

Sporą popularność (najpierw na prawicowo-ekstremistycznej scenie) wywołały próby zawłaszczania bojowych form akcji sceny lewicowo-autonomicznej. Początek dały 1 maja w 2004 w Berlinie i 1 maja 2005 w Lipsku, gdy w pierwszych szeregach marszów w neonazistowskich pojęto próby formowania *Czarnego Bloku*, celem przerwania kordonów policyjnych.



W kolejnych latach w całej Republice Federalnej Niemiec poszczególni młodzi neonaziści i małe grupy przejęły nazwę i styl *AN*. Punkty ciężkości przypadały na duże miasta i aglomeracje przemysłowe, obok Berlina zwłaszcza na Zagłębię Ruhry (*AN Wschodniego Zagłębia Ruhry*, *AN Zachodniego Zagłębia Ruhry*, *AN Wuppertal / Mettmann*, *AN Marl*) oraz na Monachium - wokół neonazistów Hayo Klettenhofera i Philippa Hasselbacha.

Jednak także w mniejszych miastach i nawet na terenach wiejskich można odnotować pojedynczych sympatyków oraz małe grupy. W Gerze w grudniu 2004 *AN Gera* wzięli udział w demonstracji przeciw ograniczeniom świadczeń socjalnych oraz wystąpili z własnym oświadczeniem prasowym. Pod koniec 2004 roku po samorozwiązaniu się neonazistowskiego *Sojuszu Akcyjnego Środkowej Hesji*, jego byli członkowie pojawiają się na terenie i okolicach Marburga jako *AN*. Podczas demonstracji w Bützow swoją obecność zademonstrowała grupa neonazistów z Rostocku - *AN Rostock* (*ANR*) wraz z odpowiednim transparentem i typowym autonomicznym wyglądem. Dotychczas osoby te były znane jako *Hatecrew 88* i już wcześniej po raz pierwszy pojawiły się na demonstracji, zorganizowanej przez Christiana Worcha w Meklemburgii-Pomorzu Przednim. Osobą kierującą *Hatecrew 88* (względnie *AN*) jest neonazista z Nadrenii-Westfalii, który przeprowadził się do Rostocku w 2002 i całkiem nieźle urządził się na scenie oraz zgrupował wokół siebie osoby z jej kręgu.

Działania

AN wyróżniają się poprzez bezpośrednie przejęcie i zmianę stylu ubierania się oraz formy akcji lewicowo-radykalnych autonomistów. Podczas demonstracji występują w zwartej grupie w jednolitym czarnym ubraniu, składającym się z czarnych kurtek *Windbreakern* z kapturami, bluz z kapturami i czapek „baseballówek". Dodatkowo często noszą tzw. „arafatkę", która może służyć także do maskowania. Czasem noszą również czarne grube rękawice lub umieszczają je demonstracyjnie w tylnej kieszeni spodni, które tak samo jak u niektórych autonomistów i chuliganów są interpretowane jako znak gotowości do zadymy. Na ubraniach za przykładem autonomistów pojawiają się przypinki i naszywki z politycznymi sloganami lub symbolami, a także hasłami *antify* i innych subkultur młodzieżowych, tylko zostają przy tym lekko zmienione np. logo *Akcji Antyfaszystowskiej*, gdzie widnieją dwie czarne flagi zamiast czarnej i czerwonej oraz napis dookoła *Narodowi Socjaliści* lub ewentualnie *Autonomiczni Nacjonaliści - Ogólnofederalna Akcja* nawiązujący do rozwiązanej w 2001 roku *Antyfaszystowskiej Akcji / Organizacja Ogólnofederalna* (*AA/BO*). Przejęte został także antyfaszystowskie logo z napisem *Good night - white pride* i zastąpione przez slogan *Good night - left side*.

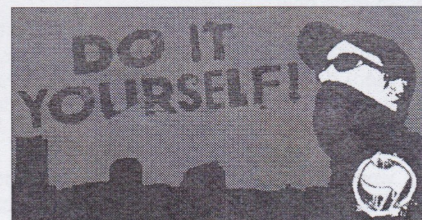
Podczas demonstracji i pikiet prawicowo-ekstremistycznej sceny, które w większości są organizowane przez *NPD* lub *Wolne Bractwa*, pojawiają się grupy, które roszczą sobie prawo do występowania jako *Czarny Blok*, jednak z uwagi na zbyt małą liczbę uczestników, rzadko może być to zrealizowane. Preferują pierwsze szeregi oraz posiadają własne transparenty z angielskojęzycznymi sloganami jak *Fight the system* lub *Fuck the law* i popularnymi postaciami komiksowymi, w jaskrawych kolorach i rzucającymi się w oczy napisami w stylu *graffiti*, które ponownie nawiązują do transparentów *Antify*. Poprzez częste używanie anglicyzmów i elementów kultury *hip-hopowej* wyraźnie odróżniają się w swoich wystąpieniach od sceny tradycyjnych prawicowo-ekstremistycznych *skinheadów* i starych nazistów. Do tego dochodzi jeszcze przejmowanie piosenek lewicowych zespołów i muzyków jak *Rio Reiser* lub *Ton Steine Scherben*.

Celem takiego postępowania jest wyjście naprzeciw zapotrzebowaniu na nowoczesny *life style* młodzieży i młodych ludzi, którzy mają prawicowo-ekstremistyczny światopogląd oraz którym już nie odpowiada wizerunek betonowego *skinheada* i stereotypy, związane ze „skinem w glanach". Z drugiej strony pojawiają się takie same zamiary, które są związane u autonomistów ze stosowaniem takiego samego jednorodnego czarnego ubrania. W wezwaniu na pikietę pierwszomajową można przeczytać: „Czarne ubrania umożliwią nam brak możliwości rozpoznania i odróżniania przez *Antifę*, psy i innych".

W porównaniu do tradycyjnych prawicowych ekstremistów wykazują często jeszcze bardziej agresywne działania w stosunku do uczestników antyfaszystowskich kontrdemonstracji oraz policji i argumentują to zagrożeniem ze strony państwa oraz *Antify*. Na przykład *AN Wuppertal/Mettmann* sami o sobie napisali: „Nie damy się popychać tu i tam przez okupacyjny system. Z prawicowo-konserwatywnymi organizacjami, które działają według dewizy: „Kiedy ciebie ktoś uderzy w prawy policzek to nastaw drugi, nie chcemy mieć nic wspólnego. Kto nas uderzy w prawy policzek, dostanie łącznie po prawym i po lewym!".

W pewnym sensie zostały także przejęte działania autonomicznej *Antify*, która zazwyczaj skupia się tylko na neonazistach jako jedynym przeciwniku, co z kolei w środowisku autonomicznej *Antify* stanowi temat sporny. Ostatecznie doprowadziło to do zintensyfikowania działań *Anti-Antify* i do brutalnych ataków na politycznych przeciwników. W Berlinie aktywiści *ANB* próbowali obserwować lewicowe zgromadzenia, zbierać dane politycznych przeciwników oraz zastraszać antyfaszystów poprzez groźby. Jeden z głównych członków *ANB* podczas swojego zatrudnienia w Urzędzie Skarbowym dla dzielnicy Friedrichshain / Prenzlauer Berg złamał zabezpieczenia komputera, aby wykraść dane policjantów i politycznych przeciwników.

U kolejnego członka *ANB* podczas przeszukania mieszkania w 2004 roku zostały znalezione nazwiska i adresy domniemanych antyfaszystów i policjantów. W międzyczasie aktywiści *Bractw* z otoczenia *AN* przy pomocy gorzej lub lepiej wymierzonych akcji bezpośrednich rozpoczęli atakowanie swoich politycznych przeciwników ze środowiska autonomicznej *Antify*. Zdarzały się ataki na mieszkania domniemanych





aktywistów *Antify*, na lewicowe kluby młodzieżowe, na antyfaszystowskie wystawy i imprezy oraz (spontaniczne) ataki na znanych antyfaszystów. Alternatywna młodzież relacjonowała, iż była atakowana przez czyhających neonazistów, ubranych w stylu autonomistów. Skopiowane zostały inne formy akcji, stosowane przez autonomistów - jak symboliczne zaskłotowanie domu, powiązane z żądaniem stworzenia „narodowych ośrodków młodzieżowych". Oprócz demonstracji *AN* próbują także poprzez wlepki i publiczne sprejowanie haseł zwrócić na siebie uwagę.

W kwietniu w 2008 roku podczas demonstracji, mającej na celu upamiętnienie zabitego w Stolbergu kilka dni wcześniej młodego mężczyzny, doszło do największego jak do tej pory wystąpienia neonazistów, zamaskowanych jako *Czarny Blok*. Blok składający się z około sześciuset *AN* zaatakował jednostki policyjne, z bloku wylatywały odpalone petardy i dała się zauważyć dotychczas niespotykana brutalność oraz przemoc. Tego rodzaju wystąpienia *AN* jeszcze nie było w całych Niemczech; po raz pierwszy siły policyjne w oświadczeniu dla prasy mówiły o pojawieniu się „prawicowych autonomistów" na demonstracji. Na 1. maja 2008 w Hamburgu - Barmbek najcięższe burdy według danych policji zostały wywołane przez *autonomicznych nacjonalistów*.

W ostatnich latach jedno z centrów tej sceny rozwinęła się w Dortmundzie, gdzie regularnie są organizowane marsze z okazji tzw.: *Narodowego Dnia Przeciw Wojnie* przez autonomicznych nacjonalistów z otoczenia *Narodowego Oporu Dortmund*. 1. maja 2009 roku grupa składająca się z 300-400 *narodowych autonomistów* zaatakowała demonstrację *Zrzeszenia Niemieckich Związków Zawodowych* (*DGB*).



Ideologia

Stosunek *autonomicznych nacjonalistów* do politycznego systemu Federalnej Republiki Niemiec, tak jak do pozostałych organizacji ruchu prawicowo-ekstremistycznego, został zdefiniowany w pierwszej odezwie, wygłoszonej na demonstracji w 2004 roku: „Narodowo-rewolucyjny *Czarny Blok* zasadniczo poprzez swój wygląd nie różni się od pozostałych uczestników demonstracji, lecz poprzez głoszone przez siebie treści i swoje akcje (blokady, skłotowanie, odmowy, etc.) Nie wierzymy, że system kapitalistyczny może zostać zreformowany lub ulepszony - system hegemoniczny JEST błędem i musi zostać zastąpiony nową, wolną, sprawiedliwą i NARODOWO-SOCJALISTYCZNA formą społeczną."



AN postrzegają siebie samych jako świadomych prowokatorów starych nazistów i odrzucają ich „czarno-biało-czerwone niemieckie harce" lub „romantyzm rodem z 1933 roku". Ich celem jest przenikanie i infiltracja środowiska młodzieżowego oraz przełamanie prawicowo-ekstremistycznej subkulturowej identycznej tożsamości sceny *skinheadów*. W związku z powyższym *AN Wuppertal / Mettmann* stworzyli swoją alternatywną koncepcję: „Będziemy się starać infiltrować i przenikać do zainteresowanej tematem młodzieży oraz grup społecznych, a następnie wykorzystywać do naszych celów. Nie ma znaczenia, jakiej kto słucha muzyki, jakiej długości ma włosy oraz jakie ubranie nosi."

Znany neonazista, Axel Reitz, tak opisuje ich strategię: „*Autonomiści* kopiują styl i wizerunek struktur lewicowych oraz kultur młodzieżowych, które do tej pory były agitowane przez lewicę, przy czym znane symbole oraz ogólny wizerunek zewnętrzny zostają nasycone naszymi treściami i są interpretowane po naszej myśli... W przeciwieństwie do znanego obrazu *faszysty*, przy pomocy takich działań pojawia się możliwość wnikania *incognito* do obszarów, które do tej pory były opanowane przez obóz przeciwnika. Sprejować polityczne i kulturowe *graffiti*, być nieprzystosowanym i nowoczesnym mogą być nie tylko *antifowcy*, lecz my też - w ten sposób osiągamy klientelę, jaka do tej pory pozostawała dla nas zamknięta".

Jednocześnie *AN* mocno trzymają się narodowosocjalistycznej ideologii i propagują rasizm, antysemityzm i nacjonalizm. W swojej własnej stylizacji *AN* nawiązują do „lewicowego skrzydła" *NSDAP*, reprezentowanego przez Gottfrieda Federa jak i Otta oraz Gregora Strasserów.

Najwięcej problemów stwarza im wypełnienie treścią pojęcia *autonomiczny*. Pod koniec roku 2004 Reitz bardzo krótko odpowiada na internetowym forum *Wolny Opór* na pytanie: „Dlaczego akurat *Autonomiczni Nacjonaliści*? Czym i kim są *Autonomiczni Nacjonaliści* - niezależnymi nacjonalistami, koniec, kropka, to tyle".

W tym samym miejscu Christian Worch definiuje pojęcie *autonomiczny* jako rozwiązanie tymczasowe, ponieważ kilku *wolnych nacjonalistów* stało się członkami partii *NPD* i dlatego pojęcie *wolny* uległo rozmyciu. W lipcu 2005 Reitz powiedział: „*Nacjonalistyczny autonomista* jest przede wszystkim pojęciem i w zależności od apologety owa zewnętrzna konstrukcja słowna będzie różnie definiowana (...). Nikt nie przedstawi ci żadnej wiążącej definicji tego pojęcia (...)."

Stosunek do prawicowo-ekstremistycznej sceny i NPD

Działania *AN* wśród ekstremistycznej prawicy wywołują różne reakcje. Na przykład Christian Worch, który na początku był zadowolony z powstania *AN* i napisał na forum *Wolnego Oporu*: „Faktem jest, że pewna grupa rzekomych lub faktycznie kierujących ludzi i związanych z *Wolnym Oporem*, co najmniej rozważała podczas demonstracji podjęcie brutalnych środków przeciw blokowi lub na przykład zhakowania strony sieci razem z forum albo naruszenie nietykalności cielesnej moderatorów".

W 2007 roku Federalny Urząd Ochrony Konstytucji stwierdził w swoim sprawozdaniu: „Po tym jak *AN* w latach poprzednich w spektrum prawicowo-ekstremistycznym - nawet na scenie neonazistowskiej - byłą izolowana, w roku 2007 nastąpiła zmiana. W związku uchwałą o rozgraniczeniu prezydium partyjnego *NPD* od *AN* większość niemieckiej sceny neonazistowskiej w sierpniu 2007 zadeklarowała solidarność z *AN*. Można to oszacować jako wskazówkę, iż rośnie reputacja tego nurtu na scenie".

Prezydium *NPD* jest rozszczepione i próbuje się na zewnątrz odciąć z hasłami jak np.: „Nasze flagi są czarne - nasze bloki nie". Przede wszystkim krytykowane są „zjawiska znane do tej pory tylko z radykalno-lewicowych i anarchistycznych demonstracji" oraz przeciwne „anarchistycznym formom działania". Najpierw przewodniczący partii Udo Voigt dystansuje się słowami, iż nie powinno się „zdobywać prawa do działania w sposób nowoczesny i rewolucyjny poprzez naśladowanie form działań i stylu ubierania nieświeżej już dzisiaj *Antify*", a następnie specjalnie pozdrawia na dniu partyjnym *NPD* „przedstawicieli *Czarnego Bloku*" i uzupełnia, aby nie dali się „rozbić poprzez media oraz nagonkę."

W 2008 roku na *Federalnym Dniu Partii NPD* Voigt skrytykował zapożyczanie z lewicowej sceny „zaciśniętej pięści komunistów" i „zagranicznych symboli i haseł", podczas, gdy Jürgen Rieger i Thomas Wulff wcale nie unikają towarzystwa *AN*. Wyjątek stanowi Berlin. Według Berlińskiego Urzędu Ochrony Konstytucji stosunek pomiędzy *NPD* i *AN* „jest bliski i pełen zaufania". *AN* „rzeczywiście mają istotny udział w reaktywacji jednostek regionalnych *NPD* oraz ponownym budowaniu od podstaw ich organizacji młodzieżowej."



Na podst. de.wikipedia. tłum. Małgorzata Ważyńska



83 Ściana Wschodnia Zine/Łukasz Uta: Cześć! Od ostatniego naszego wywiadu minął już rok, powiedzcie co zmieniło się w zespole MATKA TERESA? Czy dalej jest przewaga Polaków w składzie czy coś uległo zmianie? Nie zahaczajmy już może o wątki z życia prywatnego no chyba, że Artur chce pochwalić się swoim potomkiem?

EM: Witam wszystkich. No może być, że minął już rok od naszego ostatniego interwju, oj jak ten czas za... 'tem kilka newsów. Na początek może to, że nie za często ale cały czas gramy!!! Wiąże się to z tym, że powiększyła się nam familja a bliżej to to, że perkusiście na świat przyszło beybe, oprócz tego różne / różniste życiowe sprawy, z którymi borykamy się niemal wszyscy.

Nagraliśmy kilka sesji na split siódemki miedzy innymi z: SYNTAX (grindujacy / power violence z USA), SUFFERING MIND (PL), TODAY OF DYNAMITE A T T A C K (zaangażowany g r i n d z Indonezji), 4 way split 7" EP z ULTIMO RAUSEA (Jap Core), SOCIAL CRISIS (PL)... Będzie także 8 way split kaseta „Grind and violence no gang violence" m.in. z SORDO (USA), PIZZA HI FIVE (USA), CAMPHORA MONOBRAMATA (RUS), EXTREME SMOKE 57 (SLO), ULTRA EXTREME MASTIFICATION (NL), VICTIMS OF CAPITALISM (IND), EXOGORTH (USA), którą wydam z Jackiem „Grind Father Prod.". Będzie też parę kompilacji na kasetach „Lof fi or die", którą robi Samih (SAKATAT), oprócz tego nasze nagrywki poszły na: „NO fascista NO comunista" comp., „Za krótko, za szybko" comp. LP, który pojawić ma się już niebawem. Ukazały się też nasze koszulki, które wypuścił „Grind Father Prod.".

Po ostatnim razie zmienił się nam też skład, i obecnie gramy jako trio polsko / kubańskie (i gra gitarrrrra) hehe...

Artur: Siemano! W składzie zespołu za dużo się nie zmieniło dalej jesteśmy my z Marcinem i Liber (git). A chwalić się nie lubię po forumach, fejsbookach itp. ciulstwach, hehe. No ale jak już zapytałeś to od prawie roku mam córkę Lilly i jest zajebiście! Zobaczymy co przyjdzie z wiekiem hehe... Jak na razie nie narzekam!


BLOODSHEET FESTIVAL 2013 EINDHOVEN


BLOODSHEET FESTIVAL 2013 EINDHOVEN

83 Św Z.: Gratulacje Artur! Wiedz o tym, że Twoja córa za jakiś czas będzie wdzięczna za miłe słowa!

Nie za bardzo pokomplikowało się Wam życie prywatne, gdyż mam przed sobą listę Waszych przyszłych wydawnictw i mogę stwierdzić, że nie próżnujecie... Ostatnie dokonania MATKI TERESY to CD kompilacja z GREEDY M O U T H / TERMINATOR 666 / CAMPHORA MONOBROMATA z 2012 r. oraz split kasetka z FRANK SINATHRASH „FxS-MxT Split Live K7" również z tego samego roku. Czy nowe zaplanowane wcześniej materiały planujecie wydać w pierwszej połowie 2014 r.? Chodzi mi o split z SUFFERING MIND 7" EP, SYNTAX 7" EP i MATKA TERESA „2001-2004 discography" 12", CD, MC. Coś jeszcze planujecie?

EM: Trochę się nam tutaj opóźniło wszystko z tymi nowymi splitami tak więc split epki z SYNTAX oraz SUFFERING MIND będą na początku 2014 zaraz po tym idą splity z T.O.D.A. oraz 4 way split singielek.

Jeśli chodzi o dyskografię, to mam nadzieję że ukaże się ona gdzieś w połowie roku, ale nie ma co zapeszać bo różnie to bywa, wiem że to już długo trwa, no ale niestety tak to już jest.

Tamte wcześniejsze wydawnictwa, były ze starym materiałem (jakieś utwory wcześniej niepublikowane, j a k i e ś koncerty, próby... taki rare stuff.)

A: Mi trochę pokombinowało na pewno! G r a m y mniej prób, gigów itp. I myślę, że nie ma tych nagrywek aż tak dużo... Teraz akurat mniej więcej w tym samym czasie (pocz. 2014 r.) wyjdą dwie nowe epki split z SYNTAX i split z SUFFERING MIND, dyskografia raczej trochę później. Trochę później split z T.O.D.A. z Indonezji a no i jeden kawałek teraz ukazał się na składance „Za szybko, za krótko...." + jakieś kompilacje, kasetki...

83 Św Z.: Ja już też nie mogę się doczekać tych splitów, tym bardziej że „83 Records" bierze udział w współwydaniu tych materiałów.

Mimo tego, że nie macie profilu na facebooku i konkretnej strony internetowej to jesteście rozpoznawalną i raczej lubianą załogą na całym świecie. Czy ktoś Was nienawidzi no może oprócz bendów wolno grających?

EM: To prawda od początku istnienia nie posiadamy żadnej stronki. Ciężki underground!!! Hahahah (no był tam kiedyś myspace ale jakoś mozolnie mi to szło).

Z resztą profil na myspace zrobiła nam Azean związana z WORMROT. Mam nadzieję, że po nowym roku zmontuję coś na bandcamp. Hmmm czy ktoś nas nienawidzi tego nie wiem. W twarz nikt nie powiedział. Trochę siedzimy już w klimatach hc / punk / crust / grind i przez to możemy być rozpoznawalną kapelą, trochę Europy zjechaliśmy, trochę wódki tu i ówdzie się wypiło, trochę wydawnictw po świecie krąży... wiesz o co chodzi, PUNK ROCK!

A: Jesteśmy rozpoznawalni przez nasz styl i mordy, hehe a czy lubiani to

zależy gdzie, większość ludzi co pierdoli o nas głupoty nigdy z nami osobiście nie gadała!! Parę osób co nas nienawidzi pewnie też by się znalazła ale mamy w huj sztam międzynarodowych także jak ktoś jest debilem to nim zostanie! Tak to musze w skrócie ująć.

83 Św Z.: Marcin nowy projekt w którym się udzielasz to PARALYZED SOCIETY, powiedz gdzie to tej pory zdążyliście zagrać, jakieś plany?
EM: Jak dotąd zagraliśmy jedynie trzy koncerty (Emmen, Tilburg, Hengelo), na których imprezka była przednia, heheh. Oczywiście, że planujemy wyjazdy poza Holandię. W tym roku chcemy trochę pograć po różnych ciekawych festach (i nie tylko), m.in. w Czechach, Niemczech, Francji... Dostaliśmy też zaproszenia z Portugalii, Turcji... więc trzeba by się za to wziąć. Jest też plan na traskę z CONTROLLED EXISTENCE (CZ) po Czechach, Holandii, Belgii... więc będzie wesoło. Będziemy też w sierpniu na CHIMPY feście w Lądku, gdzie przez trzy dni będzie grało sporo konkretnych kapel. Jest to też możliwość spotkania sporo mord, których się nie widziało latami!! Arrgghh... będzie ogień!

83 Św Z.: Do zobaczenia w Londynie ;) a jak widzicie współczesną scenę grind crust w Polsce czy według Was scena ma się dobrze (o power violence nie wspomnę, bo tutaj nie ma takich kapel)? Czy wskazalibyście k o n k r e t n e labele w sporej mierze rozpowszechniające i wydające zespoły grind crust? Jak układa się współpraca między Wami a wydawnictwami i zespołami które lubicie?
EM: Parę dobrych lat wstecz ciężko by mi było coś powiedzieć o polskiej scenie, gdyż kontakty były ultra znikome, w chwili obecnej i ogólnej ery i n t e r n e t u i komercjalizacji sytuacja się zmieniła i można więcej się dowiedzieć co w danym kraju piszczy (nie wychodząc nawet z domu, hahahaha). A jest coś takiego w Polsce jak scena grind / crust?? Nie wydaje mi się. Jak wiadomo jest parę kapel grindowych, jest parę crustowych i wsio. Jakoś nie bardzo mi wpadają w ucho te nowe kapelki, mam sporo kapel, które słucham i lubię do dziś, są to głównie klasyki typu: stary SQUASH BOWELS, stary DEAD INFECTION, SELFHATE, INFEKCJA, DISGUSTING LIES, MONEY DRUG, GROSSMEMBER, HOMOMILITIA, ANTICIPATE, HOSTILITY, IPEKAKUANA, MONOTEIZM CO EXISTENCE, RZEŹNIA, MARAZM, BISECT, SANCTUS JUDA, TOXIC BONKERS (stary), SCUM, SO WAR, PSYCHONEUROSIS, POLITICAL VERMIN, MORAL GUTTER, PIEKŁO KOBIET, H-INCIDENT, SCHISMOPHATIC... Trochę tego jest (było) mógłbym tak dalej, hehe. Oczywiście nie mam klapek na uszach i jestem otwarty na nowe kapele ale nic w tym momencie nie przychodzi mi do głowy. Jakiś czas temu słuchałem nowy CD SQUASH BOWELS szkoda, że chłopaki zatracili swój styl i polecieli ostro w stronę skandynawskiego grindu.





SUFFERING MIND myślę, że jest jedna z konkretniejszych kapel grających grindcore i działających w duchu DIY. Jest też ASS TO MOUTH, którzy wydali ostatnio nowy album choć osobiście nie przepadam za świniakami. Co jeszcze? WÓDA I PETY kolesi z ANTIGAMY split elpe z HEZZBOLLAH'em daje radę. Krakowski OJCIEC DYKTATOR wydał nowy CD i chłopakom wyszło to całkiem sprawnie. Ostatnio słucham sobie SOCIAL CRISIS fajny crust z laskami na voxach, i tyle.
Hhhmmmm... jeśli chodzi o labele w Polsce w klimatach grindowo-crustowych chyba nic nie ma? A i za wiele tych labeli iście w klimatach nie było. iedyś ciekawym labelem było „Malarie Records", „Czerwony „Diabełek" wydawał kiedyś i grindy, i crusty i punki of course! „Demonstracja Tapes" wydawała ciekawe crustowe kasety, „N.I.C." crustowe epki, było też kiedyś „Flabby Records" w klimatach grind / hardcore / noise... arę grindcore'o / crust'owo / noise'owych kastetek się puściło kiedyś tam w obieg po globie, nawet niektóre krążą do dziś. Wypuściłem też nawet jeden VHS PSYCHONEUROSIS „Live in Sosnowiec 9?" ale nakład był iście ograniczony.
Obecnie ciekawym i dobrym labelem jaki przychodzi mi na myśl jest „Drop Out Records" zawsze jakieś grindy się tam znajdą a poza tym sporo crust / hardcore, spore też distro z ciekawymi tytułami. „Zaraza



Records" chyba siedzi bardziej w klimatach black / crust? Ale grindy / crusty... zawsze można tam znaleźć. Jest „Everyday Hate Records", jest „Selfmadegod".... ale te firmy to już z wyższej półki chodź obydwie w dystrybucji zawsze mają sporo ciekawych grind czy crust tytułów. Jest też paru rodaków, którzy działają z labelami na obszczyźnie jak Jacek i jego „Grind Father Production" (pozdrowienia Jacuś! - przyp. red. nacz.), Artur („Rotten Gorol Production"), „Behind The Mountains"... i coś by się tam pewnie jeszcze znalazło. Zawsze staram się w miarę dobierać znajome labele, chodź pojawia się też sporo nowych zainteresowanych labeli, które lubią naszą muzę i chcą też wejść w kooperację przy danym splicie, wiesz kwestia współpracy zawsze w duchu DIY! Chodź pojawia się sporo oszustów i jakiś modnisiów. Z naszymi wydawnictwami nigdy problemów nie było, no może tylko ostatnio z obsuwami, ehehhehehe.
A: A jest coś takiego jak scena grind crust w PL? Są jakieś kapele grind są jakieś „crustowe" ale jest to chyba wymieszane jakoś ogólnie ze sceną hc, punk! Mogę wymienić jakieś kapele ogólnie grające na pograniczach tych styli, które mnie zainteresowały ale konkretne kapele rozpowszechniające grind crust!!?? Chyba takich nie ma albo może ktoś aktualnie mieszkający w PL mógłby coś powiedzieć! Z labeli co wydaje takie klimaty to na pewno „Drop Out", „Zaraza Rec.", „Scream Rec." itp. itd. a wracając do kapel to jako tako scena grind crust była u nas ale w latach 90tych i kapele jak SO WAR (klasyka gatunku) do tego myślę można dołożyć RZEŹNIĘ i tego typu kapele. W inny krajach w huja takich kapel w PL myślę grind poszedł w swoją stronę a crust w swoją przynajmniej w większości przypadkach i mówię tu o kapelach nie o tym co kto tam słucha w domu :) Tak to widzę o ile dobrze zrozumiałem pytanie :)

83 Św Z.: Jakby spytała Was osoba nie z „klimatu", która nigdy wcześniej nie słyszała grindcore, crusta o przesłanie zespołów wyżej wymienionych gatunków? Na jaki band należy szczególnie zwrócić uwagę jeśli chodzi przekaz (niejedzenie mięsa, ekologię, globalizację, skłoting, walka klas etc.). Osobiście spotkałem się z zespołami, które nie mają tekstów i świetnie maskują to krzykiem czy screamem. Może grindcore to hałas, pierdolnięcie i tu nie ma miejsca na zaangażowane teksty? Wypowiedzcie się!
EM: Chodzi ci o teksty grindowych kapel? Wiesz raczej nie słuchamy kapel, które podpierdują coś o dupie Maryny. Są to raczej klimaty socjalno / polityczne... mówiące o wszelakich brudach tego świata i tyle. Reszta kapel typu porno / grindowe, gore'owe mnie nie interesują. Wiesz każdy tam pisze teksty o czym czuje co go zazwyczaj boli, co go wkurwia jak obecna sytuacja na świecie począwszy od antyfaszyzmu, po ekologie, choroby społeczne itd. Sporo kapel i to na rodzimej scenie mocno zaangażowanych w textach w rzeczywistości też bardzo albo nawet trochę temu odbiega. Okazuje się, że nie wszystkie zespoły polityczne / zaangażowane w realiach, działają i tworzą jak o tym śpiewają w tekstach jak takie coś rozumieć?
Działa to także na tutejszej scenie mówię tu o znanych i lubianych zespołach nie tylko grind ale i crust / hardcore...
Grind core miał zawsze społeczno / polityczne texty, patrz pierwsze GC kapele w UK czy nawet w Polsce. Oczywiście ma on też wszelkie odmiany jak klimaty gore'owe, deathowe... i inne tego typu. Wracając do sprawy iż kapela nie ma tekstów i jak piszesz dobrze to maskują krzykiem... To jak najbardziej to rozumiem. Ja odbieram to tak, że jeśli kapela nie ma textów to doszukuje się ich w okładce, tytułach, czasami po prostu opisami do tytułów. Z reszta zespół zawsze można sprawdzić w internecie jeśli się jej wcześniej nie zna. Wiesz o co chodzi? Nie uczęszczam na koncertach, gdzie grają kapele o odmiennych poglądach niż moje, jeśli wokal ryczy bez tekstu, to i tak wiadomo że jego przekaz raczej negatywny nie jest. Tak to widzę.



A: Jeśli chodzi o teksty kapel grind / crust to mając lat naście to na pewno stawiałem na pierwszym miejscu, teraz się to zmieniło oczywiście mówimy o stylu grind czy crust, bo w sumie w większości przypadkach nic nowego w tekstach nie odkrywam! Większość i tak tych kapel z zaangażowanymi jak to się mówi tekstami zweryfikuje życie a z doświadczenia wiem, że ci co najbardziej w tych kapelach pierdolili o tekstach jakie to są ważne po czasie i tak znikną i huja z tych ich mądrości zostanie.

83 Św Z.: Utrzymujecie może kontakt z SAKATAT? Planujecie tam jakieś granie? Interesuje mnie to czy chłopaki są, bądź byli prześladowani w Turcji za granie gindcore? Na przykład na portalu internetowym LiveLeak.com pewien muzułmanin - kaznodzieja powiedział, że „Tylko geje grają na instrumentach muzycznych"... Wspomniał także, że człowiek 2 razy może zagrać i zaśpiewać ale tylko w trakcie ślubu, islamic holiday i w czasie obchodów Eid. Tylko homoseksualni mężczyźni grają na instrumentach takich jak „Daff"... Co Wy na to? Dosyć ciekawe stwierdzenie, haha.

EM: Ostatnio kontakt był sporadyczny, bo wiadomo człowiek zajęty jest życiem ogólnie, ale kontakt jako taki cały czas jest. Powiem ci, że Turcja i takie miasta jak Ankara, Istambuł... to typowa Europa nie słyszałem nigdy o prześladowaniach za granie muzyki a tym bardziej grind core'a właśnie w Turcji. W Turcji sceny wszelakie punk / hardcore / metal / black / noise... mają się dobrze i nigdy na ten tema nic nie słyszałem. Chodź wiadomo, że druga połowa Turcji to już inna bajka ale nic mi o prześladowaniach nie wiadomo. Musiałbyś się zapytać kolesi co grają punka / grind'a w takich krajach jak Algieria, Maroko, Kazachstan... czy dalej Pakistan, Indie, Indonezja, Tajlandia, Filipiny, Singapur... Wracając do SAKATAT to mam nadzieję, że w przyszłym roku zrealizujemy w końcu odkładany plan, by zagrać parę gigów w tym kraju, mieliśmy już dwie opcje na wyjazd wcześniej ale niestety..... zivot neni krasny.

A: Kontakt utrzymujemy. Niestety z przyczyn finansowo - czasowych nie wyszedł nam wyjazd do nich :(Myślę, że Turcja nie jest aż tak islamistycznym krajem, ze chłopaki są prześladowani za granie grind core przynajmniej nie przypominam se, żeby coś takiego mówili! Gadali, że jest też trochę kapel metalowych także chyba nie jest tak źle :) przynamniej w tej bardziej cywilizowanej części T u r c j i a gadanie jakiegoś zjeba o tym, że tylko geje grają na instrumentach mnie śmieszy szczególnie, że jego religia wywodzi się od jebania kóz i pedofilii.


Matka Teresa+Sakatat+Kliko Kommando+friends Hengelo 2013

83 Św Z.: Dobrze i twardo powiedziane! OK... l e c i m y z kolejnym pytaniem! Split MATKA TERESA / F.U.B.A.R. wyszedł w 2004 roku i został wydany przez „Zima Records". Czy był to zwykły przypadek? Wydawnictwo to nigdy wcześniej nie wydawało i jak się okazuje po tym splicie nie wydało więcej grindcore. Moglibyście to jakoś wytłumaczyć?

EM: Tak jak pisałem wcześniej w czasach 2000-2004 nie mieliśmy za wiele kontaktów w Polsce. Wiedz gdy tylko ktoś z Polski kontaktował się z nami zawsze byliśmy otwarci na współpracę / pomoc etc. Można powiedzieć dziś, że to i być może przypadek był. Gdy doszedł cynk do nas, że Marek z „Zima Rec." chciałby to zrobić z nami na spółkę tą kasetę, doszliśmy do wniosku dlaczego nie? Zwłaszcza, że "wszyscy" pochodzimy / liśmy ze Śląska.

Teraz na to patrząc dziwnie to wygląda by kaseta MATKA TERESA / F.U.B.A.R. była w katalogu „Zimy". I jeszcze „Zima" był współwydawcą, hahahah, tak było. Ostatnie kasety od Marka przechwyciłem jakieś pół roku temu i bardzo szybko się rozeszły. Dobry klasyk, byliśmy tą kasetką bardzo podjarani. Ogólnie ten split rządzi, stare dobre czasy! Hehehe.


THE EVIL BALLOON CAME DOWN FROM THE SKY FESTIVAL 2012 Belgium+Jacek(Grind Father)+znajomi

A: W sumie krotka historia gadałem w tym czasie z Wolem z „NNNW" apropo wydania tego u nich i jakoś nie miał czasu czy huj już wie i dał cynk "Zimie" i "Zima" w sumie był bardzo zainteresowany wydaniem tego także czemu nie!!? A czemu on zdecydował się na to to już jego cza pytać. My mamy pamiątkę a „Zima" jedyną kapelę w stajni grind czy grind-crust itp. hehehe...

83 Św Z.: Najważniejsze, że materiał się ukazał, jest bardzo dobrze! OK, przedostatnie pytanie i już Was nie męczę... Czy od ostatniej naszej rozmowy zmieniła się sprawa squatów? Czy państwo holenderskie wciąż jest tak restrykcyjne i zabrania squatowania?

EM: Mogę tylko powiedzieć o sytuacji w Amsterdamie, gdzie od czasu zakazu squatingu do dnia dzisiejszego sporadyczne squatowania się pojawiają, nie za wiele ale zawsze, no zobaczymy jak to będzie wszystko dalej wyglądać. Walka trwa!

A: Prawo się nie zmieniło jedynie ta nagonka na skłoting ucichła w końcu, dalej jest zakaz ale od czasu do czasu jakieś skłotowania są czy to polityczne czy cichsze gdzie ludzie po prostu skłotują, żeby mieć gdzie mieszkać. Ogólnie widać i czuć, że A-dam coraz bardziej zamienia się w yuppie miasto coraz mniej chat socjalnych a jak są to spychają je coraz bardziej na obrzeża i tworzą kolejne mini getta a centrum zostanie dla yappisow, zamożnych pseudo studencinów, turystów z kasą itp.

83 Św Z.: Na koniec ostatnie pytanie... Kilka Waszych nagrań pojawiło się na kasetach. Masz swój label „Extreme Terror Production". Czy nie uważasz, że taśmy są jakimś przeżytkiem, który po wyprodukowaniu będą zalegać u wydawcy? Wiesz, bo CD wyszło z mody a jak to wygląda w Holandii czy przoduje winyl? W Polsce większość punkowców popaliła kasety a magnetofony oddała na szrot... Kto będzie słuchał Was w krainie cebuli i buraków czyli w Polsce?

EM: To fakt z tym paleniem taśm, z tym że jedni spalili drudzy wyrzucili na śmieci, no szkoda. Z kasetami nie ma problemu, zawsze jest spory odzew. No chyba, że te nakłady są duże to chwile ci mogą zalegać (zazwyczaj kasety wydają małe DIY firmy i nie są to nakłady, że w domu nie ma jak przejść), wiesz o co chodzi diy manufakturki a nie jakieś pseudo punkowe / grindowe fabryki. Jeśli siedzisz naprawdę głęboko w undergroundzie, kasety nie są niczym nowym, sporo kapel na dzień dzisiejszy wydaje swe demówki, splity na kasetach i wszystko gra jak grało.

Między naszymi wydawnictwami, splitami, singlami zawsze jakieś utwory ukazywały się na kasetowych składankach, m.in. w Brazylii, Czechach i gdzieś tam jeszcze, sorki nie pamiętam już. Kilka kompilacji („Aghst", „Lo fi or die", „NO fascista NO comunista"...) oczywiście na kasetach, ma się ukazać po nowym roku, wszystkie w klimatach grind / crust / punk z ciekawymi kapelami z całego świata. Niebawem też wraz z Jackiem („Grind Father Prod.") wypuścimy kilka konkretnych tytułów na kasetach ale na razie wszystko w trakcie dogadywania jest.

Nie wydaje mi się aby kasety były przeżytkiem, wystarczy spojrzeć u naszych sąsiadów z Czech, Słowacji, Węgier, Rosji czy w drugą stronę Niemcy, Francja, Hiszpania, UK... Małe czy większe labele cały czas wypuszczają kasetki. Sporo ludzi przeskoczyło z kaset na CD czy winyle odrzucając w zupełności te pierwsze i nie orientując się przekonani są, że kasetki to przeżytek etc. (mówię tutaj o polskiej scenie i kilku załogantach). Dajesz kolesiowi taką kasetkę niedawno wydaną a on w szoku!!! *„Jak to? Kaseta coooo???"* Kasetki są, były i będą! Mam nadzieję, że w Polsce pojawią się w niedalekiej przyszłości ciekawe tytuły dema / spility / składanki na kasetach. Znam paru wyjadaczy, którzy w autach nie chcą żadnej mp3 czy CD, tylko i wyłącznie tejpy, hehehe.

Osobiście jest to mój jeden z lepszych nośników, zawsze jak mam możliwość nabycia jakiś kaset na jakimś koncercie czy fescie chętnie przebieram w tytułach i zazwyczaj nabywam sporo tytułów (głównie old schoolowe tematy HCP z naszej OJszczyzny ale i nie tylko wiadomo). CDków nigdy nie lubiłem i chyba już lubić nie będę. Z CDkami było tak szybko się pojawiły i szybko cały ten boom minął, choć wiadomo że ludzie wolą CD niż kasety, i chętnie je nabywają i nabywać będą. W Holandii zawsze winyl był popularny i tak jest do dziś, mało kapel wydaje się na CD robią to bardziej na winylach, znajdą się też kasety czy CD-R.

Jeśli ktoś by miał jakieś żale, opinie, propozycje... to proszę pisać na: *krytycznasytuacja@interia.pl*

Wspierajcie DIY GRIND / PUNK scenę!!!
Twórzcie i czytajcie fanziny!!!
Słuchajcie kaset!!! Pierdolcie faszyzm, pierdolcie komunizm!!!

Kto jeszcze nie miał okazji zapoznać się z polskim zespołem PRESHRUNK to powinien nadrobić zaległości i to jak najszybciej. Kapela jest z Konina i gra od 1999 roku a na swoim koncie ma bardzo dobre płyty: „The Last Chance" /2001r./ (*Enigmatic Records*) z coverem zespołu MADBALL, „Fingers Crossed" /2003r./ (*Enigmatic Records*), „Za Ile Się Sprzedasz?" /2007r./ (*Spook Records*). PRESHRUNK nagrał również profesjonalne teledyski i jeden z nich pojawiał się nawet na stacji VIVA Polska. Oczywiście tak jak to bywa wszędzie zmiany personalne w zespole musiały być, zastój obecnie trwa z wydaniem nowych nagrań które po części wiszą już w internecie... *Udało mi się namówić zespół do krótkiej rozmowy, więc jedziemy z tematem!*

Wywiad: styczeń 2014



83 Ściana Wschodnia Zine/Łukasz Uta: Hej, przedstawcie się pokrótce. Czy to prawda, że zaczynaliście swoją przygodę z graniem w wieku dojrzewania? Ostatnie zmiany personalne były w 2007 roku i wtedy doszedł Łukasz na wokal? Jak to konkretnie było?

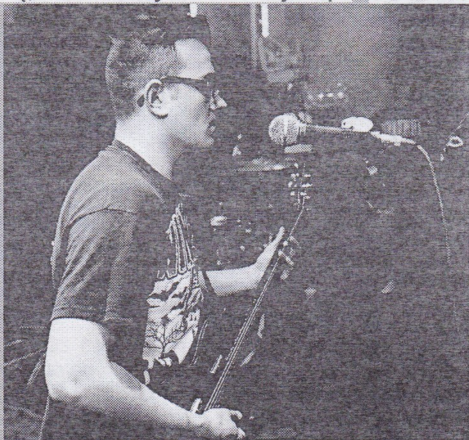
Kozioł / *basista i współzałożyciel kapeli*: Gram na basie od 15-ego roku życia i mniej więcej tyle samo w PRESHRUNK. Zmiany to coś nieuchronnego i czasami przynoszą więcej korzyści niż szkód, przynajmniej ja staram się to tak do nich podchodzić. Po odejściu naszego poprzedniego wokalisty szukaliśmy kogoś kto wpasowałby się mentalnie i wokalnie w naszą muzykę i poglądy jakie jej towarzyszą. Tak się szczęśliwie złożyło że Lucas zjechał z Poznania na stałe do Konina. Spotkaliśmy się kiedyś latem pod parasolami w jakiejś knajpie przy piwku i przy gadkach o muzyce i pierdołach wyszło, że mamy wolny wakat. Lucas stwierdził, że może spróbować. Początkowo uznałem to za pijackie bełkoty z których nic nie wyniknie, heh. Dotarł jednak na próbę i machnął z marszu 4 kawałki. Ma kompletnie inną barwę wydarcia niż jego poprzednik ale mi zawsze podobały się takie wokale jak Lucasa więc wstrzelił się idealnie no i bez dłuższego dumania został i pchamy ten wózek wspólnie. 2007 rok nie był jednak końcem zmian. Rok później pożegnał się z nami Falens Jr, z którym wspólnie z Kaczmarem zakładaliśmy tą kapelę. Szczęście w nieszczęściu jego starszy brat grał w kapeli PUNISHMENT, która akurat w tym samym czasie się rozpadła. Od razu złożyliśmy mu propozycje czy nie zastąpi brata i się zgodził. Na przełomie 2012/2013 dołączył do nas Krystian na drugą gitarę ale długo nie pograliśmy na dwie gity bo Falens musiał spadać za granicę do pracy i wróci prawdopodobnie dopiero w marcu 2014. Co przyniesie czas zobaczymy.



Lucas / *wokale*: Tak, to prawda. Każdy z nas zaczynał przygodę z graniem będąc w wieku pacholęcim, by nie powiedzieć otwarcie - będąc gówniarzem. Co do zmian to było to tak, jak to opisał Kozioł. Wróciłem na stare śmieci z Poznania i szukałem zajęcia. Znaliśmy się już dobrych kilka lat więc padła propozycja aby spróbować machnąć coś razem. Udało się zgrać i tak pchamy wspólnie ten wózek.

83 Św Z.: Od wydania Waszej ostatniej płyty zatytułowanej „Za ile się sprzedasz?" minęło już 6 lat. Wiem, że nagraliście materiał na nowy album. Dlaczego wciąż musimy czekać na publikację nowych numerów? Niektórzy niecierpliwią się, bo nie wszystkich raduje mp3 bądź bandcamp.com.

Ko.: Odpowiedź na to pytanie znajduje się po części w odpowiedzi na pytanie pierwsze. W momencie jak już sytuacja się ustabilizowała okazało się, że Falens musiał wyjechać na półtora roku za granicę. Mamy już od dawna materiał na nagranie całej płyty ale nie chcieliśmy go nagrywać bez Falensa więc podjęliśmy decyzje, że nagramy na czas jego nieobecności tylko EP. Jak tylko wróci postaramy się nagrać cały materiał.



Kaczmar / *perkusja*: Materiał powinien wyjść już dawno ale są małe problemy z wydaniem. Coraz mniej osób kupuje pełne płyty to już nie wspominam o EP. Spooky ma tam jakieś plany jeżeli chodzi o nas ale to już on musi się zebrać i to wypuścić. My swoje już zrobiliśmy.

L.: Nagraliśmy epkę. Materiał na cały album jest, ale wciąż coś staje na przeszkodzie żeby go nagrać. Jak nie brak czasu (pod tym względem jesteśmy dość mocno rozpieprzeni), to brak kasy. Do tego ciągłe problemy ze składem przez co nie ma jak wystarczająco dobrze ograć całego mateksu. Może też po prostu nie mamy ciśnienia aż tak wielkiego jak ma na przykład ekipa SM (co szczerze podziwiam).

83 Św Z.: Szukacie wydawcy do nowego materiału? Powiedz na kogo liczycie w związku z wydaniem płyty i czy byłby to Spook Records, który ostatnio Was wypuścił na CD? Może szukacie wydawnictwa spoza Polski i co jest tak fajnego w winylu, że chcielibyście się na nim nagrać?

Ko.: Tak naprawdę jest nam wszystko jedno kto to wyda i czy wyda. Jeśli nie znajdzie się chętny to puścimy całość w sieć i cześć. Wydawcy nie palą się do wypuszczania 5 utworowych EP i ja to rozumiem. Naszym głównym celem było przypomnieć się i dać znać, że żyjemy a jak przy okazji udałoby nam się zagrać parę koncertów to cel zostanie osiągnięty bo to jest w tym wszystkim najfajniejsze - granie koncertów.

Ka.: Materiał nagraliśmy po polsku więc z Europy raczej nikt tego nie puści. Tak jak juz wspominałem Spook coś tam kombinuje z wydaniem tego. Ostatnio była opcja wydania tego na splicie z ekipa zespołu VIETNOM (DMS CREW) ale oni strasznie się opierdalają z wysłaniem materiału i temat upadł.



L.: Na Ciebie liczyłem miglancu, ale wciąż się migasz. ;) Winyla chciałbym dla czystej satysfakcji posiadania. C z y s t y s n o b i z m hehehe.

83 Św Z.: Wiesz Lukas jak to jest, obecnie mam plany na cały rok :) Opowiedzielibyście o atmosferze jaka panowała podczas Waszej ostatniej nagrywki w Fonii? Łukasz czy pierwszy raz byłeś w studio nagrań? Jak wrażenia? Ile w sumie numerów zarejestrowaliście? (Jacyś specjalnie zaproszeni goście pojawili się na nagrywce / dogrywali swoje wokale na nową płytę?)

Ka.: Nagrywaliśmy w Warszawie w „Przychodni". Atmosfera bardzo ok. Adam robił co mógł, żeby to brzmiało tak jak my tego chcemy. Było kilka poprawek ale ogólnie cała sesja przebiegła sprawnie. W studio odwiedzili nas znajomi z Warszawy, którzy uczestniczyli w nagraniu chórków więc czasami było bardzo wesoło.

L.: Tak pierwszy raz. Atmosfera super bo i miejsce przecież godne. Zero nerwów, Adam to przecież kumaty gość. Nagraliśmy cztery kawałki. Ja jestem z nich zadowolony. Gości kilku jest. M.in. Byku (zakała!) z THE LINE. Można też usłyszeć Anię z EFAE i Zwierzaka z GOOD OLD DAYS. Trochę mnie głowa bolała po tej wyprawie do stolicy, no ale kiedy po wyprawach mnie głowa nie boli... :)

83 Św Z.: Haha, za dużo alko? Czy mieliście może jakąś przerwę po wydaniu ostatniego albumu? Jakoś nie było słychać o PRESHRUNK z Konina... Czyżby życie prywatne kolidowało z bandem i nie pozwalało na koncertowanie? Czyli nie gracie non stop od 14 lat, tak?

Ko.: Tak naprawdę ani na jeden dzień nie zawiesiliśmy działalności jako zespół. Cały czas graliśmy próby i mieliśmy chyba tylko dwie paro miesięczne zawiechy, które wynikały tylko i wyłącznie z powodów remontów i zmian sali prób. Z koncertami było gorzej z racji roszad składowych. W styczniu 2014 pyknie nam 15 lat.
L.: Na ten marazm złożyło się kilka czynników. Bo i te wspomniane problemy z ustabilizowaniem składu, i wyjebano nas (tzn. nie kapelę tylko całe studio) z jednej salki, co wiązało się z poszukiwaniem nowego odpowiedniego miejsca, a okazało się to niełatwe, to z kolei zaczął się jakiś remont... I tak co chwilę coś się zesrywało. No i nie wszyscy mieszkamy w tym samym miejscu. Dodaj do tego pracę w bardzo różnych miejscach i godzinach i już masz odpowiedź. Działalności nigdy nie zawieszaliśmy. Po prostu nie zapierdalamy jak TGV.

83 Św Z.: Chciałbym się zapytać jak zapamiętaliście mentalność punków tych z początku 2000 roku i czy moglibyście ją porównać z mentalnością dzisiejszych dzieciaków? Czy tęsknicie w jakiś sposób za sceną sprzed 10-15 lat? Może brakuje Wam czegoś w dzisiejszej scenie punk / hardcore?
Ko.: Specjalnych różnic nie widzę poza tym że znajomych, którzy w tym kiedyś siedzieli jakby mniej...
L.: Z pewnością ludzie stali się bardziej wygodniccy. Jest więcej konsumpcji, a mniej konkretów. Pamiętam ile radochy miało się z dorwania jakiejś płyty czy wyjazdu, a widzę jak jest teraz. Teraz wszystko jest na kliknięcie. Ja oczywiście też nie kupię każdej płyty, którą bym chciał mieć, bo najzwyczajniej mnie na to nie stać, ale nie opieram się na internecie i jak mogę to kupuję lub wyskakuję na gig. Poza tym scena się postarzała, a dziady, jak wiesz doskonale, lubią marudzić (pozdro *Jarek*). Kwitując jednym zdaniem scena sflaczała (i ja oczywiście nie jestem tu wyjątkiem). Są całe szczęście ludzie którym się chce, którzy mają energię żeby działać, czego niejednokrotnie zazdroszczę i z takimi ludźmi staram się utrzymywać kontakt.

83 Św Z.: Na każdym kroku podkreślam polskim zespołom, że lubię słuchać polskie teksty i tu chciałbym Wam pogratulować i chciałbym zapytać się co Was skłoniło do takiej decyzji?
Ko.: Stwierdziliśmy, że łatwiej nam się wypowiedzieć w języku polskim niż w angielskim a poza tym jaki jest w tym sens jak dalej niż nasz kraj nosa nie wyściubimy z racji braku czasu. Nie wykluczamy nagrania jakichś kawałków w angielskim ale bez ciśnień.
Ka.: Lucas nie zna angielskiego :) Żart.
L.: Zawsze lubiłem polskie teksty więc dla mnie to było całkowicie naturalne. No i mój angielski nie jest na tyle dobry, żebym pisał w tym języku, a potem wstydził się błędów. Poza tym gdy napada mnie pomysł na tekst to mogę zapierdalać po kartkę i długopis, a nie słownik idiomów. Przynosiłem je na próbę, a chłopaki nie wnosili sprzeciwu. To nie była jakaś przedyskutowana decyzja.

83 Św Z.: Niebawem pojawi się składak, na którym wystąpicie. Znajdzie się tam kilkadziesiąt zespołów z kawałkami po 20 sekund. Czy myślicie, że młode i nieznane bandy mogą zaistnieć na dzisiejszej scenie? Podajcie swoje typy z tej składanki... Z resztą jak trzeba dziś grać, żeby zostać zauważonym i grać koncerty i nagrywać albumy takie, żeby same się sprzedawały?



Ko.: Nie mam pojęcia ;)
L.: O typach porozmawiamy gdy posłucham całości. Zaistnieć na scenie może pewnie każdy. Tylko nie wiem czy jest to kwestia tego jak i co się gra, czy po prostu kwestia szczęśliwego trafu. No i powiedz mi, jakie albumy same się sprzedają to może zacznę bawić się w wydawanie. Też nie znasz na to odpowiedzi. Nikt nie zna. I dobrze. Jest ryzyko - jest wtopa ;)

83 Św Z.: Jako zespół macie trzy profesjonalnie nagrane teledyski, co jeśli chodzi o Polskę jest dobrym wynikiem. Skąd czerpaliście pomysły na video i czy z biegiem czasu jesteście z nich wciąż zadowoleni?
Ko.: Z perspektywy czasu uważam, że „Jedna scena" po mimo upływu czasu trzyma fason. Reszcie czegoś brakuje, były kręcone od tak bez większego pomysłu co z tym dalej zrobić. Za klipy był odpowiedzialny Michał „Kermit" Świtalski. On przy naszym pewnym skromnym udziale i podpowiedziach nadawał im ostateczną formę.
Ka.: Tak nagraliśmy 3 klipy jak na tamte czasy był mega wynik. Z tego co pamiętam jeden z nich leciał na VIVA polska w „Hells Kitchen". Wiesz troszkę podejrzało się z jednego klipu i drugiego żeby wiedzieć jak to się robi ale potem okazało się, że poszliśmy na żywioł i podczas kręcenia zawsze było coś co zmienialiśmy. Mija już 10 lat od kiedy nagraliśmy 2 klipy więc łezka w oku się kręci.
L.: Nie było mnie przy tym, ale klip do „Chcę kiedyś spojrzeć wstecz" uważam za udany.

83 Św Z.: A no tak, pamiętam ten program i tego farbowanego prowadzącego chłopaka, który puszczał ten klip. Nagrywałem wtedy na VHS między innymi Was i BIOHAZARD i AGNOSTIC FRONT. Przejdźmy już do końcówki - wiecie w ogóle, że Ściana Wschodnia obchodzi 10 lecie nieprzerwanego zinowania?
L.: Jak najlepszego życzę. Mnóstwa tłustych paluchów na kartkach i pozaginanych rogów. Nie tylko dla ŚW, ale dla wszystkich zinorobów. Up the Punx!

PRESHRUNK to dość ciekawa formacja na polskiej mapie hardcora. Od lat próbują przeszczepić na rodzimą sceną styl NYHC i wychodziło im to zawsze dobrze. Mają na koncie 3 solidne albumy, kilka wystrzałowych teledysków i obecnie z nowym wokalistą szykują się na coś nowego. Mieliśmy już okazję obadać ich obecną dobrą formę za sprawą cyfrowej epki i słychać, że jest solidnie. Dobrze, że mimo wszystko nadal próbują dalej walczyć i nie odpuszczają. Trzymam kciuki za nich jako wydawca i jako kumpel ;) PRESHRUNK czyli hardcore prosto z Konina.
/Spook Records/

MAREK KURZYNIEC
ANARCHISTA

Marek Kurzyniec *(ur. 1966) - anarchista, uczestnik różnych inicjatyw społecznych. W drugiej połowie lat 80. działał w ruchu Wolność i Pokój, następnie w Międzymiastówce Anarchistycznej, a później w powstałej na jej bazie Federacji Anarchistycznej (sekcja Kraków). Był organizatorem licznych protestów społecznych, m.in. corocznych demonstracji przeciwko karnawałowym balom charytatywnym w krakowskim magistracie, zarzucając ich organizatorom hipokryzję. Po roku 1989 wielokrotnie więziony w areszcie, także „prewencyjnie", przed wizytami w Krakowie różnych znanych polityków. W roku 2004 był jednym z liderów protestów przeciwko Europejskiemu Szczytowi Gospodarczemu w Warszawie. Związany z lewicowym, syndykalistycznym nurtem anarchizmu, jednak bardzo mocno akcentujący różnice i sprzeczności między nim a centralistycznymi, partyjnymi tendencjami lewackimi i komunistycznymi.*
Mocno zaangażowany w pomoc dla narodu czeczeńskiego w jego walce o niepodległość. Kilkakrotnie brał udział w organizowaniu konwojów z pomocą humanitarną dla Czeczenii (lekarstwa, żywność, środki czystości). Otrzymał tytuł honorowego obywatela miasta Samaszki w dowód wdzięczności za złamanie rosyjskiej blokady i dostarczenie w roku 1995 pierwszego transportu po 10-miesięcznej przerwie. Podczas jednej z wypraw z pomocą dla Czeczenii został porwany, uwolniono go po szeroko zakrojonej akcji władz czeczeńskich. Wraz z Pawłem Chojnackim opisał ten epizod w książce „Porwani w Czeczenii". Był współzałożycielem i prezesem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Czeczeńskiej „Ouhazar", redagował pismo „MARSHO – znaczy wolność", działa w ramach Komitetu Wolny Kaukaz.
Przez lata mieszkał w Krakowie, obecnie oscyluje między grodem Kraka a Trójmiastem/SOPOT gdzie prowadzi antykwariat.

Słów kilka o Marku Kurzyńcu...

Nie mogę tu dłużej żyć, skoro naród postawił na zdrajców. Nie, nie obraziłem się na ludzi. Oni chcą jeść. Rozumiem. Tylko czas wreszcie na to, by ktoś zechciał zrozumieć i mnie. Kiedy w '89 tłumaczyłem w Dobrzeniu ekipie M@ (poprzedniczka F@) sprawy dla Lele oczywiste, Kurzyniec zrobił ze mnie niemal idiotę. Większość (nawet Gal) go POPARŁA.
Od dwu miesięcy wałkuje się ten Dobrzeń a piat' w związku z rozdrożem F@. Ci, co tam byli (Jany solidarnie wyjechał wraz ze mną) i co NIE byli - teraz z Kurzego robią głupka, ze mnie proroka). Rany, a wystarczyło URUCHOMIĆ MYŚLENIE. Wtedy, pod Opolem, nie dzisiaj, gdy jest sporo ZA PÓŹNO.
Ani ja prorok, ani Marek debil. ON WIDZIAŁ INNY ŚWIAT. Tylko ten mój, mniej entuzjastyczny, okazał się prawdziwszym od jego wizji rewolucji narodu wybranego. Jeden Lenin już był. Powtórka nie wypali. Widzę ten kraj INACZEJ, niż Ty. Nie zmienisz tego. Może i „być powinno" - ale nie jest. Nie buduję swego „dziś" z grobów tych, którzy zginęli. Odwrotnie - widzę te, które jeszcze może przyjdzie mi oglądać: Dominików, Oskich, Dad...
Znów z miłości do ludzi i znów - niepotrzebnie... Bywaj, pod tamtym niebem.
Lech „Lele" Przychodzki/TAONIEWIDZIALNYCH 2005

Marka poznałem zdaje się, że w połowie lat 90. ub. w. Był to rok 95 albo 96, wspólna akcja pierwszomajowa w Chrzanowie chyba... Brali w niej udział krakowscy anarchiści z FA oraz socjaliści i trockiści z Ruchu Radykalno-Postępowego. Chyba jeszcze tego samego dnia, albo dzień później, Kurzyniec w ramach Guevariady opowiadał zdaje się o wojnie w Czeczenii. Potem było jeszcze kilka różnych spotkań. To w Krakowie, to w Poznaniu czy w jakiejś Bystrej, gdzie w ramach chyba pierwszego „Na Czarnym Szlaku..." znów opowiadał o Czeczenii. Chyba ostatni raz widzieliśmy się na pogrzebie Rafała Górskiego, gdzie był ponoć gościem średnio widzianym... Już przy tym pierwszym spotkaniu nosiłem się z planem wywiadu z Markiem, choć nic z tego do tej pory nie wyszło... Ale może jeszcze kiedyś uda mi się go namówić na jakąś rozmowę przy butelce... No właśnie, zawsze krążyły wokół niego „legendy", jaki to pijak straszny i w ogóle :). Zawsze się z nim jakoś bezproblemowo dogadywałem, ale to być może dlatego, iż niezbyt często się widywaliśmy. Dziś wiem, że nawet jego najlepsi kumple, potrafią o nim mówić niemalże w złych tonacjach... Nigdy nie wnikałem za bardzo, dlaczego? Dla mnie - osoby, która „wychowała się" na „mitach i legendach" polskiego anarchizmu lat 80., Kurzyniec na zawsze chyba pozostanie owym „Wściekłym", który w zaparte będzie szedł na zbrojny kordon policji, bez oglądania się na innych... Dziś Mareczek, podobnie jak większość jemu podobnych, jest na politycznej emeryturze i prowadzi swój antykwariat w zapomnianych przez ludzi Krynkach. Kiedyś, ktoś, zajrzał do niego z kamerą i nakręcił krótki, kilkunastominutowy dokumencik o książkach... Niedawno widziałem go tez przez moment w dokumencie o żydowskim anarchiście z USA, który w Krynkach szukał swych żydowskich i anarchistycznych korzeni. U Marka szukali zdaje się książek Bakunina... Obie rzeczy można odnaleźć na YouTubie. Mam nadzieje, że kiedyś uda mi się zajrzeć i mnie do niego, pogadać, powspominać stare dobre czasy i wypić jakąś butelczynę...
Krawat (Inny Świat Zine)

Poprosiłem moich szacownych gości o napisanie kilku słów o ikonie krakowskiego Anarchizmu Marku Kurzyńcu. Ciekawe jest to, że w Polsce postacie wyraziste, kontrowersyjne w ruchach politycznych były/są albo tajnymi współpracownikami służb specjalnych, albo po jakimś czasie wypalają się i znikają na dobre. Nikt od nikogo nie wymaga działania całe życie lecz problemy wciąż pozostają te same a gdy nie ma wyrazistych postaci to nie ma komu zainteresować młodzież. Ruch Narodowy od sekciarskiej agonii uratowali chuligani stadionowi ze swym kultem siły. Dzieciaki to kręci i w połączeniu z kilkoma tekstami rap - pół bogów mamy gotową receptę na rewolucję. Marka Kurzyńca widziałem tylko raz podczas manifestacji w Warszawie w 2001 (chyba 1 Maj) M1. Pojechała wtedy z Łodzi zgrabna ekipa pociągowa, były plany wbicia się na piknik SLDowski a koniec końców aresztowali Kurzyńca a organizatora Piszpunta skatowała policja. Kilka tysięcy ludzi usiadło na ulicy i po jakimś czasie demo ruszyło dalej. Kurzyniec dymił w latach 90tych cyklicznie zimą przeciwko balowi charytatywnemu organizowanemu przez prezydenta. Bawili się tam oficjele a lud piszczał z biedy. Wtedy Anarchiści co roku zakłócali te błogie pląsy nawet koktajlami Mołotowa i efekt końca balów osiągnęli. Więcej informacji o Marku umieszczę poniżej i zapraszam do odgrzewanego wywiadu z „Obywatela" niestety tylko tak, bo dziś są raczej marne szanse na rozmowę.
Awangardahh/Roman Boryczko/SIEMYSLI.INFO.KE

Agnieszka Mróz w rozmowie z Markiem Kurzyńcem

Agnieszka Mróz: Gdzie i czy jest dla anarchii miejsce w Polsce?
Marek Kurzyniec: *Pierwsza rzecz, to dość istotna kwestia, by rozdzielić anarchię od anarchizmu, czyli pewną ideę, projekt społeczny, od kolokwialnie rzecz ujmując tak zwanego burdelu. Anarchizm ma bardzo poważną dynamikę, stawia na aktywność jednostki, jednostki spontanicznej, która również w sposób spontaniczny poszukuje innych ludzi i funkcjonuje poza państwem, czyli teoretycznie jest to jeden z podstawowych projektów tworzenia III Rzeczpospolitej społeczeństwa obywatelskiego, w IV Rzeczpospolitej nie jest to już tak akcentowane. Z tym, że my, jako anarchiści, uznajemy społeczeństwo obywatelskie tworzone w sposób dobrowolny, nieprzymuszony. IV RP funduje nam inny projekt, będący poważną ideową konfrontacją. Jest to bowiem projekt osnuty na omnipotencji i dużych prerogatywach państwach, czyli faktycznie jest to zaprzeczenie tego, co my głosimy. Jest to o tyle interesujące, że mamy dzięki temu jasno określonego przeciwnika ideowego.*

A.M.: Został Pan określony mianem nestora polskiego anarchizmu i w związku z tym moja prośba o nakreślenie, jak w ciągu ostatnich kilkunastu lat kształtował się anarchizm polski?
M.K.: Nie poczuwam się specjalnie do bycia nestorem, zresztą anarchizm z natury rzeczy odrzuca tego typu figury. Jest on oparty na działalności spontanicznej i nie uznaje sankcji. Tak też rozwijał się ruch, który czerpał zarówno z idei rewolucyjnego przesilenia w 1905 roku, tradycji przemocy i walki partyzanckiej, jak i również z idei, które legły u podstawy Solidarności. My niewątpliwie i grupa uczestników ruchu, która miała okazję uczestniczyć w działaniach opozycyjnych w okresie rządów komunistycznych, do tych idei nawiązywaliśmy. W jakiś tam sposób jesteśmy więc dziećmi sierpnia 1980 roku. Teraz naturalnie sytuacja trochę się zmieniła i komunizmu teoretycznie nie ma. Na przełomie lat 80. i początku lat 90. wyszliśmy w sposób bardziej widoczny na ulicę i sygnalizowaliśmy wszystkie niebezpieczeństwa, podkreślaliśmy, że teraz jeden reżim bezpieczeństwa będzie się zamieniał w drugi. Słuchając wypowiedzi wszystkich mandarynów, Ś p i e w a k ó w, Krasnodębskich, Nowaków, Jadwig Staniszkis

mówiących o społeczeństwie jako żywej tkance budzi się wątpliwość, czy głoszone w tamtym okresie postulaty są realizowane. Jeśli wszyscy są zwolennikami aktywności społecznej, jeżeli wszyscy w organizacji ludzi widzą nadzieję, to czemu nikt tego nie robi. Dla mnie jest to przykład fałszu, stosowania frazeologii. W tej chwili reżim, aby się utrzymać, nie musi wymordować kilkudziesięciu tysięcy ludzi. Gra jest obecnie bardziej subtelna, nie zmienia to jednak natury rzeczy i nie jest powiedziane, że takich rzeczy, jakie miały miejsce za reżimu komunistycznego, nie dożyjemy i nie będziemy ich oglądać na własne oczy.

A.M.: Jak rozumiem, jest Pan daleki od stwierdzenia, że obecnie wśród 20-30 latków panuje moda na bycie anarchistą?

***M.K.**: Takiej mody nie ma i podejrzewam, że nigdy jej nie było i nie oczekuję, że kiedykolwiek będzie. Nie jest to bowiem kwestia mody, wyboru estetycznego i zespołu haseł. Bardzo często myli się ruch anarchistyczny z szeroko pojętą alternatywą czy też alterglobalizmem. Oczywiście często kwestie istotne maskuje się kwestiami dla mnie pobocznymi, choć nie błahymi, jak chociażby prawa kobiet. Dla mnie jako anarchisty kwestia praw kobiet nie jest żadną nowością, gdyż to z ruchu anarchistycznego wywodzi się w ogóle cała ta koncepcja. Podobnie zresztą jak kwestia praw mniejszości, ekologii. T o w s z y s t k o w anarchizmie było i z niego wyszło. Natomiast teraz pojawiają się różni dziwni ludzie, którzy akceptują system oparty na przemocy i chcą zajmować się poprawianiem jedynie jego fragmentów. Zresztą, co już podważa ich wiarygodność, korzystają ze środków systemu, który wycinek ten niszczy. Często do tego kotła wrzuca się też anarchistów. Anarchizm zaś nie jest kwestią noszenia skóry czy też gustownego znaczka, choć nie będę ukrywał, że jest estetyczny.*

A.M.: Czy nie boi się Pan jednak pewnej dewaluacji anarchizmu?

***M.K.**: Pewnie że się boję. Ale trudno, tak już bywało. Na początku lat 90. był taki etap rozmywania się anarchizmu na fali entuzjazmu, gdzie hasełko, fiszka, znaczek był istotniejszy niż kwestie podstawowe. Teraz mamy podobne zjawisko. Jednak gdy ruch jest żywy, poddawany jest presjom, to naturalne. Aktywność ruchu jest zresztą też falująca, bo nie ma tu możliwości przymuszenia kogoś do aktywności, która korzyści nie przynosi - nie wiem, czy podrywanie dziewcząt na anarchizm czy też działalność rewolucyjną jest w tej chwili modne. Szczerze wątpię. Dla ludzi pokolenia, które teraz wchodzi w dorosłość, istotniejsze jest uporządkowane działanie. Owszem, jest jakiś zacny cel, np. mucha plujka, ale nie będziemy jej bronić, a raczej będziemy pozyskiwać dotacje na program obrony tejże muchy. Dla ruchu osłabieniem jest też potężna fala migracyjna. Wielu naszych przyjaciół wyjechało i działała na Wyspach czy też we Francji. Co też, mam nadzieję, jest dobrym doświadczeniem, gdyż wierzę, że z pianą na ustach tu wrócą i będą gryźć gardła tym naszym okupantom. Ważne jest to, że jesteśmy i że udało się stworzyć ruch, który funkcjonuje od ładnych dwudziestu paru lat.*

A.M.: Ruch anarchistyczny zaangażowany był także w działalność na rzecz Wolnego Kaukazu, czy nie ma w tym swoistej sprzeczności?

***M.K.**: Do Czeczeni często jeździłem, miałem okazję poznać funkcjonowanie tego państwa, co więcej, powstała ciekawa koncepcja osnuta na pewnych wątkach anarchistycznych. Państwo w naszym tego słowa rozumieniu jest obcą strukturą na Kaukazie. Miałem okazję obserwować, jak funkcjonuje tam demokracja bezpośrednia, jak funkcjonują komitety wiejskie, miejskie, jak układają się relacje między oddziałami frontowymi, pospolitym ruszeniem a ludnością, jak układa się stosunek do władz, których - jeśli sami ich nie tworzą, to po prostu ich nie mają. Dudajew był tego symbolem. Potem ewoluowało to w stronę wątku islamskiego, który był importowany z zewnątrz, niemniej on także ewoluuje. Jest koncepcja Hodży Nuchajewa, która głosi, iż islam jest sprzeczny z państwem, że państwo islamskie jest sprzecznością samą w sobie; używając zaś terminologii religijnej, jest to dzieło Szatana. Drugą istotną rzeczą, którą anarchizm miał zawsze wypisaną na sztandarach, jest hasło za wolność naszą i waszą. To, co wykrzykiwaliśmy na wiecach w Czeczenii, iż broni ona naszej tutejszej wolności nad Wisłą, Zatoką, w Krakowie, Warszawie czy też Poznaniu, brzmiało oczywiście trochę sloganowato i populistycznie. Natomiast, jeśli się temu przyjrzeć bliżej, jest to fakt. Kwestia zaangażowania się Rosji na Kaukazie dała Polsce, krajom Europy Środkowej, tym, które uzyskały niepodległość po rozpadzie Związku Sowieckiego czas na oddech i dokonanie pewnych zmian: tu mamy też serię mniej lub bardziej sterowanych rewolucji na Ukrainie, w Gruzji, Armenii, Azji Środkowej. Tam doszło do pewnych zmian - gdyby nie Czeczenia, takiej możliwości by po prostu nie było. Zawdzięczamy im więc wiele, wiele zawdzięczają im także Gruzini i to nie tylko w wymiarze stricte ludzkim i ideowym, ale także geopolitycznie. O tym się bardzo często zapomina. Inną sprawą jest, na ile np. nasze społeczeństwo, bo nie mówię o tu o łobuziakach i hochsztaplerach z rządu i parlamentu, wykorzystało tę szansę. Odpowiedzialność społeczna za zmarnowanie tych szans jest też poważna i nie chodzi tu o to, że Bronisław Geremek okazał się być dyletantem, że monsieur Skubiszewski nie za bardzo sobie z tym radził, że Wałęsa bredził coś o spółkach polsko-rosyjskich na terytorium baz i o NATO bis, że Rosati i paru innych ministrów ma problemy z lojalnością, co jest z kolei związane ich bujną przeszłością, podczas której zdobywali swoje cenne kompetencje. Natomiast tu ktoś jest, żyje i ponosi za odpowiedzialność za to, że nie jest aktywny. Nie mówię o aktywności w sensie łażenia jak baran raz na 4 lata i wciskania jakiś kartek do urny, ale w formie rzeczywistej aktywności, wywierania wpływu, nawet straszenia tzw. elity rządzącej, choć określenie to brzmi raczej jak kiepski żart, rozumianej jako warstwy społecznej, pasożytniczej, która ma swoje egoistyczne, zidentyfikowane interesy. Klasa polityczna jest to pewna struktura, która ma się nijak do reszty społeczeństwa i potrzebuje tylko legitymizacji raz na kilka lat. Trzeba z tym walczyć i to jest ta rewolucja, której trzeba będzie dokonać. Ten przełom musi nastąpić, gdyż inaczej będziemy ponosić konsekwencje działań egoistycznych, kastowych, pewnej grupy, która dysponuje narzędziami przymusu.*

A.M.: Jak ocenia Pan politykę zagraniczną obecnej ekipy rządzącej względem Kaukazu?

***M.K.**: Jej po prostu nie ma. Domyślam się, że pani Fotyga odnosi wielkie sukcesy. Były minister SLDowski - Niwiński, również odnosił różnego rodzaju sukcesy. Rozumiem, że te sukcesy zawierają się w jakiejś uchwale, napomknięciu. Na pewno są to wybitne sukcesy, ale obawiam się, że na Kaukazie ich nikt nie odczuwa. Powiem szczerze, że wolałbym aby zamiast szarż słownych czy mruczand pani Fotygi, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych IV, V czy VI Rzeczpospolitej zajęło jednoznaczne stanowisko wobec uchodźców czeczeńskich. Nie tylko w kwestii humanitarnej, bo to pi razy drzwi jest rozwiązane. Chodzi o kwestię wspierania tej diaspory, tworzenia podstaw sensownej emigracji, która miałaby możliwość oddziaływania na kraj. Natomiast tego na tym poziomie nie ma. Naprawdę nie interesuje mnie, że pani minister Fotyga coś o Kaukazie powie i gwarantuję, że Kaukaz nie zawyje z radości, że wymruczała do mikrofonu, że jej bardzo przykro, albo że Rosja łamie prawa człowieka. Natomiast teraz problem polega na tym, żeby negatywnym zjawiskom przeciwdziałać, rozsądnie, konsekwentnie i sensownie. Środowiska, które już parę razy rządziły, będąc w strukturach opozycyjnych wypowiadają się więcej niż gromko. W momencie dojścia do koryta i w momencie, gdy wszystkie hasła i pokrzykiwania można było przełożyć na konkretne działanie, zaczyna się festiwal indolencji.*

Co do oficjalnej polityki zagranicznej jestem więc dosyć sceptyczny, oderwana jest ona bowiem od rzeczywistego poparcia społecznego. Jedyną sensowną politykę zagraniczną można prowadzić od dołu. Wiem, że to brzmi trochę absurdalnie, ale niestety wszystko trzeba zacząć odbudowywać. I odbudowywać świadomość tego faktu, że można to robić. Wielu się wydaje, że madame Fotyga albo monsieur Bartoszewski gdzieś pojedzie, weźmie udział w raucie, omówią coś, dostaną nagrodę i że to będzie miało poważny wpływ na politykę zagraniczną - a ja szczerze w to powątpiewam. Natomiast oni z kolei twierdzą, że wszystkie działania oddolne w tych kwestiach są bezsensowne, gdyż musi być to jakoś koordynowane. Moim skromnym zdaniem one, paradoksalnie, mają o wiele większe znaczenie niż cała reszta. To dotyczmy chociażby fiaska polityki ukraińskiej. Jest wspaniale, strategiczny partner, pomarańcze najmodniejsze, można wysypki było dostać swego czasu, Juszczenko, Julia, Olo, Lechu - byli tam wszyscy, no i co z tego wynikło? Wybory są, jakie są. Ktoś może powiedzieć: demokracja zwyciężyła. Ale dochodzi jeszcze do innych zabawnych historii: blokowania granic w związku z Schengen, blokowania wymiany ludzi. Znowu pojawia się bicie w bębenek patriotyczny i mówienie o konieczności ratowania mniejszości polskiej i stanu posiadania. Czyli coś, na co oburzamy się jeśli idzie o Erikę Steinbach, tutaj jest świetne.

A.M.: Wspomniał Pan o roli mediów w kształtowaniu świadomości, wiedzy dotyczącej Kaukazu, w związku z tym chciałam się zapytać, jakie grzech popełniają środki masowego przekazu w relacjonowaniu zajść, sytuacji w tym regionie?

***M.K.**: Nie jest najgorsza. Ona oczywiście też się zmieniała, bo media to wszystko relacjonowały w sposób mniej lub bardziej prawdziwy, ale to nie jest aż tak istotne. Działając tu, mieliśmy błyskawicznie łapaną analogię z historią Polski i nie trzeba było zbyt wiele tłumaczyć. Co więcej, w kwestii mitu dzikich, barbarzyńskich terrorystów po Dubrowce - gdy myślałem, że to będzie totalne klapa i propaganda, szczególnie po 11 września, zacznie tu odnosić skutek, to właśnie została ograniczona. Naturalnie nikt nie oczekuje tu, by każdy był fachowcem i znał koleje losów Kaukazu. Ale w takim normalnym, pojedynczym odbiorze jest dobrze. Propaganda oczywiście też oddziałuje. I tak, ktoś rozumie o co chodzi, ale myśli, że nie mają szans, bo myśmy też z moskalami mieli do czynienia i z moskalami będzie ciężko; bądź nie rozumie, bo to terroryści, tacy były fajni, a teraz są tacy nie fajni. No i tych, którzy uważają, że trzeba się temu bliżej przyjrzeć i nie szufladkować tego w sposób jednoznaczny, gdyż ten konflikt cały czas się tli.*

Nie oceniałbym tego aż tak bardzo. Było bardzo dużo rożnych tekstów, które były poprawne politycznie i po linii, nie ma co się czepiać jakiś błędów. Problem jedyny, ale nie wina, to polityka redakcyjna. Żaden dziennik, czy tygodnik nie zrobi sobie stałej działki kaukaskiej. Zresztą to nie jego rola. W sytuacjach kryzysowych opisy

w mediach quasi niezależnych oceniam pozytywnie. Informowano, poszerzano zakres wiadomości zarówno podczas pierwszej, jak i drugiej wojny. Teraz z naturalnych przyczyn zainteresowanie wygasa, choć pojawiają się informacje o losach uchodźców. To nie są tematy na pierwszą stronę albo tematy ciągłe, jednak ukazuje się sporo przyzwoitych tekstów. Rolą mediów nie jest wpływanie na politykę, więc tu o grzechach nie ma co mówić.

A.M.: Wspominał Pan o zależnościach geopolitycznych pomiędzy Polską a Kaukazem, zastanawia mnie jak wyglądają podobieństwa pod względem mentalnym?

M.K.: To bardzo śliski grunt, gdyż mówiąc o tym zaczniemy funkcjonować w kategoriach stereotypu. Faktycznie jest tak, że ludzie są najróżniejsi. Mentalność ludzi Kaukazu jest inna niż nasza. Są inaczej wychowani, funkcjonują w innej strukturze społecznej, ich pojęcia są troszkę bardziej fundamentalne, jeśli chodzi na przykład o dotrzymywanie słowa, ale z tym też bywa różnie i sam tego doświadczyłem. Ludzie wszędzie są tacy sami, też bywają zakłamani, bywają łajdakami, czasami bywają bohaterami, kimś niesamowitym, Matkami Teresami z Kalkuty, ludźmi, którzy się poświęcają, ale też ludźmi, którzy po prostu chcą żyć, idą na różnego rodzaju kompromisy i to akurat jest niezależne od struktury. Natomiast struktura wychowania, struktura mentalności jest tylko rastrem, który się na to nakłada i nadaje temu specyfikę.

A.M.: Jak odnosi się Pan do stwierdzenia, iż Czeczeni są narodem, który podczas wojny umie się zjednoczyć, nie umie zaś wykorzystać zwycięstwa?

M.K.: Myślę, że tyle jest w tym prawdy, ile w takim samym stwierdzeniu o Polakach i o tym, że Czesi piją piwo. Te stwierdzenia są jednak mało przydatne. Jeśli chodzi o pierwszą wojnę czeczeńską, w której Czeczenia wywalczyła sobie quasi niepodległość, pojawiał się argument, że choć otrzymali niepodległość de facto, nie zaś de iure, to faktycznie był to niepodległy kraj. I nagle stało się tam coś niesamowitego: porwania, orgia przestępstw, mafia, totalna rozsypka struktur. W istocie nie nastąpił jednak rozpad struktur, a funkcjonowały one po prostu w sposób, do jakiego my nie jesteśmy przyzwyczajeni. Jeśli chodzi zaś o przestępczość, to jasne, że była, porwania też były. Jednak chciałem nadmienić, że według statystyk kryminalnych w Polsce była w tym okresie podobna liczba porwań dla okupu, w kraju, o którym twierdzi się, że jest cywilizowany. Pamiętajmy, że Czeczenia jest krajem małym, uzależnionym od wyjścia na zewnątrz i kontaktów z Gruzją, funkcjonującym w stanie oblężenia, uzależniona ekonomicznie od Rosji, wielu młodych ludzi korzystało z rosyjskich rynków pracy. Okazywało się, że momentami więcej Czeczenów mieszkało w Moskwie niż w Czeczenii. Jest to specyfika kraju postkolonialnego, który nie ma rozwiniętej własnej infrastruktury. To samo mamy w Afryce, do czego się często biały człowiek nie chce przyznać, że są duże metropolie, które wysysają wszystko z kraju, który przecież nie jest pozbawiony alternatywnych możliwości rozwoju. Z jednej strony rosnące w siłę środowisko fundamentalistów, z drugiej grupy prorosyjskie. Faktycznie Czeczenia cały czas była w stanie wojny i trudno mówić tu o jakimkolwiek momencie oddechu. Problem polega na czymś innym: to zupełnie naturalne, że po tych wszystkich daninach krwi w latach 40., deportacji w zasadzie całej populacji, żmudnego odbudowywania jej w bardzo ciężkich warunkach od 1991 do 1994, później wojny, i krótkiej przerwy, a faktycznie wojny, lecz toczonej juz w inny sposób, i jeszcze kolejnej wojny, struktury, które budowano, nie rozpadały się, lecz były systematycznie niszczone. Ludzie ginęli i to ginęli najlepsi. Pamiętajmy, że na liście tej znaleźli się liderzy czeczeńscy, młodzi ludzie. W 1993 Issar Samikov, paradoksalnie działacz Zielonych, został zamordowany przez agentów rosyjskich. A takich jak on było mnóstwo: Jandarbijew, Dudajew, Maschadow, Giełajew, można tak wyliczać w nieskończoność. To nie jest więc kwestia rozpadu struktur - to jest kwestia fizycznej eliminacji osób, wokół których te struktury mogłyby się budować. Wyobraźmy sobie, że mamy Katyń razy 50 albo jeżeli wywozi się z populacji 1,3 mln osób 1,2 mln. Wyobraźmy sobie sytuację, w której z polskiej populacji na Sybirze czy w Oświęcimiu nie ginie 5 milionów ludzi tylko 15 milionów. I co wtedy mamy? Wtedy doświadczenie narodowe nie wygląda tak, iż ktoś w rodzinie kogoś ma, kto takie doświadczenie miał, ale są i tacy, który tego doświadczenia w sensie rodzinnym nie mają. Na Kaukazie mamy sytuację, w której w roku 1991 niepodległość Czeczenii buduje pokolenie, które urodziło się w wagonach bydlęcych, jest to więc coś absolutnie nieporównywalnego. A jednak w tak ciężkich warunkach udało się tyle zrobić. Mam nadzieję, że jest to naród twardy i bez Fotygi sobie też poradzi. Aczkolwiek miło by było, aby ktoś nie z przyczyn humanitarno-żławych, lecz ze względu na swój cholerny własny interes się tym zajął.

„Docisnąć System" - z Markiem Kurzyńcem rozmawia Krzysztof Wołodźko. Oryginalnie opublikowano w nr 5(31) magazynu OBYWATEL, 2006 r. Kraków, dn. 5 czerwca 2006 r.

Krzysztof Wołodźko: Jak wyglądał świat wokół Ciebie, gdy zostałeś anarchistą?

Marek Kurzyniec: *To były lata 80., stan wojenny. Świat był dziwny. Szukałem w nim czegoś dla siebie. Personalnie odpowiadała mi ekipa Konfederacji Polski Niepodległej, to byli otwarci, bardzo sympatyczni ludzie. Inaczej miała się rzecz z ich ideologią: wodzowski styl, egzekwie nad trumną Marszałka, składanie przysięgi o północy pod starym dębem [śmiech]. To mnie bawiło. A raziło przenikanie się ideologii kościelnej z działaniami określanymi wtedy jako „praktyczne", co sprowadzano do utożsamienia akcji społecznych z rocznicowymi wspominkami: msze za ojczyznę, palce złożone w literę V, rzewne pieśni w stylu „Ojczyzno ma...". Cepelia. Szukałem dla siebie czegoś innego. Miałem własną wizję aktywności. Chciałem przyspieszyć zmiany, docisnąć system. To było przyprawione szczyptą naiwnego heroizmu i parciem ku męczeństwu. Czytałem Antoine'a Saint-Justa, Robespierre'a.*

K.W.: I wreszcie znalazłeś?

M.K.: *Nie tak szybko. Szukałem ludzi, z którymi lepiej się porozumiem, którzy stworzą przestrzeń dla mojej aktywności. Trzeba się było pilnować, bo w obrębie istniejących ruchów młodo-opozycyjnych działy się historie co najmniej groteskowe. Przykładowo: dość prawicowe Niezależne Zrzeszenie Studentów, nienawidzące trockistów, KOR-ników, lewaków, WiP-owców, miało w swych szeregach pewnego działacza (znanego i dziś), który „głęboko zakonspirowany" w swym „tajnym" pokoju w akademiku, wymalował nad łóżkiem woskowymi kredkami symbol Rote Armee Fraktion [Frakcja Armii Czerwonej - terrorystyczna lewacka organizacja niemiecka - przyp. red.]. Trzeba było oddzielić ziarno od plew. Ale jak ktoś szuka, to znajdzie...*

K.W.: ...Ruch Wolność i Pokój?

M.K.: *Dokładnie. W kilka osób zorientowaliśmy się, że jest grupa, która ma bardziej zdystansowany stosunek do tego, co robi ówczesna opozycja. To był ciężki czas, po kiszczakowskiej amnestii, ruch był w lekkiej rozsypce, ale wciąż miał potencjał. Trzeba było wyciągać ludzi na powierzchnię i nakłaniać do bardziej widowiskowych działań. Skończyła się martyrologia, koncentrowanie się na hasłach odzyskania niepodległości, do głosu doszła idea szersza, dotycząca zmiany sposobu myślenia o funkcjonowaniu społeczeństwa. I pojawiało się kardynalne pytanie: co potem? Bo co do tego, że komunizm padnie, to w swojej naiwności, która okazała się wieszcza, nikt z nas nie miał wątpliwości. Jego upadek miał być drogą do anarchizmu, który wtedy i dziś traktowałem jako niezły projekt na bardziej radykalną zmianę.*

K.W.: Chcieliście zaprzeczyć wszystkiemu, co było, zbudować świat od nowa?

M.K.: *Tak, to była krytyka całościowa. Teraz w opisie historycznym pomija się ten wątek, ale wówczas mocno dyskutowano nad tym, co będzie później, np. omawiano kwestię restytucji kapitalizmu. Pojawiały się banalne pytania, zadawane przez ludzi bez wiedzy politologicznej, bez oparcia w ekspertyzach ekonomicznych: jak odbudować własność prywatną po komunizmie? I tu pojawiło się pojęcie „nomenklatury". Bo jeśli mamy system własności państwowej, z której część aparat władzy scedował na swoich satelitów, choćby pilnowanych przez milicję „cinkciarzy", tworzących namiastki wolnego rynku, to się okazuje, jak cholernie to wszystko jest kontrolowane. Podejmowaliśmy też próbę reinterpretacji etosu Sierpnia, zrywu robotniczego. Ja sam w o p o z y c j ę zaangażowałem się w czasie, gdy sprawę robotników, opartej na nich organizacji szerokiego ruchu masowego, zaczęto już właściwie pomijać. System znów kostniał: opozycja upodobniła się do władzy, zbudowała swoją biurokrację, zmonopolizowano kanały informacyjne.*

K.W.: I wtedy według Ciebie powstawały zręby nowej oligarchii?

M.K.: *To żadne odkrycie, teraz się o tym mówi jawnie, ale jeszcze niedawno głoszenie takich tez stygmatyzowało człowieka jako niebezpiecznego wariata. W każdym razie - to był czas w okolicach Okrągłego Stołu, pojawiło się nowe pokolenie, nieobciążone traumą stanu wojennego. Na marginesie: dziś się to wszystko nakłada, jacyś kombatanci regularnie zapraszają mnie na spotkanie więźniów stanu wojennego i nie mogą uwierzyć, że byłem wtedy mały [śmiech]. Dla mnie, pokoleniowo, to była jakaś niezwykła opowieść o tym, że historia przyspieszyła i nagle 13 grudnia wszystko się rozpadło. A później na tamtych ludzi przyszły lata marazmu, wejścia w kanał i kryzysu działania...*

K.W.: Patrzyłeś na pierwszą „Solidarność" świeżym okiem. Jakie budziła wrażenia?

M.K.: Najpierw ruchu naiwnego, śmiesznego, ale pełnego nadziei. Później wierzyłem, że to ruch ku rewolucji. I miałem żal, że to wszystko za bardzo „kościelne", że z a f a ł s z o w u j e świadomość. Ale te przemyślenia nie wynikały z żadnej praktyki. Dla mnie ważne było jedno: czy można stworzyć nowy ruch i czy z jego pomocą da się wykorzystać moment, w którym system gnije? Widziałem ten proces na własne

oczy w drugiej połowie lat 80.: wszędzie inercja, marazm, faktyczna nieobecność „Solidarności" jako ruchu robotniczego, masowego, bo wszystkim zajęły się „elity". Brakowało konceptu: politycznego, społecznego, który by ożywił atmosferę. A system przygotowywał się do zmiany kostiumu.

K.W.: I na to przyszli nowi ludzie...
M.K.: Nie było w nas skażenia poczuciem klapy, rozczarowania przeszłością. Ale było niespełnienie. I anarchizm. No i oczywiście wtedy nastąpiło zderzenie z wierchuszką „Solidarności", która miała już zupełnie inny projekt. To wszystko narastało od 1987 roku. W 1988 r. przyszedł czas dużych demonstracji ulicznych, zamieszek, walk z milicją, potem strajki, do których się przyłączyliśmy, jeszcze później ich pacyfikacja, Okrągły Stół, który zostawił w nas poczucie niedosytu, bo mieliśmy przeczucie - może niezbyt racjonalne - że wystarczy docisnąć i to coś się przewróci. Tyle że się nie przewróciło.

K.W.: Może byliście zbyt różnorodną zbieraniną, by skutecznie walczyć o inny świat?
M.K.: Faktem jest, że środowisko było mocno pomieszane. Od Jana Rokity, prawicowca, przez Jacoba [Wojciech Jankowski], pacyfistę i anarchistę, do Gala [Krzysztof Galiński], który miał pomysł na wysadzenie w powietrze budki z milicjantami. Nieoficjalny hymn WiP-u głosił: „Osoby różnej proweniencji są pośród nas, są dziś wśród nas". I to było widać: WiP-owcy z oazowych kółek śpiewali „Pan da siłę swojemu ludowi", a ich koledzy-anarchiści obwieszali się łańcuchami. Stąd to, co nazywa się „niechęcią do systemu", było różnie rozumiane.

K.W.: Nie mieściliście się w kanonach...
M.K.: Naszym atutem, choć może i słabością, była organiczna niechęć do wprowadzania sztywnych, formalnych struktur. To była raczej luźna sieć powiązań, co - moim zdaniem - utrudniało infiltrację, stłamszenie ruchu; każdy mógł działać w swojej grupie koleżeńskiej, ideowej, ale mógł też liczyć - jeśli nie przegiął - na szersze wsparcie.

K.W.: Tak elastyczna struktura nie uchroniła się jednak przed krachem...
M.K.: Momentem zderzenia między nami był na pewno czas strajków 1988 roku. Do tego doszła konferencja na temat praw człowieka w podkrakowskich Mistrzejowicach. I tam zaczął się koniec WiP-u - zrozumieliśmy, że jedności utrzymać się nie da, skoro jest konkretny projekt polityczny porozumienia się z władzą, czyli Okrągły Stół. Część z nas była skłonna to zaakceptować, dla innych było to niemożliwe.

K.W.: Wtedy z „komuną" nie walczono już nazbyt heroicznie...
M.K.: To nie do końca tak. Pamiętam, jak pojechaliśmy na strajk do Stalowej Woli. Proboszczem parafii, gdzie mieliśmy bazę, był ksiądz Edward Frankowski, obecnie biskup, uważany zresztą za „czarnosecinnego", a wtedy bardzo otwarty, jak oni wszyscy w owym czasie. Demonstracja w Stalowej Woli została bardzo brutalnie stłumiona, bo to była zbrojeniówka; nas zapuszkowano, ZOMO-wcy spuścili nam łomot. Po 48 godzinach przewieźli na kolegium, a stamtąd pięć osób, w tym mnie, zapakowano do „suki" i wywieziono w nieznanym kierunku. Żartowaliśmy sobie, że zadzwonił Kiszczak i wiozą nas do Warszawy na Okrągły Stół, bo może pojawiły się problemy, może biedny szuka mediacji? [śmiech] Oczywiście, nie jechaliśmy do Czesława, tylko w krzaki, gdzie nas wyrzucono, z zakazem powrotu do Stalowej Woli.

K.W.: Jak traktujesz mityczny rok 1989?
M.K.: Myślę, że jeśli ktoś chciałby zrozumieć przebieg wielu zachodzących dziś zjawisk, musi się cofnąć do Sierpnia '80. Później nie widzę jakichś momentów zwrotnych - czerwiec 1989 r. nie był żadnym przełomem. Prawdziwym źródłem przemian, gdzie zaznaczyły się najważniejsze konflikty i problemy społeczne, był Sierpień. Wtedy powstał naprawdę masowy ruch, a stan wojenny był wydarzeniem, który to zniszczył. Później szukano jedynie form porozumienia, choćby na gruncie Rady Prymasowskiej. Próbowano porozumieć się z nurtami w obrębie PZPR, a to z liberałami, a to z narodowcami. Władza mogła grać na różnych instrumentach, zadawać się czy to z Maciejem Gietrychem, czy z Adamem Michnikiem, czy z Jackiem Kuroniem. I to nie jest myślenie spiskowe - tak się robi politykę. Jeśli nikogo dziś nie dziwią próby Kaczyńskich „wyhaczenia" konserwatywnej części z Platformy Obywatelskiej, to czemu naród nie dowierza, że i wtedy władza próbowała obłaskawić część opozycji?

K.W.: Rozmawiamy dzień po siedemnastej rocznicy wyborów do Sejmu kontraktowego...
M.K.: No chyba właśnie niespecjalnie jest to nagłaśniane [śmiech]. Nikt z nas nie miał wtedy poczucia, że doświadczył przełomu. Wybory były na początku czerwca, a pod koniec maja płonęło miasto. Byłem przekonany, że to wszystko służy jedynie legitymizacji mutującej władzy, pod pozorem budowania demokracji przedstawicielskiej; że to służy wykreowaniu na nowo suwerena - „ludu", „narodu", do którego odwołanie pozwala z czystym sumieniem ubierać ludzi w mundury, wysyłać na wojnę, zmusza do płacenia zaliczki podatkowej. W imię czego, pytam?

K.W.: W imię państwa, które dba o swoich obywateli...
M.K.: Tu się zaczyna rozmowa: czym to państwo jest? Takie dyskusje prowadzono już przy okazji wyborów w 1989 r., istniało przeczucie, że demokracja jest niewydolna, że ten sposób realizowania zasady wolności społecznej się przeżył. I to była dla wielu herezja, ludzie byli zaaferowani na punkcie czteroprzymiotnikowych wyborów, które miały rozwiązać wszystkie problemy. Później się okazało, że wybory z czerwca 1989 r., abstrahując od atmosfery, to rzecz dwuznaczna, bo kompromis pojawił się w momencie dla systemu bardzo niebezpiecznym. Władza była w trakcie przepoczwarzania się (gdy zwierzęta, ludzie i systemy są bardziej wrażliwe) i można było dokończyć zryw mas, a wtedy to wszystko by się rozsypało. Ważne były strajki z roku 1988, ale trzeba sobie uświadomić, jaki wtedy panował klimat. Andrzeja Szewczuwańca, który zaczął strajk w Hucie im. Lenina, przedstawiano jako SB-ka. Myśmy z nim współpracowali, także później, jako anarchiści. A wokół niego wszyscy mrugali, że owszem, gość coś robi, ale nie wiadomo, kto nim steruje...

K.W.: Starzy mu nie ufali, bo był z młodszego pokolenia „Solidarności"...
M.K.: No był, nie on jeden. I tych właśnie ludzi wycięto w 1989 r., a powyciągano stare mumie, które teraz świetnie się czują: Gila, Handzlika, Nowaka, wszystkie te figury z 1980/81 roku. I wszystko po to, by przyciąć skrzydła takim jak Szewczuwaniec, jak górnicy z kopalni „Manifest Lipcowy", jak ludzie z Jastrzębia-Zdroju. Nawet jeżeli ktoś twierdzi, że te strajki nie były tak masowe, jak w Sierpniu '80, to tak wydarzyła się rzecz niesamowita: przyszło młode pokolenie, które chciało mówić własnym głosem.

K.W.: W tamtych latach wielu anarchistów sympatyzowało z radykalnym nurtem „Solidarności", reprezentowanym m.in. przez Andrzeja Gwiazdę. Ale na dłuższą metę nic z tego nie wyszło...
M.K.: Mam duży szacunek dla Joanny i Andrzeja Gwiazdów. Ale przypominam sobie spotkanie z Andrzejem tuż przed wyborami 1989 r., w akademiku „Żaczek" bodajże. Kraków czuć jeszcze było benzyną, młodzi byli rozognieni, chcieli coś zrobić, potrzebowali twarzy dla swojego ruchu. I wtedy usłyszeliśmy od Andrzeja, że trzeba walczyć o zwołanie Komisji Krajowej „Solidarności" w składzie sprzed stanu wojennego. A to się przecież skończyło klapą jako projekt polityczny, bo nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Można było protestować, tworzyć określenia typu „Neo-Solidarność", uzasadnione zresztą. Ale co z tego? W ruchu rewolucyjnym, który stawia sobie jako cel zmianę porządku społecznego, zmianę systemu, powoływanie się na zasadę legalności, wbrew oczywistym faktom, może funkcjonować jako argument polemiczny, ale kompletnie nie ma szans jako projekt polityczny. Dla osiemnastolatka, który w 1988 r. szukał ujścia dla aktywności, który widział jak ZOMO idzie na ludzi, który widział próby zamykania Komitetów Obywatelskich - postulat zwoływania Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" trącił archeologią. A kogo w takim przypadku mogło obchodzić, że Wałęsa jest „nielegalny"?

K.W.: Szczere chęci giną w skazanej na niepowodzenie próbie ponownego dotarcia do źródeł?
M.K.: Wiele osób, które mogłoby sporo zdziałać, poszło taką właśnie drogą. I trwa to do dziś. Sprawa TW „Bolka" czy oskarżanie warszawskiej opozycji o manipulowanie przy niewinnej „Solidarności" - takie argumenty to dziś świadectwo totalnej bezradności. Radykałowie podają argumenty, ale oni o tym wszystkim wiedzieli przecież wcześniej. Pytam ich: czemu nie utrąciliście tego w Roku Pańskim 1980? Było w was tak wielkie dziecięctwo, wiara w to, że uda się wam nad tym zapanować? A może wszyscy uczestniczyli w manipulacji i utracili wiarę w spontaniczny, masowy zryw? A jeśli sami weszli do tej gry, to z góry stanęli na przegranej pozycji, bo mieli mniej środków, możliwości, informacji. Trzeba się było wtedy odwołać do ludzi...

K.W.: Wtedy nikt nie znał przyszłości...
M.K.: A dziś, w 2006 r., to jest jeszcze bardziej archeologia niż w 1989, albo robota dla Instytutu Pamięci Narodowej, która nie będzie już nigdy nikogo specjalnie interesowała. Może poza porachunkami w ramach pewnego środowiska. Chyba że za jakiś czas ta historia o kulisach „Solidarności" przeniesie się na wyobraźnię społeczną. Ale kto będzie chciał słuchać, że byli ludzie, którzy już wtedy chcieli żyć z „Solidarności"? A z innej beczki: to „drugie dno", obnażanie „Solidarności", bije w ludzi, którzy wówczas dostali mocno w dupę. Nie wyrywano nikomu paznokci, nie miażdżono jąder, nikt nie dostawał dożywocia, ale to są historie rozwalonych związków, skasowanych rodzin, życia na marginesie. I tym ludziom nie wolno odbierać ich wiary. Ale jest też kwestia prawdy. Stąd, być może, ziarnko do ziarnka, wiedza o kulisach tamtych wydarzeń, grach operacyjnych Służby Bezpieczeństwa będzie kiedyś dobrą lekcją dla osób, które się w takie oddolne ruchy angażują.

K.W.: A może teraz, pod hasłem IV RP, przydarzy się nam duża zmiana społeczna?
M.K.: Tego, co jest, na pewno nie można biernie przyjmować. Zdarzyło się w Polsce parę rzeczy, typu historia Michnika i Rywina, wyszły na wierzch sprawy, o których wcześniej tylko się mówiło. No a życie dopisało do tego komentarz. Ale kanalizuje się nawet kontestację, którą zawłaszczają nowopowstałe formacje polityczne.

Jedna z nich, Prawo i Sprawiedliwość, sięgnęła nawet po władzę. Nie pamiętam jednak Jarosława i Lecha Kaczyńskich, żeby w roku 1991 mówili o układzie. Sami wówczas akceptowali Okrągły Stół. Weszli w system, a później zaczęli go kontestować. Teraz znów jakby przystopowali, bo taka jest logika uczestnictwa we władzy: uspokajamy się, gdy płyną do nas profity. Wtedy przychylniejszym okiem patrzymy na system.

K.W.: Bo to władza wyznacza granice prawomyślności, prawowierności i buntu?
***M.K.:** Nie do końca. Radykalna mniejszość nie dysponuje aparatem przemocy, dlatego wciąż od nowa musi uświadamiać ludziom, że uczestnictwo w tzw. „legalnych formach działania" prowadzi donikąd. Co powoduje frustrację. Ale nie chcę odsądzać od czci i wiary osób, które angażują się w ruch ekologiczny, cyklistów, działaczy na rzecz zdrowej żywności - bo to są ludzie, którzy chcą coś zmienić, mają taką wewnętrzną potrzebę, choć stanowią margines. Zresztą, dziś sprzeciw większości wobec realiów wyraża się w inny sposób - przez wyjazd za granicę.*

K.W.: Powiadają, że tu chodzi o pieniądze...
***M.K.:** A ty w to wierzysz?! Wyjazd najaktywniejszych jest rządzącym na rękę. Ci, którzy mogliby coś zmienić, uciekają, bo mają dość. I to jest najmocniejszy argument na rzecz słabości tego państwa - oznaka degrengolady jego struktury społeczno-politycznej.*

K.W.: Tylko w tym różnimy się od Zachodu?
***M.K.:** Tamten system, choć opresywny, nie wpieprza się tak do wszystkiego. A ten, nie dość, że przytłacza, to wymusza udział w bataliach ideologicznych. Choć - z drugiej strony - przynajmniej coś się dzięki temu ma szansę wykrystalizować. Ale, powtórzę, w przyjazne państwo nie wierzę. Nie ma takiej możliwości. Niczego takiego nigdy nie będzie.*
Są dwa projekty państwa. Jeden uskuteczniany przez środowisko - mówiąc umownie - Unii Wolności i liberałów z SLD. To projekt zamiatania wszystkiego pod dywan, przy zasłoniętej kurtynie i dużym wysiłku mediów. A drugi koncept polega na tym, że obecna ekipa wzmacnia instytucje państwa, za sprawą „moralnie czystych" jednostek, obdarzonych „mocą uzdrawiającą" cały kraj. Ale to też skończy się wielką klapą, bo oni w tym siedzą po uszy.

K.W.: A co w zamian?
***M.K.:** Atakować, atakować, atakować. A potem się zobaczy. Po pierwsze: zakładamy, że są ludzie, którym nie odpowiadają warunki, w jakich żyją. Czują się źle, bo nie mogą znaleźć pracy, która by ich satysfakcjonowała, bo znaleźli się na demonstracji i dolepiono im paragraf, a sprawa wlecze się latami, bo pożyczyli pieniądze komuś, kto ich nie oddał, bo każą im wierzyć w papieża. Nie chodzi tu o jakieś projekty politologiczne, ale dojmujące uczucie niechęci, wrogości wobec instytucji. Bo każdy ma doświadczenie z aparatem przemocy, czyli państwem, które nie jest bynajmniej dobrym doświadczeniem: list z Urzędu Skarbowego, źle naliczone pieniądze w ZUS-ie, wizyta na poczcie. I w ten sposób w większości narasta poczucie, że to coś traktuje cię jak intruza, natręta.*

K.W.: Ale to się nie przekłada na zachowania społeczne, wszędzie marazm...
***M.K.:** Zaczekaj. Tak rodzi się ferment. Gdy ktoś dostanie na koncercie pałą od policjanta i słyszy później, jak ten kłamie na rozprawie, to odechciewa mu się aktów strzelistych do demokracji przedstawicielskiej. Mały Jaś odkrywa świat.*
Jedni mówią: „mam to w dupie" i zamykają się w domu, wyjeżdżają do Dublina, Londynu, albo do Chile. Ale są też inne możliwości: można się przyłączyć do Platformy Obywatelskiej, bo oni tak ładnie mówią o praworządności. A jak się człowiek załapie, to się znieczuli, bo go już pewne problemy społeczne nie będą dotyczyć. Jedziesz pociągiem pierwszej klasy i gdzieś masz tych z podmiejskiej jednostki. Ale będą też ludzie, którzy się głęboko zastanowią, dlaczego to wszystko tak działa.

K.W.: Bo pewnie inaczej niespecjalnie może...
***M.K.:** Tak sądzisz? W każdym razie można zapytać, czy to, co jest, to jakaś patologia, związana na przykład z polską drogą do „wolności", „polskim bajzlem", charakterem narodowym. I są tacy moraliści, którzy budują na tym całą koncepcję, z tego żyją. Ale można też skonstatować, że wrzucenie raz na cztery lata kartki do głosowania niczego nie załatwia, że wcale nie jesteśmy suwerenami tego systemu. Bo choćbyś wybierał liberałów, albo IV, V, VI Rzeczypospolitą, to wciąż ci sami osobnicy poniewierają cię w ramach nieprzyjaznych, skupionych na sobie instytucji. I zaczynasz się domyślać, że to nie patologia, ale normalny stan systemu.*

K.W.: Wierzysz, że jest jeszcze w Polsce szansa na szeroki ruch masowy, który zagrozi miłościwie nam panującym?
***M.K.:** Ależ to nie jest kwestia wiary. Oczywiście, że będzie taki ruch, tylko jest pytanie, do czego będzie dążył. I czy w konsekwencji cokolwiek zmieni. Takim ruchem jest choćby i Samoobrona. Było już zresztą kilka zalążków tego typu organizacji, np. związek zawodowy pielęgniarek czy stoczniowcy ze Szczecina. A czym to się skończyło? W Szczecinie była największa liczba kandydatów na jedno miejsce do Rady Miasta. To samo z pielęgniarkami. Zresztą, zobacz, co się w takich sytuacjach dzieje: rodzą się gwiazdy socjometryczne, jak ta pani z „Biedronki" [Bożena Łopacka - była kierowniczka sklepu „Biedronka", która oskarżyła tę firmę o łamanie praw pracowników, stanęła na czele stowarzyszenia mającego reprezentować ich interesy, starowała - bez powodzenia - do Sejmu z listy Socjaldemokracji Polskiej - przyp. redakcji]. I to budzi moje przygnębienie: bo zanim ludzie coś zrobią, zanim się skonsolidują, media kreują na gwiazdy jedną, dwie osoby, eliminując z pola widzenia całą resztę. Wiadomo, musisz mieć twarz dla ruchów masowych - taka jest logika mediów - ale zanim coś się dokona, to najaktywniejsi zostaną uwiedzeni i kupieni. A pozostali zostają na swoich starych miejscach, gdzieś na dole: był zalążek ruchu - i już go nie ma.*

K.W.: Co sądzisz o przemianie ustrojowej Balcerowicza?
***M.K.:** Nie rozumiem personifikacji przemian pod postacią Leszka Balcerowicza. Był on po prostu ekonomistą, który zrealizował plan, bez realizacji którego nie doszłoby do grabieży majątku. Bez niego nie powstałaby nomenklatura III RP. Leszek Balcerowicz był więc jedynie twarzą systemu. Nie warto demonizować jego personalnie. Problemem jest do dziś trwający układ, który zaatakował odbudowujące się po komunizmie społeczeństwo i który trzeba obalić przemocą. Ludzie byli bezbronni wobec aparatu przymusu, a nie wobec jednego Balcerowicza. Gdyby 20 lat temu nie było jego, byłby na pewno ktoś inny.*
Idea prezentowana przez Balcerowicza była zasłoną dymną, piramidalnym kłamstwem, służącym do grabienia ludzi pod przykrywką przyznawania im własności i walki o wolność. W wyniku afer, które miały miejsce dwadzieścia lat temu - a wcale nie było tak dawno temu, pamiętam je jeszcze dobrze - przepompowano masę pieniędzy zwykłych ludzi do cudzych kieszeni. Tak właśnie, poprzez plan Balcerowicza, powstała nomenklatura. Jego wizja i decyzje nie miały zresztą nic wspólnego z prawdziwym liberalizmem, czy libertarianizmem. Trudno nazwać je też balcerowiczyzmem, jakąś nową jakością. Realizowano pomysły Międzynarodowego Funduszu Walutowego, panów pokroju Jeffreya Sachsa.

K.W.: A znasz w ogóle miejsca, gdzie społeczności organizują się oddolnie?
***M.K.:** Czeczenia. To było coś niesamowitego: zobaczyć w czasie wojny, jak ludzie sami się organizują. Bo to jest rzecz podstawowa: „Jeżeli nie będzie państwa, to co?", albo: „Jak będzie wyglądać komunikacja miejska po zwycięstwie rewolucji anarchistycznej?". Rowery. Na piechotę można chodzić. Albo pytają ludzie: „Jak można żyć bez policji?". Ano można. W tym kraju większość ludzi na co dzień świetnie sobie radzi bez policji, są miejsca, gdzie policjant jest wrogiem.*

K.W.: Ale „u nas" system zawłaszcza wszystko. Nawet Twoich młodszych kolegów z Inicjatywy Uczniowskiej, którzy zaczynają pełnić rolę „pożytecznych idiotów"...
***M.K.:** Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Abstrahuję od tych, co się pod IU podpinają, choć uczniami nie są. Rzecz nie w tym, żeby anarchizować pod szpalty gazet. Bo to łatwo zmanipulować. Inicjatywa była projektem warszawskich anarchistów. I wszystko było fajnie, ale oni stracili nad tym kontrolę. Nawet się chłopcy nie zorientowali, jak zaczęto im dopisywać postulaty. A wtedy stali się po prostu elementem politycznej rozgrywki, w ramach kontestacji Romana Giertycha. A czy wcześniej nie było tak jednoznacznie ideologicznych ministrów edukacji? Pamiętam ministra Jerzego Wiatra, który dostał jajem na Uniwersytecie Jagiellońskim. Była Anna Radziwiłł, przecież nie bezideowa.*
A co do Giertycha - jeśli polaryzuje środowisko i zmusza je do aktywności, to dobrze. Nawet jeśli garstka coś z tego zrozumie - świetnie. Warto, żeby młodzi uczestniczyli w takich ruchach, dzięki temu czegoś się nauczą. Tyle żeby się zanadto nie entuzjazmowali popularnością w mediach, bo to minie, a oni zostaną na lodzie, gdy to, co robią, przestanie przynosić korzyść ich mentorom. W tej robocie trzeba na tyle stanowczości, żeby od razu uwalać wszelkie próby manipulacji. A oni są chyba na to za grzeczni...

K.W.: A jak bardzo trzeba być niegrzecznym, żeby cokolwiek udało się zmienić?
***M.K.:** Tylko bez rewolucyjnego romantyzmu. Zmiany to nie tylko rozlew krwi, wieszanie na latarni czy gilotyna. Bo to łatwo pomylić z eksplozją nienawiści i samosądami. Ale trzeba pamiętać, że dysponentem przemocy jest państwo. Jeśli do niej się odwołuje i dochodzi do eskalacji konfliktu, to dlatego, że czuje się silniejsze. Jeśli ktoś wierzy w prawa jednostki, wolność, samorządność i widzi, że za sprawą tych czynników może wpływać na losy swoich najbliższych, to nie może odrzucać rewolucji, bo inaczej godzi się na fikcyjność przyjmowanych przez siebie założeń. Jeżeli dążymy do samoorganizujących się społeczności, to „chcę" lub „nie chcę" nie ma tu nic do rzeczy. To jest konieczność.*

K.W.: A państwo naprawdę nie ma nam nic pożytecznego do zaoferowania, żeby np. zapewnić bezpieczeństwo większości obywateli?
***M.K.:** Państwo organizuje i steruje zagrożeniami. Posłuchaj tego, co się mówi w mediach: tam wciąż ktoś sugeruje ludziom różnego typu niebezpieczeństwa. A państwo*

powiada, że będzie cię przed nimi chronić. Jest zagrożenie terroryzmem? Powiedzmy, że jest. Skąd to zagrożenie się bierze? Stąd, że państwo, przykładowo Polska, prawem kaduka bierze udział w wojnie. *Jeżeli dany kraj uczestniczy w zbrojnym konflikcie, społeczeństwo słyszy, że wojny są czymś sterylnym, odbywają się daleko, dotyczą tylko zamkniętej grupy osób, ubranych w mundury. Tylko że dziwnym trafem ci ludzie w mundurach strzelają też do cywili. Państwo stwarza zagrożenie, a później stosuje środki, które mają temu niebezpieczeństwu zapobiegać.*

K.W.: Ale jak pięknie się o tym wszystkim opowiada: gdy zginął pierwszy polski żołnierz w Iraku, na jego pogrzebie kapelan stwierdził, że poległ za ojczyznę...

M.K.: *Być może kapelan, jego mocodawcy i większość parlamentarna, która akceptuje tę interwencję, tak właśnie sądzą. Być może i część społeczeństwa tak sądzi. A nawet jego większość. Tylko, jeśli większość tak myśli, to nie powinna się dziwić, że im tu coś kiedyś dupnie. I niech nie mówią, że to bestie dokonały krwawego odwetu. Przecież to nie jest tak, że twój przedstawiciel w dalekim kraju może rozstrzelać jakąś rodzinę (bo partyzanci nie chadzają w mundurach regularnej armii), a ciebie to nie może dotknąć. Dlaczego? Bo - z tamtej perspektywy patrząc - jesteś na zapleczu sił wroga. I nasze z pozoru najbardziej niewinne decyzje mają sens militarny. A poza tym szczerze wierzymy, że Talibowie to obrzydliwe towarzystwo.*

K.W.: Powiedzmy, że jakiś procent społeczeństwa w to wierzy.

M.K.: Gdy zastrzelono Waldemara Milewicza, *rozległy się głosy: zagrożenie dla wolności słowa, zginął niezależny dziennikarz, który chciał przekazać nam prawdę. Ale nikt nie zwrócił uwagi, że to jest dziennikarz z Polski, który pojechał do kraju, którego jesteśmy współ-okupantem. Jego nie mogli tam witać kwiatami, bo on - w sytuacji, gdy trwa wojna - uosabiał wrogie siły.*

K.W.: Takie uwagi nie przynoszą nikomu popularności.

M.K.: *No ale czego chcesz? Przyjeżdża dziennikarz, który mówi, że jest wolny. Co to w ogóle za konstrukcja idiotyczna? Pojechał na wojnę propagandysta systemu, przekazać jakąś tam historię i został zastrzelony. Bo na wojnie nie jest tak sterylnie, jak to się ludziom opowiada: inteligentne bomby, które trafiają w punkt, prosto w oko mułły Omara. Na wojnie jest brudno, wszędy płyną krew i flaki. I jeśli ktoś jedzie, żeby przekazać prawdę, to on, jego mocodawcy i konsumenci przekazu muszą liczyć się z tym, że trafią na ludzi, którzy tych prawd nie zrozumieją. Bo prości ludzie stamtąd myślą sobie: „Przyjechałeś, stary, i to jest twój problem". Oni nie będą się nikomu w ramię wypłakiwać, bo jest z polskiej telewizji, nie będą wprowadzać w niuanse irackiej polityki, dziękować za usunięcie Saddama.*

K.W.: Ale my żyjemy w obrębie cywilizowanego świata, gdzie się zawiera kompromisy i z zasady higienicznie dyskutuje o sprawach fundamentalnych...

M.K.: *Ale świat nie jest naszą własnością. I rozczarowanie faktem, że inni nie podzielają twojego punku widzenia nic tu nie zmienia. Co więcej, częściej jest tak, że to nasza cywilizacja realizuje własne wizje cudzym kosztem. I nie trzeba chyba tłumaczyć, ile w tym egoizmu i cynizmu. Z tego trzeba sobie zdawać sprawę. Oczywiście, można z przeciwnika zrobić barbarzyńcę i ryczeć jak Oriana Fallaci, że widziała pod katedrą w Mediolanie namioty protestujących muzułmanów, którzy - jakby im było mało - robili kupę na trotuar. A skąd ci muzułmanie się tam wzięli? Przecież to jest rezerwowa armia pracy, która była chciana, na którą dla zysku przymykało się oko, póki nie zaczęła na zewnątrz przedstawiać swoich postulatów, bo się zmieniła sytuacja międzynarodowa. A kiedyś to był tylko spokojny, mieszkający w getcie śniady dżentelmen, którego poznała i mogła coś o nim wiedzieć tylko w sytuacji, gdy podawał jej gazetę przez okno samochodu na skrzyżowaniu, ewentualnie sprzątał jej śmiecie.*

K.W.: W takim razie nie ma szans na poprawne ułożenie relacji tych światów?

M.K.: *Nie sprzyja temu europejska specyfika społeczno-polityczna. Centralizm państwa powoduje, że wspólnoty lokalne są niesamodzielne, że rozwala się wszelkie próby samoorganizacji, które pozwoliłyby na jakąś głębszą integrację. Takie są efekty kasowania wszelkiej niezależności lub wpisania jej przejawów w porządek najbardziej racjonalny z punktu widzenia państwa.*

K.W.: A wtedy człowiek, jego środowisko przestają być panami własnego losu?

M.K.: *A przynajmniej tracą to poczucie. I to jest opowieść o alienacji. I to jest problem życia na niby. Stąd ta ogromna popularność „reality show", gdzie możesz się identyfikować z czymś, co imituje rzeczywistość. Jeśli sam nie potrafisz przeżyć swego życia ciekawie, to dostajesz propozycję: „obejrzyj, a poczujesz się współuczestnikiem czegoś wspaniałego". No i te masy na castingach, z nadzieją w oczach, że uda im się przeżyć coś niezwykłego. Bo - powiedzmy - nawet jeśli oni marzą jak burżuje, w czym nie ma niczego złego, o domku z ogródkiem, żonie i kilkorgu dzieci, to nigdy tego nie będą mieć, bo tak teraz działa system. Więc uciekają w fantazje, gdzie zawsze można zostać choćby rycerzem na białym koniu. Nie będą mieli pięknej jawy, to luki wypełnią kolorowym snem.*

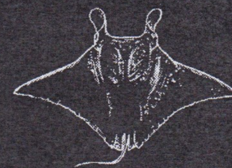
K.W.: I nigdy nie będzie rewolucji, która się uda? I zniesie taką alienację?

M.K.: *A kto powiedział, że poprzednie się nie udały? Francuska się udała, Październikowa - jako projekt ideologiczny - również. Oczywiście, jeśli ktoś chciał wprowadzić system powszechnej szczęśliwości, to mógł czuć się zawiedziony, ale podstawowe założenia zostały zrealizowane.*

K.W.: A co z niezrealizowaną utopią? W anarchizmie się jej nie szuka?

M.K.: *Nigdy się za to nie zabierałem. Takie opowiadania, jak będzie się w tym nowym świecie np. rozprowadzać chleb, wieją grozą. Zawsze istniała, istnieje i będzie istnieć sfera nieokreślona, której nie da się zaprojektować. Jedyne, czego żądam, to równoprawności między człowiekiem a państwem. I tego właśnie nie ma: jest struktura zniewolenia, którą utrzymujemy z własnej pracy. I to jest „najświetniejszy" projekt, jaki mógł zostać wymyślony. Wisimy na sznurze, który sami ukręciliśmy. A w tym kontekście nie wierzę w jakiekolwiek ruchy niezależne, głoszące, że można uciec od polityki, rozumianej nie jako gra wyborcza, ale jako organizowanie ludzi, wyznaczanie im wspólnych celów, próby ich osiągnięcia.*

manta birostris



Poniższy wywiad został przeprowadzony na przełomie listopada / grudnia 2013 r. z Adamem Sokołem i porusza kwestie środowisk muzułmańskich. Osoba przepytywana gra również w MANTA BIROSTRIS więc nie sposób było się nie zapytać o sam zespół.

Adam Sokół - wydawca fanzine'a „Metanoia" (dotychczas ukazało się sześć numerów /2001-2010/), git / voc formacji MANTA BIROSTRIS, Z wykształcenia coach i trener młodzieżowy, instruktor terapii uzależnień, pracujący od 12 lat w sektorze NGO.

83 Ściana Wschodnia Zine / Łukasz Uta: Cześć Adam. Powiedz kiedy powstał pomysł na założenie MANTA BIROSTRIS i jakie tematy poruszasz w tekstach?

Adam Sokół: MANTA BIROSTRIS powstała w bardzo spontanicznych okolicznościach. Pogrywałem pod koniec lat 90-tych w kilku projektach, po których niestety nie zostały żadne nagrania. Jednak nie myślałem, żeby na nowo montować kapelkę... Wszystko zaczęło się od Józka, warszawskiego załoganta, podróżnika (obecnie przebywa w Kirgistanie) i kierowcę kilku warszawskich kapel HC (m.in. T.I.N.T i my). Józek, któregoś dnia przytachał mi do domu mały piec i gitarę „Mayonesa". Zacząłem na nowo pogrywać, i zdaje się pierwszym kawałkiem, który zmontowałem był „Wiosna", oparty na dwóch akordach. Potem zrobiliśmy pierwszą próbę z Semirem, ówczesnym perkusistą T.I.N.T (obecnie NONGORE HELL), w sali prób „Black Sun"... ciut graliśmy w „Fonii", ale Semir summa sumarum odszedł, skupiając się na macierzystym projekcie metal core - T.I.N.T. Jednak szkice do pierwszych kawałków i texty, były już gotowe. Z tego okresu grania z Semirem, pochodzą właśnie numery, które pojawiły się na demo „Bóg urojony".



Dzieci żebrzące w okolicach pałacu królewskiego. Od tego zdjęcia zaczyna się cała historia



Adam w Izraelu, nad Morzem Martwym

Nazwę zaczerpnąłem od przepięknej ryby morskiej - płaszczki, zwanej diabłem morskim (manta birostris). Nagrałem demo już po odejściu Semira, przy pomocy bardzo fajnych i koleżeńskich ludzi - Marcina z WARSAW DOLLS, który świetnie dopasował partie basu, Piotrasa Sadowskiego z LA AFERRY (który długo nie dawał się namówić do współpracy), Krzyśka Berenta - który dograł konga. Crustujące wiski w „Bogu urojonym" wywrzeszczał Dudek, voc. TINT. Materiał nagrywaliśmy w domu, u Rafała, a międzyczasie wpadliśmy na pomysł, żeby w „Kłamcy" dograć głos mamy Rafała, która cierpliwie znosiła nasze wrzaski podczas nagrywania. „Bóg urojony", demo które ukazało się w grudniu 2012, textowo był mocno inspirowany kulturą Bliskiego Wschodu, co słychać już na wstępie, z wmiksowanego hymnu z egipskiego kościoła koptyjskiego... Również sama końcówka, była pewnym nawiązaniem do izraelskiego króla Salomona, a text jest po prostu parafrazą jego słów... Pojawiały się tematy bardziej osobiste („Kłamca"), pewne szyderstwo z hipokryzji „niewierzących / praktykujących" („Bóg urojony"), a także pewne obserwacje negatywnych zmian spół / kulturowych następujących po sobie w zastraszającym tempie, wymieszane z tematyką apokaliptyczną („Preludium")...

Po nagraniu „Boga urojonego" zacząłem z nowym bębniarzem tworzyć kompletnie nowy materiał - i wychodziły wolniejsze noise'owe kompozycje... Nowy materiał jest mocno inspirowany wciąż Wschodem, rozwijam w nim też wątki Ks. Apokalipsy... Pojawiają się również inne elementy... Na pewno nie usłyszysz politycznych manifestów, bo mnie osobiście nudzi to straszliwie...Poza tym wiesz, punkowcy są bardzo dobrzy w stawianiu diagnozy, problematyczne jest jednak to, że sami nie mają żadnej recepty ani konkretnego rozwiązania... Mnie interesuje człowiek, w szerokim spektrum, w kontekście każdej szerokości geograficznej i kultury... Jego walki, pokusy, zwycięstwa i klęski.Choć z drugiej strony... Może nasze texty jednak też są w jakiś sposób polityczny...

83 Św Z.: Co nowego obecnie słychać w kapeli?

AS: Możliwe, że zimą 2014 roku zagramy kilka koncertów w UK. Cieszę się, bo zrobimy materiał na glanc.

83 Św Z.: A z tego nie jesteś zadowolony?

AS: Jak na demo - jestem, myślę że było to w miarę bezobciachowe demo, ale robimy nowy materiał ciekawszy, wolniejszy. Jak na razie żaden kawałek nie ma poniżej 5 minut. Jest znów Bliski Wschód, sax, więcej noise'u, melodii. Nagrywamy właśnie ten materiał, zatytułowany roboczo „Tasamouh" (arabskie słowo oznaczające przebaczenie i pojednanie).

83 Św Z.: To mówisz, że na „Demo" nie wszystko powiedziałeś nt. Bliskiego Wschodu?

AS: A skąd. To dopiero początek tematu. W nowych kawałkach pojawiają się afgańskie wioski trędowatych, konflikt chrześcijańsko - arabsko - żydowski. Ks. Apokalipsy przecież też dotyczy Bliskiego Wschodu, a jest jeszcze nietknięty temat Afryki. Wiesz to co przeżyłem w tych krajach aż prosi się o punkowe piosenki. W 2014 r. czekają mnie 2 wyprawy znów, żonka już zawału dostaje...

83 Św Z.: Jak ludzie odbierają Twoje teksty i czy zdarzyło Ci się polemizować przed albo po koncercie?

AS: Ostatnio dłuuuuugo gadaliśmy po koncercie z Expertem... Graliśmy z INKWIZYCJĄ na „Slocie". Od razu po koncercie zagadnąłem Experta, a on szczerze odpowiedział - "...Wiesz co? Powiem Ci co myślę, mam kilka słów konstruktywnej krytyki, bo takich co Cię po plecach poklepują, to pewnie masz od ch... Ja ...". Debatowaliśmy do 03:00 nad ranem... Zaczęliśmy od przekazu, a skończyliśmy na glanach Szyszki i technikach Krav Maga, zahaczając o Cyganów, polityczną poprawność i mnóstwo innych zagadnień... Expert zresztą pojawi się gościnnie na naszej nowej płycie...

Poza tym za wiele dyskusji nie było jeszcze. Zagraliśmy kilka koncertów jak na razie (za to w fajnym i zróżnicowanym towarzystwie), a i demo „Bóg urojony" nie jest jakoś bardzo znane na punkowych salonach. Nie mam też jakiegoś szczególnego parcia, żeby grać wszędzie , gdzie się da i z kim się da. Poza tym, mimo iż jesteśmy zespołem wyrosłym ze sceny DIY, stoimy z boku, nie izolując się, ale też jakoś szczególnie się nie promując.
Co ciekawe, za to texty Manty, szczególnie „Krew za krew" (który możecie przeczytać na koniec wywiadu - przyp. red. nacz.) są bardzo gorącym tematem wśród moich libańskich przyjaciół. Puściłem przetłumaczony text kilku osobom tam mieszkającym, i reakcje były przeróżne... Prowadziłem na ten temat bardzo ożywione dyskusje - i jeden koleżka mi powiedział, że to typowy punkt widzenia Europejczyka na problem libański (czy szerzej - bliskowschodni - „łatwo być osądzającym arbitrem nie mieszkając tam na stałe"). Inny, Mohammad, student uniwersytetu w Bejrucie, miał inną opinię, choć podobnie jak mój wcześniejszy znajomy, uważa że zaśpiewanie po angielsku tego textu w Libanie, na koncercie grozi zamieszkami (rzekomo chodzi o wymienienie słowa „Koran" w texcie)...

83 Św Z.: Od kiedy zacząłeś interesować się Bliskim Wschodem i co było tego przyczyną?
AS: Myślę, że Bliskim Wschodem interesuję się od dosyć dawna... Jeszcze wcześniej zaczęły się moje zainteresowania miejscami konfliktów zbrojnych. Jednak, tak na maksa poszło od mojego starszego brata, (wszystko zaczyna się od niego, punk rock w moim życiu też) który we wczesnych latach 90-tych, mieszkał i pracował w Iranie. On mi bardzo dużo opowiadał...
Potem, mocno wpłynął na mnie rozpad byłej Jugosławii. W latach 1994/96 służyłem w armii, w batalionie czołgów, a moi koledzy z kompanii dowodzenia wyjeżdżali na kontyngent rozjemczy. Pamiętaj, że lata 1991-1995 to lata wojen i ludobójstw w ex-Jugosławii, wspominając choćby chorwacki Vukovar, czy bośniacką Srebrenicę... Koledzy, którzy wracali stamtąd, wracali w ponurym milczeniu...
Nigdy bym jednak nie przypuszczał, że dane mi będzie zobaczyć okrucieństwa wojny na własne oczy... i tak przewijając taśmę do przodu - w latach 2006-2010 roku pracowałem dla pozarządowej org. „Proem", w ramach tej org., w maju 2007 r. wyjechałem pierwszy raz na Wschód i to od razu z grubej rury - do afgańskiego Kabulu... Byłem częścią międz. teamu, obserwowaliśmy działalność amerykańskiej organizacji SOZO skupiającej wspaniałych, oddanych ludzi (działającej do dziś w Afganistanie i na Sri Lance), pomagaliśmy w szkole dla dzieci ulicy, oraz przywieźliśmy transport żywności. Tam po latach, w kraju w którym jest mnóstwo broni, znów miałem karabinek AK-47 w rękach (made in Pakistan), i pistolet Glocka a znajomość obsługi broni pomagała nawet czasem przełamać kulturowe konwenanse. Był to 10-dniowy wyjazd... Tak na marginesie, myślę że każdy facet, bez względu na przekonania, powinien umieć obsługiwać broń, bo nigdy nic nie wiadomo...
Na pewno była to pierwsza, poważna, bardzo znacząca misja w moim życiu. Powiem Ci, że pierwszy raz widziałem takie tabuny dzieci - sierot na ulicach. Siedziałem w samochodzie i po prostu płakałem jak bóbr... Szczególnie zapamiętałem trędowate dzieci, prawdopodobnie hazarskie, żebrzące w okolicach zaminowanego jeszcze wtedy, byłego pałacu króla Afganistanu. Pamiętam wszędobylskie skorpiony, i prowizoryczną przychodnię w Benzadhi, małej wsi godzinę od Kabulu... No i te ciągnące się obozy uchodźców, którzy wracali z Iranu, Uzbekistanu, Pakistanu na afgańską ziemię... Już wiedziałem, że nowy rozdział właśnie otwiera się w moim życiu, choć wciąż tego nie rozumiem do końca...
Potem, w 2010 roku, przyjaciel z Londynu, Marcin, zaprosił mnie do Bejrutu, stolicy Libanu... Tam pomagaliśmy lokalnemu kościołowi ewangelicznemu w pracy z dziećmi plemion turkmeńskich, które uciekły z szaleństwa wojny syryjskiej... Było to na dzielnicy Neba, w której mieszka kilkadziesiąt tys. uchodzców. Znów coś jakby topniało w moim sercu... Zacząłem czytać, drążyć temat, spotykać się z ludźmi, którzy tam podróżowali i brali udział w rozmaitych projektach... i tak jest do dnia dzisiejszego. Miałem tam całe mnóstwo rozmaitych przygód, ale to już zupełnie inny temat.
Ale tak ogólnie - Bliski Wschód jest magiczny. To miejsce, w którym w ciągu tygodnia możesz przeżyć więcej, niż niektórzy przez całe swoje życie. Możesz tam w mig znalezć nowych przyjaciół, ale też w mig wrócić do domu w foliowym worku. Jest straszliwie nieprzewidywalny, szczególnie jeśli nie poruszasz się tylko szlakami turystycznymi, ale tubylcy wprowadzają Cię w faktyczne życie miasta lub wsi...
Mam wrażenie, że w moim życiu to dopiero początek...

83 Św Z.: My natomiast mieszkamy w Bristolu w dzielnicy, gdzie nie ma białych i czasem trudno jest przejść przez ulicę. Wszyscy tylko patrzą i obserwują Ciebie. To jest jedyna nasza styczność z narodem muzułmańskim...
AS: Polacy mają klapki na oczach i boją się każdego muzułmanina na ulicy. Bo boją się terrorystów. Przyznaj sam, co jak co, ale PR islam ma wyjątkowo kiepski.
Moi znajomi mieli podłożoną bombę pod dom, kiedy mieszkali w Trypolisie na granicy libańsko - syryjskiej.

83 Św Z.: Ale dlaczego, że byli obcymi?
AS: Nie, bo byli chrześcijanami. Wtedy w tym zamachu zginął chłopak, który u nich mieszkał (to była bomba napalmowa - ten chłopak spłonął żywcem) a ich córka ogłuchła mocno. Wcześniej przed tym zamachem, Joop - obywatel holenderski, mąż i ojciec, który wybudował ten dom, był kilkukrotnie więziony i porywany przez Hezbollah.
Wracając do integracji - integracja jest możliwa tylko wtedy, jeśli emigranci z Azji i Afryki zaczną grać wedle zasad krajów do których przybywają. I nie jest to bynajmniej rasistowskie, ale po prostu zdroworozsądkowe...

83 Św Z.: Tu widać, że zakładają swoje „miasteczka", mnie to nie przeszkadza... Jeśli nikt nie ingeruje w moje życie i nie poucza mnie to dla mnie jest ok.
AS: To będzie postępować. Zobacz ile w Europie rocznie ludzi nawraca się na islam. Gadają, że min. 20 tys. Zobacz ilu ludzi przechodzi na islam także w USA, m.in. poprzez Nation of Islam... Co ciekawe, nawraca się na

An experimental punk formation
Manta Birostris from Warsaw started
working on their new album entitled
"Tasamouh"
(arabian word meaning 'forgiveness';
working title).

manta birostris
تسامح tasamouh

It will be a concept album heavily
influenced by the situation and culture
of the Middle East.
The album will feature 7 new songs with
punk rock, experimental, sludge and noise
vibe...
"Tasamouh" will also feature guests
associated with the Polish HC/Punk scene,
such as Dariusz Expert Eckert,
a poet from Cracow and the vocalist for
critically acclaimed polish band
Inkwizycja.

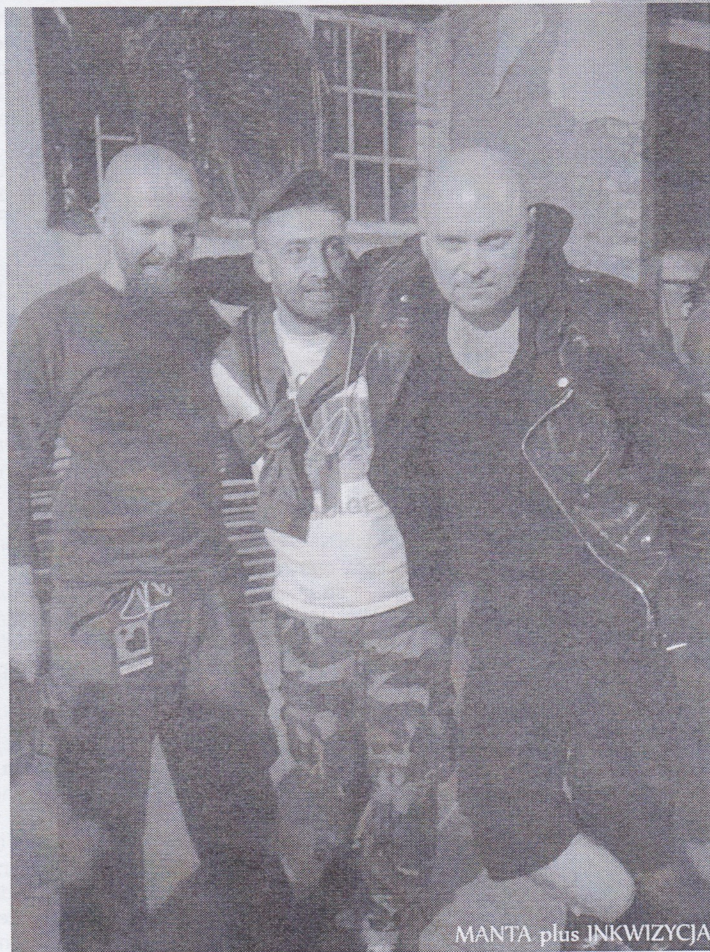

Benzadhi, Afganistan

islam mnóstwo facetów, choć dla mnie to nic dziwnego, bo to typowa religia dla mężczyzn, o wiele bardziej, niż dla wielu osób „miękkie, pacyfistyczne, nadstawiające drugi policzek" chrześcijaństwo...

83 Św Z.: Boisz się tego?
AS: Może boję się to za duże słowo, ale na pewno nie napawa mnie to optymizmem. Muzułmanie w dużej części nie będą się integrować. Wielu z nich nie jest w stanie zaadoptować się kulturowo, nie mówiąc już o pełnej asymilacji. Dla wielu muzułmanów kultura Europy to syf kiła i mogiła. Musi walnąć jakiś konflikt miedzy moralnością Europy a islamem. Zauważ, że za emigracjami podążają islamscy przewodnicy duchowi i nie czają się korzystając z europ. wolności słowa, z grubej rury przypieprzyć zza kazalnic. Patrz, że 95% krajów islamu, nie daje żadnej wolności słowa nie muzułmanom, którzy tam mieszkają. W Afganistanie spotkałem podziemny kościół złożony 100% z Afgańczyków, którzy przeszli na chrześcijaństwo. Każdego dnia ryzykują życie mają nawet zasadę, że nie spotykają się w zbyt dużych grupach i że jest niebezpiecznie znać innych chrześcijan, bo jak będą tortury to można ich wsypać.

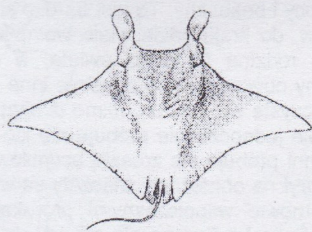
83 Św Z.: Czy innowiercy bądź ateiści są prześladowani przez muzułmanów?
AS: Oczywiście. Innowiercy mają 100 x gorzej niż ateiści. Szczególnie konwertyci, którzy urodzili się w rodzinach muzułmańskich, ale przeszli na chrześcijaństwo, czy inną religię. Ateiści często przez rodziny są traktowani jako niegroźny młodzieńcz wybryk, powygłupiają się i wrócą do wiary. W końcu kiedyś się nawrócą, chyba że w sposób jawny i zdecydowany wyrażają się publicznie o islamie, ośmieszając go, czy obrażając Koran, Allaha, czy Muhammada (Mahometa) czy innych proroków... Pewnie użyję dużego skrótu myślowego, ale to właśnie ośmieszanie i wyszydzanie islamu, było jedną z przyczyn wojny afgańskiej - „oświeceni" oficerowie z Moskwy wchodzili do meczetów w buciorach i szydzili z religijności ludu zebranego w meczecie na modlitwę. Poczytaj książkę Wojciecha Jagielskiego o Afganistanie „Modlitwa o deszcz" - bardzo konkretnie opisuje tło wybuchu wojny... O wiele gorzej wyglądają zmiany religii, szczególnie przejście na chrześcijaństwo. Jest to dla muzułmanów podobny rodzaj zdrady, jaki możemy obserwować na Jamajce, kiedy Rastaman wyznający religię czarnych, przechodzi na religię białych opresorów (chrześcijaństwo). Oczywiście w krajach islamu jest większa presja. Odrzucenie islamu, poprzez przejście na inną religię to grzech wobec rodziny, kraju, plemienia i co najważniejsze - Koranu i Allaha. Prześladowania chrześcijan trwają więc w najlepsze. Szkoda że tak rzadko o tym fakcie wspomina Amnesty International... I to nie mówię Ci o tym jako ktoś kto naczytał się o wyimaginowanych prześladowaniach, wymyślonych rzekomo przez środowiska konserwatywne, ale jako ktoś kto miał możliwość spotkać się z prześladowanym, podziemnym kościołem w Afganistanie. Do tamtego czasu w głowie mi się nie mieściło, czym ryzykują chrześcijanie w krajach islamu... Prym w prześladowaniach wiodą - najpierw kraj nie islamski - komunistyczna Korea Półn., potem już lecą kraje islamu - Arabia Saud., Afganistan, Irak, Somalia, Mali, Iran, Jemen... Nawet Chiny dają ostatnio swoim obywatelom więcej przestrzeni religijnej, choć wciąż setki tysięcy księży i pastorów siedzi tam w więzieniach, tylko i wyłącznie z powodów religijnych.


Jerozolima (Jeruszalajm) pod Ścianą Płaczu


MANTA plus INKWIZYCJA

83 Św Z.: Czy religia jest tak istotna w krajach Bliskiego Wschodu? Spotkałeś np. ateistów? Czy oni czują się bezpiecznie?
AS: Tak, jasne spotkałem. Duża część bliskowschodnich metalowców (!) to tacy zadeklarowani ateiści. Wezmy takiego Bassema - git i voc libańskiej thrash metalowej formacji BLAKYUUM. On jest na maksa ateistą, a jego poglądy na religię, nie różnią się zbytnio od crust punkowych, anty - religijnych manifestów po linii dajmy na to E.N.T... Bassem nawet był aresztowany za rozsiewanie tych przekonań.
Tak czy owak, religia jest centrum życia wschodu. To naturalne myślę, że ateiści czują się ciut bezpieczniej niż innowiercy. Dla tych ludzi Bóg jest tak naturalny, jak dla nas wschód i zachód słońca. Ateizm nie jest jednak tak negatywnie postrzegany, jak zmiana wyznania, bo wyznanie wiary i zmiana wyznania, to jak zdrada ojców dziadków i przodków, którzy w krajach Azji są czczeni bałwochwalczo. Z resztą zobacz - podobnie jest na Jamajce czarny Rastaman, który przejdzie na chrześcijaństwo to zdrajca, bo przyjął kulturę ciemiężców. Zresztą zapytaj np. Maleo - on jeździł często na Jamajkę i zna temat dobrze.

83 Św Z.: Co myślisz o muzułmanach w Polsce, czy ludzie powinni obawiać się „inwazji" przypuśćmy do 20-30 lat?
AS: Powiem Ci pewne mroczne proroctwo, które mimo wszystko, wcale

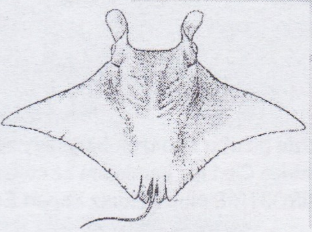


nie jest takie nieprawdopodobne. Nie wiem czy wiesz ale w kuluarach UE, mogą zapaść bardzo nieciekawe decyzje odnośnie emigrantów islamskich, możliwe że UE zepchnie ich na wschód i centrum Europy. Pewnie zapytasz jak? W bardzo prosty sposób... Wystarczy, że wpompują do Europy Wschodniej ogromne fundusze dla emigrantów, podniosą socjale (tylko dla emigrantów) etc. i stopniowo będą się pozbywać „problemu" i zepchną go na wschodnie rubieże UE. Eurokołchoz to sprytna maszynka, to nie musi nastąpić rzecz jasna, ale są takie spekulacje.
Póki co, jednak mało prawdopodobne że będą chcieli się w PL osiedlać w większych ilościach... Dla większości uchodzców w ośrodkach, Polska to tylko przystanek do Austrii, Holandii, Niemiec, Belgii, etc. Poza tym, Polska to jednak kraj konserwatywny kulturowo i myślę, że emigranci muzułmańscy to czują .

83 Św Z.: Właśnie w UK emigranci mają dobrze, widzimy np. Polki, które przyjeżdżają rodzić tutaj dzieci, bo liczą na zasiłek czy pomoc socjalną.
AS: Tak, ale pamiętaj, że polscy emigranci się na maksa asymilują. W końcu to w większości ześwietczali katolicy z podobną moralnością jak Angole, jednak mental islamu jest 100% inny.

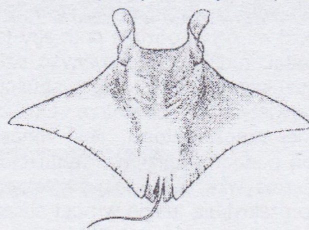
83 Św Z.: Polacy mają swoją odrębność zwłaszcza po alkoholu i na dyskotekach...
AS: No wiesz jak zobaczyłem jak w Krakowie Anglicy się zachowują, to jednak chyba nawet gorzej niż polonusi. Wiadomo Polacy krewki naród, choć są bardzo szanowani w Brazylii czy RPA...

83 Św Z.: No ale racja, nie ścigają nikogo innego wg np. wiary.
AS: Tak, dokładnie tak. To co odróżnia emigrantów islamskich od np. emigrantów krajów tzw. nowej Unii to pewna misyjność w sensie religijnym z resztą, sam dobrze wiesz, że islam jest od dawna misyjny.
Można zaryzykować nawet stwierdzenie, że w pewnym sensie, islam bierze teraz odwet na kulturze europejskiej. W ciągu ostatnich 100 lat, powiedziałbym że islam mocno przyśpieszył, jeśli chodzi o misyjność, a na pewno mocno zmienił się w poprzednim XX w.
Nie wiem czy wiesz, ale jest takie polsko-afgańskie stowarzyszenie Hamkari - mają fajny profil na fb, gdzie są zdjęcia Afganistanu np. z lat 50tych. Zobaczysz tam np. roześmiane kobiety w spódniczkach mini, siedzące nad rzeką, bez chust na głowie. Kultura i sztuka kwitła na maksa, a tamtejszy islam był bardzo ześwieczczony.
Jeszcze wcześniej, zaraz po wojnie, w 1947 r. powstało państwo Izrael, i bardzo szybko wojna terytorialna zamieniła się w wojnę - parareligijną między potomkami Isamela i potomkami Izaaka...
W 1975 roku wybuchła bratobójcza wojna libańska, która trwała 15 lat, między chrześcijanami a muzułmanami, a następnie między rozmaitymi ugrupowaniami muzułm.
Jedną z najgorszych rzeczy, która przytrafiły się narodom islamu, była rewolucja Chomeiniego i jego model muzułmańskiego państwa totalnego. Model ten spodobał się wielu ekstremistom muzułmańskim i dał świetną pożywkę radykałom. Wielu zaczęło patrzeć na ten model z zazdrością i stopniowo radykalizować swoje podejście do religii i państwa. Mnóstwo muzułmanów zapragnęło eksportować tą rewolucję do własnych krajów. Stopniowo radykałowie dochodzili do władzy i dokręcali śrubę...
W 1979 r wybuchła 10-letnia wojna w Afganistanie, która mocno utwierdziła „misyjność" islamu. „Allah wygrał z szatanem - ZSRR" w 1989 r.!
Początek lat 90-tych to rozpad wspomnianej już przeze mnie Jugosławii i mordy na muzułmanach...
1994 r. to pierwsza wojna w Czeczenii. Mniej więcej w tym samym czasie ma miejsce seria zamachów bombowych na ambasady krajów zachodnich m.in. w Afryce.
Potem potwornie krwawa intifada Al-Aksa w Palestynie (2000-2004)...
No i meritum (dla świata Zachodu) - World Trade Center, a potem zamachy w Madrycie i Londynie... Więc islam miał mnóstwo powodów, żeby sie utwierdzać i przecho dzić od pozycji ciemiężonego, do pozycji siejącego postrach dumnego bojownika o Boży świat...



Są oczywiście na łonie islamu wybitne jednostki rozumiejące potworną siłę fanatyzmu własnych współ-wyznawców. Na pewno rozumiał kanał myślowy, jakim jest fanatyzm islamski, afgański bohater narodowy - Ahmed Szach Masud (zresztą znajomy naszego m.in. Sikorskiego), który mimo wygranej wojny z ZSRR, dobrze zdawał sobie sprawę z tego, do czego doprowadzą fanatycy islamscy, jeśli zdobędą władzę. Masud w końcu został podstępnie zamordowany w 2001 r., albo przez Al Kaidę, albo Pakistan (miał też wrogów Rosjan) i nadeszły rządy talibanu...
Napisałem Ci o podstawach misyjnosci islamu w sensie globalnym, a w sensie lokalnym? Kolega mój mówi, że pracując w Londynie, co roku w okolicach Świąt Bożego Narodzenia, muzułmanie roznoszą po biurze ulotki, mówiące o sfałszowaniu Biblii, kłamstwie o narodzeniu i śmierci Jezusa Chrystusa... Masz skalę mikro ☺ Jak dodasz to tego walkę o regulacje prawne, w wielu dzielnicach zamieszkanych przez muzułmanów, masz różne aspekty misyjności...
Islam, tak jak judaizm i chrześcijaństwo nie jest jednolity, jest mnóstwo nurtów na łonie islamu, zaczynając od najbardziej oczywistych - sunnici / szyici, poprzez mistyczny islam (suficizm) aż do islamu zmieszanego z kultami pogańskich bożków (choćby w Afganistanie). Do tego dochodzi swoista plemienność ludów islamu - oprócz wiary, jest jeszcze przynależność plemienna - więc dobre jest to co służy islamowi, ale dobre też co służy mojemu plemieniowi, rodzinie etc. Jednak w pewien sposób islam, mimo bratobójczych walk trzyma antyzachodni kurs, gdzie jednym z głównych tematów jest wrogość do Izraela i... USA. I to jest wspólny mianownik politycznego i militarnego islamu. Wielu tych ludzi w życiu ne widziało na własne oczy Żyda, ale uparcie będą twierdzić że to największe zło tego świata. Najgorsze jest to, że te problemy świata Bliskiego Wschodu pośrednio dotyczą też nas , i to nie tylko poprzez zmiany w cenie ropy naftowej. To niemała zagwozdka dla podróżników, biznesmenów czy dyplomatów. Nie wiem czy wiesz ale jeśli jako Polak, masz w paszporcie pieczątkę Izraela, który odwiedzałeś turystycznie to znaczy, że automatycznie nie masz wstępu do większości krajów islamu.

83 Św Z.: Nie wiedziałem, dlaczego tak jest? Co za chore myślenie.
AS: To logiczna kontynuacja myśli współczesnego islamu misyjnego. Po prostu skoro byłeś w Izraelu to znaczy, że akceptujesz ten kraj, który według większości krajów islamu nie ma prawa bytu. W tej sprawie większość krajów staje murem. Możesz sprawdzić do jakich krajów nie wjedziesz - online skoro mi nie wierzysz. Tu masz kilka przykładów choć jest ich znacznie więcej - *www.e-pieczatki24.pl/masz-w-paszporcie-pieczatke-z-izraela-nie-wszedzie-wjedziesz/*. Teraz Izrael wprowadził tzw flying visa, wizę bardzo wygodną dla podróżników którzy kręcą się po świecie, bo jest to wiza - niebieski kartonik, który dostaje się do paszportu zamiast pieczątki, właśnie z tego powodu że posiadanie pieczątki Izraela w paszporcie to jednocześnie ban na wjazd do większości krajów islamu. Pamiętajmy jednakże, że działa to też w drugą stronę - nie wjedziesz na terytorium Izraela, z pieczątką Afganistanu, Iranu etc. w paszporcie. Wiem co piszę, bo byłem przesłuchiwany z powodu pieczątki Libanu w paszporcie, podczas przekraczania granicy egipsko - izraelskiej w Eljacie... Dobrze się wszystko skończyło, ale mogłem dostać zakaz wjazdu, trzymali mnie ponad godzinę, a małżonka dostała z nerwów rozstroju żołądka. W takich sytuacjach zalecam grzeczną i kulturalną rozmowę z izraelską służbą celną. Poza tym w ogóle radzę uważać na żarty przekraczając granicę izraelską. Przed nami byla wycieczka Polaków, jeden z turystów - Polak zażartował że wwozi broń, i ten „niewinny" żarcik kosztował 18 godzin stania na granicy całego autokaru.



83 Św Z.: Wierzę Ci, po prostu dla człowieka, który nie zna kultury Bliskiego Wschodu to jest zupełnie dziwne.
AS: Tak, z resztą mogę Cię skontaktować z moim przyjacielem, specem od islamu. Polak Zbyszek Pawlak był w Czeczenii, Iranie, Afganistanie, Kurdystanie, Kazachstanie, Azerbejdżanie. Mieszkał na Kaukazie 10 lat. Mieszka i prowadzi firmę w Reading/UK. Ten to by Ci mógł ciekawą rozprawę napisać, choćby o Biesłanie, bo był tam, dzień po zamachu na szkołę, w 2004 r., choć podobnie jak ja, nie stoi po żadnej ze stron, bo wie że obydwie strony mają swoje za uszami. Powiem Ci, że nie będę się mądrzył ale strasznie to wszystko skomplikowane i bynajmniej dalekie od tych punkowych bredni w zinach. Trwa ogromna dezinformacja i totalna wywiadowcza gra medialna, zarówno po stronie palestyńskiej, jak i izraelskiej. Skąd wiesz kto ma rację ? Neewsweek? CIA? Al Jazzira? Poza tym zrozumienie kultury i problemów Wschodu wymaga pewnej pokory i dystansu, a jak wiadomo pokora to wróg punka... ☺
Bliski Wschód nie przestaje zadziwiać, a to co mnie osobiście ostatnio mocno zbiło z tropu, było zachowanie mężczyzn palestyńskich, względem europejskich kobiet w Betlejem. Takiej nachalności, cmokania i gwizdania na kobiety, aroganckiego i na maksa seksistowskiego zaczepiania i nawoływania po arabsku nigdy, nigdzie wcześniej nie widziałem... Ci goście wiedzą, że mogą to robić bezkarnie, choć tu, na praskim Grochowie, za taki numer, każdy po liściu by wyłapał...

83 Św Z.: Z tego co słyszałem jakiś Polak zaatakował w Katowicach Egipcjanina młotkiem po tym jak kilka dni wcześniej dwóch

czarnoskórych muzułmanów zabiło żołnierza angielskiego na ulicy w UK... Czyżby Polacy już się obawiali tzw. „obcych"? Moim zdaniem nie ma co wpadać w panikę, tym bardziej, że słabo u nas z zasiłkami, chyba że na przyszłość tak jak wspominałeś wcześniej może się to zmienić...

AS: No tu na Pradze, w Wawie Hindusi i Czeczeni też nie mają lekko, wciąż dresiarska mentalność się utrzymuje, ale powiem Ci, że ja się nie boję inwazji muzułmanów.

Wracając do Czeczenów - warszawskie gangi raczej mimo wszystko z nimi nie zadzierają, a poza tym sportowe sukcesy spolonizowanych Czeczenów jednak znacząco wpływają na pozytywną zmianę wizerunku tej narodowości w PL. Poza tym, Czeczeńcy dobrze wiedzą, że w PL dużo ludzi nie należy do fanklubu Rosji, a jak wiemy Czeczeńcy pamiętać długo będą spalone wioski w ojczyznie... Hindusi mają ciut gorzej, bo są słabiej zorganizowani i nie umieją się tak bronić jak Czeczeni...

83 Św Z.: Widziałem w internecie fanpage ludzi, którzy nie chcą wyznawców islamu w PL. Coś na wzór EDL w UK...

AS: Tak. Nawet zalajkowałem „Nie dla meczetów w Polsce!!" choć zastanawiam się czy nie odlajkować, bo Ci ludzie w tym profilu, skupiają się na obrażaniu islamu - a w moim zrozumieniu, obrażanie przekonań światopoglądowych czy religijnych, jest mało rozwijające (nie mówiąc o rzeczowej i konkretnej dyskusji!), choc zapewne pankowe.

A drugiej strony, czy nie jest zastanawiające, dlaczego Muzułmanie w swoich krajach zakazują pod grozbą utraty zdrowia lub życia, przechodzenia na inną religię, a w post chrześcijańskiej Europie domagają się (widziałem nawet transparenty: „Żądamy"!) prawa do budowania meczetów i swobodnego praktykowania wiary?

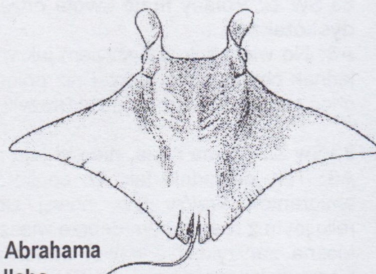
83 Św Z.: Czy są w Polsce meczety?

AS: Tak, są meczety w Bohonikach, Kruszynianach - stare, potatarskie meczety. Byłem nawet tam w środku, są też cmentarze muzułmańskie. W Bstoku jest dom, który pełni funkcję meczetu, no i ten budowany teraz w Wawie. Są to bardzo stare społeczności historyczne, które od wielu lat są na ziemiach polskich, i nigdy nie sprawiali żadnych problemów okolicznym mieszkańcom. Ostatnio zrobiło się trochę głośniej o nich z powodu święta Kurban Bajram, w którym są brutalnie zarzynane zwierzęta. Byli tam obrońcy praw zwierząt, no i oczywiście TVN ☺. Inna sprawa, że są to raczej mocno ześwieczczone społeczności...

83 Św Z.: Dlaczego muzułmanie chcą koniecznie zachować swoją odrębność kulturową w krajach europejskich?

AS: Łukasz odpowiedz jest długim i ciekawym tematem, ale postaram się streścić. Przede wszystkim musisz wziąć pod uwagę bardzo istotny czynnik, bardzo często kompletnie niezrozumiały z punktu widzenia przeciętnego polskiego scenersa - ludy islamu mają inny mental, niż post - chrześc. Europejczycy. Znaczy, chodzi mi o to że mają potrzeby takie same jak my - chcą pracować, zakładać rodziny, wychowywać dzieci, zapewnić im przyszłość etc., ale dla muzułmanów, Bóg - Allah i spuścizna proroków islamu jest czymś tak oczywistym jak powietrze. Oni żyją, oddychają i poruszają się w religijnej rzeczywistości. Jest mnóstwo zagadnień codziennego życia, które są poddane religijnym regulacjom - jedzenie, seks, małżeństwo, święta, rozrywka, edukacja, ekonomia... Oczywiście, powiedziałbyś że to samo praktykują ludzie w post chrześc. Europie, ale jednak przyjrzyj się dobrze krajom islamu (nie tylko arabskim - bo islam to nie tylko kraje arabskie) - nie ma chyba wątpliwości jak serio ludzie Ci traktują swoją wiarę. Oczywiście możemy się z tego śmiać, czy tak jak wiele osób, po prostu szydzić, ale to pewien fakt, który raczej nie zmieni się w mentalności muzułmanów w ciągu najbliższych 100 lat. Kiedy więc muzułmanie jakimś sposobem przybędą do Europy (legalnie lub nie) zastają świat kompletnie im obcy i bezbożny. To jest bardzo silny dysonans, z kraju zakazów i nakazów, do kraju gdzie wiele wolno to w świetle prawa. Dla muzułmanina rodzina to rzecz święta, a oni przybywają do krajów, w których normy obyczajowe są zupełnie inne niż w szariacie. Wartości Europy więc to czyste zło, szatan, mimo iż chętnie korzystają z przywilejów socjalnych, ale jednocześnie próbują nie iść na kompromis z wiarą ojców. Dlatego jedni próbują się zresztą asymilować ze społeczeństwem, a inni wybierają dryf na obrzeżach. Meczety są więc swoistym azylem dla nich, a immamowie współczesnymi prorokami, którzy ich wspierają w wierze ojców. Świecka Europa nie ma im nic do zaoferowania, pod względem duchowym, więc tworzą swoje własne przestrzenie poza kulturą zachodniego społeczeństwa. Zauważ jak wielu zamachowców, którzy wysadzili pociągi metra w Hiszpanii i UK miało gruntowne wykształcenie i urodziło się w Europie. Nieprawdą więc jest, że wystarczy dać ludziom możliwości nauki i bogacenia się i zaczną się asymilować. Wartości Europy w żaden sposób nie są atrakcyjne dla ludzi islamu, nawet jeżeli czasem zachłystują się europejskim liberalizmem na początku. Ostatnio w sierpniu, rozmawiałem w palestyńskim Betlejem z młodymi łebkami, którzy sprzedawali słodycze w narożnym sklepiku, jeden z nich zapytał mnie wprost czy mógłby przyjechać do Polski, i zostać w Europie, poprzez małżeństwo z Polką, ale jednocześnie czy jest możliwe żeby Polka chciała muzułmanina, bo on nie zamierza rezygnować z wiary ojców...

83 Św Z.: Tym akcentem zakończymy rozmowę. Myślę, że w przyszłości dokończymy ten wywiad ale jak na razie zaserwujemy czytelnikom część pierwszą! Dzięki wielkie za poświęcony czas. Ahoj!



„KREW ZA KREW"

Krew za krew,
Za broń chwyć mocniej
Krew za krew,
Bagnet wyostrzyj
Krew za krew...
Krew za krew...
Zemsta słodka potomstwa Abrahama
W imię Jahwe/Chrystusa/Allaha
Tora/Biblia/Koran niczym ostrze miecza
Ludy wracają do średniowiecza
Odpłata Ismaela na dzieciach Mesjasza
Potomstwo Mojżesza murem się odgradza
Rany gniją w oczodołach historii
Krew za krew i pocisk za pocisk
Krew za krew...
„Bóg jest z nami, każdy ci to powie
Bóg jest po naszej, a nie po ich stronie
Walczyli z nimi wszyscy nasi przodkowie
To oni zabierają nam prąd i wodę"
Nie ma przebaczenia, za to więcej zawziętości
Żadnej pokory, żadnej litości
Świat bez Boga, choć Boga wzywający
Błogosławieni wszyscy pokój czyniący
Błogosławieni wszyscy pokój czyniący
Błogosławieni ...
Hej Wy, synowie Abrahama
Na wszystkie strony świata
W róg wojenny dmiący
Wypełniajcie to, co dla Was zapisano
Błogosławieni wszyscy pokój czyniący
Błogosławieni...

„KREW ZA KREW CZ.2"

Przebaczenie pojednanie dwa słowa nieznane przebaczenie pojednanie i morze krwi rozlanej Bóg nosi kule, karabiny są ślepe gniew jest łatwiejszy, krew sprzedaje się lepiej

Oko za oko Hammurabiego z zemsty jeszcze nigdy nie wyszło nic dobrego zrywamy bandaże zagojonych ran kochamy nienawidzić, kochamy ten stan

Przebaczenie pojednanie dwa słowa nieznane przebaczenie pojednanie i morze krwi rozlanej Bóg nosi kule, karabiny są ślepe gniew jest łatwiejszy, krew sprzedaje się lepiej

Wyciągnięte miecze intifady giną ludzie po obu stronach barykady za grzechy ojców synowie płacą nienawidzę Cię i nie pamiętam za co

(MANTA BIROSTRIS plus Dariusz Expert Eckert)

DZIECIZBECZEK

Wywiady z zespołem DZIECI Z BECZEK gościły już w Ścianie Wschodniej#5 i Ścianie Wschodniej#14 (24.07.2011) ale nic przecież nie stoi na przeszkodzie, żeby popytać chłopaków o współczesne dzieje bendu.

83 Ściana Wschodnia Zine/Łukasz Uta: Ostatni Wasz wywiad publikowany w Ścianie miał miejsce na przełomie 2011/2012 roku i chciałbym się dowiedzieć jeśli mogę zapytać co przez ten okres działo się w Twoim życiu prywatnym? Czy polepszyły się w jakiś sposób warunki bytowe w mieście Łódź? W ogóle może zapytam o sytuację w Polsce, jak myślisz kiedy ludzie zaczną wychodzić na ulicę i domagać się lepszego bytu?

DZIECIZBECZEK/Arek: Od ostatniego wywiadu u mnie prywatnie się poprawiło, nie jestem już szczęśliwym bezrobotnym a to duży sukces w tym kraju a zwłaszcza w tym chujowym mieście czyli w Łodzi, które zaczyna przypominać wielki lej po bombie w centrum Polski - brak pracy, brak perspektyw, upadek życia kulturalnego i dodatkowo rozpierdolone ulice pseudo inwestycjami, które maja poprawić ruch w niedalekiej przyszłości - 2050:P - ale pewnie wielu tego nie doczeka.

Kiedy ludzie wyjdą na ulicę - faktycznie Polska trochę utknęła w jakiejś mieszczańskiej stabilizacji, ludzie pobrali kredyty, mają mieszkania, samochody i szkoda im tego gówna wypuścić z rąk, rozleniwili się i nie patrzą na los ogółu tylko na swój czubek nosa - narzekaj na to, że nie będą mieli emerytur bo rząd ich wyruchał ale na narzekaniu się kończy. Były jakieś manifestacje „Solidarności" w kwestii poprawy bytu obywateli, ale wiadomo, że chodzi tutaj o usadowienie się na wyższych stołkach przewodniczących związków zawodowych a nie poprawienie losu najbiedniejszych pracowników na „umowach śmieciowych". „Marsz Niepodległości" można potraktować też jako formę protestu ludzi żądających poprawy bytu, ale wiadomo czym jest „marsz" i jaki ma cel... chyba Polacy muszą dostać jakiegoś potwornego kopa w jaja żeby otworzyły im się, żeby się ruszyli skoro posunięcia skurwysynów z rządu Tuska zaczynają traktować z uśmiechem, machając na to ręką z pobłażaniem.



83 Św Z.: Jakoś też nie możecie pochwalić się obszerną dyskografią zespołu, demówki które nagraliście one są gdzieś dostępne?

A.: Chyba nie jest tak źle :) ? 4 demówki, ze 2 splity, pojawiliśmy się na jakiś składankach i mamy 7" vinyla :) !!! Demówki mamy dostępne, gdy ktoś chce je nabyć - włączam komputer, nagrywam, kseruję okładkę i jest - tak były robione pierwotnie i nic się nie zmieniło.

83 Św Z.: I to mi się podoba... DIY! Czy jesteście zadowoleni ze splita GxTxFx / DZIECI Z BECZEK / SZKARLATYNA? Czy obecnie zmienilibyście coś na krążku (z tego co wiem, zdublowały się teksty na okładce:) Nakład CD jest już na wyczerpaniu, więc jednak punki kupują płyty kompaktowe. Jak jest z Waszą partią płyt?

A.: Brzmimy tam strasznie chujowo - zmienilibyśmy to na 100%. Mimo, że nagrywaliśmy to w prawdziwym studio po okiem „jazzmena" to brzmi gorzej niż późniejsze materiały rejestrowane w salkach prób. Okazało się, że realizator nie potrafił odnaleźć się w innym rodzaju muzyki czego dał dowód - a sam fakt posiadania pierwszego, oficjalnego wydawnictwa bardzo cieszy - szkoda, że w tak kiepskiej formie dźwiękowej.

Texty się zdublowały - ha ha, to ja spierdoliłem podczas projektowania okładki - błąd zauważyłem, gdy płytę miałem w garści - dużo za późno. Pierwszą partie splita sprzedaliśmy, sukcesywnie dokupujemy przed większymi wyjazdami po parę sztuk z jak mówisz z kończącego się nakładu.

83 Św Z.: Ogólnie jest to problem ludzi, którzy siedzą w studio a nie czają takiej muzyki. Ja nie odczuwam jakiś braków na splicie.

A.: Miło mi to słyszeć ale my brzmienie byśmy poprawili.

DZIECIZBECZEK/Piotrek: Zawsze można coś poprawiać, ale chyba lepiej skupić się na tym co przed Tobą a nie grzebać w nieskończoność w staraciach. Teraz nagrywamy u naszego kumpla, który jest aktywnym grajkiem w rockowej kapeli i ma swoje studio i lepiej się rozumiemy, jest



luźniejsza atmosfera, co przekłada się na całość. To właśnie on nagrywał nasz materiał na vinyla i składankę na „Za krótko za szybko". Polecamy gościa, bo jest dobry (*http://www.seesoundstudio.com/*)

83 Św Z.: Wspominałeś mi, że w tym roku w końcu dopniecie całe tour i pojedziecie jako DZIECI Z BECZEK, bo jakoś nie udało się w poprzednim 2013? Jakieś konkretne macie plany, jak idzie organizacja wyjazdu?

A.: Idzie lepiej niż poprzednio, zabrałem się za to dużo wcześniej i jest szansa, że się uda... ale nie chcę zapeszać.

83 Św Z.: Pod koniec roku 2013 pojawił się Wasz długo oczekiwana 7" pt. „Nadwyraz cenię sobie ciszę - czyli piosenki nie dla księżniczek". Jak długo szykowaliście się do nagrań na 7" i skąd wziął się pomysł na zamieszczenie tego albumu na tym nośniku?

A.: Nagrania podobnie jak przy poprzednich materiałach to efekt rocznych prób, a skąd się wziął pomysł vinyla - każdy chce mieć pamiątkę po swoim „brzdąkaniu" na czarnym krążku a ty nie?

83 Św Z.: Ja również doczekałem się publikacji swojej kapeli na winylu ;) OK, następne pytanie - obecnie nie śpiewa Nastka, zatem kto udziela się wokalnie w zespole? W ogóle to Ty Arek od początku raczyłeś wydobywać z siebie głos, skąd ta zmiana, ciężko było i grać i śpiewać jednocześnie?

A.: Pewnie, że ciężko grać i jednocześnie śpiewać, zwłaszcza że ani jednego ani drugiego nie potrafię. Obecnie, po odejściu Nastki (dołączyła do nas gdy zostaliśmy z Piotrkiem we dwóch i bardzo jej za to jesteśmy wdzięczni bo „beczki" toczył się dzięki niej dalej) - powrócił do składu Śmiechu i jest tak jak pierwotnie wokale do podziału z basistą.

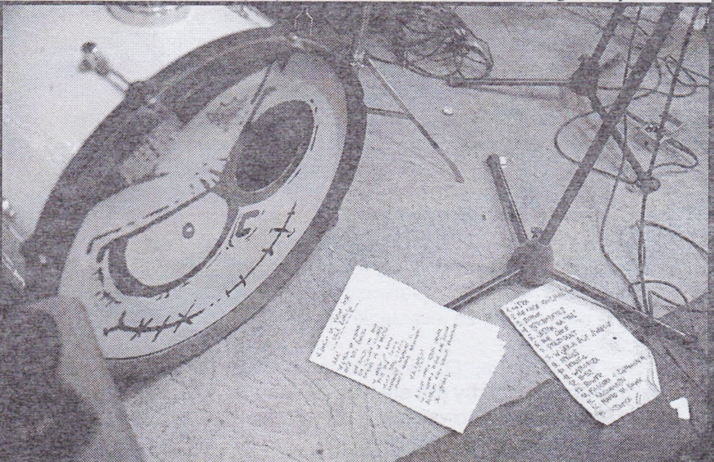
83 Św Z.: Co znaczy nie potrafisz grać. Ile lat obsługujesz już gitarę?

A.: Za długo gram, by nadal grać tak kiepsko :) ale mam wsparcie w zajebistych kumplach, oni tuszują moje wpadki, oczywiście jeśli da się je zatuszować :P

P.: Arek od początku tworzy autorską koncepcję muzyki. Każda jego nowa kompozycja jest dla nas wyzwaniem i trzeba naginać podstawy muzyki żeby to ogarnąć.

83 Św Z.: To przedstaw skład zespołu i co spowodowało, że Śmiechu opuścił kapelę i wrócił do niej?

A.: Piotrek z beczki - bębny, Śmiechu z beczki - bas, głos i ja - Arek



z beczki - gitara, głos. A czemu doszedł Śmiechu - jak to zwykle bywa



brak czasu - pojawiło się trochę więcej koncertów i ciężko było mu to pogodzić z pracą i życiem osobistym - ważne, że wrócił i miło że udaje mu się wszystko godzić.

83 Św Z.: Skąd padł pomysł na to, żeby No Sanctuary zostało Waszym głównym promotorem singla? Z tego co mi wiadomo Artur po 4 miesiącach od ukazania się wydawnictwa jeszcze nie wysłał płyt labelowi kooperacyjnemu, ja dostałem płyty po 2, 3 (?) miesiącach? Czy dostałeś jakieś konkretne wytłumaczenie od Waszego wydawcy, jak to rozpatrujesz?

A.: Nie było pomysłu, żeby było to No Sanctuary - wysłałem demo do kilku wytwórni w Polsce, ze dwóch czy trzech za granicą i Artur zadeklarował się wydać nasz materiał - byłem zadowolony z takiego obrotu spraw. Później graliśmy koncert na jego zaproszenie w Gdańsku - okazał się być miłym gościem, bardzo dobrze wspominam pobyt u niego. Faktem jest, że pojawił się problem z wydaniem naszego singla - dostałem wytłumaczenie dość rozsądne, że z powodów problemów finansowych i zdrowotnych i tyle... Faktem jest, że trochę to trwało :)

83 Św Z.: No tak trochę to trwało, ostatecznie dostałem swoją partię płyt ale chłopak z „Pogohai Records" nie dostał wytłumaczenia ze strony współwydawcy do dzisiejszego dnia...

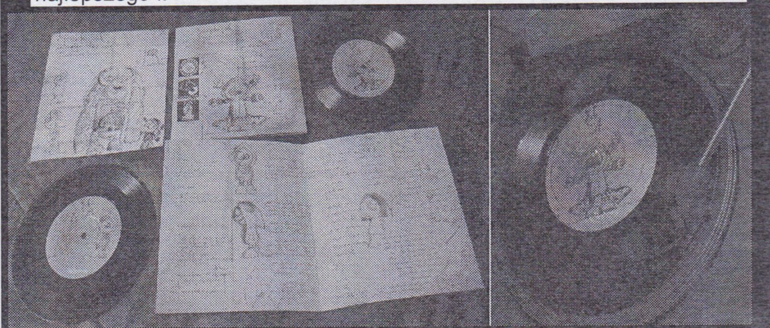
A.: Wydaje mi się, że wszystko się chyba już wyjaśniło chłopaki z FAUSTO COPPI i HERIDA PROFUNDA zamknęli sprawę ...

83 Św Z.: Jeszcze mi powiedz rysujesz obecnie grafikę dla NNNW, ostatnio robiłeś też limit okładkę do „Za krótko! Za szybko!" CD / LP. Rysujesz jakieś akcje poza scenowe? Można z tego wyżyć? Jak myślisz ile kasy wziął taki Wechter za okładkę a Ty ile dostałeś na swoje konto? Jeśli ze swojej pasji dostajesz jakieś wynagrodzenie to przekazuje Ci swoje gratulacje...

A.: Tak , Uszaty ma fajny pomysł na plakat i chętnie go narysuję. Okładka na „Za Krótko! za szybko" - chociaż w ostatecznym rozrachunku to chyba plakat... nie widziałem jeszcze efektu końcowego - było dla mnie miłą sprawą - fajnie, że ktoś zauważył moje bazgroły i poprosił o projekt. Nie utrzymuję się z rysowania, nadal jest to hobby i sprawia mi frajdę rysowanie dla znajomych. Czasami zdarzają mi się zlecenia za kasę ale nie stanowią mojego dochodu i powodują dużo stresujących sytuacji, bo gdy klient płaci często marudzi, a jeszcze częściej nie wie czego chce...

83 Św Z.: Coś na koniec na jubileusz Ściany Wschodniej?

A.: Żeby miała kolorową okładkę i plakaty w środku jak „Bravo Girl" i żebym z rysowania do „Ściany" mógł się utrzymywać...czyli wszystkiego najlepszego :P



PRZECIW

XX lat na scenie!

83 Ściana Wschodnia Zine / Łukasz Uta: Hej, jak się macie mając tyle lat na karku i co za tym idzie tyle lat grania punk rocka?

PRZECIW/Darek: Łupie w kościach, zęby wypadają i takie tam inne...ale poza tym ok...dalej jesteśmy twórczy, robimy kawałki, gramy koncerty, zapał do tego jest.

PRZECIW/Robert: Nasz cel to dociągnąć...100-lat.

83 Św Z.: Czy macie czasami takie momenty, że chcielibyście się zająć tylko sobą a nie graniem, rodziną i kotem, nie wiem kim tam jeszcze ;) Założyć ciepłe kapcie i oglądać TV a nie jeździć po koncertach i hałasować?

D: Czasem mi się zdarza (piszę tylko za siebie), ale może niekoniecznie kapcie i tv, bo są inne fajne rzeczy do robienia, ale to tylko wynika z tego, że nie zawsze ciągniemy w tą samą stronę razem, poza tym jak powiedziałem inne ciekawe rzeczy czasem uciekają, bo np. gramy koncert i zamiast połazić po górach (uwielbiam Bieszczady) mamy trasę w piękne słoneczne dni... ot życie i pięciu dorosłych, starych hehehe kolesi, którzy nie muszą zawsze mieć te same myśli.

R: Rodziną i kotem zajmuję się na co dzień. Nie stoi to w sprzeczności z grą w kapeli. Tak jak powiedział Darek elementem który decyduje że dopada cię „zwątpienie" są spięcia w kapeli. Nie jesteśmy już najmłodsi a większość ma rodzinę i dzieci. Wiąże się to z tym, że masz mnóstwo rzeczy na głowie. Jeżeli przychodzisz ze swoimi problemami na próbę a nie zostawiasz ich za drzwiami to wprowadza to gorszą atmosferę. Przestajesz być twórczy. Ciągnie to zespół w dół i tym samym rodzi „zwątpienie". Na szczęście pozytywnej energii i satysfakcji jest zdecydowanie więcej.

83 Św Z.: Jeśli już chcecie grać, to czy nastają takie momenty u Was w życiu, że chcielibyście odejść od punkowych brzmień i pójść w stronę łagodnych dźwięków np. Bajmu czy Budki Suflera?

D: Zdecydowanie - punk rock w tym ścisłym słowa znaczeniu, jak kiedyś się grywało , co chyba u nas słychać... choć czasem i reggae mi na CD zadźwięczy czy jakieś klimaty JOY DIVISION... ale żebym miał to grać to małe szanse, ale wiesz, w życiu różnie to bywa.

R: Dużo ironii w Twoich pierwszych pytaniach. Czuję się jak „starzec", który ma udowodnić, że jest ciągle młody i nie brakuje mu sił☺

83 Św Z.: Hahaha, O! Właśnie coś ostatnio nie słychać o tych wykonawcach, czyżby już się wypalili??

D: O! Pytaj zainteresowanych... ale słyszałem, że Budka mówi koniec a Beata zajmuje się wnukami.

83 Św Z.: A co do PRZECIWu to jak... dalej „Old Punk Never Die"??

D: Bez zmian jak już wcześniej powiedziałem i pewnie tak zostanie.

R: Ta „łatka" przylgnęła do nas chyba jeszcze w momencie, gdy nie byliśmy tak wiekowi. Pamiętam, że baner z tym hasłem pojawił się na trasie z APATIĄ i towarzyszył nam aż do koncertu w Kielcach w grudniu 2012r. kiedy jakiś chuj nam go zajebał! To co po nim pozostało ta nasz wiara w jego sens. Teraz tym bardziej!

83 Św Z.: W tym roku mija Wasze XX-lecie istnienia. Sporo czasu dla zespołu gratulacje!! ...no ale patrząc na inne bandy, chociażby DEZERTERA ja jakoś odczuwam pewien niedosyt co do nagrywanych piosenek i albumów, występów czy w końcu wzorów na naszywach i koszulkach. Czy moglibyście się jakoś obronić? Ile w sumie zagraliście tras po Polsce czy chociażby zagranicą przez te dwadzieścia lat? Macie zamiar odwiedzić w końcu UK?

R: DEZERTER to inna liga. Porównywanie się z tą kapelą jest bez sensu. Oni działają na scenie oficjalnej. Maja agencję koncertową, która dba o ich „interesy". Oczywiście „zapracowali" na to i nie chcę w żaden sposób umniejszać ich pozycji. Decydujące też było to, że zaczynali na początku lat 80-tych. My zaczynając mieliśmy zupełnie inne założenie. Interesowała nas wyłącznie scena D I Y .



D: Masz rację co do naszego nagrywania płyt - tak jest za mało, nasza wina, brak takiego czegoś jak spięcie pośladków i do przodu, ale poza tym mamy swoje lata i nie ma co ukrywać, że PRZECIW to nie jest nasze podstawowe „życie", dobre słowo to pewnie hobby i często coś innego jest w danej chwili ważniejsze dla któregoś z nas np. banalne, trzeba chodzić do pracy i nie można pójść na próbę z tego powodu... o nagrywanie się nie martw, mam nadzieję, że w tym roku płyta się ukaże, materiał dorabiamy, doszlifujemy tylko i ok... no cóż nasz standard chyba, że płyta z nowym materiałem jest co 5 lat... co do gadżetów to mamy coś tam zawsze - nie oglądasz www.przeciw.band.pl tam i są koszulki i naszywki itp. coś tam wybierzesz... wydaliśmy też metodą DIY nasz koncert z „Rock na Bagnie" na CD... co do koncertów to chyba trochę gramy, aż tak mało ich nie ma... jak nas zaproszą zazwyczaj nie odmawiamy, ale tych zaproszeń za dużo nie ma ale nie narzekamy, bo jak trzeba to jest wielu ludzi w Polsce, którzy taki gig pomogą zorganizować.... co do UK to plany były kiedyś i są teraz, ale to wymaga pewnej logistyki, którą musi zająć przede wszystkim ktoś mieszkający w UK - sala, nocleg itp... dojechać czy dolecieć damy radę. Co do tras to w 2005 roku „Old Punks Never Die" 6 koncertów z APATIĄ i 2 z ZXRX, w 2006 roku byliśmy w Irlandii (na zaproszenie kapeli ONLY FUMES AND CORPSES - 5 koncertów) i w 2011 roku 19 koncertów w całej Polsce pod nazwą „Punk rock Show

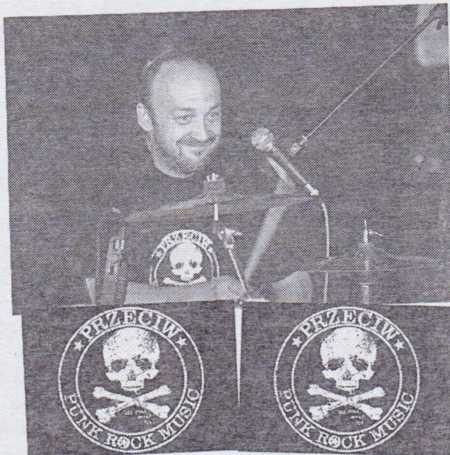
Tour"...
R: Jeszcze koncert w 2007 r. na festiwalu „Punk Island" w Słowacji oraz dziesiątki albo już może setki koncertów w całej Polsce.

83 Św Z.: Planujecie jakieś specjalne obchody XX-lecia grania w zespole? Lublin czy trasa u boku jakiejś wyśmienitej hordy polskiej? Właśnie, jakbyście mieli zamiar obchodzić to święto to jaki band jeździłby z Wami u boku?
D: Na pewno myślimy o koncercie w Lublinie jesienią, na razie plany dlatego bez szczegółów, mamy zaprzyjaźnione kapele i do nich uderzymy i zaprosimy... myśleliśmy też aby zrobić to na jednym z letnich festów, ale tam gdzie chcielibyśmy nie dało rady.
R: Mamy w głowie zarysowany „scenariusz" na huczne obchody tego dnia, a tak na poważnie mam nadzieje, że we wrześniu lub październiku będziemy mogli się spotkać☺

83 Św Z.: Co słychać obecnie w Lublinie? Doszły do mnie wieści, że klub „Tektura" został sprzedany. Czy ludzie chcący działać oddolnie znaleźli już jakieś nowe miejsce do tworzenia koncertów, wystaw, działań alternatywnych, etc.? Czy te nowe miejsce będzie jakoś utożsamiane z „Tekturą" czy należy je traktować jako zupełnie „nowy twór"? Czy coś wiadomo już w tym temacie?
D: „Tektury" rzeczywiście nie ma i można by się długo nad tym rozwodzić nad działaniem lubelski radnych, ale to chyba nie to miejsce na taką dyskusję... i tak to był fenomen, że tak długo w takim super miejscu „Tektura" była i tak prężnie działała... ale z niecierpliwością czekamy na „nową Tekturę", bo miejsce jest - zobaczymy...z tego co wiem, nazwa będzie inna, wielu ludzi tych samych...ale dopóki jeszcze nie działa trudno mówić jak będzie.
R: Trzymamy kciuki!

83 Św Z.: Marian Kowalski (postać znana i lubiana w kręgach ONR i Młodzieży Wszechpolskiej czyt. młodzieży prawackiej) widać, że nie próżnował w tym roku w Lublinie jak i odwiedził liczne miasta w Polsce. Chciałbym się zapytać o Wasze zdanie na temat tej postaci, która obecnie stoi za ludźmi spod znaku „bóg honor i ojczyzna". Ja odkąd pamiętam, później z opowiadań starszych punkowców, to Lublin od zawsze straszył bonehedami ze swastami na flajersach... Czy nic się nie zmieniło w tym temacie?
R: Rzeczywiście aktywności odmówić mu nie można. Nie zgadzam się z większością jego poglądów zarówno w sferze obyczajowej jak i gospodarczej. Miesza socjalizm z ideami narodowymi. Jest to niebezpieczne. Próbuje też dotrzeć do „normalnych ludzi" np. poprzez uczestnictwo w protestach związkowych szukając tam sojuszników. Ponoć ma duże wsparcie w lubelskiej „Solidarności". W wymiarze społecznym moim zdaniem nie stanowi wielkiego zagrożenia. Bardziej subkulturowo. Jednoczy wokół siebie środowiska tzw. prawicowe i kibolstwo, których stosunek do naszej kultury wiadomo jaki jest, pokazali to w świetle jupiterów na Marszu Niepodległości w 2013r.
D: Ja to najchętniej bym nic nie mówił, bo po prostu to jest promocja MK - nie ważne jak się mówi, ale się mówi i to ludzi intryguje, aby może sprawdzić jak jest naprawdę i trafi akurat, że MK „mądrze" mówi i go łyknie... młodzież bez pracy, przyszłości łyka pewne rzeczy jak młode pelikany...na pewno fakt istnienia formacji o których mówisz, że jest niepokojący to delikatnie powiedziane, źle się dzieje, że mają racje bytu i mogą legalnie działać...Lublin kiedyś bardziej „straszył" niż teraz, ale coś na rzeczy jest...jak wszędzie pewnie.

83 Św Z.: Wiem, że się dobrze znacie ze scenersami w Polsce ale warto pytać, nikomu się tym krzywdy nie wyrządza. Jak odebraliście powrót TZN XENNA na deski punk rocka, czy nie myślicie, że jest to w pewnym sensie odgrzewanie tego co było kiedyś dobre? Z jakimi opiniami spotkaliście się dotychczas?



D: Spotkałem się z każdą opinią od złych, że po co jak też i do tych, że super... - jak oglądałem TZN XENNA na festiwalu „Rock na Bagnie" byłym w jakimś stopniu wzruszony...cieszę się, że grają...XENNA wydała kolejną płytę z nowymi kawałkami, także ten „kotlet" na pewno nie jest odgrzany...moje początki z punk rockiem to lata ich początku.
R: Pierwszy koncert na festiwalu „Rock na Bagnie" nieco mnie rozczarował. To czego mi brakowało do dawnej „motoryki grania" czyli szybko, agresywnie i do przodu sama nostalgia mi nie wystarczyła. Ostatnie koncerty które graliśmy razem i gdzie mogłem ich zobaczyć po raz kolejny to już zupełnie inny zespół, zgrany, obyty scenowo, naprawdę ok. Chyba jedyny z lat 80-tych, który po reaktywacji poradził sobie w jakimś stopniu ze swoim „mitem".

83 Św Z.: Wasz materiał „Punk Rock Show" jest na tyle dojrzały muzycznie i tekstowo, że boję się zapytać jakie numery planujecie na następną płytę. Są już jakieś wstępne plany wydawnicze? Mam nadzieję, że nie będą to odgrywane numery z początkowych albumów oraz wersje live ;)
R: Nigdy tego nie robiliśmy i tym razem też. Nie będziemy iść na skróty. Wszystkie numery będą premierowe. Dwa kawałki mamy już w swoim repertuarze koncertowym. Kilka innych zdarzyło nam się również grać na żywo. Większość kawałków już jest zrobiona, niektóre wymagają „szlifu". Może jeszcze coś nowego zrobimy. Po tym co już mamy, płyta powinna być w podobnym klimacie co „Punk Rock Show". Ambicje mamy aby ukazała się w tym roku. Co z tego wyjdzie życie pokaże.

83 Św Z.: Zostaliście bardzo dobrze przyjęci przez publiczność na festiwalu „Rock na Bagnie" w takim razie zapytam, jak udaje Wam się współpraca z Żabą?
D: Zagraliśmy tam 3 razy, narzekać nie możemy. Jacek Żaba to „fanatyk", mądry... zrobił z przyjaciółmi coś z niczego i życzę mu powodzenia w następnych „Bagnach".

83 Św Z.: Mam takie wrażenie, że niektórzy dzielą wyraźnie scenę punkową na zespoły te pierwszej, drugiej i te trzeciej kategorii. Ja nie chcę zespołu PRZECIW klasyfikować co to, to nie ale zauważyłem, że potraficie zagrać z wieloma zespołami przeróżnych gatunków tych krytykowanych i mniej (chodzi o poziom tekstów i muzyki). Bardzo fajnie, bo w ten sposób udowadniacie, że „I nie ważne ile masz lat, z jakiego jesteś miasta, z jakiego jesteś kraju, Ważne że czujesz to co my, Wystarczy że czujesz to co my".



D: No cóż dzielenie kapel jest widoczne, szczególnie u „forowych" napinaczy - często to obłuda, może jakieś głupie kolesiostwo tych co dzielą, ten dobry a ten zły (jak są fakty to z nimi się nie dyskutuje, ale jak pomówienia to już gorzej)... przykład XENNY na DIY Fest... ile było krytyki?...świat się nie zawalił, DIY jest super festem w dalszym ciągu, i z niecierpliwością wszyscy czekają na następny rok kto tam zagra...ale według katechizmu scenowego ani XENNA nie miała prawa tam zagrać, ani inne kapele tam grające wtedy nie powinny wyjść na scenę... Wychodzimy z założenia, że słowo suport w punk rocku nie powinno istnieć, że zawsze ktoś musi kiedyś zacząć, że gra jak gra bo tak czuje..... Mam wrażenie Twoim pytaniem, że też mamy jakąś „łatkę" podpiętą, ale trudno... ale znamy się nie od dziś sam chyba potrafisz ocenić, że oczywiście z pewnym kapelami nie zagramy, przede wszystkim z powodów tego co przekazują, a nie dlatego, że gitary im nie stroją czy po prostu nie idzie im równo granie.
R: Na pewno poziom czy też umiejętność grania przez kapele nie decydowały nigdy o naszym zagraniu bądź nie koncertu. Kluci się to z naszymi zasadami. Jedynymi kryteriami może być „ideologiczność" bądź komercyjność koncertu przy czym na palcach jednej ręki policzysz koncerty co do których pod tym względem mieliśmy wątpliwości. Śmiem twierdzić, że Ci którzy nas zapraszają to ludzie z tej samej „krwi i kości" nie budzący kontrowersji. Nie mamy zatem dziwnych propozycji natury „ideologicznej" czy też komercyjnej.

83 Św Z.: Chodziło mi raczej o to, że kilkakrotnie wystąpiliście z zespołem NA ZEWNĄTRZ, kapelą która pojawia się nie za często na deskach sceny DIY i która gra raczej we własnym kręgu, zespół który został potępiony za tekst o feministkach i w ogóle myślę, że rzadko pojawiają się grając takiego trochę The BILLowatego punk rocka. Spotkałem się również z opiniami, że jest to po prostu któraś tam kategoria / liga grania i stąd też moje pytanie zadane powyżej ;)
D: ...nie będziemy się nad tym rozwijać za dużo, to są ok chłopaki jako ludzie, w temacie punk rocka z dużą wiedzą i ukierunkowani zdecydowanie anty faszystowsko i mają grać w Bronowicach u Najtera a tam jest 200% DIY... któraś tam kategoria? ...nie każdy jest idealny.

83 Św Z.: Dziękuję za poświęcony czas. Coś na koniec?
D: Na koniec to gratulacje z jubileuszu, super, że są tacy jak Ty - co robią a nie tylko mówią... Powodzenia.

PRZECIW | mp3 | koncerty | aktualności - www.przeciw.band.pl

THE OPPRESSED
LION CITY SKINHEADS

„Wprost mówię FUCK FASCISM" - wywiad z Roddym Moreno z THE OPPRESSED

W czasach, w których niektóre zespoły zapominają o swoich korzeniach i wąchają się ze skrajną prawicą, warto usłyszeć głos człowieka, który nigdy nie szedł na śmierdzące kompromisy.

(wywiad przeprowadzony został na początku września 2013 roku na blogu: skinhead-music-russian-ex-ussr., następnie zaczerpnięty ze strony 161crew.bzzz.net.)

Myślę, że dla wielu osób nie jest tajemnicą, że wielokrotnie byłeś w Azji - pierwszy raz pojechałeś tam z THE OPPRESSED, a po paru miesiącach wróciłeś z Ronnym i jakiś czas mieszkałeś w Singapurze. Możesz trochę dokładniej opowiedzieć o tych podróżach? Życie w Azji bardzo różni się od życia w Europie?
Roddy Moreno: Naszą pierwszą azjatycką trasę organizował Baba z THE BOIS. Z THE OPPRESSED zagraliśmy wtedy koncerty w Singapurze, Malezji i Indonezji. Koncerty, podobnie jak i cała tamtejsza scena, zasługiwały na największe pochwały. Drugim razem przyleciałem tylko z Ronnym, dlatego chłopaki z THE BOIS wystąpili w charakterze azjatyckiego składu THE OPPRESSED. Nazwaliśmy się THE OPPRESSED LCS (Lion City Skinheads - w języku malezyjskim, nazwa tego miasta - państwa oznacza miasto lwa). Jeżeli chodzi o różnice to wybacz, ale z wyjątkiem azjatyckiego upału nie mogę powiedzieć żebym jakieś zauważył - ludzie to ludzie, a scena jest tym co nas łączy.

Kim dla ciebie jest skinhead? Człowiek, który lubi piwo, muzykę (nieważne jaką - ska, reggae czy oi) i obwieszony jest różnymi, wcale nie najtańszymi, markami takimi jak Fred Perry, Ben Sherman, Levi's itp.? Właśnie do tego wszystko się sprowadza?
R.M.: Skinhead to to, co masz w sercu. Nie możesz tego określić, ale możesz to poczuć. Muzyka, odzież - wszystko to jest indywidualnym wyborem. Każdy skin wybiera sobie to, co mu najbliższe, dlatego jeśli ktoś mówi ci *„to nie jest skinowskie"*, po prostu grzecznie poproś go żeby zamknął mordę.

Niedawno zacząłeś aktywnie kibicować piłkarskiej drużynie Cardiff. Mógłbyś opowiedzieć o tym dokładniej?
R.M.: Uwielbiam „Niebieskie ptaki" od 1969 roku. W tamtym roku zostałem skinem i na wieki zakochałem się w „ptakach". W obecnym sezonie klub dostał się do Premier League, przed nim spotkania ze wszystkimi groźnymi drużynami w niej grającymi. Przyjacielu, 44 lata oczekiwałem spełnienia mojego marzenia! Całe Cardiff szaleje, w minionym tygodniu wygraliśmy z Manchesterem City 3:2. Wiesz, największym minusem są próby zmiany barw przez nowego właściciela z niebieskich na czerwone. W dupie ma 100 lat historii. Co za jełop...

Piszesz jeszcze jakieś nowe kawałki?
R.M.: Tak, całkiem niedawno napisałem dla Cardiff City parę wrzutów w obronie niebieskich barw klubu.

W jednym z wywiadów powiedziałeś, że w 1974 roku przestałeś byś skinheadem. O co chodzi?
R.M.: Początkowo był to tylko młodzieżowy kult. Wraz z naszym dorastaniem zmieniała się moda i z czasem ruch popadł w niebyt. Z boomem na punka przyszła druga fala skinheadów i po prostu włączyłem się z powrotem.

Problemy z prawem to norma w środowisku rosyjskich antyfaszystów. Jedni niedawno wyszli z więzienia, inni poszli siedzieć, jeszcze inni czekają na wyrok, a prawie wszyscy mieli do czynienia z policją. Opowiedz za co Ty siedziałeś?
R.M.: W moim przypadku była to po prostu głupia, uliczna bójka. Żadnej polityki, całkiem zwyczajna sprawa.

Jak myślisz, w czym tkwi tajemnica sukcesu THE OPPRESSED? Dlaczego skini i punki z całego świata słuchają waszej muzyki, a dla wielu jesteście ulubioną grupą?
R.M.: Myślę, że przyczyną jest to, że byliśmy jedną z nielicznych grup, które w czasie panowania na scenie prawicowców otwarcie głosili „FUCK FASCISM". Każdy może coś tam sobie nagrać, jednak zdobyć szacunek możesz tylko swoją postawą.

Co jest dla Ciebie teraz najważniejsze w życiu?
R.M.: Hah, no w tym roku kończę 57 lat, tak więc wypada trochę zwolnić tempo. Tym niemniej cały czas gram w zespole, otwarcie informuję o swojej postawie, wprost mówię „FUCK FASCISM". Mam nadzieję, że dam radę pociągnąć jeszcze parę lat.

Co wiesz o Rosji, od polityki zaczynając, na scenie oi! kończąc?
R.M.: Prawdę mówiąc nie wiem za wiele o sytuacji politycznej w Rosji z wyjątkiem tego ze macie duże problemy z faszystami i jednocześnie silną scenę antyfaszystowską. Ponieważ nigdy nie byłem w Rosji, prawie nic nie wiem o waszej scenie jednak nie mogę się doczekać koncertu w Moskwie i możliwości przyjrzenia się jej od środka.

SKINHEADS AGAINST RACIAL PREJUDICE

Wielu dzieli ruch skinheadów na fale: pierwsza - 1969 rok, druga - lata osiemdziesiąte, trzecia - obecnie. Byłeś skinem w latach sześćdziesiątych, osiemdziesiątych i pozostajesz nim obecnie. Jakie zmiany przeszła kultura skinheadów i jak myślisz - na lepsze, czy skini powinni być tacy jak w 1969 roku?
R.M.: Dla mnie nic się nie zmieniło. Z wyjątkiem muzyki, ale widzisz, to stare, dobre ska do tej pory lubimy i szanujemy. Media dużo uwagi poświęcają boneheadom ale prawdziwi skini zawsze pozostają wierni pierwotnemu duchu.

Top 10 najlepszych zespołów oi!?
R.M.: Szanuję takie grupy jak The BLAGGERS, THE ANGELIC UPPSTARTS, OI! POLLOI, THE BOIS, THE PROWLERS, WHAT WE FEEL, LOS FASTIDIOS, PRODUZENTEN DER FROIDE, STAGE BOTTLES. Na szacunek zasługuje praktycznie każdy zespół prezentujący właściwą postawę i otwarcie głoszący FUCK FASCISM.

W jakich muzycznych projektach, oprócz THE OPPRESSED, obecnie uczestniczysz?
R.M.: Na obecną chwilę jedyną grupą, w której gram jest THE OPPRESSED. Wcześniej grałem w SECTION 20, INSANITY SQUAD, THE RUDE-BOYS, TIGHTEN UP i THE D TEEZ.



Gdzie pracujesz? O ile dobrze się orientuję grając w punk / oi / hardcore grupie ciężko zarobić dużo k a s y i przychodzi szukać innych sposobów na wiązanie końca z końcem.
R.M.: Jedenaście lat pracowałem w przytułku dla bezdomnych, jednak już dwa lata jestem bezrobotny, tak więc obecnie przeżywam nie najlepszy okres. Niestety ciężko jest znaleźć robotę po pięćdziesiątce.

Zajmujesz się jakąś społeczną albo polityczną aktywnością?
R.M.: Nie przyjacielu, politykę zostawiam politykom. Po prostu robię swoje i walczę z faszyzmem wewnątrz sceny. Dzięki wielkie za wywiad i pamiętajcie: FUCK FASCISM BEFORE IT FUCKS YOU.

PARALYZED SOCIETY
GRIND/CRUST
(Amsterdoom/Eindhoven)

W zasadzie nie posiadamy jako takiej historii, powstaliśmy całkiem niedawno bo w lutym zeszłego roku (2013). Od początku wiedzieliśmy co chcemy grać. Niektórzy mówią, że to old skool w klimatach AGATHOCLES / ROT...
Na pewno jest sporo grindu jak i crust core'a.

PARALYZED SOCIETY od początku gra jak trio i tak już raczej zostanie do końca. Każdy z nas jest bądź był związany z innymi zespołami jak: MATKA TERESA, D-COMPOSE, HEADCRASH, A.P, THROW ME IN THE CREATER... i tona innych.

Nasze teksty są przemyśleniami związanymi z tym co się w około nas dzieje, ogólna destrukcja, choroby społeczne, konsumpcjonizm, religia, wojny, polityka, hipokryzja, zakłamanie, cierpienie... rzeczy, które bardziej nas niepokoją, wkurwiają niż napajają optymizmem.

Jak na razie mamy za sobą trzy bardzo fajne koncerty (na razie lokalnie na terenie Holandii), gdzie graliśmy m.in. z: WARFUCK (F), THE ARSON PROJECT (SW), JESOS CRUST (NL), NUCLEAR CULT (GER), BLOOD I BLEED (NL), CAUSE OF DIVORCE (GER)... i kilkoma innymi.

Niedawno wyszła nasza split kaseta z SHUTDOWN (USA) /"Extreme Terror Production", "Grind Father Prod", "Drop Out Records", "Rotten Gorrol Prod."/

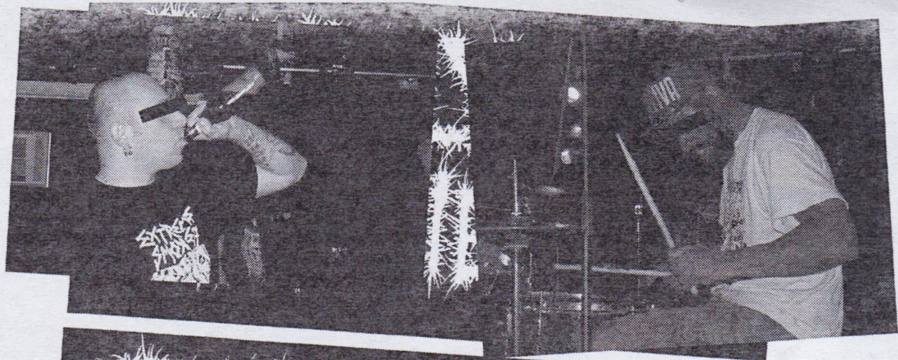
Jeśli ktoś chci ałby posłuchać naszej muzy zapraszam na *paralyzedsociety.bandcamp.com*

Jak ktoś chciałby się skontaktować z kapelą po więcej info:
Urbx: *krytycznasytuacja@interia.pl*
Roel: *nijdam@hotmail.com*

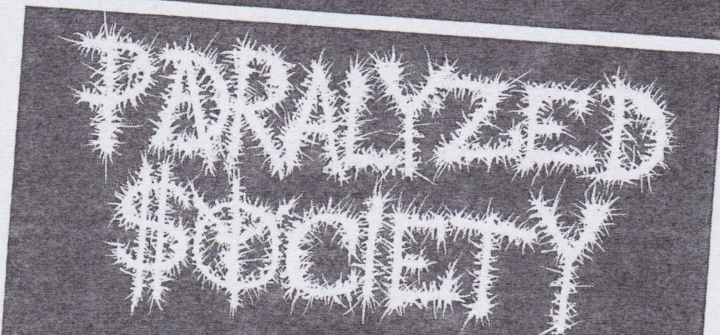
<u>Skład:</u>
Urbx aka Extreme Martin - voc.
Roel aka Nijdoom - guit.
Liber - drums

<u>Wkrótce:</u>
Split 7" EP CONTROLLED EXISTENCE (CZ)

Life is life







PARALYZED
$OCIETY

YAMAHA



Zespół ADULT CRASH, to młoda formacja z Olsztyna, która za parę miesięcy będzie na ustach wszystkich punków na świecie! Trash'ujący punk z inteligentnie zaangażowanym przekazem. Szybko, konkretnie i na temat. Na pytania Bartka, odpowiadali Robert i Witek. Start!

ADULT CRASH to prosty, wściekły hardcore inspirowany kapelami typu MINOR THREAT, BAD BRAINS, BLACK FLAG i thrashem z lat 80tych.

wywiad: styczeń 2014 r. / Bartek CxZxZine

83 Ściana Wschodnia Zine/Bartek: Z racji tego, że nikt o Was raczej nie słyszał, przedstawcie się i opowiedzcie jak to się wszystko zaczęło?

ADULT CRASH/Robert: Mi na myśl przychodzi końcówka grudnia 2012 r., kiedy zagaiłeś, czy nie chciałbym pograć na perkusji w AC - wtedy jeszcze kapeli bez nazwy - bo gdzieś ci świtało, że lata temu miałem epizod walenia w bębny, bardzo nieudaczny zresztą. Tu trzeba zaznaczyć, że w tym konkretnym momencie przyświecała nam idea, by jak najwięcej osób w zespole nie znała się na tym co robi. Stałem się doskonałym materiałem na laboratoryjnego szczura, sprawdzającego czy ten iście karkołomny patent zda egzamin. Po 15 minutach trwania pierwszej próby okazało się, że nie bardzo. Wówczas na wpółzamałamany obrotem sytuacji Witek, za twoją namową, rozkazał mi wrzeszczeć do mikrofonu. Spodobał wam się ryk usadowiony gdzieś na pograniczu baby drącej mordę z okna i zarzynanającej syreny. Zatem była gitara, bas i wyjec, brakowała garkotłuka. Do głowy przyszedł mi Jaco, dobry koleszka jeszcze z czasów szkoły średniej. Przez kilka ładnych lat grał w olsztyńskim KRZYKU WOLNOŚCI, potem zawiesił pałki na kołek. Co jakiś czas jednak jęczał, że chciałby pograć. Któregoś dnia dzwonię do niego, rozmowa wyglądała mniej więcej tak:

- Siema. Słuchaj, pamiętam, że marzyłeś o graniu w kapeli.
- Eee, co?
- No to spełniam twoje marzenia. Przyjdziesz w weekend na próbę?
- Przyjdę.

ADULT CRASH/Witek: Po ogarnięciu kilku kawałków udało nam się zagrać na znienawidzonym przez prawdziwych punków Slot Art Fest'ie w Lubiążu - było zajebiście, a miesiąc później w Olsztynie m.in. ze szwedzkim AGENT ATTITUDE. Klawo. Później opuścił nas nasz oryginalny basista i wyjechał do UK za lepszym życiem. Mowa o Tobie Bartoszu Życzę Ci samego najgorszego! ;)) I myślałem, że po tym ciosie już się nie podniesiemy, a tu nagle pojawił się Helmans i działamy dalej.

83 Św Z.: Nie macie też na swoim koncie, jak na razie, żadnej nagrywki. Jak opisalibyście muzykę, którą gracie. Jakie rejony hc najbardziej wpływają na to co robicie?

R: Jak to nie? Sam mam ze 20 nagrań na dyktafonie. Problem w tym, że jakoś nikt nie chce ich wydać. Ale czekam jeszcze na odpowiedź od Sony Music, jeśli powiedzą „nie" dopiero wtedy zacznę się martwić na poważnie :) Taka beznagraniowa sytuacja ma wpływ na znacznie mniejszą ilość zaproszeń na koncerty, bo mało który organizator wyjdzie na scenę i powie „A teraz przed państwem kot w worku" (tym bardziej wielkie podziękowania dla tych, którzy się tego nie bali). Ale jak to zwykle bywa pod każdą sytuację można podpiąć ideę: nie noszę czapki zimą, bo włosy będą mi za bardzo sterczeć, nie robię prawa jazdy bo nie chcę zanieczyszczać ziemi, nie nagrywamy kawałków, bo chcemy ludzi zaskakiwać na koncertach. Prawda jest taka, że niczego nie rejestrujemy, bo nie jesteśmy jeszcze zgrani na 100 proc., poza tym mamy małego lenia połączonego z chronicznym brakiem czasu.

W moim przypadku chyba nie ma takiego rejonu hc. Gdybym się dłużej podrapał po głowie to okazałoby się, że bliżej mi do klasycznej półki punk rocka, pokroju POST REGIMENTU czy EXPLOITED. Jestem też wiernym słuchaczem muzyki romskiej i bałkańskiej.

W: No na razie nie dorobiliśmy się nawet nagrywki demo i się zastanawiam co takie lenie jak my, do cholery, robią na łamach tego zina. Zamysł był taki, żeby grać dość prosto i szybko z prozaicznego powodu, jesteśmy raczej mizernymi muzykami. W naszych riffach można się doszukać zrzynki z kapel grających w USA w latach 80tych: MINOR THREAT, BAD BRAINS, trochę BLACK FLAG, jeden kawałek jest dość trashowy. Osoby tworzące w tym momencie tę kapelę wywodzą się z różnych bajek, jeśli chodzi o preferencje muzyczne, ale mianownikiem na pewno jest brudny, szybki punk. Ja na przykład w tym momencie słucham płyty BAD BRAINS „Quickness", ostatnio czytam „Evolution of Cromagnon" Johna Josepha (mega inspirująca postać!) i jako podkład tłukę „Age of quarrel" wiadomej kapeli, i to, tak sobie myślę, na pewno ma jakiś wpływ na riffy, które robię. Jednak od jakiegoś czasu staramy się, żeby kawałki były w miarę spójne, jeśli chodzi o styl i nie pozwalamy sobie na wychodzenie za bardzo poza jakiś tam schemat. Głupie, c'nie?

83 Św Z.: O czym są Wasze teksty?

R: Chcę zaznaczyć, że teksty są w języku Szekspira, który u mnie - niestety - ale bardzo kuleje. Najpierw piszę po polsku, uważając w wybranych fragmentach na ostatnie słowa wersu, by wyszło w miarę możliwości melodyjnie, a następnie tłumaczy je moja dziewczyna Kasia, za co jej bardzo dziękuję. Na początku założyłem sobie kilka rzeczy. Słowa piosenek jak najrzadziej powinny odnosić się w bezpośredni


FOT. TOMASZ KILISZEK / KLUBFOCUS.PL FOCUS

sposób do jakichś wydarzeń. Muszą kręcić się wokół problemu„podgryzać go" pozwalając jednocześnie na to by były jak najbardziej uniwersalne, do pojęcia pod każdą szerokością geograficzną. Ponadto nie powinny być zbyt ludyczne, ani pretensjonalne, bo nie jestem żadnym poetą. Sama treść nie wydaje mi się zbyt odkrywcza: nietolerancja co do różnych mniejszości, przemoc, która od jakiegoś czasu staje się formą rozrywki bądź zabawy, bezsilność nie tylko jednostki, ale nawet grup, które chcąc coś zmienić na „swoim podwórku", a odbijają się od biurokratycznej ściany. Rozgryzamy też samych siebie, to w jakim momencie swojego życia się znajdujemy, czy coś osiągnęliśmy i czy w ogóle ma to jakiekolwiek znaczenie.

83 Św Z.: Z tego co widzę, to nie śpiewacie o rozlanym mleku, mroku pod schodami, czy innych wampirach. Teksty są mocne, treściwe i konkretne. Taka stylistyka chyba nie jest obecnie zbyt popularna? AC to zespól z misją? Z jakimś konkretnym przesłaniem?

R: Zespół z misją wydaje mi się zbyt wyświechtanym określeniem. Przesłanie jest takie, żeby się cały czas zastanawiać, nie osiadać na niezwykle wygodnych laurach.

83 Św Z.: Dla mnie nowością, jeśli chodzi o teksty, jest pojawienie się Cyganów. Jest to Ważna kwestia dla Was? Czy może tylko uosobienie motywu 'obcego w naszym mieście'? Czy możemy się spodziewać rozwinięcia tego tematu w dalszej twórczości?

R: Pisałem pracę magisterską o olsztyńskich Romach, potem przez rok pracowałem w świetlicy romskiej, działającej pod auspicjami MOPS-u. Ponadto mój świętej pamięci staruszek grał kilkadziesiąt lat temu z Cyganami, był basistą, podobno całkiem niezłym, ja zaś przez kilka miesięcy uczyłem się gry na gitarze u Rolanda Bilickiego, romskiego wirtuoza, z którym z czasem się zakumplowałem. Zatem ta mniejszość przez cały czas jest ze mną i pisanie o niej oraz jej bolączkach jest dla mnie naturalne. Ale nie aspiruję do bycia drugim Eugenem Hutzem, a AC nie zostanie kalką GOGOL BORDELLO, więc tematyka Romów czy nomadów nie będzie naszym motywem przewodnim.

W: Dla mnie miejscowi Cyganie nadają dodatkowego kolorytu miastu. Nie widzi się tu raczej żebrzących Cyganek, jak w warszawskich tramwajach. Oni wszyscy się trzymają razem, są tu dość długo i chyba czują się integralną częścią tego miasta. Raz do roku jest tu biesiada cygańska w miejskim amfiteatrze i wtedy cała ekipa wychodzi na miasto, to chyba ich wielkie święto. Wszyscy wyszykowani od stóp do głów, 12-letnie dziewczynki w 10 cm szpilkach, pełnym make up-ie i spódnicach of course. Chłopacy nażelowani w gajerach i lakierkach, wszystko na tip top. Sceny jak z filmów Gatlifa. Oczywiście zdarzają się straszno - zabawne sytuacje i małe wyjebki na hajs. Plac konsulatu polskiego to jedna z ulubionych miejscówek olsztyńskich Cyganek. Ostatnio słyszałem historię, która się przydarzyła koleżance mojej dziewczyny. Siedziała sobie na wspomnianym placu na ławce i wyjęła portfel, aby policzyć pieniądze. Nagle przysiadła się chmara Cyganek, a jedna wyrwała jej z ręki 50 zł, po czym zaoferowała, że powróży. Dziewczyna nie była zainteresowana i zawołała, że jeśli nie odda jej pieniędzy, zadzwoni po policję. Cyganka chwyciła się za brzuch (btw. nie wyglądało, żeby była w ciąży) i powiedziała, że jeżeli będzie groziła cygance w ciąży, to cytuje „ją przeklnie, żeby jej robaki z pizdy wychodziły!". Po takiej wiązance, dziewczyna szybko zgodziła się, żeby powróżyła jej za 2 dychy. Także dwa razy się zastanów zanim wejdziesz na Plac Konsulatu Polskiego ziom!

83 Św Z.: Krytykujecie też parę spraw. Czasami się zastanawiam, czy śpiewanie o jakichś kwestiach ma sens. Tzn czy np. pisanie tekstów skierowanych do polityków ma sens? Przecież szansa, że któryś z nich to przeczyta / posłucha jest mniejsza niż zero. Dlatego, czy pisanie tekstu krytykującego np. japiszona ma sens?

R: Pisanie wprost do polityków nie ma sensu, podobnie jak do bananowej młodzieży. Do wykazania przez nich choć odrobiny chęci wsłuchania się w to, co mamy do powiedzenia, nawet nie mówię o przyjmowaniu naszych wartości, potrzebna jest osoba trzecia: kolega, córka, brat. Przecież nigdy nie wiesz kto przychodzi na twój koncert, komu później o nim opowiada przy stole. Trąci naiwnością, to prawda, ale co mi pozostało?

W: Jeśli hardcore, punk nie niesie ze sobą jakiegoś „przesłania", to staje się kolejnym gatunkiem muzycznym, jak metal czy popularny ostatnio metalcore. Chyba nie o to tylko w tym chodzi. Dla mnie hc zawsze był platformą wymiany idei, konkretną postawą społeczną, polityczną, ekologiczną. Nie wydaje mi się, żebyśmy byli zespołem z jakąś konkretną misją, ale myślę, że każdy z nas ma świadomość tej iluzji, którą oferuje nam świat. Tego, że rząd się o nas troszczy, że jesteśmy stworzeni do schematu rodzina, mieszkanie, kariera i nie fajnej pobudki w wieku 60 lat - owszem ze spłaconym kredytem i nowym samochodem, ale z poczuciem, że moje życie nie miało sensu. Nie żeby coś złego było w rodzinie, dobrach materialnych czy pracy. Ale jeśli życie ogranicza się tylko do tych trzech wymiarów, wydaje mi się, że coś nam umyka.


FOT. TOMASZ KILISZEK / KLUBFOCUS.PL FOCUS

83 Św Z.: Parę wersów jest też dość mocno wkurwionych. Dziś wracając z pracy tak się zastanawiałem trochę o tym i owym i pomyślałem sobie, że aby być na coś wkurzonym też trzeba mieć energię, o którą dosyć ciężko w momencie gdy pojawia się tyra, rodzina i inne obowiązki. Co Was motywuje do tego żeby się wkurzać na coś? I nie mówię tu o tej negatywnej odmianie złości, ale o tej która pcha do zmiany w sobie, otoczeniu itd. Co zmusza członków AC do walki o coś więcej, o coś lepszego?

R: Mnie do podniesienia głosu zmotywowała dosyć ciężka choroba, którą przeszedłem w połowie 2012 roku, może odezwał się instynkt, który kazał mi po sobie zostawić świadectwo, że nie byłem przez całe życie bierny.

W: Podoba mi się jak Patryk z IRON TO GOLD napisał w jednym z kawałków: „Heard a thousand times that it would never work out Heard the best advice on what I should be all about My life, my world, rebuilt, rearranged I dreamed about this change, now I live this change". Myśle, że jak siedzisz w tym klimacie od kilkunastu lat to po pewnym czasie już zaczynać żyć tą zmianą, o której tyle gadałeś z kumplami, o której czytałeś w tekstach swoich ulubionych kapel. Dla mnie świetnym przykładem jest wegetarianizm. Kilkanaście lat temu ciężko było dostać pasztet sojowy, zwłaszcza w małych miejscowościach. Weganizm był tożsamy z UFO. Dziś powstaje coraz więcej wege knajp, coraz więcej ludzi zaczyna myśleć o swoich nawykach żywieniowych, coraz więcej sportowców decyduje się na bezmięsne odżywianie, damn it najlepszy ultramaratończyk jest weganinem! Przysłowiowy pasztet sojowy jest właściwie w każdym markecie. Cicha rewolucja dokonuje się na naszych oczach. Myślę, że wcale nie przesadzę, jeśli powiem, że np. w takiej Polsce większość ludzi zaangażowanych w wege biznesy, promocje zdrowego odżywiania się, to osoby, które otarły się mniej lub bardziej o scenę hc punk. Może już nie pojawiają się za często na koncertach, od czasu do czasu zobaczysz ich na demo, ale te osoby żyją tymi ideałami i dokonują zmiany w środowisku, w którym funkcjonują. Także posiadanie rodziny i pracy wcale nie wyklucza się z byciem zaangażowanym w swoim indywidualnym wymiarze. Tutaj tak naprawdę dokonuje się rewolucja.

83 Św Z.: Ok, to tyle jeśli chodzi o liryki. Teraz inna kwestia, która mi się nasunęła i którą wg mnie warto poruszyć. Witek, jesteś osobą religijną. Dla wielu osób zaangażowanych w scenę hc/punk jest to sól w oku. Wielu nie widzi tu miejsca dla religii. A jak Ty to widzisz? Dlaczego można być osobą wierzącą i punkującą? Czy przynależność do jakiejś zorganizowanej wspólnoty wyklucza kogoś w wyścigu o złotą legitymację króla punków?

R: Ja zrobię Witkowi legitymację z ziemniaka.

W: Nie lubię słowa religijny i chyba to słowo w pewnym sensie mnie nie dotyczy. Zorganizowana religia to niezły syf i nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Jeszua, z polskiego Jezus, nie przyszedł po to, aby tworzyć religię, czy jakąś instytucję, ale żeby uratować świat i wyzwolić jeńców z niewoli grzechu. To, co się stało z chrześcijaństwem później to już inna bajka. W każdym razie dziś żyje sporo tzw. wolnych chrześcijan (pokłosie reformacji protestanckiej), którzy nie podlegają jakiemuś papieżowi i są mocno zdecentralizowani. Owszem, zrzeszają się w zbory, ale każdy jest autonomiczny, sam stanowi o sobie, jedynym jego autorytetem jest Biblia. Długo by gadać. Jeśli ktoś jest bardziej zainteresowany tematem może śmiało do mnie uderzyć. Prekursorzy hc punka w USA to m.in. BAD BRAINS i CRO-MAGS. W obu przypadkach, członkowie byli zadeklarowanymi wierzącymi. Brainsi otwarcie śpiewali o Jah, JJ i Harley natomiast siedzieli w Hare Krishna. Później było m.in. YOUTH OF TODAY, SHELTER, 108, STRONGARM. To są kapele, które miały ogromny wpływ na scenę hc, a których członkowie byli wierzącymi. Czyli jednak historia pokazuje, że można mieszać te dwie rzeczy Oczywiście znajdą się osoby, których to będzie denerwować, często z tego względu, że wszelka religijność kojarzy im się z katolicyzmem. Tutaj łatwo znaleźć patologie. Na szczęście na katolicyzmie się świat nie kończy. Odsyłam do źródeł czyli Biblii.

83 Św Z.: A.C. to chyba nie jest Wasz pierwszy zespół. Z jakich pieców jeszcze chleb jedliśta?

R: Teraz gram razem z Helmansem w UPADKU, pozdrawiam chłopaków, miałem też jednokoncertowy epizod jako wokalista grindcore'wego ZŁOŚLIWEGO POMRUKU ODBYTNICY z Olsztyna. Śpiewałem wtedy w stroju Borata. Piękne czasy.

W: Jacek grał wcześniej na bębnach w punkowej kapeli KRZYK WOLNOŚCI, ja pogrywałem w kilku kapelach, ale projekty kończył się zazwyczaj na kilku koncertach także nie warto o nich więcej wspominać. Helmans zdążył się ograć wcześniej m.in. w EDELWEIS PIRATEN.

83 Św Z.: Każdy ma swoją zajawkę i nie samym hc/punkiem człowiek żyje. Co poza zespołem podnosi Wam poziom endorfin? Czym zajmujecie się w wolnym czasie?

R: Fotografia, deskorolka, piłka nożna.

W: Standardowo: jakieś bieganie/siłka, czytanie, gotowanie wegańskiego żarcia i sporadycznie praca.



83 Św Z.: To chyba tyle jeśli chodzi o mnie. Ostatnie słowo należy do Was. Ja ze swojej strony dziękuję za odp i poświęcony czas. Szerokości i wiatru w żagle!

R: Na świętego Grzegorza idą fale na pale.

W: Dzięki za zainteresowanie i do zobaczenia na koncertach, najbliższy 15 lutego w Ciechanowie. Jah bless!

(zdj. 1 i 4 autorstwa Daggi Feldmann)

Ekipa D.S.F jest z Rzeszowa a trafiłem na nią przez przypadek szukając informacji o kapelach z Podkarpacia. Moim zdaniem jest to bardzo jasny punkt na południowo-wschodniej mapie punkowej sceny!



83 Ściana Wschodnia Zine / Łukasz Uta: Gazeta Ściana Wschodnia w tym roku obchodzi X-lecie nieprzerwanego wydawania pisma. Wspominałeś mi, że widziałeś już tą bibułę, ja chciałbym się zapytać o Twoje zdanie na łamach tego numeru. Jak wrażenia z czytania? Z okazji jubileuszu możesz wypowiedzieć się co by można było zmienić w tej gazetce? Poza tym, to czego życzyłbyś starym wyjadaczom na przyszłość?

Die Strasse Frei/Snaq: Stale powiększający się nakład oraz grono czytelników świadczy o tym, że tego typu wydawnictwo jest potrzebne nawet w dobie łatwo dostępnego internetu. Tradycyjny kontakt z „bibułą" jest na pewno przyjemniejszy. Przekrój tematów poruszanych na łamach zina jest jak najbardziej trafiony, bardzo pozytywne jest poświęcanie miejsca nowym, nieznanym zespołom które jednak mają coś do powiedzenia. Stare powiedzenie głosi, że jak coś dobrze idzie nie powinno się nic zmieniać, więc o tym co można zmienić możemy porozmawiać innym razem. Załodze zina życzymy wielu kolejnych udanych numerów zgodnie z zasadą - „częściej i więcej".

83 Św Z.: Dzięki za miłe słowa. Od kilku miesięcy nie było mnie w Polsce, czasem wyłapię jakieś głupie zagrywki polityków z internetu czy obejrzę „Teleexpres". Czy Waszym zdaniem warto wracać? Czy moglibyście pokrótce przedstawić to, co się wydarzyło na scenie polityczno-gospodarczej w ciągu ostatnich 5 miesięcy? Waszym zdaniem ważne aspekty z życia Polaka...

Die Strasse Frei/Piox: Każdy z nas obserwuje wydarzenia mniej lub bardziej kabaretowe z życia politycznego bagienka. Niestety, decyzje tam podejmowane dotyczą nas wszystkich. Jako zespół nie głosimy jednej linii programowej, zachęcamy do samodzielnego myślenia, nie bycia obojętnym, podejmowania aktywności.

S: Z ciekawszych dla nas faktów moglibyśmy wymienić lipcowe odrzucenie przez Sejm ustawy dopuszczającą ubój rytualny w Polsce. Napięcie na linii Polska - Izrael, po odrzuceniu przez Sejm ustawy zezwalającej na ubój rytualny.

Z aspektów może bardziej kulturalnych 15 sierpnia 2013 r. zmarł Sławomir Mrożek. Miał 83 lata.

Co do istotnych kwestii społeczno-gospodarczych warto wspomnieć 11.09.2013 do 14.09.2013 początek protestów związków zawodowych, organizacji społecznych w Warszawie.

We wrześniu 2013 r. Komisja Europejska pozywa Polskę do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości UE. Chodziło o niewdrożenie przez Polskę unijnej dyrektywy dotyczącej jakości i bezpieczeństwa tkanek i komórek ludzkich, a także o naruszenie unijnej dyrektywy dotyczącej VAT. Polsce grożą olbrzymie kary finansowe.

Na koniec może sprawa, która dotknęła nas w bardzo osobisty sposób 11 listopada środowiska nacjonalistyczne odbywają pielgrzymkę do Warszawy. Kolejny rok, ich coraz więcej. Spalenie tęczy, napaść na skłoty „Przychodnia" i „Syrena".



83 Św Z.: Właśnie, graliście na „Przychodni" koncert, jak oceniacie atak nacjonalistów na squat, a wg. prawicowców atak squatersów na Marsz Niepodległości?

S: Przeanalizowałem wszystkie m o ż l i w e materiały wideo, dotyczące zajścia z 11 listopada 2013 r., jednoznacznie był t o z o r g a n i z o w a n y i zaplanowany atak na squaty. Na jednym z ujęć trzymający l i n ę „ochroniarze" Marszu Niepodległości ustępują przed naporem grupy zamaskowanych mężczyzn przedzierających s i ę w kierunku ulicy Skorupki, będące tam wcześniej odziały Policji przemieściły się i ulica pozostała niezabezpieczona. Według mnie Policja powinna zabezpieczyć ulicę i squat, bo z tego co mi wiadomo mieszkańcy squatu otrzymywali już pogróżki co było jednoznacznym sygnałem alarmowym wskazującym na baczne patrolowanie i zabezpieczenie tego newralgicznego miejsca znajdującego się nieopodal trasy przemarszu MN. Co do ataku nacjonalistów uważam, że to godna politowania banda sfrustrowanych matołów dająca upust swojej niepohamowanej agresji względem ich domniemanych „wrogów ideologicznych". We mnie na widok tego szturmującego bramy squatu, niszczącego mienię, podpalającego samochody motłochu gotuję się krew, aż miało by się ochotę walczyć ramie w ramię ze skuatersami o obronę „Przychodni". Pozytywnym aspektem sprawy jest gest solidarności, płynący zarówno z kraju jak i zagranicy, my również w obliczu zaistniałej sytuacji staliśmy



się „squatersami" i solidarnie staraliśmy się wesprzeć warszawską załogę, chłopaki z rzeszowskiej FA zbierali kasę do puchy na koncertach, propsy dla nich. Chciałbym złożyć wyrazy szacunku i squatersom życzę wiele wytrwałości, nie jesteście sami!!! ☺

83 Św Z.: Pochodzicie z Rzeszowa i powiedzcie mi jak widzicie przyszłość swoją i swoich rówieśników? Czy wskazalibyście pozytywne aspekty życia na Podkarpaciu? Jak wygląda migracja i emigracja Rzeszowian?

Die Strasse Frei/Mensi: Przyszłość tu jest ściśle związana z możliwością posiadania stałego źródła dochodów. Dlatego emigracja jest zauważalna, szczególnie gdy dotyczy osób bliskich. Rzeszów jest miastem prowincjonalnym, nie oferuje wielu alternatyw, żeby nie popaść w apatię trzeba mieć na siebie pomysł.

83 Św Z.: Brzmi to całkiem tajemniczo, rozumiem trzeba mieć głowę na karku. Rzeszów znany jest ze starych bandów SMAR SW, ANTI APARTHEID czy punk reggae FREI REPUBLIC PANAMA. Czy moglibyście polecić współczesne i ciekawe bandy ze sceny niezależnej?

D.S.F: ANTI APARTHEID przeżywa drugą młodość nadal grają, koncertują. Godne polecenia zespoły to WHAT FRIENDSHIP MEANS



i CHECKED (HC), DEGRENGOLAND, THE SOBAŁA BACAŁA, SCHNELLZUG (punck rock), TROTY (folt punk), BALANGERS (ska ortiestra).

83 Św Z.: Kiedy założyliście projekt o nazwie D.S.F i skąd pomysł na założenie bandu? Rozwiń skrót D.S.F i przedstaw proszę historię i skład zespołu. Jakieś doświadczenia z poprzednich kapel?

D.S.F

M: DSF - Die Strasse Frei - Ulica Wolna , nazwa odnosi się

do ulicznego charakteru muzyki. Pomysł projektu DSF powstał w 2003 r. zrodzony w głowach ojców założycieli: Snak - git., Menson - git., Kret - perc., Tadek - wokal.
Ostatecznie w 2010 r. ustaliło nowy skład, dołączyli: Piox - wokal/teksty, Karol - bas/podśpiewki.
Inna działalność muzyczna: Kret - WSCHÓD, LOS PESILOS, Menson i Snak - EMERITEN KOMONDO, Piox i Karol - CFANY DRAŃ.

83 Św Z.: Ile gigów macie na swoim koncie, gdzie mieliście okazję zagrać? Z tego co mi wiadomo odwiedziliście stolicę i gdzie graliście, na squacie? To prawda, że Warszawiacy zamiast się bawić przy muzyce trzymają ręce w kieszeniach? Jak Was młodziaków przyjęła publika, czy wyszło pozytywnie? Podobało się?
S: Przez te kilka lat trochę gitów się nazbierało, chodź nie jesteśmy najczęściej koncertującą kapelą. Graliśmy m.in. z argentyńskim WE RIDE, ARGIES, BLADE LOKI, KLINIKA, BULBULATORS czy CF98.
Gramy raczej na punkowych festach, squotach i imprezach D.I.Y. Skoro pytasz o gig w stolicy, zaproszona nas na squat „Przychodnia". Co do zabawy na naszym koncercie dało się zauważyć, że ludzie bardziej słuchali, niż rozbijali się w pogo. Być może taka jest specyfika muzy, którą gramy. Odnośnie trzymania rąk w kieszeniach, każdy ma prawo bawić się na koncercie jak chce, jeśli ktoś tak lubi, to proszę bardzo. (śmiech) My byliśmy zadowoleni z przyjęcia, pozytywnie wspominamy imprezę. Ludzi przyszło sporo i panowała miła atmosfera. Pozdrawiamy organizatorów.

83 Św Z.: Nie ukrywam sympatii do Waszego grania i tekstów, powiedz skąd czerpiecie inspiracje?
P: Tworzenie zespołu DSF jest dla nas wielką przyjemnością i zabawą. Ogromną satysfakcje daje nam granie szczerego, emocjonalnego HC. Tematyka tekstów jest inspirowana problemami życia codziennego i próbą oceny moralnej kondycji społeczeństwa i nas. Jeśli chodzi o muzykę każdy z nas ma swoje ulubione klimaty a do kapeli wnosi siebie.

83 Św Z.: Czym jest dla Ciebie punk i wobec czego można się buntować w dzisiejszej Polsce AD 2013?
P: Punk to postawa wobec społeczeństwa i siebie istniejąca na długo przed tym, nim to słowo zaczęło ją określać. Stawianie pytań, szukanie odpowiedzi, nieskrępowane wyobrażenie siebie, niepodporządkowanie się presji środowiska, oraz szczerość to według nas postawa punk.

83 Św Z.: Czy to prawda, że współcześni ludzie nie widzą świata poza facebookiem? Czy znacie jeszcze kogoś, kto nie założył profilu na tym portalu społecznościowym?
S: Prawdą jest, że facebook stał się ważnym narzędziem komunikacji społecznej XXI wieku, sporym ustawieniem w materii generowanie treści i dostępu do niej przez osoby zainteresowane.
P: Problemem staje się sposób wykorzystania tego medium, facebook staje się facebogiem. Trzech z nas nie posiada profilu osobowego, więc jest nadzieja.

83 Św Z.: Na koniec ostatnie pytanie. Niebawem pojawicie się na składance benefitowej „Ściana Wschodnia Напад vol.2" i czy będzie to pierwszy Wasz utwór, który pojawi się na wydawnictwie czy już wcześniej mieliście zaszczyt pojawić się gdzieś? Ile w sumie macie już nagranych utworów? Opowiedz mi o sesji nagraniowej... Dzięki za rozmowę.
M: Składania „Ściana Wschodnia Напад vol.2" jest naszym pierwszym oficjalnym wydawnictwem. Do tej pory nagrywaliśmy numery D.I.Y. i udostępnialiśmy w sieci. Ostatnia sesja przyniosła 8 nowych numerów. Obecnie pracujemy nad nowym materiałem. Dzięki!

„Jak długo?"
Jak długo będę udawać,
że nie mam własnego zdania,
Codziennie zmieniał stany skupienia,
zakładał maskę zadowolenia
Ten świat to jakiś cyrk,
codziennie rano budzę się w nim
Każdy wspaniale odgrywa swoją rolę,
hibernuję między zakupami i telewizorem.
Swobodnie chcę oddychać,
wyrażać swoje zdanie
Mieć prawo żeby zbłądzić
i szansę się odnaleźć.
Przecież to jakiś cyrk
codziennie rano budzę się w nim

„Dzięki"
Dzięki że zawsze nad nami czuwacie
Śpimy spokojnie w cieniach pałacu
Dzięki że wszyscy stali się równi
Bo zamiast imion posiadają numer
Dzięki za wszystko
Za chleb i igrzyska
Dzielić i rządzić sprawdzona zasada
Ucztują panowie
To i kość psu spada
Rozwój społeczny widoczny gołym okiem
Szczyt zainteresowań kto, gdzie piłkę kopnie





Grupa została założona w 1993 roku, zaś piętnaście lat później stała się jedną z najważniejszych antyfaszystowskich, skinheadowych kapel w Europie. Przez piętnaście lat grali z zespołami nurtów Oi! i punk - THE ANGELIC UPSTARTS, THE OPPRESSED, THE BUSINESS, OI POLLOI i BLAGGERS ITA. Oprócz występowania z tymi ważnymi kapelami STAGE BOTTLES dali też liczne koncerty charytatywne, wśród nich antyfaszystowskie oraz związane z protestami przeciwko spotkaniom grupy G8. Ostatnio grupa wypuściła piątą płytę studyjną „Mr. Punch". Odpowiedzi udziela Olaf (wokal i saksofon).

(Wywiad lato 2008 r. dla portalu oioimusic.com/autor Paul Benschop, następnie zaczerpnięty ze strony 161crew.bzzz.net.)

Czy możesz krótko opisać historię grupy?
Olaf: STAGE BOTTLES mają już piętnaście lat. W tym czasie z różnych powodów mieliśmy kilka zmian w składzie grupy. Przykładowo, nasza wokalistka zaszła w ciążę z perkusistą i oboje opuścili zespół. Powodami odejścia były zazwyczaj praca i dziewczyny. Ja jestem ostatnim z pozostałych członków - założycieli, ale Marcel (gitara) jest w składzie od prawie dziesięciu lat. Reszta członków grupy doszła do nas w ciągu ostatnich czterech lat.
Przez te wszystkie lata graliśmy z prawie każdą grupą, z którą chcieliśmy zagrać, i niestety? na kilku festiwalach - również z kilkoma grupami, z którymi nie mieliśmy ochoty grać.
Graliśmy w wielu krajach we Włoszech, w Czechach, Austrii, Szwajcarii, Kanadzie, Anglii, Szkocji, Irlandii, Hiszpanii, w Kraju Basków, Katalonii, Francji, Rosji, Holandii, Belgii. Ponadto mamy oferty z wielu innych krajów. To jest naprawdę wspaniałe i dlatego gramy. Do tej pory wydaliśmy pięć albumów studyjnych i jeden grany na żywo. Poza tym nagrywaliśmy kawałki do rozmaitych składanek i wypuściliśmy parę singli.



Kim są członkowie grupy i jak wygląda ich codzienne życie?
O: Daniel (gitara) pracuje w barze i zamierza studiować. Marcel pracuje w biurze ubezpieczeniowym, a u nas gra na gitarze. Till, perkusista, studiuje, a Kimba niestety aktualnie pozostaje bez pracy. Przez długi czas pracował z ludźmi niepełnosprawnymi. Ja jestem pracownikiem socjalnym, pracuję z bezdomnymi, no i śpiewam i gram na gitarze.

Niedawno STAGE BOTTLES obchodzili swoje piętnaste urodziny. Czy kiedykolwiek sądziłeś, że uda się ciągnąć twoją grupę tak długo?
O: Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Czasami wygląda to tak, jakby grupa miała przestać istnieć. Bardzo ciężko jest znaleźć właściwych, pasujących ludzi do zespołu. Ale koniec końców jeśli zapytasz mnie. Może jeszcze piętnaście lat odpowiem „Jasne, czemu nie?". Nigdy nie wiadomo, co będzie. Jeśli wciąż ma się pomysły, jeśli ma się wiarę, a ludzie wciąż się interesują twoją muzyką, jeśli sprawia ci to radość i cały czas spotykasz wspaniałych ludzi to dlaczego nie?

Dla uczczenia piętnastych urodzin zagraliście kilka koncertów razem z angielskimi grupami CRASHED OUT i ANGELIC UPSTARTS. Jak minął weekend i czy masz do opowiedzenia jakieś ciekawe anegdotki?
O: Bawiliśmy się wspaniale! Wszyscy jesteśmy bardzo zadowoleni z trasy. Mensiego znam dobrze, od siedemnastu lat, a UPSTARTS są jednym z tych zespołów, które miały na nas największy wpływ. Zagrałem nawet z nimi trzy kawałki na saksofonie i być może to się jeszcze powtórzy na ich koncertach. Jak dla mnie - marzenie się spełniło!
Ja, Mensi (wokalista UPSTARTS) i Dickie (który gra również w LEATHERFACE) siedzieliśmy w jakimś barze w Berlinie do ósmej rano. Pozostali zgarnęli nas, kiedy wyjeżdżaliśmy z miasta.
Obecny skład UPSTARTSów jest wspaniały. Kiedy wychodzą na scenę są pełni energii, a Mensi całkowicie wchodzi w swoją rolę. Na naszym oficjalnym przyjęciu urodzinowym, w naszym rodzinnym Frankfurcie, na koncert przyszło czterysta osób. Niesamowite! I zabawa była naprawdę świetna. Owszem, mam parę anegdotek, ale myślę, że nie nadają się do publikacji...

Niedawno wróciliście z krótkiej trasy po Rosji. Jak było? Jak sobie radziliście? Pytam, bo przykładowo duńska grupa punkowa ANTIDOTE musiała odwołać swoją rosyjską trasę z powodu pogróżek.
O: Trasa była wspaniała. Mieliśmy pogróżki od faszystów, ale staraliśmy się organizować występy w tajemnicy. Dwa koncerty nie były otwarcie promowane. Inny występ w małym mieście, w którym nie było za dużo faszystów, odbył się zupełnie otwarcie i był otwarcie reklamowany. Byliśmy tam z dwudziestką ludzi z Niemiec, pośród nich było kilku znających się na walce, poza tym podróżowało z nami około piętnastu Rosjan. Ostatecznie wszystko się powiodło. Ale muszę oddać szacunek Rosjanom: mają naprawdę duże problemy i jeśli nie mają szczęścia, mogą nawet zginąć. Naprawdę martwiliśmy się przed koncertami. Nie chciałem musieć uciekać przed jakimś rosyjskim wielkoludem - psychopatą z nożem, który najchętniej by mnie na miejscu zabił. A to się niestety dość często zdarza w Rosji - przez ostatnie parę lat zostało zamordowanych kilku punków i antyfaszystów.
No więc ostatecznie publiczność złapała klimat naszych koncertów i ba wiła się świetnie. Mała rosyjska wytwórnia kupiła licencję na nasz najnowszy album „Mr. Punch" aby wypuścić go w Rosji, a więc tamtejsi ludzie już nas znają. Ale też, bez naprawdę dużego wsparcia, nie mamy możliwości grania w tym kraju - byłoby to zbyt niebezpieczne. Ja na przykład nie mogę ot tak jechać do Rosji jako gitarzysta - gość grający w jakiejś kapeli na koncercie nie mającym nic wspólnego z polityką, jak powiedzmy festiwale psychobilly. Zawsze potrzebowałbym ochrony. A to mi się w ogóle nie podoba i nie jest tego warte.

Przez te wszystkie lata STAGE BOTTLES stali się jedną z głównych europejskich kapel nurtu Redskins. Czy macie jakieś szczególne problemy z pogróżkami z prawej strony podczas koncertów i tak dalej?
O: Otrzymujemy dużo pogróżek. Ale nasza publiczność i promotorzy są świadomi tego, co robią. Nie można ot tak zaatakować koncertu STAGE BOTTLES i myśleć, że to łatwo pójdzie. Nie da rady. Będzie ciężko.

Jeśli porównasz niemiecką scenę skinheadową z roku 1993 i obecną, jakie są najważniejsze zmiany?
O: Podstawową zmianą jest to, że powstała duża scena nie-polityczna. We wczesnych latach 90-tych wciąż jeszcze musieliśmy na koncertach walczyć z nazistami. Potem więcej promotorów zajęło się organizacją koncertów oiowych i dużo grup się przekształciło. Scena urosła i dzięki ludziom z początku lat 90-tych teraz niektórzy ludzie mogą sobie leżeć spokojnie w ciepłym łóżku. Ale w ciągu następnych kilku lat pojawią się problemy znane z wczesnych lat 80-tych i nawet późnych 70-tych zeszłego wieku, z Anglii: naziści wracają, ponieważ są apolityczni ludzie, którzy traktują ich jak przyjaciół. Stali się silniejsi, ponieważ mają więcej okazji do spotkań i zabawy. No i dobranoc.

Niektóre z najważniejszych obecnie grup oiowych z Niemiec, LOIKAEMIE i FREIBOITER, jasno wypowiadają się przeciwko faszyzmowi. Czy jest to typowe dla niemieckiej sceny skinheadowskiej?
O: Są i inne takie grupy. Jest sporo kapel nie-politycznych które jednak trzymają się z daleka od nazistów. Obecnie scena zaczyna się jakby nieco mieszać; na dobrych festiwalach można spotkać grupy, które są zdecydowanie bardziej tolerancyjne dla prawej strony, niż dla lewej. To się wszystko miesza i zmienia. Mało grup wypowiada się równie jasno, jak LOIKAEMIE i FREIBOITER. Dlatego to oni są naszymi przyjaciółmi, a inni nie.

Gdy kilka lat temu graliście z THE OPPRESSED w Belgii, mieliście informacje o tym, że naziści zamierzają zaatakować koncert. To samo dotyczyło obu antyfaszystowskich koncertów, które graliście w zeszłym roku w Holandii. Czy kiedykolwiek doszło do takiego ataku?
O: Nie, nigdy. Czasem bili ludzi po koncercie, już na zewnątrz. Oczywiście kiedy mieli przewagę.

Jesteś znany z jasnych poglądów przeciwko nazistom i boneheadom

ale ostatnio skrytykowałeś również niektórych z lewej strony kawałkami „PC Idiots" (lewica klasy średniej) i „Punk & Disorderly" (narkotyki w ruchu lewicowym i punkowym). Czy był jakiś szczególny powód napisania tych piosenek?
O: Cóż, P & D została napisana, kiedy zobaczyłem punków - alkoholików w samym centrum Frankfurtu. Znam kilku i są to naprawdę mili ludzie. Zobaczyłem też wtedy, jak patrzą na nich tak zwani zwykli ludzie, i czułem się bliżej tamtych punków niż cholernych gapiów. Ale jednocześnie taki sposób życia to droga do autodestrukcji. Tak więc ten kawałek jest krytyczny, ale pełen szacunku dla ludzi, których krytykuje.

Jakie były reakcje na te piosenki? Mogę sobie łatwo wyobrazić, że nie wszyscy byli z nich zadowoleni.
O: Nikt nie wspomniał przy nas o tych kawałkach w negatywnym świetle. Może niektórzy PC-Idioci sądzą, że o nich nie rozmawiamy, ale my to robimy. A ostatecznie może po prostu większość ludzi wie, że mamy rację.

Podczas gdy wasz album „New Flag" miał odczuwalne wpływy hardcore, najnowsza płyta „Mr. Punch" wydaje się ulegać wpływom punkowym, takim jak kapela ANGELIC UPSTARTS. Czy się z tym zgodzisz? Jak duży był wpływ UPSTARTS na waszą grupę?
O: Ten wpływ był bardzo duży. Ale co do płyt: naprawdę nigdy nie zastanawiamy się nad tym, jak mają wyglądać piosenki. Piszemy muzykę i na koniec ja piszę tekst. Muzyka jest inspiracją dla słów. Najczęściej zdajemy sobie sprawę jak dany kawałek ma wyglądać podczas prób. Sądzę, że oba wspomniane albumy brzmią inaczej i inni są perkusista i basista. Tak więc „New Flag" może brzmieć szybciej i agresywniej. Nie wiem.

Oprócz tematów antyfaszystowskich i socjalno-politycznych napisałeś też kilka hymnów futbolowych. Czy na koncerty przyciągacie - oprócz punków i skinów - również fanów futbolu?
O: O tak, owszem, całkiem sporo. Graliśmy już dla grup Ultra w różnych miastach i na koncertach dla różnych klubów. Graliśmy również na kongresie alternatywnego stowarzyszenia fanów BAFF. Daniel był jednym z gości od megafonów w Frankfurt Ultras, ale rzucił to ze względu na zespół.
Ja również byłem zaangażowany w futbol w nieco twardszy sposób przez jakieś dziesięć lat i wciąż mam jakieś kontakty z ultrasami europejskimi (wiem, że teraz brzmię jak pracownik anty-socjalny). Oni też czasem przychodzą na nasze koncerty.
Myślę, że może tak być gdy człowiek robi się starszy - wciąż mam kontakt z kulturą futbolową, ale nie chcę się już w nią angażować w aktywny sposób.
Daniel dołączył do naszej kapeli, gdy STAGE BOTTLES byli już zaangażowani w futbol. To go przyciągnęło, jego własne zaangażowanie w ruch ultrasów. Sądzę, że to że istniejemy jako grupa ma wpływ na subkulturę młodych fanów futbolu: zaczynają rozumieć, że można być buntownikiem, ale ze stylem. To znaczy, bez bycia faszystą, ale z byciem aktywnym - niekoniecznie tylko w kwestii futbolu.

Angielskie problemy z lat 80-tych dotyczące fanów Milwall i West Ham są dobrze znane. Jak jest z tym na waszych koncertach? Jesteście przecież kapelą kochającą futbol.
O: Parę razy rzeczywiście o mało nie doszło do starć między chuliganami z różnych grup. Ale nigdy się to tak do końca nie zdarzyło. Ludzie wiedzą, że chodzi o futbol, ale też że czasami trzeba się zjednoczyć przeciwko wspólnemu wrogowi.

DYSKOGRAFIA:

Albumy (Lp i CD):
„Corruption & Murder" (mad butcher records) 1995
„Big Kick!" (mad butcher records) 1998
„Keep On Fighting - Live In Hamburg" (mad butcher records) 1999
„LOS FASTIDIOS / STAGE BOTTLES - Fetter Skinhead" (kob records, mad butcher records) 2000
„I'll Live My Life" (mad butcher records, insurgence records, kob records) 2001
„We Need A New Flag" (knock out records) 2004
„Mr. Punch" (knock out records, space rebel records) 2007
„Power For Revenge" (mad butcher records, kob records, redstar73 records) 2010
„Fair Enough" (mad butcher records) 2013
Single 7"
„They Are Watching Me!" (knock out records, nightmare records) 1994
„Take That!" (knock out records) 1996
„STAGE BOTTLES / NO RESPECT" (mad butcher records) 1998
„Sometimes Anti-Social, Always Anti-Fascist" (kob records, mad butcher records) 1999
„SCRAPY vs. STAGE BOTTLES - The Riot EP" (mad butcher records, KOB Records) 2001
„One World - One Crew" (mad butcher records) 2013
Kompilacje:
„1993-2001" (mad butcher records, insurgence records, kob records) 2001

Czasem źle odbierają moje żarty... w Blackpool, w Anglii, chuligan z Millwall podszedł do mnie po tym, jak żartowałem sobie z Anglii i mistrzostw świata dwa lata temu. Podszedł i groźnym głosem powiedział *„Olaf, nie powinieneś mówić o angielskim futbolu w ten sposób"*. Nie pomyślałem o tym co mówiłem, przecież imprezowaliśmy razem od dwóch dni. A teraz wiem: nie ma żartowania w Anglii. Zwłaszcza, że jestem Niemcem. A przy okazji, wygląda na to, że w Millwall wszystko jest w porządku.

Olaf, na początku lat 90-tych grałeś w THE BLAGGERS. Jak to się stało, że Niemiec grał w angielskim bandzie?
O: Cóż, zagrałem z nimi kilka koncertów w 1992 roku. Dodali wtedy do składu trąbkę, a ja już grałem na saksofonie. Zapytałem ich, czy nie mógłbym grac z nimi na wyjeździe. Zagrałem z nimi, potem zaprosili mnie do Londynu, przeniosłem się tam i grałem jako członek zespołu. Po jakimś czasie odkrył ich Nick Menda, menadżer z EMI pracujący z zespołem EMF. Nie lubił moich występów na scenie, więc opuściłem kapelę. W następnych latach Matty Blag, lider zespołu, zrobił parę błędów; EMI zerwało kontrakt i kapela się rozpadła.
W 2001 roku ja, Vinyl (bas), Jason (perkusja) i Marcel ze STAGE BOTTLES zagraliśmy kilka kawałków BLAGGERSów na koncercie we Frankfurcie. Kiedy to się udało, angielscy członkowie THE BLAGGERS zdecydowali się dać koncert w Londynie, żeby zebrać pieniądze na IWCA („Niezależne Stowarzyszenie Klasy Pracującej"). Potrzebowali dużo pieniędzy, żeby wziąć udział w wyborach na burmistrza Londynu w 2004. Zebraliśmy dużą kwotę i zdecydowaliśmy, żeby dawać koncerty, po kilka każdego roku. Dla zabawy, ale i politycznych festiwalach, mimo że graliśmy już wtedy na festiwalu „Rebellion" w Blackpool, w Anglii. Obecnie Brenden, który wtedy grał z nami na trąbce, czasem podłącza się do nas znowu. Po odejściu z BLAGGERSów piętnaście lat temu porzucił granie, ale teraz wziął się za nie ponownie. Wrócił też Christy, drugi wokalista. To naprawdę świetne.

Jak ważny jest wpływ THE BLAGGERS na STAGE BOTTLES?
O: Sądzę, że mają na nas największy wpływ. Bez BLAGGERSów nie zdobyłbym nigdy tych wszystkich doświadczeń z grania z grupą, które miałem przy zakładaniu STAGE BOTTLES. Podejście do muzyki, jej styl - no i sam saksofon - są wzięte lub nauczone od THE BLAGGERS. Antyfaszyzm i miłość do futbolu, bycie czasami antysocjalnym, to dla nas bardzo ważne. Tacy byli BLAGGERSi w swych najlepszych czasach i tacy chcą być STAGE BOTTLES. A styl muzyczny nie jest robiony pod oczekiwania publiczności. Kawałki są inne, chcemy, by miały serce, tak jak kawałki BLAGGERSów. Ale każdy muzyk ma własny wpływ na muzykę. Nie chcemy kopiować BLAGGERSów, inspirujemy się nimi.

Teraz, gdy BLAGGERSi są znów razem, czy możemy czekać na jakieś nowe albumy?
O: Nie, nie sądzę żebyśmy cokolwiek wypuszczali. Może w ciągu najbliższych dziesięciu lat...

Czy chcesz coś dodać, jakiś końcowy komentarz?
O: Chcemy wrócić do Holandii. Spędziliśmy tam w zeszłym roku wspaniałe chwile!

www.myspace.com/stagebottles
www.stagebottles.de



UKRAIŃSKA REWOLUCJA?
/lewicowym głosem/

Trwające od trzech miesięcy protesty na kijowskim Euro-Majdanie za cel obrały sobie obalenie legalnie wybranego prezydenta Janukowycza. Tajemnicą poliszynela jest to, że sam Majdan sponsorowany był przez Oligarchów i innych tajemniczych mocodawców (mówi się jak zwykle o USA). Majdan po ofierze z ponad setki zabitych i kolejnych setek zaginionych osiągnął założony cel - Janukowycz zbiegł. Jak myślicie jak potoczą się dalsze losy Ukrainy po tej „rewolucji" zainicjowanej przez kilkanaście tysięcy ulicznych bojowników?

ROMAN BORYCZKO /WWW.SIEMYSLI.INFO.KE/: „Rewolucja pokojowa" była może na samym początku Majdanu gdzie protestowali rozśpiewani studenci była pokojowa. To chyba pierwszy taki przypadek by protestować przeciwko osobie, która sprzeciwiła się wejściu jego kraju do struktur, które bez skrupułów wynaradawiają i niszczą świeżo przyjęte gospodarki. Studenci byli Euro-entuzjastami i zostali niewspółmiernie do ich możliwości potraktowani. Służby obeszły się z nimi okrutnie co wywołało falę niezadowolenia i kolejne ekipy, które zjawiły się na Majdanie nie były już pokojowo nastawione. Majdan zamienił się w fortecę. Pojawili się wojskowi koordynatorzy z innych państw m.in. USA, pieniądze od Batkiwszczyny wypłacane jako dniówka, sieć informatyczna, infolinia, patrole samochodowe, nasłuch policyjny i koordynujący wszystko sztab. Za ofiary, które zginęły z rąk snajperów ponoszą również odpowiedzialność ci, którzy ich tam posłali a wiadomo też że sam Majdan posiadał również broń i też tę ostrą. Myślę, że sam Janukowycz został zdradzony przez kogoś decyzyjnego odpowiedzialnego za eskalację brutalności. Dziś już po wszystkim Partia Regionów odcina się od swego przywódcy obarczając go całą winą a prawda jest taka, że mieliśmy do czynienie z wyreżyserowanym przebiegiem zgrabnej operacji zamachu stanu. Ukraina jest bankrutem. Jeśli nie dojdzie do chaosu lub eskalacji przemocy Bank Światowy pożyczy 30 miliardów lecz żąda reform (patrz przypadki polskie). Czy biedni mogą jeszcze zbiednieć? Mogą mogą...



Ukraińcy wkrótce się o tym przekonają. Chiny jako jedne z pierwszych państw uznały nowy rząd dając pstryczka Putinowi. Chiny wykupiły na Ukrainie miliony hektarów pod uprawę - mają swoje interesy by zdobyć i ziemię, i niewolników czyli dwa w jednym. Jeśli dojdzie do zamieszek lub wojny domowej Rosja stoi w pogotowiu przychodząc z pomocą wschodniej i północnej Ukrainie. Rumuni i Węgrzy są zainteresowani ochroną swoich historycznych ziem leżących na terytorium Ukrainy a Władimir Żyrinowski zachęca Polaków by wzięli sobie Zachodnią Ukrainę. Ten pomysł przypadł strasznie do gustu polskiemu Ruchowi Narodowemu. Tysiące scenariuszy jak w dobrym filmie. Dziś powstał rząd techniczny zaaprobowany przez Majdan, który gadające głowy określają jako głos ludu i władzę bezpośrednią. Ile tej władzy zostanie po majowych wyborach do parlamentu zwykłemu Ukraińcowi przekonamy się wszyscy niebawem. Polacy już przerabiali wspólne obalanie komunizmu w Solidarności tyle że jedni szli przez „ścieżki zdrowia" i wychodzili z nich kalekami a inni obalali komunizm z partyjniakami z PZPRu przy schłodzonej wódce. Brakujące 20 miliardów Euro i o tym się mówi Ukraińcy przypłacą szokowymi reformami m.in. obniżeniem emerytur. Nie wiem czy wszyscy wiedzą ale emerytura na Ukrainie wynosi ok. 300zł a pensją 400zł i będą jeszcze cięcia?

LECH „LELE": Protesty na Euro-Majdanie były przygotowywane już od dawna. Termin olimpiady w Soczi, wiążącej ręce Rosjanom, przecież znano. A bez ogromnych pieniędzy (przecież nie tych, które kolejni rządzący wyprowadzili z państwowego skarbca Ukrainy, bo widać taka tam tradycja) i przygotowania logistycznego - o sukcesie „opozycji" nie dało się marzyć. Kto strzelał? To inna bajka, krążą w necie filmy, które trudno z Polski zweryfikować, pokazujące m.in. mężczyznę w mundurze oddziałów „Berkut", strzelającego z dachu najpierw do przeciwników Janukowycza, potem zaś do „swoich" milicjantów...



Sukces Euro-Majdanu, jak i „negocjatorów" UE, okazał się pozornym. Zimowe igrzyska dobiegły końca. Po okresie ofensywy Zachodu czas na ruchy Kremla. I nie wątpię, iż będą one szybkie i zdecydowane.

„KRAWAT" /INNY ŚWIAT Zine/: Nie jestem geopolitycznym prorokiem, by wyrokować o dalszych losach Ukrainy, tym bardziej, że sytuacja zmienia się tam z godziny na godzinę... Pokusić się mogę jedynie o przedstawienie ewentualnych scenariuszy, jakie mogą w najbliższym czasie wydarzyć się u naszego wschodniego sąsiada.

Pierwszy i chyba najbardziej dziś prawdopodobny, to obranie opcji pro-europejskiej. Dzięki *mass-mediom* - wydawać by się mogło, iż za dalszą integracją z UE jest zdecydowana większość mieszkańców Ukrainy, jak i czołowe partie opozycyjne. Czy aby na pewno? Nacjonalistyczna i szowinistyczna *Swoboda* dopiero pod naporem EuroMajdanu stała się jakby bardziej przychylna polityce pro-europejskiej. Jeszcze do niedawna owym neo-banderowcom UE jawiła się jako żydowsko-masoński spisek... Za Unią w ogień skoczy większość demokratycznej opozycji i z pewnie większość oligarchów, przyzwyczajonych do dostatniego życia na salonach Europy, jednak z przeciwko niej będzie niemal cały wschód Ukrainy, gdzie dominującą siłą jest *Partia Regionów* i gdzie panują bardzo pro-rosyjskie nastroje. Spójrzmy wreszcie na sam na EuroMajdan, który przez pewien okres zdawał się dyktować całą politykę Ukrainy... Większość uczestników tego zgromadzenia zapewne nie miała i nadal nie ma dobrze ukształtowanych poglądów politycznych. Chcą po prostu żyć w normalnym kraju, gdzie pracując można nie bać się o własne bezpieczeństwo, jak i zasobność ekonomiczną. Ci ludzie w nadchodzących zmianach widzą jakąś nadzieję, która złudnie jawi się im jako owa „dobra" Unia, gdzie ponoć żyje się dobrze i dostatnio... Jednak najbardziej radykalna część Majdanu, tzw. *Prawy Sektor* - najohydniejsze skupisko ukraińskiego nacjonalizmu - jest siłą jak najbardziej anty-unijną! Tak więc opcja pro-europejska i pro-unijna jest obecna w społeczeństwie ukraińskim - lecz nie jest z pewnością siłą dominującą..!

Druga opcja to ukierunkowanie na Wschód. Mogłoby się wydawać, iż Ukraina ma to już za sobą, ale... No właśnie! A co się stanie, jeśli w najbliższych wyborach parlamentarnych do władzy dojdzie znów pro-rosyjska *Partia Regionów*? Czy znów nacjonaliści i demo-liberałowie wyjdą na ulice i dymić będą dopóki, dopóty nie zdobędą całej władzy dla siebie? Przecież prawie cały wschód Ukrainy to ludność rosyjskojęzyczna, mająca o wiele więcej sympatii do Moskwy niźli do Brukseli! Realne jest również militarne zaangażowanie Kremla, który będzie bronił swych interesów... Powtórka z Gruzji staje więc całkiem możliwa, tyle tylko, iż



konsekwencje takiej agresji mogłyby być o wiele szersze i straszniejsze niż w przypadku konfliktu gruzińskiego. Ewentualne zaangażowanie

Moskwy może wywołać coś na kształt wojny domowej, która jawi się dla Ukrainy jako trzeci scenariusz...
Mimo, iż mało kto dziś o tym mówi, to podział obecnej Ukrainy na dwa



odrębne twory państwowe wydaje się być całkiem możliwy. Należy mieć tylko nadzieje, iż nie odbędzie się on przy pomocy sił zbrojnych i krwawej wojny domowej... Zachodnia Ukraina z silnymi wpływami nacjonalizmu, odwołującego się do najczarniejszych tradycji i Ukraina Wschodnia prąca do coraz głębszego zacieśnienia stosunków z Moskwą... Niemożliwe? Optowałbym raczej za tym, iż jednak tak... W społeczeństwie ukraińskim od lat widoczny jest skonkretyzowany podział na Wschód i Zachód. Poza wspólnym państwem i sowiecką przeszłością - ludzi tych więcej dzieli niż łączy. Język ukraiński, szeroko obecny na zachodzie, na wschodzie jest rzadko używany. Tam dominuje rosyjski. Mieszkańcy wschodniej Ukrainy wręcz gardzą narodowymi bohaterami walk narodowowyzwoleńczych, typu Stepana Bandery czy bojowników *UPA*, nie wspominając o licznych ukraińskich SS-manach. Tam nadal za bohaterów nadal uważa się weteranów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej (1941-45), walczących z faszyzmem, a nie ukraińskich faszystów. Zachód, o wiele bardziej przywiązany do tradycji narodowych, jest więc przeciwieństwem wschodu. Do tego dochodzą jeszcze kwestie ekonomiczne. Główne ośrodki przemysłowe umiejscowiono na wschodzie kraju, możliwe są więc separatystyczne tendencje wśród oligarchów, powiązanych z Rosją. Kierunek ten wzmocniony może być przez obecność wojsk rosyjskich w ukraińskich portach na Morzu Czarnym... Scenariusz podziału Ukrainy jest więc całkiem prawdopodobny.

ARTUR KIELASIAK „ŻETON": Tego nikt nie wie z pewnością - Rosja nie odpuści, skoro weszła do gry. **Zachód ma mało do zaoferowania, z kolei Rosja mało do stracenia.** Kwestią ostateczną jest, czy są tam gdzieś rozsądni ludzie. Sytuacja jest zbyt płynna i niestabilna, by cokolwiek prorokować.

EDWARD L.SOROKA: Od czasu usunięcia z Kremla rzadko trzeźwiejącego Jelcyna, na terenie Rosji, Białorusi i Ukrainy dotychczasowy dyktat kręgów judeo-syjonistycznych wyraźnie zelżał. Straciły one wpływy na los znacznej części świata. Toteż, gdzie tylko teraz mogą (przecież i w Mieńsku i w Moskwie), co jakiś czas deprecjonują legalne władze i starają się ponownie przechwycić rządy.
Przy dopingu i „sponsoringu" Unii Europejskiej ekipa *rezunów* z zachodniej części Ukrainy rozbija ją właśnie jako państwo, które dopiero się kształtuje. To był jeden z powodów przyspieszenia rozpadu - w kraju stabilnym i w miarę jednolitym trudniej skłócić ze sobą ludzi. Putin jest przywódcą Rosji i ma obowiązek chronić Rosjan, nie tylko w granicach Federacji Rosyjskiej. To samo czyni prezydent Obama i nikt nie ma mu tego za złe. Szkoda, iż o Polakach (np. na Litwie) panowie Komorowski i Tusk nie chcą pamiętać. O kompromitującym polską dyplomację problemie wiz do USA już nie wspomnę. Cieszę się, że Rady Federacji Zgromadzenia Federalnego Federacji Rosyjskiej zgodziła się



poprzeć wniosek prezydenta Putina, co do możliwości „użycia Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej na terytorium Ukrainy tak długo jak sytuacja społeczna i polityczna w tym kraju nie będzie znormalizowana".

Politycy ukraińscy znacznie różnią się od swoich zachodnich odpowiedników zamożnością. Co tu dużo mówić ta zasobność pochodzi z gigantycznych łapówek i przekrętów. Zbiegły prezydent Janukowycz, moskiewska marionetka żył kosztem obywateli Ukrainy jak szejk mając miliardowy majątek. To ten zły, lecz skazana za korupcję Julia Tymoszenko również majątku dorobiła się na złodziejstwie a obecnie na mocy głosowania parlamentu uwolniona namaszczona przez obecnych liderów opozycji i elity Brukseli na „świętą".
Czy słuszną linię postulatów obrała ulica - uwolnić Tymoszenko, szybka akcesja do Unii Europejskiej, zmiana władzy miast próbować zmienić cały zgniły układ władzy na rzecz demokracji bezpośredniej?

ROMAN BORYCZKO /WWW.SIEMYSLI.INFO.KE/: A co może zrobić samo otępiałe, zindoktrynowane, głodne społeczeństwo? Poszli za koordynatorami i ginęli m.in. wysłani na rzeź snajperów. Majdan jeszcze się nie zwinął a mamy koniec lutego i jest tydzień po ucieczce Janukowycza. Opozycja i tak jest u steru, dużo bliżej władzy niż maluczcy tam wśród gratów i płonących opon. Pewnie nie jednemu z nich wydaje się, że gdy znowu kogoś wybiorą w garniturze i zaufają to przyjdzie świetlana przyszłość. Sikorski w TOKFM już pieje z zachwytu, że w Brukseli pieniądze przygotowane -tylko potrzeba gruntownych reform na Ukrainie (czyt. zero korupcji i przekazywania kasy Oligarchom, to nowa unijna władza będzie kraść do ostatniej hrywny). Rosja też jest zainteresowana pożyczką, ale odwrotnie ma nie być reform i pieniądze się znajdą tylko dla tych, którzy będą ugodowi. Ukraina jest w matni. Janukowycz nie zaskakuje. Jego rezydencje, pałace, domy, samochody, przepych to domena satrap u władzy. Ministrowie w pozach rzymskich Cezarów, własne zoo. Jaka Ukraina takie złodziejstwo. Julia Tymoszenko jest wolna. Ona od zawsze była związana z koncernami gazowymi a to żyła złota. Po „Pomarańczowej Rewolucji" kręciła lody z Putinem i jest jedna z najbogatszych Ukrainek. Po przemówieniu do tłumu na Majdanie została wygwizdana. Pewnie UE chciałaby mieć swojego „Wałęsę" w postaci tej skompromitowanej korupcją baby, ale chyba to się nie uda...
Ludzie na Ukrainie są zmęczeni a co najważniejsze podobnie jak w innych



krajach bloku post sowieckiego zanikła istota więzi, wspólnej sprawy. Za lud te kwestie rozwiązują partie, które się tak ze sobą układają by żyć dobrze - samemu i robić dobrze swoim wyborcom a reszta - reszta to zbędny balast. Na Ukrainie jest jeszcze gorzej, bo tam klasa polityczna jest skorumpowana do cna i przez jej ręce od kilkudziesięciu lat przepływają miliardy dolarów. Lud zrobił swoje - za moment opuści ulice i wróci do domu.

Lech „LELE": Namaszczenie byłej pani premier jakoś UE nie wyszło. Tłum w Kijowie przyjął ją wyjątkowo chłodno, toteż dyplomatycznie „udała się na leczenie". Rzecz jasna nie do „wroga" - prezydenta Putina, a do „przyjaciółki" - kanclerz Merkel. Ukraińcy już jej nie wierzą, a nagłośnienie „rzymskich wakacji" córki Julii Tymoszenko - również zrobiło swoje. Czy w Kijowie zasiadają marionetki Wschodu czy Zachodu, to niespecjalnie obchodzi społeczeństwo Ukrainy. Skutek jest tożsamy - nieznany w Europie stopień defraudacji państwowych pieniędzy i powstawanie w oszałamiającym tempie tak samo oszałamiających fortun polityczno-przestępczej mafii, rządzącej wielkim przecież krajem.
„Ulica" już widzi, że została oszukana. Świadczą o tym wypowiedzi nie tylko „zwykłych ludzi", ale niedawnych aktywistów przewrotu. Nikt nie cofnie jednak stanu rzeczy, a w chwili obecnej do jasnych rozstrzygnięć dążą już obie strony - UE/USA i Rosja. Bez złudzeń - samych Ukraińców nikt o zdanie nie spyta.
Euro-Majdan nie służył obaleniu władzy jako całości tubylczej „klasy politycznej", a tylko zwolenników i współpracowników prezydenta Janukowycza. Który w przeciwieństwie do Julii Tymoszenko czy Wiktora Juszczenki nie jest przynajmniej „oficjalnym" (w celach populistycznych) nacjonalistą. A chyba nawet nie jest nim w ogóle...
Na obalenie „układu" politycznego republiki nikt nie wyłożyłby złamanego grosza. A na Majdanie pokrzykiwałoby kilkudziesięciu może *rezunów*, których słuchałby głównie zimowy wiatr. I służby, ale te - w ramach pracy...

„KRAWAT" /INNY ŚWIAT Zine/: Łatwo nam mówić o opcji wyboru demokracji bezpośredniej, gorzej natomiast z realizacją takich postulatów

w życiu społecznym. Przyglądnijmy się scenom politycznym w Polsce czy innych państwach europejskich - od lat funkcjonuje tam system demoliberalny i przy korycie prawie zawsze widzimy te same mordy. Owszem, nie są to może tacy bogacze jak ukraińscy oligarchowie i niektórzy politycy, ale też nie należą do ludzi biednych i uwikłani bywają nazbyt często w zależności ekonomiczne. Dlaczego tedy społeczeństwa państw



demokratycznych wciąż utrzymują przy korycie te same świnie i nie zmieniają równie zgniłego układu władzy w kierunku demokracji bezpośredniej? Tak naprawdę układy polityczne w UE i na Ukrainie specjalnie się nie różnią. W Kijowie być może większy jest przepych wśród bogaczy i większa bezczelność „klasy politycznej". W Europie Zachodniej politycy i kapitaliści wolą działać bardziej zakulisowo... Poza tym - skąd zwykli Ukraińcy mieliby czerpać przykłady owej demokracji bezpośredniej? Oni patrzą na państwa europejskie jak na złotego cielca. Wydaje się im, że liberalizm w n-tej wersji to jedyne dobre dla ich kraju rozwiązanie. Iż nie ma alternatywy! A ona owszem, jest - lecz mało widoczna i ignorowana przez media głównego nurtu. Pomimo, że ukraińscy anarchiści obecni byli w czasie protestów w Kijowie i innych miastach, to ich głos ginął pośród liberalnego i nacjonalistycznego bełkotu. Skoro już się ich pokazywało, to zazwyczaj jako ciekawostkę... By demokracja bezpośrednia była prawdziwa alternatywą dla demoliberalizmu, musi upłynąć jeszcze sporo czasu, zaś anarchiści i inni antyautorytaryści muszą zwiększyć wysiłek tak poprzez propagandę, jak i realne działania-przykłady. Bo tylko poprzez prawdziwe życie możemy pokazać społeczeństwu, że da się żyć i funkcjonować inaczej - godnie! Bez tego, wciąż przypadną nam role albo kibiców albo pionków w wydarzeniach, gdzie pierwsze skrzypce będą grać siły nam z natury wrogie.

ARTUR KIELASIAK „ŻETON": Janukowycz nie był marionetką Moskwy - Moskwa nie ma tak nieudolnych marionetek. Janukowycz był człowiekiem kompromisu między różnymi stronnictwami oligarchów. Gdy doszedł do władzy, zaczął budować swój układ - rodzinę. Od czasu „Pomarańczowej Rewolucji" nie istniała inna propaganda - jedynie prounijna i antyrosyjska. Tym niemniej wszystkie organizacje prawicowej ekstremy spokojnie się organizowały, łącznie ze szkoleniami militarnymi. Tego wszystkiego nie da się robić ze składek - szły na to pieniądze od różnych oligarchów, niezadowolonych z układu i z zewnętrznych źródeł. Układ stowarzyszeniowy był dla Janukowycza politycznym samobójstwem - od początku Majdan był spektaklem, za którym walczyły gabinety oligarchów i ambasadorowie. Janukowycz okazał się politykiem niezdecydowanym i chwiejnym. Już ten fakt świadczy, że nie zależał zbytnio od Moskwy. Gdyby zależał - nigdy by tak nie postępował.

EDWARD L.SOROKA: Janukowycz nie był i nie jest żadną marionetką. Wybrano go legalnie, bowiem prezydentów Ukrainy wybiera się podczas demokratycznych elekcji. Inne państwa na wolę narodu wpływ mają



niewielki, choć w imię własnych interesów starają się „podpowiadać" wyborcom, na kogo oddać głos.

Na Ukrainie, niestety, od czasów prezydenta Kuczmy (Leonid Krawczuk był człowiekiem „przejściowym" od komunizmu do kapitalizmu, kraść aż tyle się nie odważał) złodziej łapie złodzieja. Tak wśród zwolenników Brukseli, jak wśród popleczników Moskwy. Zmiany postępują wyłącznie w myśl planów miejscowych oligarchów.

Na barykadach kijowskiego Majdanu znacząca rolę odegrały bojówki *Swobody* (neobanderowcy) i zjednoczenia kibiców i grup neonazistowskich. To oddziały szkolone już od wielu lat przez byłych lub czynnych wojskowych po władzę idą zawsze poprzez zamach stanu. Bitni, świetnie przygotowani, podzieleni na wzór wojskowy na Sotnie, mający swoją łączność i szpital. Dziś Majdan ma istotny głos w nacisku na trzech liderów. Po podpisaniu porozumienia z Janukowyczem owi liderzy zostali wygwizdani i pod naciskiem radykałów w parlamencie przegłosowano nielegalnie obalenie głowy państwa dokonując zamachu stanu.

Czy paramilitarne bojówki neofaszystowskie po utworzeniu nowego rządu w Kijowie być może już jako oddziały wojskowe mogą być realnym zagrożeniem dla Polski - po retoryce wojennej wobec naszego kraju nie wróży to dobrze?

ROMAN BORYCZKO /WWW.SIEMYSLI.INFO.KE/: Pewnie w oficjalnym dyskursie jakiekolwiek straszenie faszystowskimi bojówkami z Ukrainy dziennikarze oficjalnej propagandy przyjmują ze śmiechem. Ot margines, przyszedł i łatwo się go zamiecie pod dywan. Jest jednak o wiele groźniej. Neonaziści z kibicowskich grup stadionowych szlify do tej pory zdobywali jedynie w sposób ograniczony. Napady na swych oponentów, ewentualnie rozróby stadionowe. Młodzieżówki Svobody oraz grupy paramilitarne to ludzie szkoleni przez wojskowych. Ci ludzie umieją posługiwać się bronią, szkoleni są do walki wręcz, walki w terenie, partyzantki miejskiej itp. Nie należy ignorować tego typu ludzi, przypomnę serbskie oddziały paramilitarne z wojny domowej Želijko „Arkana" Raznowica z grupy



„Tygrysy" robiącej czystki etniczne w Chorwacji i Bośni (przed wojną przywódcy serbskich kiboli Crvenej Zvezdy). Dziś ukraińskie faszystowskie Sotnie są o wiele bardziej doświadczone. Walczyły z Berkutem na barykadach Majdanu i potrafią zabijać. Do tego ta właśnie grupa skrajnie prawicowa ma bardzo jasne plany gdy dojdą do władzy. Nie są zainteresowani Unią Europejską, być może zainteresowani są aliansem z Moskwą a na pewno chcą najechać Polskę i odebrać jej kilkanaście powiatów. Gdyby to było tylko czcze gadanie można by było przejść obok tego obojętnie lecz *Prawy Sektor* i *Swoboda* w Kijowie trzymała żelazną pięścią demonstrantów i będzie chciała zasiąść w resortach siłowych. Polska jest w UE i nic jej nie grozi! Wiem wiem, ale podczas wybuchu II Wojny Światowej Polska również miała liczne sojusze i wiemy jak to wyglądało. Rosja dąży do odbudowania swej mocarstwowości a do tego jest w przededniu kryzysu paliwowego (maleją ceny gazu) a to nie wróży niczym dobrym. Niby to bajdurzenie i teorie spiskowe, ale kto by pomyślał jeszcze kilka lat wstecz, że upadną takie reżimy jak reżim Kadafiego w Libii, Saddama Husajna w Iraku, to że Arafat zostanie otruty, porwany i zabity Bin Laden i szybko sprowadzony do grobu przez tajemniczy nowotwór Hugo Chavez. Łączyło ich jedno - mieli odmienne zdanie do tego co prezentuje USA i... świat się zmienił!

Lech „LELE": Owszem, bojówkarzy przygotowywano od dawna. M.in. w Estonii, ale trudno spodziewać się, iż nie szkolono ich na Litwie czy w RP. Czynili to jednak głównie nacjonaliści. Bardziej umiarkowane ugrupowania - choćby Kłyczki (Kliczki) - stawiały na *leaderów* i ich siłę perswazji, co zupełnie się nie sprawdziło. Nie ten naród i nie taka mentalność. Trzeba było „opozycjonistom" dopiero absolutnie niepolitycznego zachowania Radosława Sikorskiego, które trafiło w dziesiątkę - odebrane zostało jako jasne ultimatum: „Jeśli nie podpiszecie porozumienia z Janukowyczem, od wschodu wejdą Rosjanie, od zachodu - Polacy...". Majdan porozumienie wygwizdał. Kłyczko, na którego stawiała Bruksela, ma u rodaków przechlapane. Tych z części zachodniej Ukrainy, bo dla reszty jego postawa świadczy o zachowaniu resztek zdrowego rozsądku. Szans podczas ewentualnego konfliktu zbrojnego z Rosją Ukraina nie ma żadnych, a na realną pomoc NATO Kijów liczyć nie powinien. Doczeka się jej tak, jak we wrześniu 1939 roku Polacy doczekali się utworzenia na zachodzie II frontu przez Brytyjczyków i Francuzów.

Bojówki mogą krzyczeć, to jeszcze zagrożenia nie tworzy. Gorzej, gdyby „Zjednoczonej" Europie przyszło do głowy połączenie RP i Ukrainy

Zachodniej w jakiś rodzaj federacji... Ewentualne korzyści przypadłyby wówczas jedynie Brukseli, problemy zaś - tworzone przez ukraińskich nacjonalistów - musiałby rozwiązywać rząd w Warszawie. Mało zabawny scenariusz...
„KRAWAT" /INNY ŚWIAT Zine/: Czy paramilitarne b o j ó w k i neofaszystowskie po utworzeniu nowego rządu w Kijowie (być może już jako oddziały wojskowe) mogą być realnym zagrożeniem dla Polski -



wobec retoryki wojennej wielu działaczy Euro-Majdanu, stosowanej wobec naszego kraju, nie wróży to dobrze?
Nie sądzę, by *Swoboda* i *Prawy Sektor* w jakikolwiek sposób zagrażały polskiej integralności terytorialnej. To oznaczałoby konflikt z państwem Unii, a zachodnia Ukraina z pewnością będzie potrzebować pomocy finansowej z UE właśnie. Retoryka ukraińskiego nacjonalizmu z pewnością ma w sobie wiele antypolskich akcentów, ale w ostatnim czasie raczej wyciszano tę część ideologii nacjonalistycznej. *Swoboda* chce być jak najbardziej pro-zachodnia, a zachód to również Polska, która w dodatku wyraziła sporo solidarności w czasie obalania rządów Janukowycza... Być może najbardziej skrajne elementy *Prawego Sektora* zdecydują się na kontynuację polityki antypolskiej, ale efektem mogą być co najwyżej jakieś para-terrorystyczne akcje przeciwko polskiej obecności na Ukrainie. W zamachy na terenie RP raczej nie wierzę...
ARTUR KIELASIAK „ŻETON": Oczywiście - to są wahabici Europy. Pójdą na świętą wojnę tam, gdzie ich wyślą.
EDWARD L.SOROKA: Liczę na to, iż Kijów stanie się ponownie częścią terytorium Rosji, zaś *rezuny* wrócą na tereny byłej Galicji znacznie osłabieni. Mam tę nadzieję, bo inaczej pokojowo się nie da. Zachodnia Ukraina, rządzona przez nacjonalistów na lata zakotwiczy w ubóstwie i głodzie, wówczas **można się** spodziewać jedynie kolejnej fali zbrodni. Jaka władza i bezprawie, takie społeczeństwo. Widać to już chociażby po 25 latach polskich „reform"...

Wschodnia Ukraina zasobniejsza w przemysł i zrusyfikowana nie pała entuzjazmem w kierunku UE i mocarstwowej myśli Bandery. Ukraina jest w matni. Brakuje jej funduszy na przetrwanie a ani Bruksela ani Rosja na razie nie wychodzi z pomocą. Przemysł Ukrainy oparty jest na rosyjskim gazie, zakręcenie kurka to ekonomiczny koniec. Zostaje pogrążanie się w liniach kredytowych MFW, które już są szykowane.
Czy wschód pójdzie swoją drogą w kierunku Moskwy, czy może zachód Ukrainy swoją radykalną retoryką ekonomicznie dobije gospdarkę tego kraju?
ROMAN BORYCZKO /WWW.SIEMYSLI.INFO.KE/: TVN już wytacza działa by czasem nie zaglądać do internetu, gdzie szerzą się zgniłe teorie spiskowe /np. postać pięknej Julii studentki wzywającej do wolności na Ukrainie wprost modelowy przykład socjotechniki/.
Media głównego nurtu oraz politycy grzmią, że wszystko co widzieliśmy było dziełem przypadku, chwili, determinacji i heroizmu. Jak to mówią niektórzy publicyści Ukraina przeszła całą polską transformację w 3 miesiące. Są i tacy, którzy chcą posłać tam Leszka Balcerowicza, by on im zrobił modelową „transformację" i szokowe wyjście z kryzysu. Byle nie skończyło się to jak w latach 30tych milionową klęską głodu. Na tę chwilę Rosja stosuje wariant ekonomiczny. Ukraina musi płacić za gaz a jeśli przestanie, gaz też przestanie płynąć, wtedy nadejdą rożne scenariusze. Być może wschód odłączy się od zachodu Ukrainy, ale to chyba tylko w wypadku wojny domowej. Interwencja zbrojna też może nastąpić wtedy, gdy nikt nad niczym nie będzie panował. Najpewniej dojdzie do ekonomicznego uzależnienia Ukrainy od kredytów MFW i wyssania za bezcen wszelkich dóbr jakie ten kraj posiada. Gdy zostanie już tylko piasek i kamienie zakończą spłatę odsetek i zostanie do spłaty właściwe zadłużenie. Popatrzmy na Polskę - kraj widmo. Niby się wszystko toczy a to kraj magazynów i montowni, które w ciągu chwili mogą zniknąć a co potem?
Lech „LELE": Ukraina albo zostanie wasalem Rosji albo Unii Europejskiej. Na żadną samodzielność państwa tego nie stać. Brak jedności (nawet kulturowej), uzależnienie od rosyjskiego gazu, miliony obywateli pracujących w Federacji Rosyjskiej (głównie w Moskwie i Sankt Petersburgu) i zdemoralizowana - bardziej niżli w Polsce - „klasa polityczna"... Co prawda była premier została ukarana za nadużycia i „niegospodarność" (co zupełnie nie podobało się UE, bo stanowiło precedens i pokazywało, iż nawet w XXI wieku wciąż da się w Europie rozliczyć mafijnych polityków), ale klan Janukowyczów zagarnął chyba znacznie więcej mamony... Tym niemniej Wiktor Janukowycz obalony został w sposób niekonstytucyjny i winno się go nadal uważać za prawowitego prezydenta Ukrainy. A sądzić - dopiero po zgodnym z prawem pozbawieniu władzy.
O ile - udając zainteresowanie jednością republiki - Zachód gra na jej podział, to w przypadku prezydenta Putina możliwe jest i inne wyjście - przekształcenie Ukrainy w państwo federacyjne, 3- lub nawet 4-członowe. Taki byt polityczny niewątpliwie do Unii Europejskiej nie wejdzie, bowiem akces wymagałby zgody wszystkich, równorzędnych wszak, podmiotów federacji. Na akceptację społeczeństw Ukrainy Wschodniej, Krymu, a być może nawet Rusi Zakarpackiej - Bruksela i Waszyngton nie powinny liczyć.
Jeśli tamtejszy *establishment* wydumał sobie, iż bezkarnie powtórzy scenariusz wydarzeń w Libii czy Syrii - to mylił się wielce. I kolejny raz udowodnił, iż niewiele rozumie ani z „rosyjskiej duszy" ani z posunięć kremlowskich fachowców, od których taki np. m.in. Sikorski mógłby się uczyć tego, co zwie się „klasą polityczną".
Lawina ruszyła i nie Moskwa ją wywołała...
„KRAWAT" /INNY ŚWIAT Zine/: O możliwości podziału Ukrainy już wspomniałem i według mnie to jeden z możliwych scenariuszy... Ukraina jest w tej chwili w dużej mierze uzależniona ekonomicznie od swego wschodniego sąsiada. Zakręcenie kurków z ropą i gazem stało się o wiele groźniejszą bronią niż doskonale wyszkolona Flota Czarnomorska i bataliony czołgów. Ekonomiczne odcięcie się Rosji byłoby dla Ukrainy zabójcze, dlatego sądzę, że nowy rząd ukraiński będzie lawirował pomiędzy Rosja a Zachodem. Natomiast całkowite uzależnienie od



pomocy finansowej z Zachodu doprowadzi Kijów do permanentnego kryzysu społecznego. Spore i tak rozwarstwienie społeczne jeszcze bardziej się pogłębi, zaś zmniejszanie funduszy na pomoc społeczną doprowadzi masy do egzystencji poniżej granicy ludzkiego bytowania, co będzie skutkowało coraz większym ukierunkowaniem społeczeństwa w stronę niebezpiecznych ideologii - w tym przypadku c o r a z skrajniejszego szowinizmu i nacjonalizmu...
ARTUR KIELASIAK „ŻETON": Cele geopolityczne Zachodu są nadrzędne wobec kwestii ekonomicznych. Zachód nie będzie się powstrzymywał przed wepchnięciem Ukrainy w chaos. Rosja, wbrew



temu, co twierdzą media, ma cele ekonomiczne: budowę unii celnej, poszerzanie współpracy w ramach BRICS. I do tego potrzebuje spokoju.
EDWARD L.SOROKA: Wschód Ukrainy wróci do macierzy, czyli Rosji. Natomiast żaden liczący się polityk - tak ze Wschodu jak z Zachodu - nie będzie (zresztą nie powinien) podejmować rozmów z faszyzującymi *rezunami*.

Gospodarka na zachodzie kraju, prywatyzowana po uzyskaniu niepodległości przez Kijów w sposób zdecydowanie bardziej przestępczy, niż na wschodzie Ukrainy, załamie się, bo bez wsparcia uprzemysłowionych rejonów wschodnich nie da rady istnieć samodzielnie. W dodatku Federacja Rosyjska renegocjować pewnie zechce wobec nowego „rządu" w Kijowie ceny gazu ziemnego i ropy. Jeśli się to stanie, ekonomia byłej Galicji zostanie zwyczajnie zniszczona.

Polscy politycy PIS and PO plus reszta z zapartym tchem patrzyli na płonące barykady Majdanu. Darmozjady - elity polityczne wyciągają wnioski i piszą nowe scenariusze na ewentualne zawieruchy na własnych podwórkach. Czy możliwy jest arabski scenariusz Wiosny Ludów w Rosji, Białorusi i jej satelitach m.in. Polsce?

ROMAN BORYCZKO /WWW.SIEMYSLI.INFO.KE/: Rosja już dmucha na zimno i na Placu Czerwonym aresztowała w całości pikietę opozycji w tym członkinie *Pussy Riot* tak więc tam Majdanu nie będzie. Białoruś tkwi w stagnacji i być może nie jest tak atrakcyjna dla wielkich graczy jak Ukraina. Polscy politycy PIS i PO przyścigają się w bratniej domokratycznej pomocy ukraińskim sąsiadom. Zagrywka pod publikę. Polska nie ma tam żadnych interesów politycznych prócz ekonomicznych a za sprawą drażnienia Rosji (mamy już embargo na mięso do Rosji) może się okazać, że również Ukraina nie będzie już dla Polski partnerem handlowym. Rosja gra zawsze tandemem z Niemcami i Polskę już raz wykiwali ciągnąc gazociąg, który omija nasz kraj. Niby Unia, wspólnota interesów a silny zawsze dogada się z silnym. Polski Majdan nie powstanie, bo na barykadach musieliby stać opłaceni Azjaci, ludzie ze wschodu czy inni emigranci. Polacy są wypompowani i zniechęceni do wszystkiego. Zadłużenie Polaków (80tys złotych na głowę mieszkańca tez w psychice robi swoje). Tylko kibole wierzą, że są żołnierzami wyklętymi zdolnymi podźwignąć to bagno... Naiwność! Polska przegrała. Jesteśmy mentalnie jeszcze w Bloku Sowieckim a ekonomicznie pod butem Brukseli, która zaciska pętlę limitów i ograniczeń na nasz kraj. Niebawem skończą się też kredyty z unijnej kasy i to My będziemy pożyczać innym. Ratunku dla Polski nie widzę, chyba że zdarzy się jakiś cud...

Lech „LELE": Tia... Plamę wobec problemu ukraińskiego dali wszyscy znani polscy politycy. **Po raz drugi zresztą** - wcześniej tzw. lewica ex-tow. Kwaśniewskiego nie tylko poparła, ale przygotowała „Pomarańczową Rewolucję". Co spodobało się nawet ekipie braci Kaczyńskich. Wtedy zresztą „lewica", czyli udający ją neoliberałowie z kręgów b. PZPR, miała do powiedzenia znacznie więcej.
Teraz obligatoryjnie, bo „unijnie", hasło solidarności z Euro-Majdanem rzuciła PO. Za nią - cała reszta: od Aleksandra Kwaśniewskiego, Janusza Palikota po Jarosława Kaczyńskiego. Chyba najbardziej wstrzemięźliwie zachowują się (publicznie przynajmniej) działacze PSL.
Poparcie dla Majdanu, to pieniądze dla najbardziej nacjonalistycznych sił



zachodniej części Ukrainy, tych samych, które maszerowały kilka lat temu przez Lwów pod oficjalnym hasłem: „Szkoda, Lachy, że was tak mało wyrżnęliśmy...". To głównie ich protektorem jest (jak robiła to za czasów caratu i w Międzywojniu) Cerkiew Prawosławna, ale też nieodległe jej bywają służby wywiadowcze wielu państw europejskich i azjatyckich. Ideowcami, czyli „pożytecznymi idiotami", manipulować łatwo, a i taniej to wynosi, niż współpraca z merkantylnie nastawionymi „ludźmi bez właściwości".
Konflikt dopiero się rozkręca, a już na Ukrainie i w Rosji padają pod adresem Polski (cóż, winny padać pod adresem naszych polityków, ale kogo obchodzą szczegóły) hasła jednoznacznie wrogie. Warszawa została uznana za tę stolicę, która przez nikogo nie proszona miesza się (jak kiedyś w Gruzji) w cudze sprawy. W dodatku - czego przecież nie napiszą polskie media oficjalne - RP uważana jest tam za kraj współodpowiedzialny za to, co od kilku miesięcy na Ukrainie się dzieje.



Niewątpliwie wcześniej czy później Rosja wstrzyma import polskiego mięsa czy owoców i podniesie nam karnie ceny surowców (zwłaszcza gazu), zaś Unia Europejska poradzi obywatelom RP: „Płaćcie, to przecież wasza wewnętrzna sprawa!".

W Polsce na jakiekolwiek rewolucyjne zmiany nie ma co liczyć. Bruksela robi tu wszystko, by nie nastąpiły, podobnie w republikach bałtyckich... W odwrotnym kierunku działa na Białorusi, ale wciąż jej się nie udaje obalić Aleksandra Łukaszenki. W Kijowie nie rządzi już Janukowycz, tym niemniej sukcesu polityki UE również nie widać. Na razie tylko - jak pokpiwał admin portalu www.zmianynaziemi.pl - Półwysep Krymski opanowali w błyskawicznym tempie „nieznani sprawcy".
Zidiocenie Polaków postępuje i odnoszę wrażenie, iż wykpiwany przez ks. Tischnera *homo sovieticus* był po stokroć mądrzejszy niż jego neoliberalny pogrobowiec.
Wrócił wiek XVIII, tylko sprzedawczyków jakby jeszcze więcej...

„KRAWAT" /INNY ŚWIAT Zine/: Nie sądzę, by gdziekolwiek powtórzył się szybko wariant ukraiński. W Rosji Putin niczego i nikogo się nie boi. Wszelkie protesty opozycji zostaną zapewne szybko zgniecione a liderzy osadzeni w aresztach. Na Białorusi podobnie. Łukaszenka nie stwarza nawet pozorów demokracji. Ma zresztą doskonały wzór pod postacią Putina! A Polska? Tu ponoć ludziom żyje się dostatnio... Tak naprawdę - nie wiem, co musiałoby się wydarzyć, by w RP wybuchły jakiekolwiek zamieszki na tle ekonomicznym czy społecznym? Polacy, jeśli chodzi o wrażliwość społeczną, chęć zmian na lepsze czy w końcu skłonności do buntu - dokonali samokastracji! 25 lat dzikiego kapitalizmu i neoliberalnej



propagandy zrobiło z nas zatomizowane społeczeństwo egoistycznych jednostek, wśród których nieliczne tylko potrafią jeszcze powiedzieć Nie! i Dosyć tego! Cała reszta, nawet, jeśli będzie jej „gorzej niż źle" - uparcie będzie twierdzić, że „da się żyć" i „będzie lepiej"... Bez złudzeń, tu nie będzie rewolucji...

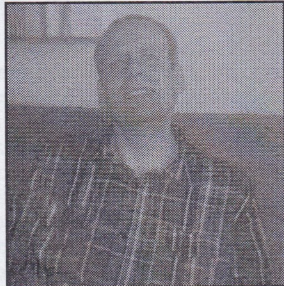
ARTUR KIELASIAK „ŻETON": Majdan był finansowany przez oligarchów spoza układu władzy i przez wywiady NATO. Gdyby taką politykę stosowała w RP Rosja - już dawno mielibyśmy „wiosnę nad Wisłą". Ale tu nie ma przeszkolonych bojówek, nie ma całej infrastruktury „rewolucji". Jeśli więc do czegokolwiek dojdzie, to do chaotycznych i nieskoordynowanych wystąpień. CAŁA POLITYKA SPOŁECZNA POLEGA NA DZIELENIU SPOŁECZEŃSTWA. Mamy się kłócić o pomniki, Boga, kościół i co tam jeszcze zostało - ale nie dyskutować o tym, co naprawdę najważniejsze.

EDWARD L.SOROKA: Jeśli już Polska jest czyimś satelitą, to Izraela poprzez USA. Niemcy, oskarżane u nas wciąż o wszystko, co najgorsze, nadal są przecież okupowane przez Amerykanów i Kanadyjczyków a rząd niemiecki może podejmować decyzje jedynie w takim zakresie, na jaki pozwolą mu kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych. Ci, którzy po 1989 roku doprowadzili do takiego stanu rzeczy, winni zostać pociągnięci do odpowiedzialności, nie tylko moralnej - także karnej. W tej chwili podobną wasalność próbowano narzucić Ukrainie, w czym zaczyna przeszkadzać Kreml.
Tylko dzięki Rosji jako byt państwowy może prosperować Białoruś, pozbawiona nie tylko jednolitego narodu, ale również jakichkolwiek surowców naturalnych, w dodatku skażona na sporym obszarze po wybuchu w Czernobylu w roku 1986. O Aleksandrze Łukaszence można mówić różnie, ale przez długi już okres swoich rządów stworzył podwaliny pod stabilizację nowego kraju, dając szansę temu, by z wolna kształtować się zaczął naród białoruski i białoruska kultura.
Polskie karły polityczne, bez względu na oficjalnie głoszone programy i opcje - wyłącznie neoliberalne, zainteresowane tylko własnym korytem - żadnych działań nie podejmą bez rozkazów z „góry". Raz to będzie Bruxela, raz Tel Aviv czy Waszyngton... Jeśli im każą jeszcze bardziej pognębić rodaków, prawdopodobnie to uczynią. Życzyć dobrze społeczeństwu Ukrainy nie oznacza - wbrew polskim masowym szczekaczkom - popierania skrajnych nacjonalistów! Od *rezunów* jak najdalej. Teraz i zawsze. A potem zobaczymy...

Przepisy kulinarne Pawła M. z Krzeczowic

(czyli, co jadają tacy, jak JA...)

Uszanowania dla wszystkich czytelników! Od ostatniego numeru minęło już sporo czasu, a tu dzieje się dzieje. W tym numerze świętujemy 10 lat od pojawienia się pierwszego wydania naszej ŚW i kto by pomyślał, że tyle wytrwamy, a jednak dzielnie stoimy na straży i tworzymy dalej.



Na początku coś nowego, krótka relacja z mojej podróży kulinarnej, nowy cykl kulinarny pt. „Paweł na tropie".

Ostatnio bardzo mocno jaram się tematyką „Slow Food", „Street Food" a za tym idzie w parze żarcie z „Food Trucków". W stolicy nastąpił wielki boom na takie odżywianie. Każdy może powiedzieć „śmieciowe żarcie", ale mylicie się moi mili. Wszystkie punkty jakie odwiedziłem serwują szamanko na wysokim poziomie, a co najważniejsze ze świeżych składników.

Pierwszą imprezę jaka odwiedziłem z takim jedzonkiem, to „Street Food Festival" w Wilanowie w połowie czerwca. Była to niedziela, impreza zaczynała się o 12:00, a że nie znałem trasy dojazdu to wyjechałem z domu dość koło 9:00, z GPS w dłoni dotarłem na umówione miejsce o 11:50, patrzę stoi kilkanaście samochodów z niektórych już zaczyna dymić grill, a piece odpalone, ale cholera jasna, gdzie są ludzie, paru spacerowiczów nieśmiało się przygląda, co tu się dzieje. Myślę nic z tego nie będzie, idę poszukać jakiegoś sklepu, bo na termometrze z jakieś 30^{0}C, a pić się chce. Po godzinnym spacerku między wypasionymi willami w tej dzielnicy i zakupieniu wody mineralnej w szokującej cenie 4,5zł za 0,5 litra „Cisowianki" wracam na miejsce festiwalu, a tu palca nie ma gdzie włożyć, szalejący tłum i gigantyczne kolejki do trucków po jedzonka. Królowały oczywiście burgery, ale dla bezmięsnych też sporo było w ofercie i można było spałaszować. Dwa stanowiska serwujące dania z poczciwego ziemniaka. W jednym placki ziemniaczane z wyborem różnych sosów przygotowywanych na miejscu ze świeżych składników nie żadne gotowce, porcja 3 dużych placków idealnie wysmażonych i chrupkich z sosem 10zł. Drugie stanowisko kartofle pieczone w łupinie z sosem serowym, pomidorowym lub grzybowym coś w stylu kartofli z bzikiem, koszt taki sam 10zł, to zamawiam i dostaję jednego ogromniastego kartofla idealnie wypieczonego z chrupką skórką przełamanego na pół, a na wierzchu solidna porcja sera wymieszanego ze szczypiorem, rzodkiewką i ogórkiem pychota, która szybciej znikła niż się pojawiła. W następnym wozie serwują makarony, chłopaki za ladą uwijają się jak mogą - mieszają, podrzucają, serwują a kolejka spora, tu zerknąłem tylko na menu. Technika wyboru prosta wybierasz makaron dostępne 3 rodzaje, spaghetti, penne, tagiatelle i do tego ogromny wybór sosów (pomidory suszone, bób, oliwa czosnek, papryczki, sery pleśniowe itd.), ale jak to jest z makaronem można mieszać wszystko, co zjadliwe - porcje od 8 do 15zł. Nieśmiało moje stopy zmierzały w stronę pojazdu serwującego zapiekanki, cóż kolejka spora, ale chcę zjeść to cudo, które spoczywa w dłoniach szczęśliwców, którzy odczekali swoje. Po 45 minutach stania w kolejce podchodzę do lady i zamawiam dużą z habanero, serem i pieczarkami. Panowie dopytują jak wypieczona ma być dobrze czy średnio, oczywiście że dobrze kwituję, po 5 minutach oczekiwania zostaję wywołany i odbieram to, co zamówiłem. Na stoliku doprawiam jeszcze sobie gratisowymi dodatkami suszoną cebulką, szczypiorek, sosy majonezowe lub pomidorowe. Pierwszy kęs i jestem w niebie, pierwsza myśl, powrót do czasów jak jeździłem z bratem na Polibudę do Rzeszowa i na stacji PKP w zapyziałej budce coś takiego serwowali. Pychota bułka wypieczona, chrupka, ser idealnie rozpieczony, sporo dodatków i smak powalający (odwiedzam to miejsce bardzo często, gdyż mają miejscówkę przy Rondzie Daszyńskiego) ceny od 8 do 12 zł. Najedzony do syta odwiedzam inne miejsca, podziwiając tylko menu, zjeść można było jeszcze świeże ciacha wypiekane na miejscu na słodko lub słono, pizze wypić soki owocowe i warzywne lub włoska kawkę. Atrakcji moc, dużo żarcia na kółkach, pogoda dopisała i tłumy ludzi też. Zmęczony, ale szczęśliwy wracałem do domu. Wszystkie wozy posiadają miejscówki na ulicach Warszawy, które jak jestem w pobliżu to bardzo chętnie odwiedzam. Od czerwca odbywało się jeszcze szereg takich zjazdów i nie tylko w stolicy, na większości byłem i obserwowałem jak przybywa „Food Trucków" serwujących coraz bardziej wymyślne dania.

Relacja z kolejnych moich wojaży nastąpi już wkrótce ☺☺

A poniżej w standardzie kilka nowych przepisków. Pozdrawiam i do garów. PS. Osoby zainteresowane miejscami, gdzie stacjonują wozy z jedzeniem piszcie na adres e-mail to podrzucę kilka fajnych miejscówek.





Rogaliki błysk

Składniki

-5 dag drożdży, 1 margaryna, 2 jaja, 3 łyżki cukry, 1 cukier waniliowy, 2 łyżki kwaśnej śmietany, pół łyżeczki proszku do pieczenia, 4 szklanki mąki, marmolada, lukier i takie tam duperele do przybrania



Wykonanie

-pokrojoną margarynę wymieszać z mąką. Dodać pozostałe składniki i zagnieść na gładkie ciasto. Ciasto zawijamy w ścierkę i do zimnej wody wkładamy. Po 4 godzinkach wyjmujemy z wody i wałkujemy, wycinamy trójkąty, smarujemy marmoladą i zwijamy rogale. Pieczemy 15 minut w 180^{0}C. Upieczone dekorujemy, czym chata bogata. Ja to lubię bez dekoracji, bo czuję wtedy ten niepowtarzalny smak.

Kulki jagodowe, czyli lody domowe

Składniki na ok. 6 porcji

-40 dag jagód mrożonych, 1 mleko skondensowane słodzone, 1 śmietana kremówka, 50 ml wody, 4 łyżki cukru pudru. Na zwieńczenie dzieła listki melisy lub mięty do dekoracji

Przygotowanie

-w rondelku gotujemy jagody z wodą i cukrem, jak się podgotują wszystko rozwalamy blenderem. Śmietanę łączymy z mlekiem i przestudzoną masą jagodową. Wszystko do zamrażarki i co pół godziny miksujemy do uzyskania gładkiej masy lodowej. Dla posiadaczy maszynki do lodów postępuj według instrukcji producenta ☺ ;) Gotowe lody zajadamy z waflami.

Tarta śliwkowa



Składniki

-8 dag maki, szczypta soli, 1 łyżka cukru, 10 dag masło zimne, 30 ml wody

Farsz

-50 dag śliwek węgierek, 4 łyżki cukru, cynamon. Składniki na ciasto wymieszać i zagnieść, gotowe do lodówki na 30 minut, a potem wylepić nim formę na tarty. Śliwki, połówki posypać cukrem i cynamonem. Poukładać śliwki ciasno na cieście, skórką do dołu. Pieczemy 40 minut w 190^{0}C. Podajemy na ciepło.

Pomidorki z makaronem

Składniki

-6 pomidorów, 8 dag makaronu spaghetti, 2 ząbki czosnku, 2 łyżki oleju, 30 dag sera żółtego, garść mrożonego groszku, 1 łyżka posiekanych ziół (jakie kto lubi), 100 ml śmietany kremówki, sól, pieprz, 3 łyżki oliwy z oliwek

Postępujemy

-pomidory myjemy, odcinamy wierzch i ostrożnie wyjmujemy miąższ. Makaron gotujemy i tniemy na mniejsze kawałki. Na patelni podgrzewamy olej i smażymy groszek z miąższem doprawiając przyprawami i ziołami. Do całej mikstury dodajemy śmietankę i makaron, doprawiamy jeszcze raz, ma być ostry wyrazisty smak. Powstałą masą napełniamy pomidory, posypujemy serem i skrapiamy oliwą. Pieczemy 15 minut w 180^{0}C. Upieczone zajadamy, bo co innego mamy już zrobić, szkoda wyrzucać.

Bułki do burgerów

Idealne bułeczki do wege burgerów.

Składniki

-1 szklanka mleka, 0,5 szklanki wody, ¼ kostki masła, 4,5 szklanki mąki, 7g drożdży instant, 2 łyżki cukru, 1 łyżeczka soli, 1 jajko



Wykonanie

-podgrzewamy mleko z wodą rozpuszczamy drożdże. Wszystkie składniki mieszamy ze sobą i wyrabiamy ciasto, które ma odchodzić od dłoni. Ciasto wyrastać ma 30 minut potem formujemy bułeczki ok. 12 stuk. Pieczemy 20 minut w 190^{0}C. Bułki świetne do burgerów lub na zwykłe śniadanko.

Warzywa w zalewie pomidorowej

Doskonała przekąska do % lub dodatek do dań.

Składniki

-2 kg ogórków z gruntu, 1 kg cebuli, 2 kg fasolki szparagowej, ½ szklanki oleju, 1 szklanka octu 10 %, 1 duży słoiczek przecieru pomidorowego, 4 łyżki soli, 2 szklanki cukru, 1 łyżeczka pieprzu



Wykonanie

-cebulę szatkujemy, ogórki kroimy w talarki. Fasolę przecinamy na pół i gotujemy w osolonej wodzie. Olej wymieszaj z octem, koncentratem, cukrem, solą i pieprzem. Warzywa mieszamy ze sobą i przekładamy do słoików. Zalewamy zalewą i pasteryzujemy. Gotowe.

Smażony makaron z jajkiem i grzybkami

Tutaj taki malutki slow food w wydaniu azjatyckim.

Składniki

-300g makaronu chińskiego ryżowego, 3 jajka, 1 mała cebula, 5 suszonych grzybków mun, 1mała cukinia, 1 łyżka oleju sezamowego, 3 łyżki sosu sojowego, pieprz, natka kolendry, szczypior, sezam

Wykonujemy następujące czynności

-suszone grzyby mun moczymy w gorącej wodzie i gotujemy z 40 minut. Makaron ryżowy zalewamy wrzątkiem i odstawiamy na 8 minut. Cebulę i cukinię kroimy w kostkę i smażymy na oleju sezamowym, po chwili dodajemy pokrojone grzyby i makaron. Smażymy chwilkę i dodajemy jaja energicznie mieszając. Doprawiamy ziołami do smaku i podajemy.

Tarta serowa wykwintna

Proste, a zarazem smaczne.

Składniki

-farsz - 40 dag sera koziego, 20 dag pieczarek, 100 ml śmietany, 1 czerwona papryka, 1 jajko, pieprz, sól, zioła prowansalskie, łyżka mąki, garść rukoli

-ciasto - 1 kostka masła, 2,5 szklanki mąki, 1 żółtko, ½ łyżeczki soli

Przygotowanie

-składniki na ciasto wyrabiamy i wkładamy do lodówki na 1h, po tym czasie wyjmujemy ciasta i oblepiamy formę do tarty i zapiekamy przez 12 minut w 180^{0}C. Śmietanę mieszamy z jajkiem, ziołami, solą, pieprzem i wylewamy na podpieczone ciasto. Na wierzchu układamy kozi ser, paseczki papryki i podsmażone na maśle pieczarki. Całość posypujemy ziołami prowansalskimi i solą. Pieczemy kolejne 20 minut. Gotową tarte posypujemy rukolą.

Szpinak z ziemniakami

Szpinak pod każdą postacią nawet tu.



Składniki

-80 dag ziemniaków, sól, 1 łyżka tartego imbiru, ząbek czosnku, szczypta ostrej papryki, kilka ziaren gorczycy, 1 łyżeczka kminku, 2 łyżeczki soku z cytryny, 2 łyżki oliwy, 10 dag masła, 40 dag szpinaku świeżego, ulubione zioła

Wykonanie

-ziemniaki obieramy kroimy na kawałki i gotujemy, ugotowane smażymy na oliwie z masłem. Wszystkie pozostałe składniki rozcieramy ze sobą i 2 łyżkami wody. Mieszankę gotujemy i zanurzamy w niej liście szpinaku. Całość mieszamy ze sobą i posypujemy ziołami do smaku.

Krem cebulowo-grzybowy

Doskonała zupka na chłodne zimowe dni jakie teraz nastały, chociaż ja tam wiem czy chłodne i zimowe? ☺

Składniki

-500g mieszanki grzybów leśnych, 5 cebul, 5 łyżek śmietany, 2 łyżki mąki, olej, 4 szklanki bulionu warzywnego, sól, kurkuma, pieprz, natka pietruszki



Wykonanie

-grzyby oczyścić i dusić 20 minut z masłem i 5 łyżkami wody w następnej kolejności zagęścić mąką. Cebulę szklimy na oleju i zalewamy bulionem - gotujemy 15 minut. Po podgotowaniu dodajemy 2/3 grzybów, śmietanę i miksujemy na gładki krem. Doprawiamy do smaku dodajemy pozostałe grzyby i posypujemy natką. Zupka najlepiej smakuje z grzankami lub makaronem typu łazanki.

Warzywny placek chlebowy

Pracowita sprawa, ale warto czekać na efekt.

Składniki

-ciasto - 15g świeżych drożdży, 400g mąki, 2 łyżeczki soli, 1 łyżka cukru, 200 ml mleka, 2 jaja, 40g masła, zioła do smaku typu bazylia, tymianek, oregano

Nadzienie

-70g pikantnego żółtego sera, oliwa, 4 ząbki czosnku, 1 cebula, 1 papryka, 4 pomidory, 2 małe cukinie, 3 jajka, 120g śmietany, sól, pieprz

Wykonanie

-drożdże łączymy z cukrem i kapka mleka, odstawiamy na 5 minut, potem łączymy z mąką, jajkami i resztą mleka na ciasto, dokładamy stopione masło i suszone zioła. Wyrabiamy dobrze i odstawiamy w ciepłe miejsce na ok. 1,5h. Gdy ciasto pracuje, robimy farsz na oleju podsmażamy warzywa. Ciasto dzielimy na 2 części. Formę typu tortownica wyklejamy ciastem, na to starty ser i warzywa. Wszystko zalewamy śmietaną wymieszaną z jajkami. Wszystko obficie doprawiamy dość ostro. Pieczemy 50 minut w 200^{0}C. Z podanych składników powstają 2 placki.

SMACZNEGO

(pawmag@o2.pl)



BRISTOL EASTON / WŁODAWA
2014